

Anne Rice

**WYZWOLENIE ŚPIĄCEJ
KRÓLEWNY**

Tytuł oryginału BEAUTY'S RELEASE

LAURENT: POJMANI NA MORZU

Nadal głucha noc.

Coś się jednak zmieniło. Gdy tylko otworzyłem oczy, zorientowałem się, że niebawem dobijemy do brzegu. Nawet w bezgłośnym półmroku kajuty czułem zapach życia na lądzie.

Zatem nasz rejs ma dobiec końca, pomyślałem. I dowiemy się nareszcie, co nas czeka w tej niewoli, gdzie wyznaczono dla nas jeszcze niższą pozycję niż dotychczas.

Czułem ulgę i jednocześnie lęk, przepełniała mnie w tym samym stopniu ciekawość, co i trwoga.

W blasku jednej z latarni ujrzałem Tristana. Zamiast spać, wpatrywał się z napięciem w mrok. On też już wiedział, że niedługo będziemy na miejscu.

Spały natomiast smacznie nagie księżniczki; w swoich złotych klatkach wyglądały jak egzotyczne zwierzątka. Podniecająca mała Różyczka niczym żółta smuga w mroku. Rosalind — z czarnymi puklami włosów osłaniającymi biel pleców aż po wypukłości pulchnych zgrabnych pośladków. A w górze smukła, filigranowa Elena leżąca na wznak, z prostymi kasztanowymi włosami rozrzuconymi na poduszce.

Piękne ciała, myślałem, patrząc na nasze trzy pojmane niewolnice: na Różyczkę i jej ponętne ramiona i nogi, tak kuszące, że zachęcały do uszczypnięcia; na Elenę pogrążoną we śnie, z głową odrzuconą do tyłu i szeroko rozsuniętymi długimi smukłymi nogami, z kolaniem wspartym o pręty klatki; na Rosalind, która akurat, gdy przeniosłem na nią wzrok, obróciła się na bok, a jej dorodne piersi o ciemnoróżowych sterczących sutkach nieznacznie przesunęły się do przodu.

W pewnej odległości ode mnie po prawej stronie leżał czarnowłosy Dmitri, z równie pięknie umięśnionym torsem jak jasnowłosy Tristan. Jego twarz wydawała się we śnie dziwnie zimna i odpychająca, chociaż za dnia sprawiał wrażenie najsympatyczniejszego i najprzystępniejszego z nas wszystkich. Osadzeni w klatkach tak samo bezwzględnie jak tamte niewiasty my, książęta, wyglądaliśmy z pewnością nie mniej egzotycznie niż one.

Między nogami mieliśmy skąpe okrycie ze złotej metalowej siatki, która nie pozwalała na lekkie choćby muśnięcie spragnionego narządu.

W ciągu tych długich nocy na morzu wykorzystywaliśmy każdą chwilę, kiedy strażnicy oddalali się od nas na tyle, że nie słyszeli naszych szeptów, by lepiej poznać się wzajemnie. A gdy oddawaliśmy się rozmyślaniom lub marzeniom, poznawaliśmy lepiej samych siebie.

- Czujesz to, Laurent? - szepnął Tristan. - Jesteśmy blisko brzegu.

Najwyraźniej był rozdrażniony, bolał nad utratą swojego pana, Nicolasa, ale bacznie obserwował wszystko, co się działo wokół niego.

- Tak - mruknąłem cicho. Zerknąłem na niego ukradkiem i dostrzegłem błysk w jego niebieskich oczach. - To już nie długo.

- Mam tylko nadzieję...

- Tak? — powtórzyłem. - Jaką tu można mieć nadzieję, Tristanie?

- ...że nas nie rozdziela.

Nie odpowiedziałem. Położyłem się z powrotem i zamknąłem oczy. Czy warto rozmyślać teraz o sprawach, które niebawem same się wyjaśnią? Tym bardziej że i tak nie mamy żadnego wpływu na ich bieg.

- Cokolwiek się zdarzy - szepnąłem sennie - dobrze, że rejs się kończy. To oznacza, że nasza bezczynność nie potrwa

już długo. Nareszcie będzie z nas znowu jakiś pożytek.

Po wstępnym sprawdzeniu naszej kondycji porywacze zostawili nas w spokoju i przez następne dwa tygodnie dręczyły nas tylko nasze własne żądze. Młodzieńcy, którzy nas doglądali, uśmiechali się łagodnie i natychmiast wiązali nam ręce, kiedy ośmielaliśmy się opuszczać dłonie na metalowy siatkowy trój-kącik okrywający nasze intymne miejsca.

Tu, pod pokładem statku, gdzie widzieliśmy tylko nagich współwięźniów, wszyscy, jak sądzę, przeżywaliśmy taką samą udrękę.

Zastanawiałem się, czy opiekujący się nami młodzieńcy, tak troskliwi pod każdym względem, są świadomi, jak bezwzględnie szkolono nas w oddawaniu się rozkoszom cielesnym i w jaki sposób panowie i damy na dworze królowej doprowadzili do tego, żeśmy łaknęli nawet smagnięcia rzemieniem, w nadziei, że to ugasi dręczące nas pożądanie.

W dotychczasowej służbie nigdy, nawet przez pół dnia, nie odstępowano od uciech cielesnych, przy czym nawet tych najbardziej posłusznych spośród nas nie omijały regularne surowe napominania i kary. Wygnańcy, zesłani z zamku królewskiego do wioski, też nie mogli marzyć o wypoczynku.

Ale to, jak stwierdziliśmy z Tristanem podczas nocnych cichych pogaduszek, był już inny świat. W wiosce i na dworze mogliśmy mówić — jeśli w ogóle — jedynie: „Tak, panie” albo: „Tak, pani”. Wyjątki od tej reguły były możliwe po uzyskaniu wyraźnego zezwolenia. Tristan spotykał się i rozmawiał do woli ze swoim ukochanym panem, Nicolasem.

Zanim jednak opuściliśmy krainę królowej, ostrzeżono nas, że słudzy Sultana będą nas traktowali jak głuchonieme zwierzęta. Nie podejmą z nami rozmowy, nawet gdybyśmy znali ich język. Na miejscu zaś, w państwie Sultana, niewolnik przeznaczony do dawania rozkoszy musiał się spodziewać natychmiastowej i surowej kary za najmniejszą próbę odezwania się bez zgody pana.

Jak się okazało, ostrzeżenia nie były bezpodstawne. Podczas rejsu cały czas głaskano nas, pieszczono, poszczypywano i poniewierano w pobłażliwym, protekcyjnym milczeniu.

Kiedy zrozpaczona i znudzona księżniczka Elena odezwała się w pewnej chwili, prosząc o wypuszczenie jej z klatki, natychmiast zakneblowano ją i szamoczącą się, z rękami i nogami spletanymi na plecach, zawieszono na łańcuchu przymocowanym do sufitu. W tej pozycji ją zostawiono, karcąc gniewnymi okrzykami, dopóki nie dała za wygraną i zaprzestała swych daremnych, tłumionych bowiem przez knebel protestów.

Zdjęto ją potem ostrożnie i jakże czule! Pocałunek złożony * jej milczących ustach oraz olejek wcierany w obolałe miejsca na dłoniach i nogach tak długo, dopóki nie znikły czerwone ślady po skórzanych ciasnych pętach, miały wynagrodzić ból.

Młodzieńcy w jedwabnych szatach wyszczotkowali nawet jej lśniące kasztanowe włosy, a potem silnymi dłońmi wytrwale masowali pośladki i plecy, jakby uznali, że impulsywne istoty naszego pokroju należy poskramiać w taki właśnie sposób. Oczywiście przerwali swoje zabiegi, gdy tylko delikatny ciemny kędzierzawy meszek między nogami Eleny zwilgotniał, a ona sama pod wpływem rosnącego podniecenia mimo woli ją pocierała łonem o jedwab materaca.

Oszczędnymi, lecz zdecydowanymi gestami dali jej do zrozumienia, że ma teraz uklęknąć, po czym - przytrzymując ją za ręce - osłonili jej ciasną szparkę sztywną metalową siateczką, którą umocowali na łonie, tak że łańcuch owinał się wokół ud. Następnie ułożyli ją w klatce, przywiązując ręce i nogi grubymi satynowymi wstążkami do prętów.

Elena czuła jednak, że okazując swoje podniecenie, wcale ich nie rozgniewała. Wprost przeciwnie: przed osłonięciem jej wilgotnego krocza siateczką pogłaskali je z wymownym uśmiechem, jakby pochwalali tę jej namiętność, jej pragnienie. Pozostali przy tym nieubłagani i widać było, że tej postawy nie zmiękczyłyby nawet najbardziej rozpaczliwe jęki.

Reszta naszej gromadki, trawiona żądzą, przyglądała się im w milczeniu, a spragnione organy pulsowały daremnie. Nagle zapragnąłem dostać się jakoś do klatki Eleny, zedrzyć z jej łona złotą siatkę i wtargnąć członkiem w ciasną wilgotną norkę, stworzoną do dawania rozkoszy. Chciałem wedrzeć się językiem do jej ust, ścisnąć w dłoniach obfite piersi, possać te drobne koralowe sutki, a potem ujeżdżać ją, patrząc na jej ciemniejącą od nabiegłej krwi twarz. Ale były to tylko marzenia nie do spełnienia. Elena i ja mogliśmy jedynie spoglądać na siebie z nadzieją, że wcześniej czy później zakosztujemy wspólnej ekstazy. Pociągała mnie też, nawet bardzo, filigranowa Różyczka, ponętna była także Rosalind o bujnym ciele i dużych smutnych oczach, ale to właśnie Elena okazała się na tyle rozsądna, by nie przejmować się

tym, co nas spotkało. Kiedy szeptaaliśmy w ukryciu, śmiała się z moich obaw, odgarniając na ramię kaskadę ciemnych włosów.

- Powiedz, Laurent, czy ktoś kiedykolwiek miał do wyboru trzy tak wspaniałe możliwości? - zapytała. - Pałac Sułtana, wioska lub zamek. Zapewniam cię, w każdym z tych miejsc mogę znaleźć dla siebie źródło przyjemności.

- Moja droga, nie wiesz nawet, jakie cię czeka życie w pałacu Sułtana - odparłem. - Królowa miała setki nagich niewolników. Również w wiosce było ich wielu. A jeśli Sułtan posiada znacznie więcej niewolników ze wszystkich królestw Wschodu i Zachodu? Tak wielu, że może ich używać jako pod nóżki?

- Sądziś, że to możliwe? - zapytała wyraźnie podekscytowana. Jej uśmiech miał w sobie coś uroczo zuchwałego. Te wilgotne usta, te nieskazitelne zęby... - W takim razie musimy się jakoś wyróżnić. - Oparła podbródek na dłoni zwiniętej w pięstkę. - Nie chcę być jedną z tysięcy ciemionych księżniczek: Zróbmy coś, aby w naszym wypadku Sułtan wiedział, z kim ma do czynienia.

- Masz niebezpieczne myśli, moja droga - zaproponowałem. - Zwłaszcza że nie wolno się nam odzywać, a strażnicy odnoszą się do nas tak, jakbyśmy byli małymi prymitywnymi stworzonkami.

- Znajdziemy jakiś sposób, Laurent. - Elena mrugnęła figlarnie, próbując dodać mi otuchy. - Jak dotąd, nie lękałeś się niczego, czyż nie? Zdecydowałeś się na ucieczkę tylko po to, aby przekonać się, jakie to uczucie być pojmanym, nieprawdaż?

- Jesteś zbyt bystra, Eleno - mruknąłem. - Dlaczego uważasz, że nie uciekłem ze strachu?

- Ja to wiem. Jeszcze nikt nie uciekł z pałacu królowej ze strachu. Motywem ucieczki jest zazwyczaj żądza przygód. Sama też tak postąpiłam. Właśnie za to wysłano mnie do wioski.

- I warto było? - zapytałem. Och, gdybym mógł ją chociaż pocałować, by choć część jej dobrego nastroju przeszła na mnie, gdybym mógł poczuć między palcami jej drobne sutki! Jakież to okrutne, że w zamku nigdy nie mogłem być blisko niej!

- Owszem, było warto - wyszeptała z namysłem. Kiedy doszło do porwania, przebywała w wiosce już od roku jako niewolnica na farmie Dostojnego Burmistrza; w jego wiejskiej posiadłości obchodziła cały ogród na czworakach i wyrwała chwasty z traw samymi zębami na oczach ogrodnika, korpulentnego i surowego mężczyzny, nie rozstającego się ani na chwilę z rzemieniem.

- Ale zaczęłam już pragnąć jakiejś odmiany - dodała, obracając się na wznak, i zgodnie ze swoim zwyczajem rozsunęła szeroko nogi. Ciemny gęsty gaik wokół płci, osłoniętej przez złotą metalową siatkę, niczym magnes przyciągnął mój wzrok. - Marzyłam o niej. I wtedy, jak na zawołanie, zjawili się żołnierze Sułtana. Pamiętaj, Laurent, musimy się czymś wyróżnić.

Mimo woli roześmiałem się w duchu. Podobała mi się jej pogoda ducha.

Lubiłem też innych: Tristana, który stanowił czarujące połączenie siły i żądzy, a swoje cierpienie znosił w milczeniu, Dmitrija i Rosalindę, pełnych uniżoności i pokory, jakby byli urodzonymi niewolnikami, nie zaś potomkami koronowanych głów.

Tylko że Dmitri nie panował nad podnieceniem czy żądzą, nie potrafił czekać w spokoju na karę lub moment, gdy inni będą korzystać z jego ciała. A przy tym jego umysł wypełniały jedynie wzniosłe myśli o miłości i uległości. Krótki okres odbywania kary w wiosce spędził pod przegierzem w Miejscu Publicznej Kaźni, gdzie oczekiwał na chłostę na Obrotowym Talerzu. Również dla Rosalind zakucie w kajdany stanowiło jedynie oznakę sprawowania kontroli. Oboje mieli nadzieję, że wioska zdoła rozwiązać ich obawy i pozwoli im odbyć służbę ze stosowną finezją.

A Różyczka... No cóż, obok Eleny była to najbardziej niezwykła, obdarzona największym wdziękiem niewolnica. Pozornie zimna, okazała się istotą niezaprzeczalnie słodką i tolerancyjną, a jednocześnie buntowniczą. W ciemne noce na morzu widziałem nieraz, jak wpatruje się we mnie przez pręty klatki z nieodgadnionym wyrazem na drobnej twarzyczce, którą natychmiast rozjaśniał uśmiech, gdy odwzajemniłem spojrzenie.

Kiedy Tristan szlochał, ona zaczynała go tłumaczyć.

- Kochał swego pana - szeptała, po czym wzruszała ramionami, jakby ta sytuacja, choć zasługiwała na współczucie, była dla niej zupełnie niezrozumiała.

- A ty się nigdy nie zakochałaś? - zapytałem pewnego razu.

- Nie, raczej nie. Czasem tylko, w tym lub innym niewolniku... - Nieoczekiwanie zerknęła na mnie prowokująco, co sprawiło, że mój drąg w jednej chwili poderwał się w górę.

W tej dziewczynie, pozornie tak kruchej, było coś dzikiego i twardego.

A jednak bywały chwile, kiedy zdawała się rozpamiętywać swój opór przed miłością.

- Co by to oznaczało, kochać ich? - zapytała kiedyś, jakby siebie samą. - Co by to oznaczało, ulec całym sercem? Lubię, gdy wymierzają mi karę. Ale kochać kogoś z moich panów lub którąś z pań... - Na jej twarzy nagle pojawił się lęk.

- Widzę, że to cię niepokoi - szepnąłem współczująco. Noce spędzone na morzu odcisnęły na nas swoje piętno.

Wszystko przez to nieznośne odosobnienie.

- Tak. Łaknę czegoś, czego jeszcze nie zaznałam - odparła cicho. - Wypieram się takich pragnień, ale tego właśnie chcę. Może po prostu nie natrafiłam jeszcze na właściwego pana lub panią...

- A następca tronu, ten, który przywiózł cię do królestwa?

Z pewnością uznałaś go za doskonałego pana.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła natychmiast. - Ledwo go pamiętam. Nie pociągał mnie, naprawdę. Ciekawe, jakby to było, gdyby któryś pan lub pani mnie pociągał? - Jej oczy zapłonęły dziwnym blaskiem, jakby po raz pierwszy zdała sobie sprawę z takiej możliwości.

- Tego nie potrafię ci powiedzieć - mruknąłem. Poczulem się nagle zupełnie dezorientowany. Do tej pory byłem pewien, że kocham moją panią, lady Elverę. Ale teraz pojawiły się we mnie wątpliwości. Może Różyczka miała na myśli uczucie głębsze i doskonalsze od tego, jakie zdążyłem poznać.

Rzecz w tym, że mnie pociągała Różyczka. Ta, która leżała teraz poza zasięgiem moich rąk na jedwabnym posłaniu; w półmroku jej nagie ciało wydawało się nieskazitelną rzeźbą, a oczy zwiastowały na pół ujawnione sekrety.

Wszyscy jednak, mimo dzielących nas różnic i poglądów na temat miłości, byliśmy niewolnikami. To nie ulegało wątpliwości.

Pełniona przez nas służba otworzyła nas i odmieniła. Bez względu na nasze lęki i konflikty, nie byliśmy już tamtymi rumieniącymi się, nieśmiałymi stworzeniami sprzed lat. Każde z nas nurzało się na swój sposób w upajających odmętach erotycznej udręki.

Kiedy tak leżałem pogrążony w myślach, próbowałem pojąć, na czym polegają najistotniejsze różnice między życiem na zamku i w wiosce, a także odgadnąć, co nas czeka w nowej niewoli u Sultana.

LAURENT: WSPOMNIENIA Z ZAMKU I WIOSKI

Na zamku służyłem od ponad roku. Należałem do surowej lady Elvery, która dla samej zasady chłostała mnie każdego ranka podczas śniadania. Ta dumna, małomówna kobieta o kruczoczarnych włosach i ciemnoszarych oczach potrafiła spędzić wiele godzin na artystycznym haftowaniu. W podziękę za chłostę całowałem jej buty, spodziewając się choćby najdrobniejszej pochwały - że prawidłowo reagowałem na cięgi albo że wydają się jej przystojny. Ale ona rzadko zdobywała się na jedno choćby słowo. Rzadko też podnosiła wzrok znad robótki.

Popołudnia spędzaliśmy w ogrodzie, gdzie ona nadal haftowała, a ja, by ją rozerwać, kopulowałem z księżniczkami. Najpierw musiałem schwytać słodką zdobycz, co oznaczało szaleńczą gonitwę między rabatkami, następnie w celu dokonania inspekcji kładłem

zarumienioną małą księżniczkę u stóp mojej pani i wreszcie mógł się rozpocząć mój spektakl - odbywany rzetelnie na jej oczach.

Oczywiście uwielbiałem te chwile, gdy tłoczyłem swą chuć w delikatne, rozedrgane ciało pode mną. Nawet najbardziej frywolne księżniczki były poruszone gonitwą i samym momentem pojmania, oboje też płonęliśmy pod baczynym wzrokiem mojej pani, która ani na chwilę nie przerywała swej robótki.

Niestety, ani razu nie pokryłem w tym czasie Różyczki, faworyty królewicza, dopóki nie popadła w niełaskę i została zesłana do wioski. Prócz niego jedynie lady Juliana miała prawo cieszyć się jej wdziękami. Kiedyś, gdy dostrzegłem Różyczkę na Ścieżce

Konnej, zapragnąłem ją posiąść, słyszeć, jak pojękuje pode mną. Jakże wspaniale wyszkoloną niewolnicą była już w pierwszych dniach, jakże nienagannie maszerowała u boku wierzchowca lady Juliany. Jej włosy, złociste jak łan zboża, opadały wokół twarzyczki w kształcie serca; w niebieskich oczach płonęły iskierki dumy i nie skrywanej namiętności. Nawet królowa była o nią zazdrosna.

Teraz, wspominając to wszystko, ani przez chwilę nie wątpiłem w prawdziwość słów Różyczki, kiedy twierdziła, że nie kochała nikogo z dotychczasowych włodarzy jej uczuć. Gdybym zajrzał w jej serce, przekonałbym się, że nie nosi ono żadnych pęt.

Jak wyglądało moje życie w przestronnych komnatach zamkowych? Moje serce dźwigało kajdany. Na czym jednak polegała istota tej niewoli, nie wiedziałem.

Byłem księciem, jakkolwiek zobowiązanym do pełnienia służby; człowiekiem wysoko urodzonym, pozbawionym na pewien czas swoich przywilejów i skazanym na niezwykle, ciężkie próby ciała i duszy. Tak, na tym właśnie polegał sens upokorzenia: po okresie niewoli miałem odzyskać dawne przywileje i znowu stać się równy tym, którzy obecnie rozkoszowali się moim nagim ciałem i karali surowo za najdrobniejszy przejaw własnej woli lub dumy.

W pełni uświadamiałem to sobie w momentach, gdy z wizytą przybywali książęta z innych krajów i dziwili się, że na dworze królewskim przetrzymuje się niewolników w celu zażywania rozkoszy. Czuję się okropnie, kiedy pokazywano mnie owym gościom.

- W jaki sposób nakłaniacie ich do pełnej uległości? - pytali tamci, na poły zdziwieni, na poły zachwyceni. Nie wiadomo było wtedy, czy bardziej ich nęci wydawanie poleceń, czy może raczej oddanie się w taką niewolę. Czyżby cechą wrodzoną każdej ludzkiej istoty jest skłonność do doznawania tego rodzaju sprzecznych uczuć?

Nieuchronną odpowiedzią na pytanie gości była prezentacja efektów naszego treningu: musieliśmy klękać przed nimi, oferując nasze nagie organy w celu dokładnych oględzin, lub stawać tyłem, poddając się chłoscie.

- To gra w dawanie rozkoszy - mawiała w takich momentach moja pani rzeczowym tonem. - A ten oto Laurent, książę o doskonałych manierach, jest dla mnie szczególnie cenny. Nadejdzie taki dzień, kiedy przejmie władzę w prawdziwym królestwie. - Poszczypywała moje sutki, potem unosiła mój członek i jądra otwartą dłonią, pokazując je zachwyconym gościom.

- Nie pojmuję jednak, dlaczego on się nie broni, nie stawia oporu? - pytali jeszcze tamci, kryjąc może swoje głębsze uczucia.

- Proszę się zastanowić - wyjaśniała moja pani. - Ten człowiek jest pozbawiony wszelkich atrybutów, które czyniłyby z niego ważną osobistość w świecie zewnętrznym; tym lepiej są wyeksponowane jego przymioty cielesne, co czyni go stworzeniem przydatnym do pełnienia u mnie służby. Proszę sobie wyobrazić siebie jako istoty nagie, bezbronne, całkowicie ujarzmione. Z pewnością i wy byście przedkładali wtedy taką służbę nad ryzyko jeszcze bardziej dotkliwych kar.

Jakiż przybysz nie nabrałby w takich okolicznościach ochoty na takiego niewolnika i nie poprosiłby o niego jeszcze przed nastaniem nocy?

Z wypiekami na twarzy, cały drżący, nie raz musiałem się czołgać ku temu lub owemu, spełniając ich rozkazy wypowiedane drżącym, obcym głosem. A przecież te same osoby

miałem któregoś dnia przyjmować na moim dworze. Czy będziemy wtedy pamiętali o wspólnie spędzanych teraz chwilach? Czy ktoś się ośmieli wspomnieć o nich?

Tak oto prezentowali się niewolnicy pałacowi, nadzy książęta i nagie księżniczki. Najwyższa jakość i największe poniżenie. - Myślę, że Laurent będzie służył tutaj jeszcze przynajmniej trzy lata - mówiła beztrąsko lady Elvera. Jakże była nieprzystępna, jak niezmiennie roztargniona! - Ale o tym decyduje królowa. Rozplacę się, kiedy go tu zabraknie. Zapewne najbardziej działa na mnie jego postura. Jest wyższy od innych i silniej zbudowany, ale rysy twarzy ma szlachetne, czyż nie?

Pstryknięciem palcami przywoływała mnie bliżej, a potem kciukiem przesuwiała po moim policzku.

- Jeśli zaś chodzi o jego narząd - dodawała - jest nadzwyczaj gruby, choć nie nadmiernie długi. A to bardzo ważne. Jakże te małe księżniczki wiją się pod nim! Muszę po prostu mieć silnego księcia. Może tobie, Laurent, przyjdzie do głowy nowy rodzaj kary, jaki mogłabym zastosować wobec ciebie?

Tak więc młody i silny książę, oddany na pewien czas w niewolę syn monarchy, został zesłany tu w celu poznania rozkoszy i bólu.

Ale ściągnąć na siebie gniew dworu i znaleźć się za karę w wiosce? To już coś zupełnie innego. Coś, czego zakosztowałem dotąd jedynie drobną częścią, jakkolwiek przyszło mi jeszcze poznać samą kwintesencję.

Zaledwie na dwa dni przed porwaniem mnie przez rabusiów Sultana uciekłem od lady Elvery i z zamku. Nie potrafię nawet powiedzieć, dlaczego to zrobiłem.

Rzecz jasna uwielbiałem moją panią. Naprawdę. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości. Podziwiałem jej władczy styl bycia, jej zwyczaj ciągłego zamykania mi ust. Większą radość sprawiłaby mi tylko w jeden sposób: gdyby ona sama wymierzała mi chłostę, zamiast zlecać jej egzekucję temu czy innemu księciu.

Nawet gdy oddawała mnie swoim gościom albo innym panom i paniom, odczuwałem potem szczególną satysfakcję, wracając do niej: znowu brała mnie do swojego łóżka, wsparta plecami o poduszkę kierowała na mnie obojętne spojrzenie przymrużonych oczu i pozwalała mi posać wąski trójkącik czarnych włosów między białymi udami. Dla mnie stanowiło to wyzwanie: sprawić, by stopniał lód jej serca, by odrzuciła głowę do tyłu i krzyknęła z rozkoszy, tak samo jak te najbardziej lubieżne księżniczki w ogrodzie.

Mimo to uciekłem. Uczyniłem tak pod wpływem impulsu - nagle przyszło mi do głowy, że powinienem się ośmielić, po prostu wstać i pójść do lasu. Niech mnie szukają. Oczywiście wiedziałem, że w końcu mnie znajdą. Nigdy w to nie wątpiłem. Zawsze potrafili odnaleźć uciekinierów.

Może za długo żyłem w strachu, że kiedyś to uczynię, że schwytają mnie żołnierze i wyślą do pracy w wiosce. Pokusa naszała mnie nieoczekiwanie, była nagła jak skok z wysokiej skały.

Do tego czasu nauczyłem się unikać wszystkich błędów, jakie popełniałem wcześniej: osiągnąłem poziom tak perfekcyjny, że niemal nudny. Nie osłaniałem się przed rzemieniem. Z czasem zacząłem łaknąć chłosty do tego stopnia, że dygotałem z podniecenia już na samą myśl o niej. Podczas łowów w ogrodzie chwytalem małe księżniczki szybko, nie marnując czasu: trzymając je za ręce, unosiłem wysoko, przerzucałem sobie przez ramię i natychmiast czułem na plecach gorący dotyk ich piersi. Było to niezwykle wyzwanie - z równym wigorem ujarzmić w jedno popołudnie dwie, a nawet trzy księżniczki.

A ta ucieczka... Może miałem ochotę lepiej poznać moich panów i moje panie! Bo wierzyłem, że kiedy już mnie schwytają, poczuję ich władzę na wskroś, aż do szpiku kości. I dopiero wtedy zacznę doznawać tego wszystkiego, czego w ich zamysle miałem doświadczyć.

W każdym razie poczekałem, aż moja pani zaśnie na ogrodowym krześle, następnie wstałem, podbiegłem do ogrodzenia i przedostałem się na drugą stronę. Zdawałem sobie sprawę z wagi mojego kroku: niewątpliwie była to próba ucieczki. Nie oglądając się za siebie, puściłem się pędem przez skoszoną łąkę do lasu.

Dopiero teraz, zbuntowany, po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z własnej nagości i z tego, że jestem niewolnikiem.

Każdy liść, każde wyższe źdźbło trawy muskało moje obnażone ciało. Klucząc między ciemnymi drzewami, tak aby nie dostrzeżono mnie z wież strażniczych, odczuwałem nie znany mi do tej pory wstyd.

Kiedy wreszcie zapadł zmrok, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że moja skóra świeci jak pochodnia, a las nie jest dla mnie wystarczającą kryjówką. Należałem do zawilego świata władzy i poddaństwa, a próba ucieczki przed tym to z pewnością błąd. Las jakby wiedział o tym i dlatego kolczaste krzewy kaleczyły mi łydki. Najcichszy dźwięk w zaroślach wystarczał, aby mój członek twardniał w jednej chwili jak skała.

A potem... och! Ostateczny moment grozy i dreszczu emocji, kiedy żołnierze urządzili nagonkę: wypatrzyli mnie w ciemnościach i osaczyli ostrymi okrzykami. Byłem ich jeńcem.

Silne ręce pochwytyły mnie za nogi i ramiona: czterech mężczyzn poniosło mnie tuż nad ziemią, z głową zwieszoną nisko, niczym zwierzę, które już zrobiło swoje, ku gwarnemu obozowisku rozświetlonemu pochodniami.

W tym niezwykłym momencie nieuchronnej sprawiedliwości wszystko się wyjaśniło. Nie byłem już wysoko urodzonym księciem, lecz opornym nędznym stworzeniem, chłostanym i gwałconym wielokrotnie przez gorliwych żołnierzy, dopóki nie zjawił się Kapitan Straży i kazał przywiązać mnie do Krzyża Kaźni.

I właśnie podczas tej ciężkiej próby ponownie ujrzałem Różyczkę. Już wcześniej została zesłana do wioski i wybrana przez Kapitana Straży jako jego maskotka, a teraz klęczała tu na brudnej ziemi, jedyna kobieta w obozowisku, o skórze świeżej niczym krew z mlekiem, apetyczna na przekór pokrywającemu ją pyłowi drogi. Jej intensywny wzrok zdawał się potęgować to wszystko, co stało się moim udziałem.

Właściwie nie było w tym nic dziwnego, że nadal ją fascynowałem: byłem przecież prawdziwym uciekinierem, a poza tym jedyną osobą spośród uprowadzonych w jasyr i przebywających teraz pod pokładem statku Sułtana, która zasłużyła sobie na Krzyż Kaźni.

Podczas pobytu na zamku sam widywałem takich nadzianych na belkę zbiegów: zabierano ich na wozach z powrotem do wioski, z nogami szeroko rozstawionymi i przywiązanymi do zbitych na krzyż pali, z głowami odchylonymi mocno do tyłu poza belkę, tak że ich oczy spoglądały prosto w niebo, i utrzymywanych w tej pozycji za pomocą rzemieni, które wrzynały się w usta. Ich widok napawał mnie lękiem, a jednocześnie zdumiewał i zachwycał, gdyż nawet w tej hańbiącej pozycji ich członki były twarde jak drewno, do którego ich przywiązano.

A potem ja sam stałem się takim skazańcem. Znalazłem się w dramatycznej sytuacji, uwiązany w ten sam niezdolny sposób, z oczami wpatrzonymi w niebo, z rękami przywiązanymi do chropowatej belki, z szeroko, aż do bólu, rozsuniętymi nogami, z członkiem nabrzmałym jak nigdy przedtem.

A Różyczka była tylko jednym z tysiąca świadków.

Defilowałem tak uliczkami wioski powoli, w rytm bębna, przed gawiedzią, którą słyszałem, ale jej nie widziałem; każdy obrót kół wozu jeszcze głębiej wbijał drewniany fallus, wepchnięty między moje pośladki.

Doświadczenie to było w tej samej mierze rozkoszne, co i ekstremalne; trudno o większą degradację. Pławiłem się w tym niezwykłym uczuciu nawet wtedy, gdy Kapitan Straży smagał pejcem mój nagi tors, rozwarte nogi i goły brzuch. I jakże cudownie łatwo przyszło mi wpleść w nie kontrolowane jęki i gwałtowne podrzuty ciała błagalne okrzyki, które - wiedziałem o tym doskonale - i tak nie będą wysłuchane. Jakież to podniecające, wiedzieć, że nie ma najmniejszej nadziei na łaskę dla mnie!

W takich właśnie momentach poznawałem pełną moc moich zdobywców, - ale zdałem sobie również sprawę z mojej własnej mocy - oto my, pozbawieni wszelkich przywilejów, możemy rozbudzać żądzę naszych ciemieców i wieść ich ku nowym imperiom namiętności.

Nie chodziło teraz o zaspokojenie żądzy, o znalezienie ujścia dla własnej chuci, tylko o upojną i pełną udręki lubieżność. Bez najmniejszej żenady kołysałem pośladkami na wystającym z belki fallusie, który wbijał się we mnie głęboko, a w nagrodę sypał się na mnie niczym pocałunki grad szybkich smagnień z ręki Kapitana. Wiłem się i szlochałem do woli bez cienia godności. ' Jediną wadą tego wspaniałego doznania był fakt, że nie mogłem patrzeć na moich dręczycieli, chyba że stali tuż nade mną, co jednak zdarzało się rzadko.

A o zmroku, kiedy na wiejskim placu tkwiłem już wysoko nadziany na pal i słyszałem, jak w dole gromadzą się gapie, poszczypują moje obolałe pośladki i raz po raz chłoszczą członek, żalowałem, że nie widzę ich twarzy, pełnych wzgardy i radosnych, twarzy, z których wyziera poczucie wyższości nad najędźniejszym z nędznych, jakim się przecież stałem.

Odpowiadała mi rola skazańca, wystraszonego i dręczonego, jakkolwiek dygotałem każdorazowo na sam dźwięk, który zwiastował następne uderzenie pejczem, a lzy nieustannie ciekły mi po policzkach.

Z pewnością doznanie to było znacznie pełniejsze niż wtedy, gdy byłem jedynie rozdygotaną maskotką lady Elvery. Nie mogły się z nim równać nawet słodkie chwile, kiedy w ogrodzie dosiadałem małe księżniczki.

Zresztą za moje cierpienia przewidziane były specjalne nagrody. Młody żołnierz po wychłostaniu mnie wraz z wybiciem godziny dziewiątej wszedł na drobinę stojącą obok mojego pala i patrząc mi w oczy, ucałował moje zakneblowane usta.

Nie byłem w stanie okazać mu, jak gorąco go pragnę; przez ten skórzany knebel nie mogłem nawet zamknąć ust. On natomiast ujął mnie pod brodę i zaczął ssać: najpierw górną wargę, następnie dolną, wreszcie wtargnął językiem do ust mimo knebla. Potem obiecał szeptem, że o północy czeka mnie solidna chłosta; dopilnuje tego osobiście. Uwielbiał takie zadanie: wymierzanie chłosty złym niewolnikom.

- Masz na piersi i brzuchu piękny wzór w różowe pręgi - dodał. - Ale będziesz wyglądał jeszcze ładniej. O wschodzie słońca staniesz na Obrotowym Talerzu; niech no tylko cię rozwiążą. Resztą zajmie się Mistrz Kaźni, wychłoszcze cię, aby gawiedz miała na co popatrzeć z samego rana. Spodoba im się to, jestem tego pewien. Taki duży, silny książę jak ty na Obrotowym Talerzu!

Znowu pocałował mnie, ssąc dolną wargę i sunąc językiem po zębach. Naprężyłem ciało, jakbym mógł się uwolnić od słupa, i napałem na więzy. Mój członek był już tylko siedliskiem ostrego pragnienia.

Na wszelkie znane mi nieme sposoby starałem się okazać moje oddanie jemu, jego słowom i przejawom uczucia.

Wydawało mi się niezrozumiałe, że mógłby tego nie pojąć.

Ale to nic. To nic, nawet gdyby zakneblowano mnie na zawsze i już nigdy nie mógłbym tego nikomu powiedzieć. Liczyło się tylko jedno: że znalazłem dla siebie idealne miejsce, ponad które nie wolno mi się wznieść. Muszę być symbolem najsurowszej kary. Gdyby tylko mój obolały członek, mój obrzmiały członek mógł zaznać choćby chwili spełnienia, choćby krótkiej chwili... Jakby czytając w moich myślach, żołnierz powiedział:

- Mam dla ciebie drobny prezent. W końcu zależy nam na utrzymaniu tego pięknego narządu w dobrej formie, a nie sprzyja temu bezczynność. - Tuż obok niego rozległ się w tym momencie cichy dźwięczny śmiech. - Oto jedna z bardziej urodziwych dziewcząt w wiosce - dodał żołnierz, odgarniając mi z czoła niesforny kosmyk włosów. - Chciałbyś może na nią przedtem rzucić okiem?

Ooo, tak, próbowałem odpowiedzieć. Nad sobą ujrzałem jej twarz - jaskraworude loki, słodkie błękitne oczy, rumiane policzki i usta rozchylone już do pocałunku.

- Widzisz, jaka ładna? - szepnął mi do ucha żołnierz, do niej zaś rzekł: - Śmiało, moja droga. Bierz się do roboty.

Bezwzględnie dosiadła mnie, przywierając udami do moich nóg i łaskocząc wykrochmalonymi halkami. Drobne wilgotne krocze otarło się o mój członek, potem poczułem okryte szorstkim meszkiem wejście do ciasnej pochewki, a następnie wchłonęła

mnie w siebie głęboko. Jęczałem teraz głośniejsz, niż sądziłem, że to możliwe, a młody żołnierz uśmiechał się nade mną i znowu pochylił głowę, aby obdarzyć mnie swymi wilgotnymi ssącymi pocałunkami.

Och, jakaż to piękna napalona para! Ponownie napałem — oczywiście bezskutecznie — na skórzane pęta. Ale na szczęście dziewczyna sama zadbała o rytm za nas oboje, ujeżdżała mnie z niezwykłym wigorem, wstrząsając masywnym drewnianym krzyżem, aż wreszcie mój członek wystrzelił w nią niczym wulkan.

Przez długą chwilę nie widziałem nic, nawet nieba.

Pamiętam tylko dość mętnie, że żołnierz podszedł do mnie i powiedział, że zbliża się północ, a tym samym pora następnej solidnej chłosty. Jeśli jednak będę odtąd bardzo grzecznym chłopcem, a mój członek spisz się jak należy, stając na baczność przy każdej chłostie, on przyprowadzi mi jutro inną dziewczynę z wioski. Jego zdaniem zbieg, który jest karany, winien mieć często dziewczynę. To potęguje cierpienia.

Z wdzięcznością uśmiechnąłem się pod kneblem z czarnej skóry. Tak, wszystko dobre, co potęguje udrękę. Co jednak miałem robić, aby zyskać opinię grzecznego chłopca, wiercić się, szamotać i marudzić, aby okazywać, jak bardzo cierpię, albo wypinać spragniony członek w górę? Mogę to robić, z wielką chęcią. Chciałbym też wiedzieć, jak długo będę wystawiony na pokaz. Gdyby zależało to ode mnie, mogę zostać tu już na zawsze, jako wieczny symbol nikczemności zasługującej jedynie na wzgardę.

Czasem, kiedy rzemień spadał ze świstem na moje sutki i brzuch, wracałem pamięcią do lady Elvery. Myślałem o tym, jak wyglądała, gdy żołnierze donieśli mnie na krzyżu pod bramy zamku.

Podniosłem wtedy wzrok i ujrzałem ją: stała u boku królowej przy otwartym oknie. Zalałem się łzami, szlochałem rozpaczliwie. Była taka piękna! Uwielbiałem ją tym bardziej, że teraz mogłem się po niej spodziewać wszystkiego, co najgorsze.

- Zabierzcie go stąd - poleciła moja pani niemal znudzonym głosem, który zabrzmiał donośnie nad pustym dziedzińcem.

- I dopilnujcie, żeby został solidnie wychłostany, a potem sprzedany należycie komuś szczególnie okrutnemu, panu lub damie.

Tak, to była nowa gra w konieczną dyscyplinę z nowymi regułami, a ja odkryłem w niej niewiarygodnie wręcz przepastną głębię uległości.

- Laurent, ja przyjdę na aukcję, aby ujrzeć, jak cię sprzedają - odezwała się do mnie lady Elvera, kiedy żołnierze odprowadzali mnie spod bramy. - Chcę być pewna, że czeka cię los najgorszy z możliwych.

Miłość, prawdziwa miłość do lady Elvery zdawała się tłumaczyć moją postawę. Jednak późniejsze rozważania Różyczki pod pokładem statku wprawiły mnie w zakłopotanie.

Czyżby namiętność do lady Elvery była wszystkim, czym potrafi być miłość? Czy też było to jedynie uczucie, jakie można żywić do jakiegokolwiek pani? Czy ten tygiel żądy i wzniesłego bólu jeszcze mnie czegoś nauczy? Może Różyczka jest bardziej roztropna, uczciwsza... bardziej wymagająca.

Nawet jeśli chodzi o Tristana, można odnieść wrażenie, że miłość do jego pana była darem zbyt niespodziewanym, zbyt swobodnym. Czy Nicolas, Królewski Kronikarz, naprawdę był tego wart? Z lamentów Tristana dowiedziałem się, że jego gorące uczucie rozbudziły oferowane przez Nicolasa chwile wyjątkowej intymności. Intrygowało mnie, czy taka obietnica byłaby wystarczająca również dla Różyczki.

W wiosce, kiedy szamotałem się i wilem na Krzyżu Kaźni, podczas gdy skórzany pas czynił swoje, myśl o lady Elverze, choć słodka, miała posmak gorzkości. Zresztą takie same odczucia budziły myśli o zuchwałej Różyczce, którą dostrzegłem wtedy w obozowisku żołnierzy i która spoglądała na mnie z wyraźnym zainteresowaniem. Czyżby była bliska odkrycia tajemnicy? Że uczyniłem to umyślnie? Czy ona również by się zdobyła na taki krok? W zamku powiadali, że Różyczka sama ściągnęła na siebie karę zesłania do wioski. Tak, podobała mi się nawet wtedy, zuchwała i delikatna mała księżniczka.

Mój los zbiega czekającego na karę dobiegł jednak końca, zanim się zaczął. Nawet nie stanąłem na platformie używanej podczas licytacji niewolników.

Jeszcze podczas ostatniej chłosty o północy nastąpił najazd na wioskę. Żołnierze Sultana gnali z łoskotem wąskimi brukowanymi uliczkami.

Nie zdążyłem nawet rzucić okiem na mojego porywacza, a on jednym ruchem rozciął mi więzy i knebel, po czym rzucił na grzbiet pędzącego konia.

Po chwili znalazłem się pod pokładem statku, w małej kajucie, z artystycznie udrapowaną, wysadzaną klejnotami tkaniną i mosiężnymi lampami na suficie.

Czułem, jak ktoś wciera w moją poranioną skórę złoty olejek, perfumuje i rozczesuje mi włosy, a na członek i jądra nakłada sztywną metalową siateczkę, żebym nie mógł ich dotykać. Do tego ta ciasna kajuta. I nieśmiałe, pełne szacunku pytania innych pojmanych niewolników. Dlaczego uciekłem i jak zniosłem Krzyż Kaźni?

I jeszcze echo ostrzeżenia przekazanego mi przez wysłannika królowej tuż przed opuszczeniem królestwa:

- W pałacu Sultana... nie będziecie traktowani jak istoty o własnym rozumie... Będziecie ćwiczeni tak, jak ćwiczy się wartościowe zwierzęta. Nigdy, przenigdy nie będzie wolno się wam odezwać ani okazać czegoś więcej poza najprostszym sygnałem zrozumienia rozkazu.

Teraz gdy oddalaliśmy się od brzegu, zastanawiałem się, czy w tym dziwnym kraju mogę liczyć na inne udreki niż stosowane w zamku i w wiosce.

Zajmowaliśmy niską pozycję z woli króla, a potem także z powodu królewskiego potępienia. Teraz, w obcym świecie, z dala od tych, którzy znali naszą historię i stan społeczny, mieliśmy znaleźć się na dnie z racji naszej natury.

Otworzyłem oczy. Znowu ujrzałem nad sobą jedną z tych niewielkich lamp na mosiężnym uchwycie pośród fałd draperii. Nagle poczułem, że coś się zmieniło. Rzuciliśmy kotwicę.

W górze, na pokładzie, wszystko ożyło. Wyglądało na to, że cała załoga jest już na nogach. Usłyszałem zbliżające się kroki...

RÓŻYCZKA: W DRODZE PRZEZ MIASTO I DO PAŁACU

Różyczka otworzyła oczy. Nie spała i nie musiała nawet wyrzeć przez okno, aby zorientować się, że nastał ranek. W kajucie było wyjątkowo ciepło.

Przed godziną słyszała, jak Tristan i Laurent szepczą coś do siebie w ciemności, i domyśliła się, że statek stoi na kotwicy. Czuła jedynie lekki niepokój.

Potem drzemała, zapadając niezbyt głęboko w erotyczne sny, by po chwili wynurzyć się z nich. Również jej ciało budziło się do życia niczym ziemia pod promieniami wschodzącego słońca. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy stanie na brzegu, kiedy dowie się wszystkiego, co ją czeka, kiedy zacznie jej zagrazać to, co umysł potrafi zrozumieć.

Kiedy ujrzała wchodzących do kajuty szczupłych urodziwych chłopców, była już pewna, że znajduje się w kraju Sultana. I że niebawem wszystko się wyjaśni.

Młodzi służący — mimo wysokiego wzrostu nie mogli mieć więcej niż czternaście, piętnaście lat - również tego ranka ubrali się z przepychem; mieli na sobie jedwabne zdobione haftem tuniki oraz pasiaste szarfy, czarne włosy lśniły od olejku, na niewinnych twarzach widniał osobliwy wyraz lęku.

Natychmiast zajęli się resztą niewolników: wyciągali ich z klatek i prowadzili do stołu pielęgnacyjnego.

Różyczka ułożyła się wygodnie na jedwabiu, rozkoszując się tą niespodziewaną wolnością, jakże pożądaną po wielu godzinach spędzonych w ciasnym pomieszczeniu. W mięśniach nóg czuła już nieznośne mrowienie. Zerknęła na Tristana i przeniosła wzrok na Laurenta. Pierwszy z nich mimo cierpienia zachowywał stoicki spokój, drugi wydawał się jak zwykle nieco rozbawiony. Różyczka nie miała nawet czasu na pożegnania. Modliła się, by ich nie rozdzielano, by wspólnie mogli doświadczać wszystkiego, cokolwiek ich czeka, a także, by w ich nowej niewoli wolno im było mówić.

Chłopcy, nie zwlekając dłużej, poczęli namaszczać skórę Różyczki złotym olejkim, silne palce wcierały go dokładnie w uda i pośladki, następnie przyprószono jej długie włosy złotym pyłem i delikatnie obrócono na wznak.

Zwinne palce otworzyły jej usta, miękką tkaniną przetarły zęby, nałożyły na wargi woskowoblade złoto, złotą farbą pomalowały też brwi i rzęsy.

Ani jej, ani nikogo innego z niewolników nie ozdobiono tak starannie od początku podróży. Różyczka czuła, jak jej ciało budzi się pod wpływem tych znajomych już doznań.

Dość mgliście poczęła wspominać cudownie brutalnego Kapitana straży, wytwornych, lecz umykających już z jej pamięci dręczycieli na dworze królewskim — i nagle gorąco zapragnęła znowu należeć do kogoś, otrzymywać kary, być czyjąś własnością i czuć rzemień na swojej skórze.

Była gotowa na każdy rodzaj poniżenia, byle tylko należeć do kogoś. Cofając się pamięcią w przeszłość, dochodziła do przekonania, że rozkwitała tylko w momentach, gdy poddawała się całkowicie woli innej osoby; dopiero ulegając woli swojej pani lub pana, odkrywała swoje prawdziwe ja.

Ostatnio miewała coraz bardziej natrętny sen. Po raz pierwszy narodził się w jej umyśle podczas podróży statkiem, a zwierzyła się z niego jedynie Laurentowi: nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w tym dziwnym kraju znajdzie to, czego nie zdołała znaleźć do tej pory, znajdzie kogoś, kogo pokocha całym sercem.

W wiosce, jak wyznała Tristanowi, zupełnie tego nie pragnęła. Tam łaknęła jedynie surowych doznań, wręcz brutalnych. Przyznawała jednak w duchu, że była pod głębokim wrażeniem miłości Tristana do jego pana. Jego słowa wywołały w niej zamęt, choć twierdziła coś przeciwnego.

A potem nadeszły te samotne noce na morzu, noce nie spełnionych pragnień, noce ustawicznego rozmyślania o kaprysach losu. Gdy zaś zastanawiała się nad miłością, nad możliwością obnażenia swojej duszy przed nowym panem lub nową panią, czuła się dziwnie słaba i zagubiona.

Służący zaczął wczeszywać złotą farbą w jej gaik między udami, pociągając za każdy loczek, aby zwinął się w spiralę. Różyczka z coraz większym trudem utrzymywała biodra w bezruchu. Usłużna dłoń chłopca zaprezentowała jej garść pereł, które po chwili rozmieściła we włoskach na łonie, przytwierdzając do ciała lepkiem plastrem. Jaka piękna dekoracja, pomyślała Różyczka i uśmiechnęła się.

Na moment zamknęła oczy, wsłuchując się w udrękę swojej płci, tak boleśnie pustej. Zerknęła na Laurenta; jego twarz, pokryta złotą farbą, przybrała orientálną karnację. Sutki sterczały cudownie, podobnie jak gruby penis. Całe ciało było właśnie ozdabiane, stosownie do rozmiarów, dość sporymi szmaragdami, które zastąpiły perły.

Laurent uśmiechał się do chłopca, jakby już sobie wyobrażał, że ściąga z niego to strojne odzienie. Ale po chwili odwrócił się do Różyczki, leniwym gestem podniósł dłoń do ust i ukradkiem przesłał jej krótkiego całusa.

Mrugnął do niej i Różyczka nagle poczuła podniecenie. Jaki on piękny, ten Laurent!

Och, błagam, nie pozwól, by nas rozdzielili, modliła się w duchu; nie dlatego, że spodziewała się go osiąść. To by było zbyt wspaniałe. Obawiała się, że sama, z dala od innych, będzie zgubiona...

I nagle uzmysłowiła sobie z całą wyrazistością: nie wie, co ją czeka na dworze Sultana, nie będzie też miała na to żadnego wpływu. Jadąc do wioski, była świadoma, czego się ma tam spodziewać. Uprzedzono ją o tym. Miała też dość dokładne wyobrażenie o swojej służbie, gdy wieziono ją do pałacu; przygotował ją do tego odpowiednio królewicz. Ale to miejsce stanowiło dla niej całkowitą zagadkę, która przekraczała granice jej wyobraźni. Już teraz czuła, że blednie z wrażenia pod warstwą złotej farby.

Służący gestami polecieli im wstać, a potem, kiedy już niewolnicy ustawili się w kręgu przodem do siebie, nakazano im - również gestami - posłuszeństwo i ciszę.

Ktoś ujął ręce Różyczki i skrępował je na plecach, tak jakby była bezrozumnym stworzeniem, które nawet tak prostej czynności nie potrafi wykonać samo. Następnie służący musnął dłonią jej szyję i delikatnie pocałował w policzek, gdy posłusznie pochyliła głowę.

Nadal jednak widziała współwieżniów. Genitalia Tristana także ozdobiono perłami, jego ciało lśniło od stóp do głowy, jasne loki wydawały się nawet bardziej złociste niż pokryta farbą skóra.

Przeniosła wzrok na Dmitriego i Rosalindę, ozdobionych czerwonymi rubinami. Ich błyszczące ciała wspaniale kontrastowały z czarnymi włosami. Duże niebieskie oczy Rosalindy spoglądały sennie spod pomalowanych rzęs. Mocarna klatka piersiowa Dmitriego przywodziła na myśl nieruchomy posąg, natomiast jego dobrze umięśnione uda drżały nieustannie.

Różyczka skrzywiła się odruchowo, kiedy posługacz nałożył na sutki jeszcze trochę złotej farby. Nie mogła oderwać wzroku od jego szczupłych ciemnych palców, zafascynowana ich zwinnością i delikatnością, a także widokiem własnych sutek, stwardniałych niemal do bólu. Czuła dotyk każdej z przylegających do ciała pereł. Długie godziny wstrzemięźliwości na morzu zwiększyły jej ciche pragnienie.

Porywacze przygotowali dla nich jeszcze inne niespodzianki. Różyczka, nadal z pochyloną głową, obserwowała ich ukradkiem, gdy z głębokich ukrytych kieszeni wyciągali nowe, budzące trwogę zabawki - parę złotych klamerki na długich łańcuszkach o drobnych, lecz mocnych ogniwach.

Różyczka знаła już takie klamerki i oczywiście lękała się ich. Natomiast łańcuszki... były dla niej prawdziwym wstrząsem. Przypominały smycze i miały niewielkie skórzane uchwyty.

Posługacz dotknął jej ust na znak, że ma zachować milczenie, musnął dłonią prawy sutek, następnie zacisnął na piersi złotą klamerkę w kształcie muszli małża. Wnętrze klamerki wyłożono futerkiem, ale jej uchwyt był mocny. Różyczka odniosła wrażenie, jakby ten nagły dotkliwy uścisk rozlał się na całe jej ciało. Posługacz zapiął w podobny sposób drugą klamerkę, pochwycił oba łańcuszki i szarpnął za me. Tego właśnie Różyczka obawiała się najbardziej. Pociągnięta brutalnie do przodu, jęknęła mimo woli.

Posługacz skarcił ją gniewną miną za otwarcie ust i energicznie klepnął je otwartą dłonią. Różyczka skłoniła głowę niżej, z respektem spojrzała na łańcuszki zaczepione o jej niezmiernie wrażliwe części ciała; wyglądało na to, że choć tak cienkie, są zdolne sprawować nad nią pełną kontrolę.

Serce podskoczyło jej gwałtownie, gdy dłoń posługacza ponownie zacisnęła się na uchwytach łańcuchów i tak jak uprzednio pociągnęła za jej sutki. Jęknęła bezgłośnie, nie mając tym razem odwagi otworzyć ust; pocałunek, otrzymany w nagrodę, rozniecił żądzę, która natychmiast wezbrała w niej boleśnie.

Och, chyba nas tak nie poprowadzą na brzeg, pomyślała Różyczka. Naprzeciw siebie widziała Laurenta, zaprzężonego jak i ona; zarumienił się mocno, kiedy posługacz szarpnął za łańcuszki, zmuszając go, by zrobił krok do przodu. Wydał jej się teraz znacznie bardziej bezradny niż wtedy w wiosce, przy Krzyżu Kaźni.

Nieoczekiwanie napłynęło wspomnienie upojnie okrutnych kar w wiosce. Odczuwała zatem głębiej delikatny charakter obecnej udręki, ową nową jakością służby.

Widziała, jak mały posługacz z aprobatą całuje Laurenta w policzek, co tamten przyjmuje bez sprzeciwu, natomiast jego penis prostuje się gwałtownie jak sprężyna. Tristan najwidoczniej znajdował się w podobnym stanie, zachowywał jednak, jak zwykle, pełen godności spokój.

Sutki Różyczki płonęły, jakby po chłóście. Strumień pożądania przetaczał się kaskadą przez całe ciało, sprawiał, że tańczyła z lekka, w ogóle nie poruszając stopami, a do głowy napływały nowe niezwykle wizje miłości.

Czynności posługaczy rozpraszały ją jednak: teraz chłopcy zdjęli ze ścian długie i sztywne skórzane rzemienie, bogato wysadzone - jak wszystkie inne przedmioty w tym królestwie - klejnotami, przez co były ciężkimi, choć giętkimi narzędziami tortury.

Łydki zapiekły ją lekko od smagnięcia rzemieniem i jednocześnie posługacz szarpnął za podwójną smycz. Miała ruszyć za Tristanem, który skierował się już do drzwi. Reszta niewolników ustawiała się zapewne za nią.

Nieoczekiwanie, po raz pierwszy od dwóch tygodni, mieli opuścić ładownię statku. Tristan już kierował się na schodki, poganiany przez posługacza, który idąc za nim, raz po raz smagał mu nogi rzemieniem. Blask słońca wpadający przez otwarty właz oślepił ją na moment, z góry dobiegał też donośny zgiełk tłumu: odległe głosy, liczne krzyki.

Różyczka wbiegła na górę, czując ciepło drewnianych schodków pod stopami. Jęknęła, gdy smycze, zaczepione o jej sutki, naprężyły się znowu. Trzeba nie lada wprawy, by posługiwać się tak skutecznie tymi wyrafinowanymi narzędziami, przyznała w duchu. Widocznie posługacze wiedzą, jak postępować z jasyrem.

Z trudem znosiła widok silnych, jędrnych pośladków idącego przed nią Tristana. Wydawało jej się, że z tyłu słyszy jęki Laurenta. Z niepokojem myślała o Elenie, Dmitrim i Rosalyndzie. Wyszła już jednak na pokład i ujrzała po obu stronach tłumy ludzi w długich szatach i turbanach, a ponad nimi bezmiar nieba i wysokie, murowane zabudowania miasta. Znajdowali się w ruchliwym porcie, z lewej i prawej strony kołysały się lekko maszty innych statków. Blask słońca i zgiełk oszałamiały.

Och, żeby tylko nie wyprowadzali nas na brzeg, pomyślała, maszerując jednak posłusznie za Tristanem, a niebawem wszyscy schodzili z pokładu po niezbyt stromym trapie. Słony zapach morza zmały nagle żar i pył, woń zwierząt i gnoju, lin konopnych i pustynnego piachu.

Piach istotnie pokrywał cały kamienisty brzeg, na którym się znaleźli. Mimo woli Różyczka podniosła wzrok; jak okiem sięgnąć, wszędzie kłębiły się tłumy gapiów powstrzymywanych przez mężczyzn w turbanach - setki ciemnych twarzy wpatrzonych w nią i pozostałych niewolników. Widziała przed sobą wielbłądy i osły objuczone towarami oraz ludzi w płóciennych szatach w różnym wieku. Większość z nich nosiła turbany lub opadające i powiewające nakrycia głowy.

Na chwilę cała odwaga Różyczki rozwiała się bez śladu. To już nie była wioska królowej. Nie, to było coś bardziej realnego i obcego.

A jednak czuła, jak uniesienie rozpira jej serce, kiedy znowu została pociągnięta i ujrzała krzykliwie odzianych mężczyzn w czteroosobowych grupach; każda z nich dźwigała na barkach długie pozłacane nosze z otwartymi, wyściełanymi poduszkami lektykami.

Jedną z nich opuszczono właśnie tuż przed nią, jednocześnie te okrutnie cienkie smycze szarpnęły jej sutki, a rzemień smagnął kolana. Dotarło do niej, co ma zrobić. Uklękła na poduszce, nieco oszołomiona jej bogatą czerwono-złotą ornamentyką. Czyjaś ciepła ręka pchnęła ją, by przysiadła na piętach, rozsuwając szeroko nogi, a potem spoczęła ciężko na jej karku, zmuszając do opuszczenia głowy.

Nie znoję, jeśli tak nas powiodą przez całe miasto, pomyślała i jęknęła tak cichutko, jak tylko to było możliwe. Dlaczego nie prowadzą nas do Jego Wysokości Sultana potajemnie? Czyż nie jesteśmy królewskimi niewolnikami?

Odpowiedź na te pytania dostrzegła na ciemnych twarzach gapiów.

Tutaj jesteśmy jedynie niewolnikami. Nie posiadamy żadnych prerogatyw królewskich. Nie różnimy się od innych drogich, wykwintnych towarów przywożonych tu pod pokładami statków. Jak królowa mogła na to pozwolić?

Ten nastrój oburzenia uleciał niebawem, jakby nie mógł znieść żaru jej nagiego ciała. Posługacz rozsunał szerzej jej kolana i pośladki oparte na piętach, ona zaś starała się okazać całkowitą uległość.

Tak, myślała, czując zarówno szaleńcze bicie własnego serca, jak i respekt gawiedzi. To doskonała pozycja. Dzięki temu mogą patrzeć na moją myszkę. Mogą popatrzeć na najbardziej sekretne części mego ciała. Cząstka jej duszy odczuwała jednak lekki niepokój. Złote smycze już owinęły się na złotym haku z przodu lektyki; naprężone w ten sposób utrzymywały sutki w stanie silnego i słodkiego zarazem napięcia.

Jej serce nadal biło w przyspieszonym tempie. Posługacz jeszcze potęgował jej lęk, nakazując gwałtownymi gestami milczenie i posłuszeństwo. Zirykował ją, przypominając, że ma się nie ruszać. Pamiętała o tym zakazie. Czy kiedykolwiek wcześniej próbowała zastosować się do niego bardziej gorliwie? Ciekawe, czy ci z tłumu widzą wyraźnie, jak jej płuca pulsują, niczym usta łapczywie chwytające powietrze.

Tragarze ostrożnie unieśli lektykę na wysokość ramion. Jej nagie ciało zostało teraz wystawione na widok setek oczu i ta świadomość niemal przyprawiła Różyczkę o zawrót głowy. Pocieszeniem był dla niej widok Tristana, który tuż przed nią klęczał na poduszce; przypominał jej, że nie jest sama.

Hałaśliwy tłum rozstał się na boki i niewielki orszak ruszył przez rozległy plac przed portem.

W trosce o obyczajność Różyczka siedziała nieruchomo, nie obracała nawet głową, a jednak widziała wokół siebie liczne stragany bazaru — kupców z ceramiką rozłożoną na wielobarwnych dywanach; sterty beli jedwabiu i płótna; wyroby ze skóry i miedzi; srebrne i złote ozdoby; klatki z hałaśliwymi, gdczącymi ptakami; a także zakurzone baldachimy, pod którymi dymiły garnki z przyrządzanymi potrawami.

W tym momencie uwaga całego zgiełkliwego targowiska skupiła się na prowadzonych przez plac niewolnikach. Część mężczyzn stała przy swoich wielbłądach i po prostu patrzyła. Inni — zwłaszcza grupki wyrostków bez nakrycia głowy — przebiegali obok Różyczki i oglądali ją uważnie, pokazując palcami i mówiąc coś bardzo szybko.

Posługacz nie odstępował jej nawet na krok, trzymając się cały czas jej lewej strony. Długim rzemieniem nieco poprawił jej długie włosy i raz po raz upominał gapiów gniewnym tonem, odpędzając ich od lektyki.

Różyczka starała się nie widzieć nic prócz wysokich zabudowań, które z każdą chwilą rosły w oczach.

Droga wiodła teraz pod górę, ale tragarze utrzymywali lektykę w poziomie. Różyczka nie szczydziła wysiłków, by zachować nieskazitelny wygląd, oddychała jednak gwałtownie, napinając złote łańcuszki zaczepione o sutki, które dygotały w blasku słońca.

Po obu stronach pochyłej uliczki, na której się znajdowali, ludzie otwierali okna, pokazywali palcami i obserwowali sunącą między domami procesję. Za nią napływał tłum, gwar przybrał nagle na sile, gdy odbił się echem od murów. Posługacze odpędzili gapiów jeszcze ostrzejszymi okrzykami.

Ciekawe, o czym myślą ci ludzie, patrząc na nas, pomyślała Różyczka, a między nogami czuła warkot pulsującą nagą płuca. Jesteśmy niczym zwierzęta, czyż nie? A ci okropni ludzie nie potrafią nawet przez chwilę sobie wyobrazić, że podobny los mógłby też spotkać ich samych. Pragną tylko niewolników, takich jak my.

Złota farba stężała na jej skórze, zwłaszcza wokół sutków z zaciśniętymi na nich klamerkami. Mimo usilnych starań Różyczka nie była w stanie utrzymać bioder w całkowitym bezruchu. Jej płuca zdawała się kipieć z pożądania, wprawiając w drżenie całe ciało. Spojrzenia tłumu pieściły ją i podniecały, przypominały o dotkliwej pustce między udami.

A orszak dotarł już do wylotu uliczki. Tłum wypełnił teraz przyległy do niej plac, gdzie stały tysiące gapiów. Zgiełk głosów narastał falowo. Różyczka nie mogła nawet ogarnąć wzrokiem wszystkich gapiów. Serce zabiło jej w piersi jeszcze mocniej na widok olbrzymich złotych kopuł pałacu.

Blask słońca oślepił ją, kiedy zapłonął na białej marmurowej fasadzie, mauretańskich łukach, gigantycznych drzwiach okrytych złotymi liśćmi i strzelistych wieżyczkach, które odznaczały się tak misterną architekturą, że w porównaniu z nimi ciemne, szorstkie kamienne zamki w Europie mogły się wydać niekształtne i proste.

Procesja skręciła nagle w lewo i Różyczka przez krótką chwilę dojrzała tuż za sobą Laurenta, a także Elenę z długimi ciemnymi włosami rozwianymi na wietrze oraz ciemne nieruchome sylwetki Dmitriego i Rosalindy; wszyscy posłusznie pozostawali w wyłożonych poduszkami lektykach.

Najbardziej ożywieni wśród zebranych wydawali się młodzi chłopcy: wykrzykiwali coś głośno i kręcili się to tu, to tam, tak jakby bliskość pałacu potęgowała ich podniecenie.

Pochód zatrzymał się przed bocznym wejściem, masywne drzwi się otworzyły, a strażnicy w turbanach, z bułatami wiszącymi u pasa, odepchnęli gapiów do tyłu.

Och, co za błoga cisza, ucieszyła się w duchu Różyczka. Dostrzegła Tristana niesionego pod jednym z łuków, a już w następnej chwili zajęto się jej lektyką.

Wbrew oczekiwaniom nie zatrzymali się na obszernym dziedzińcu, lecz w przestronnym korytarzu o ścianach zdobionych bogatą mozaiką. Nawet sufit zachwycał ornamentyką: kamiennymi kwiatami i spiralami. Tragarze zatrzymali się nagle, drzwi daleko w tyle zamknęły się, a oni pogrążyli się w cieniu.

Dopiero teraz Różyczka dostrzegła pochodnie zatknięte w małych wnękach na ścianach. Wokół nowych niewolników zgromadziła się już liczna grupa ciemnoskórych młodzieńców, odzianych dokładnie tak jak posługacze ze statku.

Tragarze opuścili lektykę Różyczki i jej posługacz natychmiast pociągnął za smycze, zmuszając, by padła na kolana na marmurową posadzkę, natomiast lektyki wyniesiono w jednej chwili za dobrze zamaskowane drzwiczki. Kiedy Różyczka padła na czworaka, posługacz postawił stopę na jej karku i przycisnął jej czoło do marmurowej posadzki.

Różyczka zadrzała. Wyczuła zmianę zachowania posługacza i kiedy stopa na jej karku naparła mocniej, niemal gniewnie, szybko ucałowała zimną podłogę, zdjęta żalem, że nie potrafi zrozumieć, czego od niej oczekują.

Młodzian wydawał się tym razem usatysfakcjonowany, bo z uznaniem pogłaskał ją po pośladku.

Następnie uniósł jej głowę wyżej, ona zaś ujrzała, że Tristan klęczy przed nią na czworakach. Widok jego kształtnego tyłka wzburzył w niej krew.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona, a tymczasem posługacz ujął drugi koniec łańcuszków przyczepionych do jej sutków i wsunął go między nogi Tristana i pod jego brzuch.

Po co?, zdziwiła się Różyczka, nie zwracając już większej uwagi na klamerki, które ponownie szarpnęły jej sutki.

Odpowiedź na to pytanie poznała natychmiast: między udami poczuła łańcuszki drażniące wargi sromowe. A potem silna dłoń otworzyła jej usta i zmusiła do ściśnięcia skórzanych uchwytów zębami.

Zorientowała się, że to smycz Laurenta, ona zaś ma ciągnąć go za te ohydne łańcuszki, podobnie jak ją ma ciągnąć Tristan. Gdyby przypadkiem poruszyła głowę, choćby lekko, zwiększyłaby cierpienia Laurenta, podobnie jak Tristan potęgował jej ból, pociągając silniej za trzymane łańcuszki.

Najbardziej jednak dręczyła ją świadomość, że robią z siebie tak dziwaczne widowisko.

Jesteśmy spętani razem jak zwierzęta prowadzone na targ, myślała. Z równowagi wyprowadzał ją także dotyk łańcuszków ocierających się o jej uda, zewnętrzną stronę warg sromu i o napiętą skórę brzucha.

Ty mały diabełku, powtarzała w duchu, patrząc na jedwabne szaty swojego posługacza. On tymczasem, zajmując się jej włosami, zmuszał ją, by coraz bardziej wypinała pośladki. Poczwała zęby grzebienia na meszku wokół odbytu i jej twarz spłonęła palącym rumieńcem.

A Tristan... Czy musiał teraz poruszyć głowę, przyprawiając sutki o ten niezwykle dreszcz?

Jeden z posługaczy klasnął w dłonie; skórzany rzemień smagnął łydki i gołe podeszwy stóp Tristana, który ruszył do przodu. Różyczka natychmiast podążyła za nim.

Kiedy uniosła nieco głowę, aby zerknąć na ściany i sufit, rzemień musnął jej szyję, a po chwili — podobnie jak u Tristana — smagnął jej stopy. Łańcuszki, jakby z własnej woli, pociągnęły za sutki.

Rzemienie chłostały teraz ciała coraz szybciej i głośniej, zmuszając niewolników do pośpiechu. Czyjś trzewik naparł na jej pośladki. Powinna była pobiec szybciej, tak jak Tristan. Przypomniała sobie nagle, jak biegła kiedyś po Ścieżce Konnej.

Tak, szybciej, szybciej, pomyślała. I pamiętaj: nie unosz głowy. Naprawdę sądziłaś, że dostaniesz się do pałacu Sułtana w inny sposób?

Tłum na zewnątrz gapił się na nich, jak zapewne zawsze robił, gdy pojawiali się nowi jeńcy. Ale w tak wspaniałym pałacu niewolnicy przeznaczeni do uciech erotycznych nie mogli liczyć na wejście do środka w inny sposób.

Im dalej sunęła po podłodze, tym gorzej się czuła i bardziej nędznie. Zaczynało już jej brakować tchu, a serce, jak zwykle, biło zbyt szybko i zbyt głośno.

Hol sprawiał teraz wrażenie szerszego i wyższego. Choć otaczała ich cała armia dworzan, Różyczka zdołała dojrzeć po lewej i prawej stronie łukowe przejścia do przyległych komnat, wyłożonych równie pięknym i wielobarwnym marmurem.

Wspaniałość i solidność tej budowli wywarły na niej nieodparte wrażenie. Łzy zapiekły pod powiekami. Czuła się tu tak niepozorna i mało znacząca.

W tym właśnie kryło się jednak też coś wspaniałego. Była zaledwie drobnym pyłkiem w bezkresnym świecie, ale wydawało się, że znalazła dla siebie naprawdę odpowiednie miejsce; bardziej odpowiednie niż pałac królowej i wioska.

Sutki pulsowały nieprzerwanie w uścisku mechatych od wewnątrz klamerek, a rzadkie przebłyśki promieni słonecznych rozpraszały jej uwagę.

Coś ścisnęło ją w gardle, całe ciało ogarniała niemoc. Owiała ją nagle woń kadzideł, drewna cedrowego, orientalnych perfum, ona zaś uświadomiła sobie, że w tym świecie przepychu i wspaniałości panuje absolutna cisza, zakłócana jedynie przez czołgających się niewolników oraz smagające ich pasy. Milczenie zachowywali nawet posługacze; szeleściły tylko ich jedwabne szaty. Ogólna cisza wydawała się stałym elementem pałacu, elementem pochłaniającej ich potęgę.

W miarę jak zanurzali się głębiej i głębiej w labirynt, już bez licznej eskorty, gdyż od tej pory towarzyszył im tylko jeden dręczyciel bez skrupułów posługujący się pasem. Różyczka coraz częściej dostrzegała kątem oka jakieś dziwne rzeźby ustawione w niszach po obu stronach korytarza.

I nagle zorientowała się, że nie są to posągi, lecz żywi niewolnicy.

Postanowiła przyjrzeć się tym biednym stworzeniom dokładniej, starając się nie gubić kroku. Byli to mężczyźni i kobiety; tkwili w niszach milczący, na przemian to po prawej, to po lewej stronie, szczelnie owinięci od stóp do głów złocistą szatą, która odsłaniała jedynie głowę podtrzymywaną przez wysoką ozdobną obręcz oraz genitalia w całej pozłacanej okazałości.

Różyczka spuściła oczy starając się złapać oddech, ale to było silniejsze od niej; mimo woli znowu podniosła wzrok tak aż widziała ich wyraźniej: skrępowanych mężczyzn ze łączonymi nogami i wypiętymi do przodu członkami oraz skrępowane kobiety z szeroko rozsuniętymi, okrytymi długą szatą nogami i obnażoną płcią.

Wszyscy trwali w bezruchu; wysokie złote obręcze na ich szyjach były przytwierdzone do ściany solidnym prętem. Część zdawała się spać z zamkniętymi oczami, inni mimo lekko uniesionych głów wpatrywali się w podłogę.

Wielu spośród nich miało ciemną skórę, taką samą jak posługacze, oraz typowe dla mieszkańców pustyni gęste czarne rzęsy. Jasne włosy, jak u Tristana i Różyczki, stanowiły absolutną rzadkość. Wszyscy byli pomalowani na złoty kolor.

Różyczka z lękiem przypominała sobie słowa emisariusza królowej, wypowiedziane na statku przed opuszczeniem kraju monarchini: „Choć Sułtan ma wielu niewolników z własnego kraju, wy, schwytani, stanowicie dlań niespodziankę i ulubioną zabawkę”.

Przynajmniej me skrępują nas ani nie ustawią w niszach, tak jak tych, którzy mają tylko zdobić korytarz. pomyślała z nadzieją.

Wiedziała jednak, jak wygląda rzeczywistość. Sułtan posiadał tak wielu niewolników, że z nowymi jeńcami mógł uczynić wszystko, na co tylko miał ochotę.

Nie zważając na obolałe dłonie i kolana, Różyczka sunęła dalej po marmurowej posadzce i obserwowała przy tym niewolników w niszach.

Teraz widziała wyraźnie, że wszyscy mają ręce splecione na plecach, pozłacane sutki wystawione na pokaz oraz tu i ówdzie ściśnięte klamerkami, a włosy zaczesano im do tyłu, aby uwydatnić uszy zdobione klejnotami.

Jakże delikatnie wyglądały ich uszy, do złudzenia przypominały genitalia!

Ogarnął ją lęk. Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, co czuje Tristan, który tak rozpaczliwie pragnął mieć pana i darzyć go miłością! A co z Laurentem? Jak on odbierze to wszystko po tamtym widowisku przy Krzyżu Kaźni w wiosce?

Kolejne szarpnięcie łańcuchem. Sutki przeszył nagły żar. Pasek leniwie zanurzył się między jej uda i musnął krawędzie jednej i drugiej kotlinki.

Ty mały diable!, pomyślała. Pod wpływem ciepłej fali drażniącej całe ciało wygięła się w łuk, wypinając pośladki. Poruszała się teraz z większym wigorem.

Znaleźli się przed parą drzwi i Różyczka doznała szoku na widok niewolników przywiązanych do drzwi. Oboje byli zupełnie nadszy. Złote paski na czołach, nogach, w talii i na szyi, na kostkach u nóg i nadgarstkach przytrzymywały ich płasko na podłodze, z szeroko rozwartymi kolanami i złączonymi podszwami stóp. Ramiona były przywiązane wysoko nad głowami, twarze wyrażały stoicki spokój, oczy były spuszczone, w ustach tkwiły artystycznie ułożone kiście winogron i liści, pociągnięte złotą farbą podobnie jak ich ciała. Niewolnicy przypominali raczej posągi niż żywe istoty.

Jedne i drugie drzwi były otwarte, więc wkrótce para wartowników została za Różyczką i jej towarzyszymi niedoli, którzy ruszyli dalej.

Zwolnili trochę, kiedy znaleźli się na obszernym dziedzińcu, pełnym doniczkowych palemek i klombów otoczonych wielobarwną marmurową mozaiką.

Blask słońca rzucił pstre cętki na kafelki, a woń kwiatów w jednej chwili dodała otuchy Różyczce. Pąki przed jej oczami mieniły się różnymi kolorami i przez jedną oszalamiającą chwilę dostrzegła, że rozległy ogród roi się od pozłacanych i zamkniętych w klatkach niewolników oraz innych pięknych stworzeń, zastygłych w dramatycznych pozach na marmurowych podestach.

Różyczka zatrzymała się na sygnał. Wyjęto jej z ust uchwyt smyczy, a posługacz stanął przy niej i ujął jej lejce. Pasek igrał przez moment między jej udami, łaskocząc rozkosznie i zmuszając ją do rozsunięcia nóg. Czyjaś dłoń delikatnie musnęła jej włosy. Ujrzała z lewej strony Tristana, z prawej Laurenta, a nieco dalej resztę niewolników.

W pewnym momencie zgromadzeni wokół nich posługacze zaczęli rozmawiać, raz po raz wybuchając głośnym śmiechem, tak jakby nagle ktoś pozwolił im przerwać wymuszone milczenie. Otoczyli niewolników, gestykulując gorączkowo i pokazując palcami.

Różyczka znowu poczuła na karku czyjś but, który napierał na jej głowę, aż dotknęła ustami marmurowej posadzki. Kątem oka dostrzegła, że Laurent i inni przybrali taką samą pokorną pozę.

Wokół nich wszystkimi kolorami tęczy mieniły się jedwabne szaty posługaczy. Zgiełk głosów raził bardziej niż wrzawa tłumu na ulicy. Różyczka poczuła na plecach i włosach silną dłoń i uklękła, cała rozdygotana. Rzemień przypominał jej, że ma rozsunać nogi szerzej, a posługacze ustawili się między nią i Tri-stanem oraz między nią i Laurentem.

Nagle tak nieoczekiwanie zapadła cisza, że Różyczka straciła resztki i tak już kruchego spokoju.

Posługacze wycofali się w jednej chwili, jakby zdmuchnął ich wicher. Ciszę mącił teraz jedynie świergot ptaków i brzęk dzwonek wietrznych.

A potem Różyczka usłyszała cichy, miękki odgłos zbliżających się kroków.

RÓŻYCZKA: SPRAWDZIAN W OGRODZIE

Do ogrodu weszło trzech mężczyzn, dwaj przystanęli niebawem, trzeci natomiast zbliżał się spokojnie, sam do niewolników.

W pełnej napięcia ciszy Różyczka widziała jego stopy i rąbek szaty, gdy obchodził ich grupę wkoło. Tkanina sprawiała wrażenie bardziej wykwintnej niż u innych, a aksamitne trzewiki ze sterzącym wysoko noskiem były zdobione zwisającymi rubinami. Mężczyzna szedł wolnym krokiem, jakby po drodze musiał obejrzeć wszystko bardzo dokładnie.

Kiedy zbliżył się do niej, Różyczka wstrzymała oddech. Przymrużyła lekko oczy, kiedy czubek trzewika o barwie czerwonego wina dotknął jej policzka, spoczął chwilę na karku, a potem zaczął sunąć wzdłuż kręgosłupa.

Zadygotała, a jęk, jaki wydała mimo woli, nawet w jej uszach zabrzmiał donośnie i impertynencko. Nie nastąpiła jednak żadna reprimenda.

Usłyszała coś jakby cichy śmiech, a potem kilka słów wypowiedzianych tak łagodnie, że łzy znowu napłynęły do jej oczu. Jakże kojący był ten głos, jak niezwykle melodyjny. Może dlatego, że nie rozumiała tego języka, wydał jej się tak liryczny? Możliwe, ale i tak wiele by dała, aby móc zrozumieć sens tych słów.

Z pewnością nie były skierowane do niej, lecz do jednego z tamtych dwóch stojących na uboczu mężczyzn, ale ten głos niemal podniecał ją i kusił.

Nieoczekiwanie ktoś pociągnął mocno za łańcuszki. Sutki stwardniały i dały o sobie znać uczuciem mrowienia, które natychmiast przeniosło się niżej, w okolice pachwiny.

Ukłękła zdezorientowana i zalekniona, ale kolejne szarpnięcie poderwało ją na nogi. Sutki pałały żarem, twarz płonęła.

Nagle uzmysłowiła sobie całą sytuację. Spętani niewolnicy, bujne kwiaty, w górze błękit nadzwyczaj czystego nieba i liczna gromada przyglądających się jej posługaczy. I jeszcze ten człowiek, który stoi tuż przed nią.

Co zrobić z rękami? Splotła dłonie na karku i stała tak, wpatrzona w lśniąca mozaikę podłogową, jedynie kątem oka widząc twarz nowego pana, który nie spuszczał z niej wzroku.

Był znacznie wyższy od tych młodych posługaczy — a właściwie można by go uznać za olbrzyma. Szczupły, o harmonijnej budowie ciała, miał w sobie coś władczego, przez co wydawał się starszy. To właśnie on pociągnął przedtem za łańcuszki; w dłoni ścisnął jeszcze ich uchwyty.

Nagle przełożył je z prawej ręki do lewej i bez uprzedzenia mocno klepnął piersi Różyczki od spodu prawą dłonią. Zdołała jakoś zdusić jęk, ale zaskoczyła ją reakcja jej uległego ciała. Tak bardzo, aż do bólu, zapragnęła dotyku, więcej dotkliwych klapsów, nawet obezwładniającej przemocy.

Próbowała jakoś pozbierać myśli, ale wtedy jej uwagę przykuły włosy mężczyzny - ciemne, faliste, sięgające niemal do ramion - a także oczy, czarne jak nocne niebo, z dużymi błyszczącymi jak ozdobne paciorki tęczęwkami.

Jak wspaniali są ci mieszkańcy pustyni, pomyślała z zachwytem. Przekornie odżyły nagle w jej pamięci myśli, jakim oddawała się na morzu, pod pokładem statku. Kochać go? Kochać człowieka, który jest tylko sługą, podobnie jak reszta?

Ale ani lęk, ani podniecenie nie zdołały zatrzeć widoku tej twarzy; wydawała się już melancholijna i niemal niewinna.

Nagle posypały się razy i Różyczka cofnęła się odruchowo. Piersi zalała fala ciepła, a w tym samym czasie mały posługacz smagnął pasem jej nieposłuszne nogi. Wzięła się w garść, już żałując swojego zachowania.

Głos odezwał się ponownie; tak kojący jak przedtem, melodyjny i niemal pieszczotliwy. Posługacz posłuchał go jednak i bezzwłocznie przystąpił do swoich zadań.

Poczuła miękkie, prawie jedwabiste palce przy kostkach nóg oraz w nadgarstkach i jeszcze zanim zdołała się zorientować, co ją czeka, została uniesiona jak wór, za ręce i nogi, a potem posługacze postawili ją na podłodze, rozsunęli szeroko nogi i unieśli ramiona wysoko w górę, podtrzymując głowę i plecy.

Różyczka dygotała spazmatycznie, między udami, wokół tak bezceremonialnie wystawionej na pokaz płci, narastało bolesne pragnienie. Inna para rąk uniosła jej głowę i oto patrzyła prosto w oczy tajemniczego olbrzyma z promiennym uśmiechem na twarzy, jej nowego pana.

Ależ był przystojny! Natychmiast umknęła spojrzeniem w bok, zatrzepotała rzęsami. Miał nieco skośne oczy, w zewnętrznych kącikach uniesione lekko w górę, co nadawało mu dość diabelski wygląd, duże usta kusily do pocałunku. Jednak - mimo niewinnego wyrazu - zdawało się emanować z niego coś okrutnego. Wyczuwała nieokreślone zagrożenie w nim samym, nawet w jego dotyku. Stojąc w szerokim rozkroku, jak tego od niej oczekiwano, wpadała powoli w panikę.

Jakby chcąc potwierdzić swą władzę, nowy pan uderzył ją w twarz, ona zaś odruchowo zakwiliła, zanim jeszcze zdołała przywołać się do porządku. Dłoń uniosła się ponownie, tym razem uderzyła ją w prawy policzek, a potem znowu w lewy, aż wreszcie Różyczka zaszlochała żałością.

Czy zrobiłam coś złego?, zastanowiła się. Patrząc przez łzy, dojrzała w jego oczach wyraz zaciekawienia. Obserwował ją uważnie. Jego twarz nie wydawała się już niewinna. Różyczka wiedziała teraz, że pomyliła się w ocenie tego człowieka. Była po prostu zafascynowana — nim samym i tym, co ją w nim pociągało.

To jakiś sprawdzian, próbowała wytłumaczyć sobie w duchu. Ale skąd mam wiedzieć, jak się zachować, by przez niego przejść? Wzdrygnęła się, widząc znowu unoszące się dłonie.

Mężczyzna odchylił jej głowę do tyłu i otworzył usta, po czym dotknął jej języka i zębów. Przebiegł ją dreszcz, jej ciało dygotało spazmatycznie w rękach posługaczy. Wszędobylskie palce dotykały jej powiek, brwi, nawet otarły łzy, które poczęły spływać po policzkach, gdy wpatrywała się w błękitne niebo nad sobą.

A potem poczuła dłonie na swojej obnażonej płci. Kciuki wtargnęły do pochwy i rozciągnęły ją niewiarygodnie szeroko, a biodra natychmiast drgnęły gwałtownie, demaskując ją.

Czuła, że jeszcze trochę, a osiągnie orgazm. Nie zdoła go powstrzymać. Czy to zakazane? Jaka czekają za to kara? Coraz gwałtowniej kręciła głową na prawo i lewo, próbując zapanować nad sobą. Ale te palce, delikatne i jednocześnie władcze, pobudzały ją zbyt wprawnie. Jeśli dotkną łechtaczki, będzie zgubiona, niezdolna do jakiegokolwiek oporu.

Na szczęście wycofały się, poprzestając na zabawie w pociąganie za drobne loczki i poszcypywanie warg sromowych.

Oszołomiona, pochyliła głowę. Widok własnego nagiego ciała onieśmielił ją. Jej nowy pan odwrócił się i strzelił palcami, ona zaś poprzez pukle długich włosów ujrziała Elenę; posługacze właśnie unosili ją, podobnie jak przed chwilą Różyczkę.

Elena usiłowała zapanować nad sobą, ale jej różowa płeć wilgotniała z każdą chwilą i rozwierała się pod kasztanowym trójkątem włosów, a delikatne mięśnie ud dygotały nieprzerwanie. Różyczka spoglądała z rosnącą paniką na swojego pana, który kontynuował oględziny, podobne do tych, jakie i ona niedawno przeszła.

Spiczaste, wysoko osadzone piersi Eleny falowały nieprzerwanie, podczas gdy nowy pan figlował do woli z jej ustami i zębami. Kiedy nadeszła pora klapsów, Elena zachowała całkowite milczenie. A widok twarzy pana jeszcze bardziej oszołomił Różyczkę.

Wydawał się całkowicie zaabsorbowany tym, co robi. A przecież nawet okrutny Mistrz Ceremonii na zamku nie sprawiał wrażenia aż tak gorliwego w swoich poczynaniach jak on. I do tego ten niezwykły urok... Wytworny aksamitny kaftan, który wspaniale opinał proste plecy i szerokie ramiona. I wdzięk, z jakim jego dłonie rozchylały czerwone wargi między udami, doprowadzając biedną księżniczkę do takiego stanu, że zaczynała zbyt żwawo podrzucać biodrami.

Na widok jej płci, z każdą chwilą coraz bardziej nabrzmiałej, wilgotnej i spragnionej). Różyczka pomyślała mimo woli o własnej przymusowej długotrwałej wstrzemięźliwości na morzu podczas rejsu. A kiedy nowy pan uśmiechnął się do Eleny i delikatnie odgarnął długie włosy z jej czoła, patrząc przy tym prosto w oczy, Różyczka poczuła bolesne żądło zazdrości.

Nie, to by było okropne, kochać kogoś spośród nich. pomyślała. Nie mogłabym oddać serca. I postanowiła nie patrzeć już więcej. Nogi, przytrzymywane mocno przez posługaczy, ogarnęło już dziwne mrowienie. A płeć nabrzmiała nieznośnie.

Czekały ją jednak jeszcze inne emocje. Jej nowy pan podszedł do Tristana, którego uniesiono w górę, rozsuwając mu szeroko nogi. Kątem oka Różyczka dostrzegła, jak mali posługacze chwieją się pod ciężarem rosnącego księcia, a piękna twarz Tristana pociemniała z upokorzenia, kiedy pan zaczął uważnie oglądać jego twardy, sterczący członek.

Władcza dłoń bawiła się jakiś czas napletkiem, muskała błyszczący czubek, wreszcie wcisnęła z niego pojedynczą kropelkę połyskliwego płynu. Różyczka nie miała namacalnie czuć napięcie w łądźwiach Tristana. Nie ośmieliła się jednak podnieść wzroku, kiedy dłoń przesunęła się wyżej, aby zbadać jego twarz.

Choć tylko przelotnie zerknęła na pana, dostrzegła jednak jego niezwykle czarne jak węgiel oczy oraz włosy zaczesane do tyłu, tak że odsłaniały drobny złoty kolczyk na uchu.

Usłyszała jeszcze siarczasty policzek wymierzony Tristanowi, jeden, potem drugi, a kiedy księżę jęknął wreszcie z bólu, zamknęła oczy. Odgłosy uderzeń zdawały się rozbrzmiewać donośnie w całym ogrodzie.

Ponownie otworzyła oczy. Pan bowiem stanął przed nią i roześmiał się cicho. Następnie uniósł dłoń - jakby od niechcenia - i lekko ścisnął jej lewą pierś. Natychmiast do jej oczu napłynęły łzy, wyteżyła umysł, aby właściwie zrozumieć wynik sprawdzianu i zignorować to, że ów człowiek pociągają bardziej niż ktokolwiek z tych, którzy posiadli ją w przeszłości.

Przed sobą, nieco z prawej strony, widziała Laurenta, który miał być teraz poddany oględzinom. Kiedy uniesiono go w górę, pan wykrzyknął coś gwałtownie, a posługacze natychmiast parsknęli śmiechem. Nikt nie musiał tłumaczyć słów pana, Różyczka zrozumiała je od razu: po prostu Laurent był zbyt potężnie zbudowany i tak też prezentował się jego narząd.

Jak przystało na organ dobrze wyćwiczony, znajdował się w stanie pełnej erekcji. Na jego widok i tych szeroko rozsuniętych, dobrze umięśnionych ud, królewna przypomniła sobie pełne emocji chwile przy Krzyżu Kaźni. Starła się nie patrzeć na potężną mosznę, ale to było silniejsze od niej.

Ów niezwykle dar natury stał się widocznie jeszcze jednym źródłem podniecenia także dla nowego pana, który kilkakrotnie, w niewiarygodnie krótkich odstępach czasu, uderzył Laurenta wierzchem dłoni w twarz. Księżę, jakkolwiek mocno zbudowany, zachwiał się, posługacze z trudem utrzymali go w odpowiedniej postawie.

Pan zdjął z niego klamerki i rzucił je niedbale na podłogę, a potem ścisnął palcami sutki Laurenta z taką siłą, że ten aż jęknął głośno z bólu.

Stało się coś jeszcze, co nie uszło uwagi Różyczki. Laurent spojrział wprost na swojego pana. Co gorsza: uczynił to więcej niż jeden raz. Ich spojrzenia się spotkały. I nawet teraz, gdy pan ścisnął sutki ponownie — dość mocno, jak się zdawało - księżę patrzył mu w oczy.

Nie, Laurent, rozpaczliwie błagała go w duchu Różyczka. Nie prowokuj ich. Tu nie możesz liczyć na wspaniałość Krzyża Kaźni, a tylko na te korytarze i mrok zapomnienia. Ale jednocześnie fascynowała ją jego odwaga.

Pan stanął właśnie za nim i posługaczami, którzy podtrzymywali niewolnika, następnie wziął skórzany pas od jednego z nich i począł chłostać sutki Laurenta z takim zapałem, że ten, - choć odwrócił głowę, nie zdołał ukryć niepokoju. Żył na jego karku nabrzmiały mu jak postronki, ręce i nogi dygotały.

A pan wydawał się zaintrygowany i pochłonięty przeprowadzonym sprawdzianem w nie mniejszym stopniu niż przedtem. Skinął na jednego z posługaczy, który natychmiast podał mu długą skórzaną złotą rękawicę.

Był to piękny wyrób zdobiony bogatym deseniem na całej długości aż do obszernego mankietu, błyszczący, jakby wysmarowano go maścią.

Pan naciągnął rękawicę aż po łokieć, a Różyczka poczuła, jak ogarniają ją fala ciepła i podniecenia. Oczy pana płonęły niemal dziecięcą ciekawością, jego usta rozchylone w uśmiechu urzekały, podobnie jak całe jego ciało, kiedy z kuszącym wdziękiem podchodził do Laurenta.

Wyciągnął lewą rękę, położył ją na głowie Laurenta, który nieporuszenie patrzył w górę, i zanurzył dłoń w jego włosach. Prawa dłoń, obleczona w rękawicę, zanurzyła się powoli między rozsunięte nogi księcia i na oczach Różyczki, obserwującej bacznie całą scenę, wtargnęła w niego początkowo dwoma palcami.

Oddech Laurenta stał się chrapliwy, urywany, twarz pociemniała. Palce znikły już między pośladkami i wyglądało na to, że teraz w ślad za nimi podąża reszta dłoni.

Stojący po obu stronach posługacze przysunęli się nieco bliżej, a Tristan i Elena przypatrywali się widowisku z nie mniejszą uwagą.

Dla pana nie istniał chyba w tej chwili nikt inny prócz Laurenta. Nie odrywał wzroku od jego twarzy, na której niewątpliwie mógł teraz wyczytać rozkosz i ból, podczas gdy jego dłoń zanurzała się coraz głębiej. Tkwiła teraz w księciu aż po nadgarstek, a nogi ofiary już nie drżały; zamarły w bezruchu, natomiast z ust wydobyło się przeciągłe, świszczące westchnienie.

Pan ujął go lewą dłonią pod brodę, odchylił trochę jego głowę do tyłu i nachylił się, niemal dotykając swoją twarzą twarz Laurenta, a potem, w pełnej napięcia ciszy, wtargnął prawą ręką jeszcze głębiej. Księżę sprawiał teraz wrażenie, jakby omdlewał, z jego sztywnego, wyprężonego penisa sączyły się drobne kropelki przejrystego płynu.

Różyczka czuła, jak jej całe ciało to się napina, to znów odpręża, jak narasta w niej orgazm, a kiedy próbowała go powstrzymać, ogarnęły ją błogi bezwład i niemoc. Miała wrażenie, jakby te wszystkie podtrzymujące ją dłonie darzyły ją rozkoszną pieśczęcią i uprawiały z nią miłość.

Pan wsunął prawą dłoń dalej i Laurent mimo woli wypiął biodra do przodu, prezentując olbrzymie jądra w całej okazałości oraz obleczoną w lśniąca złociście skórzaną rękawicę rękę, niemilosiernie rozciągającą ścianki odbytu.

Z ust Laurenta wydarł się nagle jęk. Było to chrapliwe sapnięcie, jakby błaganie o litość. A pan znieruchomiał, nie zmieniając pozy, ich usta niemal się stykały. Wreszcie jego lewa dłoń zsunęła się z czubka głowy Laurenta na jego twarz i pogłaskała ją, a kiedy palec rozchylił wargi, z oczu niewolnika pociekły łzy.

Pan spiesznie wyciągnął dłoń spomiędzy jego nóg, zdjął rękawicę i odrzucił na bok, natomiast Laurent zwisał bezwładnie w ramionach posługaczy, z nisko spuszczoną głową i ciemną od nabiegłej krwi twarzą.

Jego dręczyciel powiedział coś w swoim języku, na co posługacze zareagowali śmiechem. Jeden z nich ponownie przypiął klamerki do sutków Laurenta, który skrzywił się z bólu, a pan natychmiast rozkazał gestem położyć go na podłodze. Ku zaskoczeniu reszty niewolników jego smycze przytwierdzono do złotego kółka u trzewika pana.

O nie, ten potwór nie może nas rozdzielić!, pomyślała Różyczka. Ogarnął ją lęk. Co będzie, jeśli się okaże, że pan wybrał spośród nich jedynie Laurenta?

Posługacze położyli jednak na podłodze ich wszystkich. Różyczka znalazła się tam nagle na czworakach, z głową przyciskaną przez aksamitny trzewik spoczywający na karku, i uzmysłowiła sobie, że obok niej znajdują się Tristan i Elena. Posługacze pociągnęli ich za smycze zaczepione o sutki i w ten sposób wyprowadzili z ogrodu, smagając po drodze pasami.

Z prawej strony dostrzegła rąbek szaty pana, a nieco w tyle Laurenta, starającego się dotrzymać mu kroku. Smycz, zaczepiona o sutki nadal była przytwierdzona do trzewika pana, kasztanowe włosy litościwie osłaniały twarz ofiary.

Gdzie się podziali Dmitri i Rosalynd? Czyżby z nich zrezygnowano? Może zajął się nimi jeden z owych dwóch mężczyzn, którzy przyszli wcześniej z panem?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania. A korytarz zdawał się nie mieć końca.

Tak naprawdę to właściwie nie obchodził jej los Dmitriego i Rosalindy. Liczyło się tylko to, aby ona i Tristan, i Laurent, i Elena pozostali razem. Ważny był też fakt, że ten wysoki i niewiarygodnie elegancki człowiek, jej tajemniczy pan, znajduje się u jej boku.

Jego wykwintna, zdobiona haftem szata musnęła jej ramię, gdy przyspieszył kroku. Laurent starał się nie zostawać w tyle.

Skórzany pas smagnął jej pośladki i łono, kiedy i ona pośpieszyła za nimi.

Wreszcie dotarli przed jakieś drzwi, popędzani pasami przekroczyli próg i znaleźli się w przestronnej oświetlonej komnacie. Stopa na karku Różyczki naparła nieco mocniej, zmuszając do zatrzymania się, i dopiero po chwili królowna zorientowała się, że posługacze wyszli, a drzwi za nimi się zamknęły.

Jedynym dźwiękiem był teraz pełen strachu oddech książąt i księżniczek. Nowy pan minął Różyczkę, podszedł do drzwi. Rozległ się zgrzyt zasuwy i przekręcane go klucza, a potem znowu nastąpiła cisza.

Po chwili Różyczka ponownie usłyszała ten melodyjny głos, łagodny i niski, ale tym razem przemówił w jej własnym języku, z wdziękiem akcentując poszczególne sylaby:

- W porządku, moi drodzy, zbliżcie się i klękniecie przede mną. Mam wam wiele do powiedzenia.

RÓŻYCZKA: NOWY INTRYGUJĄCY PAN

Te słowa były dla grupki niewolników nie lada wstrząsem.

Posłuchali natychmiast, podeszli do swojego nowego pana i uklękli przed nim. Złote smycze spoczęły bezużytecznie na podłodze, nawet Laurent, odczepiony od trzewika, usiadł wraz z innymi.

Kiedy już wszyscy przyjęli odpowiednią postawę, z dłońmi splecionymi na karku, ich pan polecił:

- Spójrzcie na mnie.

Bez chwili zastanowienia Różyczka podniosła wzrok. Jego twarz nadal wydawała jej się tak pociągająca jak przedtem w ogrodzie; o rysach bardziej regularnych, niż sądziła, pełnych, ładnie ukształtowanych ustach, długim i delikatnym nosie oraz wyrazistych, ładnie osadzonych oczach. Najbardziej jednak przemawiała do niej jego energia.

Powiódł po nich wzrokiem, po kolei zatrzymując go na każdym z nich, a Różyczka poczuła, jak silne podniecenie ogarnia wszystkich.

Och, jakież on wspaniały, pomyślała. Nieoczekiwanie napłynęły niebezpieczne dla spokoju jej duszy wspomnienia, oczami wyobraźni znowu ujrzała królewicza, który przywiózł ją do królestwa swojej matki, a także brutalnego Kapitana Straży z wioski.

- Drodzy niewolnicy - powiedział pan. Na krótką, elektryzującą chwilę jego wzrok spoczął na niej. - Wiecie, gdzie i dlaczego tu jesteście. Sprowadzili was tu siłą nasi żołnierze, abyście mogli służyć swemu panu i władcy. - Jakże miódopłynny był jego głos, jakie ciepło emanowało z jego twarzy!

- Wiecie też, że macie służyć zawsze w milczeniu. Dla posługaczy, którzy opiekują się wami, jesteście nędznymi, bezrozumnymi istotami. Ja jednak, dostojnik na dworze Sułtana, nie wierzę, aby zmysłowość mogła niszczyć zdrowy rozsądek.

Z pewnością nie, pomyślała Różyczka. Nie ośmieliła się jednak wypowiedzieć tego na głos. Musiała przyznać w duchu, że jej zainteresowanie tym człowiekiem jest coraz większe i przybiera niebezpiecznie na sile.

- Niewolnicy, których wybieram - odezwał się pan, znowu wodząc po nich wzrokiem — aby wyćwiczyć ich należycie i zaoferować na dworze Sułtana, zawsze są powiadamiani o moich zamiarach i życzeniach, a także o tym, czym grozi mój gniew. Ale tylko w czterech ścianach tej komnaty. Chcę, aby w tej komnacie moje metody były rozumiane. A moje oczekiwania - spełniane.

Podszedł bliżej, spojrzawszy wyniośle na Różyczkę, sięgnął ręką do jej piersi i ścisnął ją podobnie jak przedtem, może tylko trochę za mocno, a królownę przeszył gorący dreszcz, natychmiast docierając do płci. Druga dłoń pogłaskała Laurenta po policzku i musnęła pieścizotliwie wargi. Różyczka zwróciła głowę w ich stronę, zapominając zupełnie o sobie.

- O nie, księżniczko, tak me wolno - ofuknął ją pan i uderzył mocno, a ona skłoniła głowę, kryjąc przed jego wzrokiem rozognioną twarz. - Będziesz patrzyła na mnie, dopóki nie postanowię inaczej.

Pod powiekami zapiekły od razu łzy. Jak mogła być tak nierozumna?

W jego głosie nie było jednak gniewu, tylko pobłażliwe napomnienie. Łagodnie ujął ją pod brodę. Popatrzyła na niego przez łzy.

- Czy wiesz, czego chcę od ciebie, Różyczko? Odpowiedz.

- Nie, panie - odparła natychmiast głosem, który nawet jej samej wydał się obcy.

- Chcę, abyś była doskonała, dla mnie! - powiedział łagodnie tonem nie dopuszczającym żadnych wątpliwości. - Oczekuję tego od was wszystkich. Macie być szczytem doskonałości w tym zbiorowisku niewolników, w którym moglibyście zginąć jak garstka brylantów w bezmiarze oceanu. Macie być doskonali nie tylko w swej uległości, ale również prawdziwej namiętności. Macie się wznieść ponad poziom masy niewolników, jaka was otacza. Macie wabić swoich panów i swoje panie blaskiem, który przyćmi innych! Mam nadzieję, że zostałem należycie zrozumiany!

Różyczka walczyła z obezwładniającym ją lękiem. Wpatrywała się w niego jak urzeczona; w tej chwili nie mogłaby oderwać od niego wzroku, nawet gdyby chciała. Nigdy przedtem nie odczuwała tak przemożnego pragnienia, by być uległą niewolnicą. Jego żarliwy głos tak bardzo różnił go od tych, którzy zajmowali się jej edukacją za murami zamku i w wiosce. Miała wrażenie, jakby przy nim traciła własną osobowość. Z wolna, ale niepowstrzymanie topniała.

- To właśnie uczynicie dla mnie - dodał pan tonem bardziej łagodnym, ale zarazem przekonującym i dobitnym. - Uczynicie dla mnie nie mniej niż dla swoich władców królewskich. Tego bowiem od was oczekuję. - Zaciśnął dłoń na szyi Różyczki. - Chcę usłyszeć jeszcze raz, jak mówisz, moja mała. W moich komnatach masz do mnie mówić, zapewniać, że pragniesz tylko mnie zadowalać.

- Tak, panie - odparła. Jej głos znowu zabrzmiał dla niej jakoś obco, był pełen uczuć, jakich doprawdy nie знаła do tej pory. Ciepłe palce błędziły pieszczotliwie po jej szyi, zdawały się nawet pieścić wypowiedziane przez nią słowa, modelować ich dźwięk.

- Widzicie, mamy tu setki posługaczy - wyjaśnił pan.

Zmrużył oczy, kiedy przeniósł wzrok z Różyczki na resztę niewolników, nie zdjął jednak ręki z jej szyi. - Setki posługaczy, których zadanie polega na przygotowywaniu soczystych dziewcząt lub pięknie zbudowanych samców do zabawy dla Jego Dostojności Sułtana. Ja natomiast, Lexius, jestem jedynym Naczelnym Zarządcą Posługaczy. I muszę dokonywać selekcji, wybierać najdoskonalsze maskotki dla Jego Dostojności.

Nawet teraz w jego głosie nie było gniewu.

Ale gdy spojrział ponownie na Różyczkę, jego oczy załśniły tak intensywnie, że zdawały się większe, ona zaś, sądząc, że to wyraz gniewu, poczuła lęk. Tymczasem łagodne palce nadal masowały jej kark, a kciuk muskał delikatnie szyję.

- Tak, panie - szepnęła pod wpływem nagiego impulsu.

- Tak, oczywiście, moja droga - podchwycił z nikłym uśmiechem. Już po chwili spoważniał jednak i dodał ciszej, jak by jego słowa zasługiwały na większy respekt: - To absolutnie wykluczone, abyś się nie wyróżniła. Chcę, by dostojnicy, kiedy już cię ujrzą, sięgnęli po ciebie jak po dojrzały owoc. By powinszowali mi twej urody, twej chuci, twego milczenia i twej wybujałej namiętności.

Po policzkach Różyczki znowu spływały łzy.

Pan powoli cofnął rękę, a ona poczuła się nagle porzucona. Cichy jęk ugrzązł jej w gardle, on jednak usłyszał go.

Uśmiechnął się do niej życzliwie, niemal ze smutkiem. Jego twarz wydawała się teraz dziwnie wrażliwa, jakby nie mogła znieść widoku cierpienia.

- Boska mała księżniczka - szepnął. - Będziemy zgubieni, rozumiesz, chyba że zwrócą na nas uwagę.

- Tak, panie - odparła jeszcze ciszej. Zrobiłaby teraz wszystko, aby tylko dotknął jej znowu. Zaskoczył ją i jednocześnie urzekł ten ton smutku w jego głosie. Och, gdyby tylko mogła ucałować jego stopy!

I nagle, pod wpływem impulsu, uczyniła to. Rzuciła się jak długa na marmurową podłogę i przywarła ustami do jego trzewika. Pozostawała w tej pozycji, zastanawiając się, dlaczego tak bardzo zachwyciło ją słowo „zgubieni”.

Po chwili uklękła ponownie, splótła dłonie na karku i z rezygnacją spuściła wzrok. Swoim zachowaniem zasłużyła na chłostę. Ta komnata - biały marmur, połączone drzwi — była jak lśniące fasety brylantu. Dlaczego ten człowiek działa na nią w ten sposób? Dlaczego...

„Zgubieni”. To słowo nadal rozbrzmiewało w jej duszy melodyjnym echem.

Długie ciemne palce pana dotknęły jej warg. Dostrzegła uśmiech na jego twarzy.

- Uznasz mnie za człowieka surowego, niesłuchanie surowego - powiedział łagodnie. - Ale teraz już wiesz, dlaczego tak jest. Teraz to rozumiesz. Należycie do Lexiusa, Głównego Zarządcy. Nie możecie go zawieść. Odezwijcie się. Wszyscy.

Odpowiedzieli zgodnym chórem:

- Tak, panie. - Różyczka usłyszała nawet wśród innych głos zbiega, Laurenta.

- Usłyszycie jeszcze jedną prawdę, moi drodzy - mówił dalej Lexius. — Możecie należeć do najbardziej dostojnych wielmożów, do żony Sultana, do pięknych i cnotliwych żon królewskich w haremie... - Urwał, jakby chciał spotęgować wrażenie. - Ale właściwie należycie w tej samej mierze do mnie - dodał - jak do kogokolwiek innego! I z rozkoszą będę wam wymierzał należne kary. Możecie mi wierzyć. To leży w mojej naturze, tak jak posłuszeństwo i odbywanie służby w waszej. Dlatego jadam z tych samych talerzy, co moi panowie.

Teraz chcę usłyszeć, że zostałem zrozumiany.

- Tak, panie.

Różyczka wyrzuciła z siebie te dwa słowa jak tchnienie. Była oszołomiona wszystkim, co usłyszała.

Przypatrywała mu się bacznie, kiedy podszedł do Eleny, i chociaż nie poruszyła głową nawet odrobinę, dostrzegła ze ściśniętym sercem, jak jego dłoń pieści jędrne piersi Eleny. Jakże zazdrościła jej tych wysoko osadzonych, prężnych piersi! I sutków o barwie moreli. A uroczyste pojękiwanie Eleny sprawiało jej dotkliwy ból.

- O to właśnie chodzi - powiedział pan takim samym ciepłym głosem, jakim zwracał się do niej. - Macie zwijać się z rozkoszy pod moim dotykiem. I macie zwijać się z rozkoszy pod dotykiem naszych panów i pań. Oddacie swą duszę tym, którzy choćby zerkną na was. Będziecie płonąć niczym pochodnie w mroku!

I znowu rozległ się zgodny chór:

- Tak, panie.

- Czy widzieliście tych wszystkich niewolników, którzy służą tu w zamku jako posągi?

- Tak, panie - odparli.

- Czy wyróżnicie się w tym stadzie żarem namiętności, posłuszeństwem, a także cichą uległością z jednoczesną gwałtownością uczuć?

- Tak, panie.

- A więc, zaczynamy. Przede wszystkim będziecie porządnie oczyszczeni. A potem: niezwłocznie do pracy. Na dworze wiedzą o przybyciu nowych niewolników i już na was czekają.

Będziecie mieli znowu zakneblowane usta. Ale pamiętajcie: nawet jeśli zdejmą wam knebel, pod żadnym pozorem nie wolno wam wydać żadnego dźwięku. W przeciwnym razie czeka was surowa kara. Dopóki nie otrzymacie innego rozkazu, będziecie się poruszać na czworakach, z pośladkami w górę i czołem przy samej ziemi.

Wolnym krokiem przeszedł wzdłuż szeregu milczących niewolników, ponownie głaszcząc i badając dotykiem każdego z nich. Nieco dłużej zatrzymał się przy Laurencie, potem nagle wskazał mu gestem drzwi, a ten, zgodnie z poleceniem, począł się czołgać w ich kierunku,

dotykając czołem marmurowej posadzki. Kiedy Lexius musnął zasuwę pasem, Laurent natychmiast ją odsunął. Lexius pociągnął za sznur dzwonka.

RÓŻYCZKA: CEREMONIAŁ OCZYSZCZENIA

Natychmiast zjawili się młodzi posługacze i w milczeniu ruszyli przodem. Niewolnicy, podążając za nimi na czworakach, dotarli do następnych drzwi i po chwili znaleźli się w obszernej, dobrze nagrzejanej łaźni.

Pośród kwitnących tropikalnych roślin i leniwych palm Różyczka dostrzegła kłęby pary unoszące się nad płytkimi sadzawkami rozmieszczonymi na marmurowej posadzce, poczuła też woń ziół i mocnych perfum.

Musiała jednak minąć to wszystko i wejść do małej ustronnej komnaty, a tam uklęknąć w szerokim rozkroku nad głębokim kolistym basenem w podłodze, przez który nieprzerwanie płynęła woda z ukrytego źródła i uchodziła do studzienki.

Ponownie przyciśnięto jej głowę do posadzki, tak że niemal dotykała jej czołem, natomiast dłonie splotła na karku. Powietrze wokół niej było ciepłe i wilgotne. Zanim jeszcze zdążyła pomyśleć o tym, co ją czeka, poczuła na swoim ciele miękkie szczotki i ciepłą wodę.

Kąpiel tutaj odbywała się w znacznie szybszym tempie niż dawniej na zamku. W krótkim czasie natarto ją perfumami i olejkami, a jej pleć, pieszczona miękkimi ręcznikami, pulsowała gorączkowo w nadziei na spełnienie.

Nie pozwolono jednak jej jeszcze wstawać. Wprost przeciwnie: zdecydowane klepięcie w głowę oznaczało, że ma się nie ruszać. Nad sobą słyszała nieznaną dźwięki.

Poczuła nagle w pochwie twardej metal, jakby końcówkę rurki, i w odpowiedzi na to od dawna upragnione doznanie jej szparka natychmiast obficie zwilgotniała. Wiedziała jednak, że to tylko kąpiel - tej procedurze bywała już przecież poddawana w przeszłości - i z ulgą powitała strumień wody, który nagle wytrysnął w nią z umiarkowaną siłą.

Nie znanym dotąd elementem kąpeli był dotyk palców między pośladkami. Ktoś zaczął nacierać ją tam olejkiem i całe jej ciało stężało, a żądza odezwała się teraz ze zdwojoną siłą. Silne dłonie czym prędzej pochwyciły i unieruchomiły jej nogi, jednocześnie usłyszała cichy śmiech posługaczy i kilka niezrozumiałych słów wypowiedzianych przez jednego z nich.

Po chwili coś małego i twardego wtargnęło w jej odbyty i wdarło się głębiej, ona zaś sapnęła cicho i odruchowo zacisnęła wargi. Mięśnie skurczyły się, aby odeprzeć drobnego intruza, ale to tylko wywołało w niej nowy dreszcz rozkoszy. Przepłukiwanie pochwy dobiegło końca, a teraz Różyczka poczuła silny strumień" ciepłej wody między pośladkami. Silna dłoń zwierała je, nie pozwalając, aby woda wypłynęła z powrotem.

Różyczka odniosła wrażenie, jakby zbudziła się w niej do życia zupełnie nowa część ciała, część, która nigdy przedtem nie zetknęła się z karą ani badaniem. Strumień wody przybierał na sile, a ona protestowała w duchu, gdyż nie była penetrowana w upragniony ostateczny sposób, choć stawała się wtedy tak bardzo bezsilna.

Czuła, że zaraz eksploduje na kawałki, chyba że dozna odprężenia. Pragnęła pozbyć się tej metalowej rurki i wypełniającej ją wody. Nie odważyła się jednak na taki krok, nie mogła tego zrobić. Musiała przejść ten eksperyment i akceptowała to. Na tym w końcu polegało tutejsze imperium wyrafinowanych przyjemności i manier. A ona nie ma prawa protestować. Pojękiwała więc tylko cichutko, dręczona przez napływ rozkoszy i nowy przejaw gwałtu.

Najbardziej obezwładniająca i wystawiająca na próbę część ceremoniału miała jednak dopiero nadejść i ta świadomość budziła w Różycze lęk. A gdy pomyślała, że woda wypełni ją całą i dłużej tego nie zniesie, uniesiono ją wyżej i rozsunęto nogi szerzej, podczas gdy metalowy koreczonek tkwił w niej nadal, potęgując torturę.

Posługacze, trzymając ją za ręce, uśmiechali się, a ona patrzyła na nich z lękiem, nieśmiało, w obawie przed pełną kompromitacją nagłego wyzwolenia, które było przecież nieuniknione. I

rzeczywiście, kiedy wreszcie usunięto metalową zatyczkę i rozwarto szeroko pośladki, nastąpiło opróżnienie jelit.

Różyczka zacisnęła oczy. Ciepła woda spływała z głośnym szumem po jej intymnych częściach ciała. Owładnęło ją uczucie zbliżone do wstydu. Ale nie był to wstyd. Odebrano jej przecież wszystko, co miało związek z prywatnością i wolnym wyborem. Zdawała sobie sprawę, że nawet tej czynności, której poddała się przed chwilą, nie miała już wykonywać sama. Dreszcze, które przechodziły ją całą wraz z każdym spazmem wyzwolenia, tylko pogłębiały to poczucie bezradności. Oddała się w ręce tych, którym miała służyć, ofiarowała im uległe, posłuszne ciało. Nawet teraz potulnie napinała mięśnie, aby przyspieszyć opróżnianie.

Tak, będąc już oczyszczona, pomyślała z uczuciem olbrzymiej ulgi i zadrzała całą, przejęta tą świadomością.

Woda nadal spływała po jej ciele, po pośladkach i brzuchu, splukując wszystko, co zbędne, a ona czuła, że ogarniają ją totalna ekstaza, która wydawała się formą szczytowania. Ale to nie był orgazm. Nie mogła teraz liczyć na spełnienie; wiedziała, że było poza jej zasięgiem. Kiedy poczuła, że jej usta rozchylają się, by jęknąć głucho, zafalowała gwałtownie do przodu i w tył, bezgłośnie i daremnie błagając całym ciałem o zmiłowanie tych, którzy ją przytrzymywali. Wszelkie obiekcje, niewidzialne, lecz dręczące jej duszę, znikły. Utraciła też resztki siły, uzależniając ją całkowicie od posługaczy i ich usługowych rąk.

Teraz odgarnęli jej włosy z czoła, a ciepła woda obmywała ją bez końca.

Kiedy wreszcie odważyła się otworzyć oczy, ujrzała w pobliżu swojego nowego pana. Stał na progu i uśmiechał się do niej. Wreszcie podszedł bliżej i w chwili jej skrajnej słabości dźwignął ją wyżej.

Wpatrywała się w niego, zdumiona, że właśnie on ją podtrzymuje, podczas gdy inni znowu okrywali ją ręcznikami.

Poczuła się bezbronna jak nigdy dotąd i nieprawdopodobnie wynagrodzona, że pan osobiście wyprowadził ją z komnaty. Och, gdyby mogła go objąć, pochwycić penis pod jego szatą, a potem... Radość, że jest przy nim, przerodziła się natychmiast w ból.

Chciała już powiedzieć: „Och, błagam, jesteśmy wszyscy tacy spragnieni”... Lecz tylko skromnie spuściła oczy, gdy na ramieniu poczuła jego dłoń. Tamte słowa wypowiedziała w jej umyśle z pewnością dawna Różyczka, nieprawdaż? Bo nowa Różyczka pragnie powiedzieć jedynie słowo „panie”.

I pomyśleć, że jeszcze niedawno rozważała możliwość pokochania go. A przecież już teraz darzyła go gorącą miłością. Wdychała zapach jego ciała, niemal słyszała bicie jego serca, gdy stojąc za nią, popychał ją naprzód. Jego dłoń zaciskała się na jej karku mocniej niż zwykle.

Dokąd ją teraz zabiera?

Nie widziała wokół siebie nikogo innego, a kiedy pan posadził ją na jednym ze stolików, aż zadrzała ze szczęścia; nie mogła uwierzyć, że teraz on własnoręcznie naciera ją wonnym olejkiem. Ale tym razem żadna osłona ze złotej farby nie wchodziła w rachubę. Jej nagie ciało miało lśnić od samego olejku. Przysiadła na piętach, on zaś oburącz poszczypał jej policzki, by nabrały koloru. Kiedy patrzyła na niego tęsknie, w oczach czuła wilgoć - od pary, ale i od łez.

Wydawał się w pełni zaabsorbowany tym, co robi; marszczył ciemne brwi i rozchyłał nieco usta. A kiedy nakładał jej na sutki złote klamerki, zacisnął tak mocno, podobnie jak przez moment usta, że gest ten stał się bardzo wymowny. Wygięła się w łuk i westchnęła głęboko, on zaś pocałował ją w czoło, przedłużając ten moment przez muskanie włosami jej policzka.

Lexius, pomyślała. Ładne imię.

Szczotkował jej włosy gwałtownymi, niemal gniewnymi ruchami, co sprawiło, że owiał ją chłód, potem zaczesał je do góry i splótł na czubku głowy. Dostrzegła jeszcze perłowe spinki, którymi upiął fryzurę. Jej szyja była teraz obnażona, tak jak reszta ciała.

Kiedy nakładał jej perły, chłoneła wzrokiem jego gładką śniadą twarz i łuki ciemnych rzęs. Był niczym wspaniale wypolerowana rzecz, wypielegnowane paznokcie lśniły jak lustro, zęby były nieskazitelne. I obchodził się z nią w niezwykły sposób: delikatnie i z wprawą.

Wszystko to odbywało się zbyt szybko, a jednocześnie nie dość szybko. Jak długo można się więc z żądzy, marząc o orgazmie? Zapłakała, bo przecież musiała znaleźć jakiejś ujście dla tego ogromu napięcia, a kiedy Lexius postawił ją na podłodze, miała wrażenie, że jej ciało jest tak obolałe jak nigdy dotąd.

Lexius pociągnął lekko za smycze. Różyczka przybrała odpowiednią pozę, dotknęła czołem podłogi i zaczęła się czołgać. Czuła, że naprawdę dopiero teraz stała się w pełni niewolnicą.

Gdyby opuszczając łaźnię w ślad za swoim panem, była zdolna zebrać myśli, uświadomiłaby sobie, że nie pamięta już, kiedy chodziła odziana i mogła rozmawiać z innymi. Swoją nagość i bezradność nauczyła się przyjmować jak coś naturalnego, bardziej naturalnego tu, w tych przestronnych marmurowych komnatach, niż gdziekolwiek indziej. Była też pewna, że będzie kochała swojego pana całym sercem.

Uznała nawet, że był to akt woli, podjęła bowiem taką decyzję po rozmowie z Tristanem. Ale ten człowiek był naprawdę niezwykły, choćby ze względu na okazywaną jej troskliwość. I jeszcze ten pałac! Wydawał się jej magicznym miejscem. A jeszcze niedawno była przekonana, że odpowiadają jej surowe obyczaje w wiosce!

Dlaczego jednak on chce ją teraz oddać, przekazać innym? Oczywiście pytanie o to byłoby niewłaściwe...

Kiedy szli korytarzem, po raz pierwszy usłyszała ciche oddechy i westchnienia niewolników ustawionych w niszach jako ozdoby. Ich odgłosy wydawały się niemym chórem całkowitego oddania.

Traciła poczucie czasu i przestrzeni. Ogarniał ją coraz większy zamęt.

RÓZYCZKA: PIERWSZY SPRAWDZIAN POSŁUSZEŃSTWA

Kiedy zatrzymali się przed drzwiami, Różyczka odważyła się ucałować jego trzewik. W nagrodę dotknął jej włosów i dodał półszepem:

- Jestem z Ciebie bardzo zadowolony, moja droga. Ale prawdziwy sprawdzian dopiero nadchodzi. Postaraj się być lepsza od innych niewolników, wyróżnić się.

Serce zamarło jej na moment. A gdy Lexius zapukał do drzwi, całkiem wstrzymała oddech.

Po chwili drzwi się otworzyły. Dwaj służący wpuścili ich do środka i znowu czołgała się po lśniącej posadzce, starając się rozpoznać przytłumione dźwięki, które dobiegały z pewnej odległości.

Kobiece głosy, śmiechy. Wszystko to napływało falami. Przeszedł ją nagle zimny dreszcz.

Pan zatrzymał się i szarpnął lekko smyczami. Przez chwilę rozmawiał sympatycznie ze służącymi, którzy otworzyli im drzwi. Wszystko wydawało się takie w pełni cywilizowane! Jakby nie było tu jej, klęczącej na podłodze z klamerkami na sutkach i włosami upiętymi wysoko, aby widać było obnażoną szyję i zapłonioną twarz!

Ile niewolników i niewolnic, takich jak ona, widywali już ci mężczyźni? Cóż zatem mogła znaczyć jedna niewolnica więcej, pozbawiona imienia i intrygująca tylko ze względu na rzadko w tym kraju spotykane blond włosy!

Krótką rozmowę mężczyźni właśnie dobiegła końca. Pan znowu szarpnął smyczami i poprowadził Różyczkę pod ścianę, w której nagle królowa ujrzała niewielki otwór.

Było to przejście do następnego korytarza, tak niskiego, że zmuszał do poruszania się na czworakach. U jego odległego wylotu Różyczka dojrzała jasny blask promieni słonecznych. Tu już wyraźniej rozbrzmiewały śmiechy i głosy kobiet.

Wzdrygnęła się, przerażona tym przejściem i głosami. To niewątpliwie harem. Na pewno. Jak on to określił? Harem pięknych i cnotliwych żon królewskich? A ona musi teraz wejść tędy, sama, bez swojego nowego pana? Niczym zwierzę wypuszczone na arenę?

Dlaczego przeznaczył ją do tego haremu? Dlaczego? Znowu ogarnął ją paraliżujący strach. Lękała się tych kobiet bardziej, niż potrafiłaby to wyjaśnić. Bo przecież nie były to księżniczki, przedstawicielki jej sfery, ani zapracowane panie, które z konieczności mogłyby potraktować ją zbyt obcesowo. Nie wiedziała o nich nic poza tym, że różnią się od wszystkich istot, które znała. Jak zachowają się wobec niej? Czego od niej oczekują?

Czuła się szczególnie dotkliwie upokorzona, że będzie przekazana właśnie im - kobietom z zakrytą twarzą, trzymanym w odosobnieniu, wyłącznie dla zaspokajania żądzy męża, a jednak bardziej chyba niebezpiecznym niż mężczyźni w pałacu. Sama nie wiedziała, dlaczego tak sądzi.

Drgnęła jeszcze silniej, kiedy usłyszała nad sobą śmiech dwóch służących. Jej pan nachylił się do niej i wsunął do ust uchwyty smyczy. Przy okazji poprawił kilka niesfornych kosmyków włosów i uszczypnął w policzek.

Zdołała powstrzymać w gardle jęk.

A pan poufale, lecz zdecydowanie klepnął ją po pośladkach, na znak, że ma ruszać. Czując gorący dotyk jego silnej dłoni na cienkich piekących pręgach, śladach po delikatnym rzemieniu, posłusznie ruszyła naprzód. Z zębami zaciśniętymi na skórzanych uchwytach smyczy łkała bezgłośnie.

Nie miała wyboru. Czyż nie uprzedził jej, czego się po niej spodziewają? Zresztą, skoro już się znalazła w tym tajemniczym

korytarzu, nie mogła zawrócić. Takie zachowanie byłoby zbyt haniebnie.

W momencie gdy znowu opuściła ją odwaga, bo dotarło do niej echo nadmierne zgiełkliwych głosów, poczuła na policzku jego usta. Ukląkł za nią, ujął od spodu jej piersi i pieszcząc je czule długimi palcami, szepnął jej do ucha:

- Nie zawiedz mnie, moja śliczna.

Oderwała się od ciepła tego dotyku i natychmiast przeszła do niskiego pasażu. Na jej policzkach pojawiły się wypieki upokorzenia, kiedy uzmysłowiła sobie, że trzyma w ustach własną smycz, że z własnej woli czołga się po tej kamiennej posadzce - z pewnością wypolerowanej już wcześniej przez wiele innych rąk i kolan - i że niebawem wyłoni się po drugiej stronie korytarza w tak nędznej pozie.

A jednak czołgała się coraz szybciej i szybciej - byle tylko znaleźć się jak najbliżej światła i głosów. Zabłysła w niej wążka iskierka nadziei: może, mimo wszystko, szalejąca w niej namietność wyjdzie jej na dobre? Czuła, jak nabrzmiwa jej pleć, jak wartko pulsuje, tętni życiem. Gdyby tylko nie było ich tam tak wiele, tak niewiarygodnie wiele... Nigdy przedtem nie miała należeć aż do tyłu...

W ciągu paru sekund ujrzała blask światła.

Wyłoniła się z mrocznego korytarza i znalazła się w widnym, oszłamiającym kręgu pełnym zgiełku i śmiechu.

Zewsząd zbliżały się do niej bose stopy, postacie w długich szatach z połyskliwej, cieniutkiej jak pajęczka nić tkaniny. Promienie słońca błyszcząły na złotych, wysadzanych szmaragdami i rubinami obrączkach zdobiących nogi i palce u nóg.

Różyczka skuliła się, zagubiona w tym całym zamieszaniu, ale natychmiast pochwyciło ją kilkanaście drobnych dłoni i postawiło na podłodze. Otoczyły ją cudowne kobiety o oliwkowych twarzach i przyczernionych proszkiem antymonowym powiekach oraz długich włosach opadających na nagie ramiona. Bufiaste spodnie, jakie nosiły, były niemal przezroczyste, jedynie dolną część krocza obszyto ciemniejszą i grubszą tkaniną. Obcisłe staniki z gęstego jedwabiu mało skutecznie okrywały pełne piersi i ciemne sutki. Najbardziej jednak powabnym elementem ich stroju były szerokie, ciasno przewiązane szarfy, które zdawały się więzić cienkie talie kobiet i trzymać w ryzach wybujałą zmysłowość, kipiącą pod barwnymi przejrzystymi szatami.

Niezwykły kształt ramion podkreślały serpentynowe bransolety, jak również pierścionki na palcach u rąk i nóg oraz tu i ówdzie połyskujące klejnoty na łagodnym łuku zgrabnego nosa.

Jakże urocze i śliczne były te istoty! Ale dlatego właśnie Różyczka uważała je za niebezpieczne i budzące lęk. W porównaniu z ubiorem Europejsek wydawały się niezwykle wyuzdane, gotowe w każdej chwili pójść do łóżka, toteż królowna odczuwała swą nagość dotkliwiej niż kiedykolwiek, kiedy tak stała, zdana na ich łaskę i niełaskę.

Otoczyły ją szczelnym kordonem.

Z dłońmi skrępowanymi na plecach, głową odchyłoną do tyłu i szeroko rozsuniętymi nogami Różyczka stała tak, oszołomiona śmiechem i piskami dobiegającymi ze wszystkich stron.

Wszędzie wokół widziała duże czarne oczy, gęste rzęsy i długie fale włosów okrywające półnagie ramiona.

Nie miała jednak czasu na dokładniejszą obserwację. Zadrżała gwałtownie na całym ciele, kiedy ich ręce poczęły muskać jej uszy, głaskać piersi i brzuch.

Popychana przez owe kobiety, których luźne spodnie łaskotały jej nogi, przeszła, jęcząc i szlochając bezgłośnie, na środek komnaty, gdzie słońce oblewało swym blaskiem sterty poduszek krytych jedwabiem i niskie, pięknie wyściełane kanapy.

Komnata była oszalamiającą swym przepychem jaskinią rozkoszy. Dlaczego więc one chcą ją dręczyć?

Zanim zdołała się o tym pomyśleć, rzuciły ją na jedną z kanap. Przez chwilę leżała tam na wznak, z rękami wyprostowanymi za głową, podczas gdy kobiety ukłękły wokół niej. Ponownie rozwarły jej uda i podsunęły poduszkę pod pośladki; dzięki temu mogły przyjrzeć się dokładnie jej lekko uniesionemu łonu.

Była teraz tak samo bezsilna jak wcześniej, w rękach posługaczy, ale na twarzach kobiet, wpatrzonych w nią z uwagą, malowała się dzika radość. W powietrzu krzyżowały się podekscytowane głosy, delikatne dłonie głaskały piersi królowny, raz po raz spoglądającej z lękiem na pełne wyczekiwania twarze, przed którymi nie mogła się przecież skryć.

Drobne, stanowcze dłonie przycisnęły jej nogi płasko do kanapy, palce buszowały przy płci, rozchylały i rozciągały wargi sromowe.

Różyczka choć starała się zachować spokój, nie potrafiła zapanować nad udręczoną, spragnioną szparką. Zafalowała biodrami na szkarłatnej poduszce, a kobiety zapiszczały jeszcze głośnie. Nie była już w stanie zliczyć dłoni, które błędziły po wewnętrznej stronie ud, każda najdrobniejsza nawet pieszczota doprowadzała ją do szału. Długie włosy muskały jej nagie piersi i brzuch.

Miała wrażenie, jakby nawet ich delikatne głosy darzyły ją pieszczotą, potęgując udrękę.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego wpatrują się w nią z taką uwagą. Czyżby nigdy przedtem nie widziały nagiej kobiety. A jeśli nawet, to przecież na pewno mogły choćby popatrzeć na siebie. Och, nie ma sensu zastanawiać się nad tym... Widziała teraz, że kobiety stojące w tyle opierają się na ramionach tych z przodu i wyciągają szyje, aby lepiej widzieć.

Kiedy zaczęła wic się w ich dłoniach, kilka dręczycielek umieściło lustro przed jej łonem, a Różyczka znieruchomiała; zszokowana patrzyła na odbicie własnej płci.

I zaraz jedna z kobiet odsunęła inne na boki, nakryła dłonią dolne wargi Różyczki i bezceremonialnie rozwarła je szeroko. Różyczka zwinęła się i wygięła w łuk, jęknęła, kiedy palce ujęły lechtaczkę i odgarnęły mięsisty kapturek, który ją okrywał. Tracąc resztki kontroli nad sobą, zakwilła przeciągle, jej biodra oderwały się gwałtownym ruchem od jedwabnej poduszki i zawisły w powietrzu, utrzymywane w tej pozycji przez samo napięcie. Zgiełk przycichł trochę, kobiety tylko szeptały coś do siebie, coraz bardziej zafascynowane widowiskiem. Jedna z nich zagarnęła nagle lewą pierś Różyczki, ściągnęła z niej złotą klamerkę, lekko pogłaskała ślad pozostawiony przez nią na skórze, a potem zaczęła tarmosić sutek.

Różyczka zamknęła oczy, wydało jej się, że lekka jak piórko wlatuje wysoko. Wiła się w rękach, które brały ją w posiadanie, ale nie był to prawdziwy ruch; raczej tylko wrażenie ruchu.

Jedwabiste włosy musnęły jej nagi biust, a potem inna już dłoń zdjęła klamerkę z prawej piersi i gorące zwinne palce zajęły się gorliwie sutkiem.

Tymczasem dłoń, która baraszkowała w jej płci, nie przestawała ani na chwilę badać i tarmosić lechtaczki. Soczek wytrysnął niepowstrzymanie; Różyczka poczuła, jak wycieka na uda, a potem wzięły ją w posiadanie gorliwe palce, które badały wilgoć.

Czyjeś gorące usta objęły lewy sutek, prawym zajął się natychmiast ktoś inny. Obie kobiety ssaly teraz zawzięcie, a palce nadal poszczypywały srom. Różyczka nie wiedziała już, co się z nią dzieje, jedyne, czego była świadoma, to dojmująca żądza, która wiodła błyskawicznie do długo oczekiwanego orgazmu.

I wreszcie nadszedł ów moment. Twarz i piersi oblał żar, biodra wyprężyły się w łuk i zawisły nieruchomo w powietrzu, pochwa dygotała konwulsyjnie i łapczywie pochłaniała palce masujące lechtaczkę, która twardniała z każdą chwilą.

Z jej gardła wydarł się jęk, przeciągły chrypliwy krzyk. A orgazm zdawał się nie mieć końca, trwał tak długo, dopóki ssaly ją dwie kobiety, a dłoń pieściła między udami.

Miała wrażenie, że będzie wiecznie się unosiła w tych przestworzach czułości, w odmętach upojnego gwałtu. A kiedy załkała lubieżnie, zapominając w tym momencie o milczeniu, poczuła na ustach czyjeś gorące wargi i usłyszała własne jęki wsysane przez te usta.

Tak, tak, zapewniała bezgłośnie całym ciałem, podczas gdy język kobiety buszował swobodnie w jej ustach. Piersi, przygryzane i pieszczone, eksplodowały, łono zaś falowało gwałtownie, jakby zamierzało wchłonąć badające je palce.

A potem, gdy fala kulminacji opadła, pozostawiając po sobie rozdygotane ciało, niczym pofałdowany ślad na gładkiej tafli wody, Różyczka poczuła, jak obejmują ją najdelikatniejsze ramiona, jak całują ją najśodsze usta, jak otulają ją długie jedwabiste włosy.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i szepnęła na głos:

- Tak, tak, kocham was, kocham was wszystkie.

Ale usta tamtej nadal miażdżyły jej usta i nikt nie mógł usłyszeć tych słów, które - jak wszystko inne - były raczej upojnym, zmysłowym echem orgazmu.

One ciągle nie miały dosyć. I nie zamierzały zostawić jej w spokoju.

Wyjęły spinki z jej włosów i uniosły ją w górę.

- Dokąd mnie zabieracie? - wykrzyknęła Różyczka i podniosła wzrok, gorączkowo starając się przytrzymać wargi, które właśnie oderwały się od jej ust. Twarze, które widziała wokół siebie, odpowiadały jedynie uśmiechem.

Niosły ją przez komnatę, obejmowały jej olśnione i rozdygotane jeszcze ciało, a w jej piersiach tętniła już paląca tęsknota za ssącymi ustami.

Po krótkiej chwili poznała odpowiedź na swoje pytanie. Pośrodku ogrodu stała lśniaca, pięknie wyrzeźbiona figura z brązu, zapewne przedstawiająca jakiegoś bożka, z nogami zgiętymi w kolanie, rękami wyciągniętymi na boki i głową odchylną do tyłu w porywie śmiechu. Z gołych łędźwi sterczał potężny fallus, a Różyczka domyśliła się natychmiast, że będzie na niego nadziana.

Omali nie roześmiała się uszczęśliwiona. Poczuła, jak sadowią ją na twardym, gładkim, nagrzanym od słońca posągu, podtrzymując tuzinami drobnych delikatnych dłoni. Penis wniknął w jej wilgotną szparkę, a ona oplótła bożka udami i objęła go za szyję. Fallus wypełnił ją szczelnie i dźgnął silnie w ujście macicy, śląc w głąb jej ciała nowe dreszcze rozkoszy. Różyczka zacisnęła szparkę na tym draгу z brązu i zaczęła kołysać się rytmicznie, czując, jak narasta w niej nowy orgazm.

- Tak, tak! - pojękiwała do twarzy wpatrzonych w nią z zachwytem. Odrzuciła głowę do tyłu.

- Całujcie mnie! - zawołała i łapczywie rozchyliła usta. Zareagowały natychmiast, jakby rozumiały jej język. Wargi odnalazły jej usta i piersi, znowu czuła lechący dotyk ich włosów. Nadal zaciskając mięśniami pochwy ten członek z brązu, odchyliła się nieco, aby znaleźć się w ich ramionach; od niego potrzebowała tylko fallusa, skoro one ssaly jej piersi.

Potężny orgazm unicestwił ją wreszcie, stracił w stan nieświadomości. Odruchowo wyciągała ręce do miękkich jedwabistych ramion, zarzucała je na ciepłe i gładkie szyje, zanurzała w długie delikatne włosy. Pławiła się we własnym upojeniu i szczęściu.

A gdy nastał kres, bo nie mogła już znieść tego dłużej, one ściągnęły ją z penisa bożka, opadła bezwładnie na jedwabną pościel, jeszcze cała rozplamiona i rozdygotana. Widziała wszystko jak przez mgłę, jakby z dala docierały do niej szepty i pomruki pięknych mieszkanek haremu, które nie przestawały jej całować i pieścić.

LAURENT: Z MIŁOŚCI DO PANA

Kiedy Różyczkę i Elenę poddawano dokładnym ablucjom, Tristan i ja byliśmy przy tym i widzieliśmy wszystko. Pomyślałem wtedy: Nam nie mogą tego zrobić. A jednak zrobili.

Najpierw ogolili nam policzki i nogi, następnie zaprowadzili obu do łaźni. Różyczkę tymczasem zabrał dokądś nowy pan.

Wiedzieliśmy, co nas czeka. Zastanawiałem się jednak, czy owi ludzie nie odczuwają większej przyjemności, dręcząc nas, mężczyzn, niż kobiety. Kazali nam uklęknąć twarzami do siebie i objąć się; widocznie chcieli oglądać nas w takiej pozie. Nie pozwalali jednak dotykać sobie członków. Za najmniejszą tego rodzaju próbę chłostali nas tymi upokarzającymi paskami, które nie mogłyby wyrządzić szkody nawet komarowi; przypominały za to, jak ma wyglądać prawdziwa chłosta.

Podtrzymywały też jednak żar namiętności, choć tu wystarczyłoby samo obejmowanie Tristana.

Znad ramienia mojego partnera obserwowałem, jak posługacz bierze miedzianą rurkę i wsuwa jej koniec między jego pośladki. W tej samej chwili taka rurka wtargnęła we mnie, Tristan tymczasem wyprężył się, wypełniony podobnie jak ja! Objąłem go mocniej, aby dodać mu otuchy.

Chciałem mu powiedzieć, że kiedyś już doświadczyłem tego na zamku, gdy zażyczyli sobie takiej upokarzającej zabawy królewscy goście - i choć bałem się trochę, nie było tak strasznie. Nie odważyłem się jednak, oczywiście, choćby szepnąć mu to do ucha. Po prostu trzymałem go w objęciach i czekałem, podczas gdy ciepła woda wdzierwała się we mnie, a posługacze obmywali nas gorliwie, jakby owe ablucje od wewnątrz były na porządku dziennym.

Pieściłem dłonią kark Tristana i całowałem go za uchem, kiedy nadszedł ten najgorszy moment; wyciągnięto z nas miedziane rurki i wszystko z nas uszło. Tristan, przytulony do mnie, zesztyniał, ale on też całował mnie po szyi, przygryzając lekko skórę, a nasze członki ocierały się o siebie rozkosznie.

Posługacze byli do tego stopnia zaaferowani polewaniem naszych pośladków ciepłą wodą i opłukiwaniem nas, że przez chwilę w ogóle nie widzieli, co robimy. Przyciągnąłem Tristana do siebie i poczułem na brzuchu jego brzuch, a także obrzmiały, twardy członek. Nie obchodzili mnie już tamci posługacze. Wiedziałem tylko, że za chwilę wytrysnę.

Niestety, rozdzielili nas i trzymali oddzielnie przez cały czas, gdy uchodziło z nas wszystko, co zbędne, a strugi wody spływały po całym ciele. Ogarniała mnie przemożna słabość, czułem, że należę do nich ciałem i duszą, że jestem związany z tą szumiącą w łaźni wodą, z ich rękami, z całą procedurą i sposobem przeprowadzenia ablucji, tak sprawnym, jakby robiono to już tysiącom przed nami.

Gdyby ukarano nas za te igraszki, byłaby to moja wina. Ale chciałbym przedtem móc powiedzieć Tristanowi, że żałuję, iż wpędziłem go w kłopoty.

Oni jednak byli najwidoczniej zbyt zajęci, by chcieli nas karać.

W przeciwieństwie do kobiet, my mieliśmy doświadczyć powtórnych ablucji. Znowu kazali nam przytrzymywać się wzajemnie, wepchnęli te rurki i tłoczyli w nas wodę, podczas gdy jeden z posługaczy lekko smagał mój członek paskiem.

Przytknąłem usta do ucha Tristana, a on, tak jak przedtem, całował mnie. Było wspaniale.

W pewnej chwili pomyślałem: Nie zniosę tego dłużej. Nic gorszego nie mogli już wymyślić. Miałem ochotę uczynić znowu coś niestosownego, cokolwiek, choćby naprzeć członkiem na jego brzuch.

Wtedy nagle zjawił się nasz pan i władca, Lexius, a ja, widząc go w progu, przeżyłem szok.

Strach. Czy ktokolwiek na zamku sprawił kiedyś, że czułem się tak upokorzony jak dziś? To mnie doprowadzało do szału. A on, z dłońmi splecionymi na plecach, stał tu, obserwując, jak posługacze wycierają nas dokładnie. Na jego twarzy malowała się zimna satysfakcja, jakby odczuwał dumę, że dokonał takiego, a nie innego wyboru.

Kiedy zwróciłem wzrok wprost na niego, nie okazał nawet cienia dezaprobaty. Patrząc mu w oczy, przywołałem do pamięci tamte chwile, kiedy między pośladki wtargnęła jego dłoń obleczona w rękawicę, a ja odniosłem wrażenie, jakby na oczach wszystkich rozszerzano mnie i nadzieвано na pal.

To wszystko, wraz z uczuciem wstydu, jakiego doświadczyłem podczas ceremonii mycia, niemal przekraczało moją wytrzymałość.

Jednak prócz lęku, że Lexius mógłby znowu nałożyć tę rękawicę i potraktować mnie w taki sam sposób jak wtedy, przepełniała mnie jakaś duma: on postąpił tak wyłącznie wobec mnie i tylko mnie przykuł do swego trzewika.

Pragnąłem zadowolić diabła, na tym polegała cała okropność sytuacji. Co gorsza, w podobny sposób ten człowiek oddziaływał również na innych. Z Eleny uczynił dziewicę, która nad wyraz ochoczo spełniała jego polecenia. Różyczka już uwielbiała go ciałem i duszą.

A jeśli posługacze powiedzą mu, że Tristan i ja dotykaliśmy się nawzajem...? Nie, nie powiedzieli. Wytarli nas dokładnie ręcznikami, potem wyszczotkowali włosy. Pan mruknął coś - zapewne wydał stosowne polecenie, bo posługacze natychmiast ustawili nas na czworaki i dali znak marszu za nim do głównej łaźni. Tam gestem kazał nam klęknąć przed sobą.

Czułem, jak mierzy mnie wzrokiem, a potem przenosi spojrzenie na Tristana. Wydał następne polecenie - głosem, który zdawał się lizać moje ciało jak pas - i posługacze natychmiast przynieśli ozdoby ze złota i skóry. Bezceremonialnie unieśli mi jądra i przybrali członek szerokim pierścionkiem z pięknym kamieniem, co jeszcze bardziej wysunęło moje jądra do przodu.

Robiono to ze mną już wcześniej, na zamku, ale nigdy przedtem nie odczuwałem tak gorącego pragnienia jak teraz.

I znowu te klamerki na sutkach, ale tym razem bez doczepionych smyczy. Były nieduże i ściśle przylegały, obwieszono je drobnymi ciężarkami.

Mimo woli skrzywiłem się, wydając jęk, kiedy je nakładano, a Lexius dostrzegł to i usłyszał. Nie śmiałem podnieść na niego wzroku, ale ujrzałem, że odwrócił się do mnie i nagle poczułem na głowie jego dłoń. Pogłaskał mnie, potem trącił ciężarek wiszący na lewym sutku, tak że zakołysał się jak wahadełko. Skrzywiłem się znowu i natychmiast splonąłem rumieńcem, przypominając sobie jego słowa o bezgłośnym okazywaniu emocji.

To nie było trudne. Czułem się oczyszczony wewnątrz i na zewnątrz i ani mi było w głowie uwalniać się spod jego władzy. Namietność boleśnie targała lędźwiami i nagle z moich oczu pociekły łzy.

Lexius nakrył mi usta wierzchem dłoni, a ja ucałowałem ją natychmiast. Potem uczynił to samo z Tristanem, który złożył na dłoni pocałunek z większym wdziękiem niż ja; brało w tym udział całe jego ciało. Z oczu ciekły mi teraz łzy, bardziej gorące i obfite.

Co mnie czeka w tym dziwnym miejscu? Mnie, zbiega i buntownika?

Jestem tutaj i teraz zgodnie z bezgłośnym poleceniem klęczałem na czworakach u boku Tristana. Obaj, niemal dotykając czołem podłogi, podążyliśmy za Lexiusem, który po wyjściu z łaźni kroczył długim korytarzem.

Wyszliśmy do dużego ogrodu pełnego niskich drzew figowych i klombów - i tu zorientowałem się od razu, co nas czeka. Aby upewnić się, że wiemy już, o co chodzi, Lexius smagnał nas paskiem pod brodą, a kiedy unieśliśmy głowy i spojrzeliśmy przed siebie, poprowadził nas - w dalszym ciągu na czworakach - na długą przechadzkę alejką. Mogliśmy dzięki temu przyjrzeć się dokładnie niewolnikom zdobiącym ogród.

Było ich przynajmniej dwudziestu, o naturalnym, nie zmienionym kolorze skóry, każdy z nich tkwił na gładkim drewnianym krzyżu wpuszczonym w ziemię, pośród kwiatów i traw, w cieniu zwisających nisko gałęzi drzew.

Ale tutejsze krzyże różniły się od Krzyża Kaźni w wiosce. Wysoko umocowane belki poprzeczne przechodziły pod ramionami niewolników, skrępowanymi na plecach. Masywne, zakrzywione mosiężne haki utrzymywały ciężar szeroko rozsuniętych ud, podeszwy stóp każdego niewolnika przylegały do siebie, nogi były spętane w kostkach.

Wisiele na krzyżach, ze spuszczoneymi głowami, tak że mogli widzieć swoje wyprężone członki, a ich ręce, przywiązane na plecach do krzyża, były złączone łańcuchami z ogromnymi pozłacanymi fallusami, wetkniętymi między pośladki. Żaden z nich nie podniósł wzroku ani nie ośmielił się poruszyć podczas naszej przechadzki.

Wystrojona służba krzątała się w milczeniu, rozkładała na murawie wielobarwne kobierce i ustawiała na nich niskie stoły, jak do bankietu. Na drzewach zawieszono miedziane latarnie, a na okalających ogród ścianach rozmieszczono pochodnie.

Wszędzie stały ozdobne pufy, roznoszono właśnie srebrne i złote dzbany z winem, na stołach ustawiono tace z kielichami. Z pewnością nakrywano do kolacji.

Mogłem sobie wyobrazić, jak bym się czuł, wisząc na belce, z nogami wspartymi na mosiężnych hakach, nadziany na olbrzymi fallus. W blasku światła widok niewolników na krzyżach z pewnością zrobi jeszcze większe wrażenie. A panowie będą ucztować w obecności tych żywych posągów. Co się z nimi stanie, jeśli ośmielą się podnieść wzrok? Zostaną zdjęci z krzyży i zgwałceni?

Do zapadnięcia zmroku było jeszcze sporo czasu. Nigdy w życiu nie chciałbym tkwić na tym krzyżu, cierpieć i czekać, patrzeć na lśniące ciała innych, na ich pięknie rozkwitłe narządy. Nie, tego już by było za wiele, pomyślałem. Nie zniósłbym tego.

Nasz wysoki, elegancki i wyniosły pan poprowadził nas do środkowej części ogrodu. Powietrze było ciepłe i słodkie, wiała lekka bryza. Ujrzałem Dmitriego; wisiał już na krzyżu, podobnie jak inny niewolnik, Europejczyk o ciemnorudych włosach, zapewne jakiś książe odebrany naszej życzliwej królowej. Dwa puste krzyże czekały na Tristana i na mnie.

Jakby spod ziemi pojawili się nagle posługacze; na moich oczach unieśli Tristana i szybko, sprawnie umieścili go na krzyżu. Nie nadziali go jednak, dopóki jego uda nie spoczęły swobodnie w zgięciach mosiężnych haków, a kiedy ujrzałem rozmiar fallusa, skrzywiłem się mimo woli. W jednej chwili ręce Tristana spętano w przegubach i przywiązano do poprzeczki. Pionowy słup sterczał między jego dłońmi, a penis nie mógł już być bardziej twardy.

Kiedy posługacze zajęli się rozczesywaniem włosów Tristana i krępowaniem jego stóp, zrozumiałem, że jeśli mam coś zrobić, pozostało mi na to niewiele czasu: najwyżej kilka sekund. Podniosłem wzrok na spokojną twarz pana. Obserwował Tristana z rozchyłonymi ustami i lekkimi wypiekami na policzkach.

Nadal klęczałem na czworakach. Przysunąłem się do niego tak blisko, że dotknąłem jego szaty, a potem z wolna usiadłem z powrotem i podniosłem oczy. Jego twarz przybrała osobliwy wyraz, jakby zwiastun gniewu, że odważyłem się na tak zuchwały krok. Nie poruszając ustami, aby nie mogli mnie usłyszeć posługacze, szepnąłem:

- Co skrywasz pod tą szatą, że tak nas dręczysz? Jesteś eunuchem, nieprawdaż? Na twojej ładnej twarzy nie widzę ani jednego włosa. Bo jesteś eunuchem, czyż nie?

Miałem wrażenie, że włosy na głowie stają mu dęba. Posługacze nacierali ciało Tristana wonnym olejkiem i starannie usuwali jego nadmiar. Ale dostrzegąłem ich tylko kątem oka. Nie oni interesowali mnie w tej chwili.

Wpatrywałem się w mojego pana.

- Jesteś eunuchem? - szepnąłem znowu, ledwo poruszając wargami. - A może jednak masz pod tą strojną szatą coś, co by zdołało wbić się we mnie? - Roześmiałem się z zamkniętymi ustami; zabrzmiało to dość urągliwie. Tymczasem ja naprawdę wspaniale się bawiłem. Zdawałem sobie sprawę, że mogę się posunąć za daleko. Ale jego mina - wyraz czystego zdumienia - była dla mnie warta tego ryzyka.

Zarumienił się cudownie, dotknięty do żywego, szybko jednak odzyskał kontrolę nad sobą. Zmrużył oczy.

- Ale... eunuch czy nie... muszę przyznać, że przystojny z ciebie gagatek! - dodałem.

- Cisza! - zagrział.

Posługacze, przerażeni, znieruchomieli, a pan, którego gromki głos odbił się echem po całym ogrodzie, wydał skrzekliwie jakieś krótkobrzmiące polecenia, po których służba, jeszcze bardziej zalekniona, czym prędzej zakończyła czynności przy Tri-stanie i oddaliła się w milczeniu.

Mimo spuszczonej głowy znowu podniosłem wzrok na Lexiusa.

- Jak śmiesz! - syknął.

Uznałem ten moment za niezwykle zabawny, bo mój pan mówił teraz dokładnie takim samym szeptem, jak ja przed chwilą. Nie odważył się zwrócić do mnie głośniejszym niż ja do niego.

Uśmiechnąłem się. Moja pała tętniła już sokami, gotowa w każdej chwili do erupcji.

- Jeśli wolisz, ja cię pokryję! - wyszeptałem. - To znaczy, jeśli on nie funkcjonuje należycie, ten twój interes...

Klaps wylądował na moim ciele tak błyskawicznie, że nawet nie spostrzegłem ruchu ręki. Upadłem na ziemię. Znowu znalazłem się na czworakach. Usłyszałem świst; ten dźwięk wydał mi się groźny, ale nie mogłem sobie przypomnieć dlaczego. Spojrzałem w górę. Lexius wyciągał właśnie zza pasa długi skórzany rzemień, owinięty do tej pory w tali i skryty w fałdach aksamitnego kaftana. Rzemień kończył się niewielką pętlą, o obwodzie wystarczającym na przeciętnej grubości członek, nie na mój - byłem o tym przekonany.

Lexius pochwycił mnie za czuprynę i poderwał w górę. Piekący ból przeszył mi głowę, a on uderzył mnie dwukrotnie z całej siły. Natychmiast ogród zakwitł przed moimi oczami feerią barw. Chaos w raju. Jego dłoń zacisnęła się na mosznie, szarpnęła za nią brutalnie, owinęła członek rzemykiem. A potem smycz pociągnęła moje lędźwia do przodu i przesunąłem się na kolanach po trawie, chociaż starałem się zachować równowagę.

Lexius naciskał moją głowę ku dołowi, wreszcie napał nogą na kark coraz mocniej. Niemal dotknąłem twarzą ziemi, mimo iż smycz, którą mnie przewiązał na wysokości piersi, zmuszała do podążania za nim na czworakach.

Dałbym wiele, aby móc spojrzeć teraz na Tristana. Miałem wrażenie, jakbym dopuścił się wobec niego zdrady. I nagle przyszło mi do głowy, że może popełniłem straszliwy błąd, że może skończę w jednym z tych korytarzy albo jeszcze gorzej. Na odwrót było już jednak za późno. Rzemiek zaciskał się na penisie coraz mocniej, podczas gdy Lexius nieubłaganie ciągnął mnie za sobą w stronę wejścia do pałacu.

RÓŻYCZKA: OBSERWATOR

Różyczka otworzyła oczy, budząc się ze słodkiego omdlenia. Mieszkanki haremu nadal otaczały ją wianuszkami, szczebiocząc coś jedna przez drugą.

W rękach trzymały długie piękne pióra - pawie i inne, o niezwykłym ubarwieniu - którymi co jakiś czas muskały jej piersi i kotlinkę między udami.

W jej wilgotnej płci coś zadrżało leciutko. Pióra sunęły jakby od niechcenia po jednej piersi i drugiej, przemieściły się niżej, na płeć, tarmosząc ją już mniej delikatnie, ale tak samo leniwie.

Czy to możliwe, że te łagodne istoty nie oczekują niczego dla siebie? Znowu poczuła senność, która jednak rozviała się tak nagle, jak nadeszła.

Różyczka otworzyła oczy. Przez wysoko okratowane okna sączył się blask słońca. Tuż obok siebie widziała ich twarze, biel zębów pomiędzy miękkimi ciemnoróżowymi wargami; słyszała też ich gardłowe głosy i śmiech, czuła zapach perfum spomiędzy fałd ich szat. Pióra nadal błądziły po jej ciele, jakby była zabawką, maskotką do głaskania.

W tym gronie pięknych istot wzrok Różyczki wyłowił po chwili istną perłę. Ta kobieta stała z dala od reszty; częściowo skryta za wysokim ozdobnym parawanem i wsparta jedną ręką o drewniany cedrowy drążek, wpatrywała się w nią natarczywie.

Różyczka zamknęła oczy, upajając się ciepłem promieni słonecznych, miękkością poduszek, pieszczotą piór. Po chwili otworzyła oczy.

Kobieta nadal stała w tym samym miejscu. Kim ona jest? Czy była tu od początku?

Twarz godna uwagi, nawet pośród tylu innych uroczych twarzy.

Pełne wargi, zgrabny nos i błyszczące oczy, zupełnie inne od oczu pozostałych kobiet. Ciemne kasztanowe włosy, związane na czubku głowy, opadały na ramiona bujnymi falami, tworząc trójkąt wokół twarzy; ten ład mąciło jedynie kilka niesfornych kosmyków na czole. Gruby złoty diadem przytrzymał długi różowy kwef, który spływał w dół, tworząc za nią jakby ubarwiony cień.

Twarz w kształcie serca była surowa, bardzo surowa, wyrażała niemal zacieklą furję.

Niejedną twarz taka mina mogłaby zesześcić, pomyślała Różyczka, ta natomiast stawiała się jedynie bardziej wyrazista. A oczy... och, wydawały się szarofiołkowe. Ani ciemne, ani blade. Były pełne życia i przenikliwe. A kiedy Różyczka spojrzała w nie, dostrzegła w nich napięcie. Tajemnicza nieznajoma cofnęła się bardziej za parawan, jakby odepchnięta przez Różyczkę, ale ten ruch tylko zdradził jej obecność. Kobiety odwróciły się w jej stronę, nie odezwały się jednak nawet jednym słowem, tylko natychmiast wstały i pochyliły się w ukłonie; wszystkie w tym pokoju prócz Różyczki, która nie odważyła się poruszyć.

To z pewnością sułanka, pomyślała Różyczka i coś ścisnęło ją w gardle na widok tych fiołkowych oczu, wpatrzonych w nią z takim natężeniem. Dopiero teraz zauważyła, jak wspaniała jest szata nieznajomej i jak piękne nosi kolczyki - duże, owalne, bogato zdobione fiołkową emalią.

Kobieta nie poruszyła się ani nie odpowiedziała na pełne uszanowania pozdrowienia. Nadal stała częściowo skryta za parawanem, nie odrywając oczu od Różyczki.

Mieszkanki haremu z wolna zajęły swoje poprzednie miejsca, usiadły obok Różyczki i ponowiły delikatne pieszczoty piórami. Jedna z nich nachyliła się niżej, ciepła i pachnąca, niczym ogromna kotka. Jej ruchliwe palce wpełzły w loczki gęstej trójkątnej kępki między udami. Różyczka splonęła rumieńcem i szklistymi oczami spojrzała na kobietę przy parawanie, jej biodra już zafalowały niepomahowanie, a gdy pióra znowu musnęły jej rozpalone ciało, zaczęła pojękiwać. Cały czas czuła na sobie uważne spojrzenie tamtej kobiety.

Podejść bliżej, błagała ją w duchu, nie krępuj się. Ta kobieta pociągała ją. Zafalowała biodrami bardziej gwałtownie, podrażniona nieustającą pieszczotą szerokiego pawiego pióra. Inne pióra też łaskotały ją między nogami, mnożąc i potęgując upojne doznania.

Czyjś cień padł jej na oczy, znowu poczuła na ustach miękkie wargi. Nie mogła już dojrzeć, czy nadal obserwuje ją ta tajemnicza kobieta.

Zmierzchało, kiedy otworzyła oczy. Lazurowe cienie i migotliwy blask lamp. Woń cedru i róż. Mieszkanki haremu pomogły jej wstać i powiodły na korytarz, nie przestając jej pieścić. Czuła, jak jej ciało rozbudza się na nowo, i zapragnęła zostać tu z nimi jeszcze trochę, ale nagle przypomniał jej się Lexius. One na pewno poinformują go, że nie zawiodły się na niej; w to nie wątpiła. Posłusznie padła na czworaki.

Miała już zacząć się czołgać, gdy w ostatniej chwili zerknęła za siebie, na pogrążoną w półmroku komnatę: tajemnicza kobieta stała w kącie. Teraz nie kryła się za parawanem. Była odziana we fiołkowe jedwabie, fiołkowe jak jej oczy, szeroki złocisty gorset przywodził na myśl zbroję opasującą wąską kibić, migotliwy kwef okalał głowę i szyję różową mgiełką na kształt aury.

Jak ona rozpiną ten gorset... gdy chce go zdjąć?, zastanawiała się Różyczka. Kobieta przechyliła głowę na bok, jakby w ten sposób próbowała ukryć swą fascynację Różyczką, a jej piersi wyraźnie napęczniały pod obcisłym haftowanym stanikiem, który również przywodził na myśl części zbroi. Owalne kolczyki, które zdobiły płatki uszu, dygotały; mogłoby się zdawać, że wyrażają sekretne podniecenie nieznajomej, które w inny sposób by nie wyszło na jaw.

Nie wiadomo, czy dzięki własnej urodzie, czy za sprawą oświetlenia, ta kobieta była zdecydowanie bardziej ponętna niż inne. Wydawała się pięknie rozkwitłym fioletowym kwiatem tropikalnym pośród lilii tygrysich.

Mieszkanki haremu nadal całowały Różyczkę, ponagłając ją jednocześnie. Pora iść. Skłoniła głowę i zaczęła czołgać się na czworakach przez korytarz. Szybko znalazła się w jego drugim końcu, gdzie czekało już na nią dwóch służących.

Kiedy zapadł wieczór, w łaźni zapalono wszystkie pochodnie. Posługacze namaścili Różyczkę olejkami, skropili ją perfumami i uczesali, następnie trzech spośród nich zaprowadziło ją do najszerszego korytarza, jaki kiedykolwiek widziała. Był tak wspaniale przyozdobiony skrzepowanymi niewolnikami i mozaiką, że sprawiał wrażenie niezmiernie ważnej części pałacu.

Różyczkę ogarniał coraz większy lęk. Gdzie się podział Lexius? Dokąd ją prowadzą? Zauważyła, że posługacze nieśli jakąś szkatułkę. Domyślała się, co w niej jest.

Dotarli wreszcie do komnaty z masywnymi podwójnymi drzwiami po prawej stronie. Był to rodzaj westybulu bez dachu. W górze Różyczka dostrzegła rozgwieżdżone niebo, poczuła też powiew ciepłego powietrza.

Kiedy zauważyła wnękę w ścianie, jedyną wnękę w tej komnacie, dokładnie naprzeciw drzwi, strach jeszcze się spotęgował. Posługacze postawili szkatułkę na podłodze i spiesznie wyjęli z niej złotą obrozę oraz zwój jedwabiu.

Na okazywany przez niewolnicę lęk reagowali jedynie uśmiechem. Postawili ją w tej wnęcie, skrzepowali ręce na plecach i nie tracąc czasu, założyli na szyję złotą obrozę obszytą futerkiem, tak wysoką, że zmuszała do uniesienia głowy. Różyczka nie mogła nawet opuścić wzroku. Obroża, zaczepiona o hak przytwierdzony do ściany, zdoła utrzymać ją w powietrzu, nawet gdyby podkurczyła nogi.

Nie musiała jednak robić tego sama, bo wyręczyli ją posługacze, aby w ciągu paru chwil okręcić jej stopy, a potem nogi jedwabiem. Pozostawiając odsłonięte płeć i piersi, owijali coraz wyżej i coraz szczelniej brzuch, talię i tułów, aż całkowicie unieruchomili jej ręce na plecach.

Pod tymi wszystkimi warstwami jedwabiu Różyczka, choć mogła swobodnie oddychać, czuła się ściśnięta i pozbawiona możliwości wykonania jakiegokolwiek ruchu. Robiło jej się gorąco, a jednocześnie miała wrażenie, jakby stała się lekka niczym piórko, jakby była bezbronnym kokonem, który nie jest w stanie osłonić nagiej płci ani gołych piersi, ani pośladków przyciśniętych do ściany.

Posługacze rozsunęli następnie jej stopy i przywiązali je do podłogi, sprawdzając ponownie, czy wysoka złota obroza jest odpowiednio przymocowana do haka w ścianie.

Różyczka dygotała na całym ciele i pojękiwała żałośnie, oni jednak nie zwracali na to uwagi. Najwyraźniej śpieszyli się. Wyszczotkowali jej włosy, tak aby spływały kaskadami na ramiona, po raz ostatni nałożyli na wargi nieco wosku, ignorując jej jęki, rozczesali kędziorki na łonie, kolejno, jeden po drugim, pocałowali ją w usta i jeszcze raz przypomnieli o obowiązku zachowania milczenia.

Kiedy odeszli, została w oświetlonej pochodniami wnęcie zaledwie jako element ozdoby, podobny do setki innych ustawionych w korytarzach.

Tkwiła tak bez ruchu, podczas gdy ciało zdawało się rozkwitać pod zwojami jedwabiu, napierać na nie każdym ciałem. W jej uszach cisza aż dźwięczała.

Pochodnie płonące naprzeciw niej po obu stronach podwójnych drzwi wydawały się jej żywymi istotami. Starła się pozostać w bezruchu, ale nadszedł moment, gdy utraciła kontrolę nad sobą. Całe ciało domagało się wolności, jednak wszelkie próby oswobodzenia rąk lub nóg i potrząsanie głową okazały się nieskuteczne; nadal pozostała tą żywą rzeźbą, jaką z niej zrobiono.

I wtedy gdy po twarzy spływały łzy, ogarnęło ją uczucie cudownej, choć smutnej rezygnacji. Była teraz niewolnicą Sułtana, niewolnicą jego pałacu i tej cichej, nieuniknionej chwili.

Spotkał ją jednak niezmierny zaszczyt, gdyż dla niej przeznaczono specjalne miejsce, a nie kazano przebywać wspólnie z innymi. Spojrzała na drzwi. Jak dobrze, że nie rozmieścili tu innych niewolników w charakterze dekoracji. Wiedziała, że jeśli drzwi się otworzą, będzie musiała zachować służalczą postawę, jakiej tu od niej oczekują.

Po pewnym czasie zaczęła nawet odczuwać przyjemność, że jest skrepowana, choć zdawała sobie sprawę, jak dotkliwie odczuje to w nocy; pleć już teraz dopominała się rozkoszy, jakiej zaznała niedawno za sprawą mieszkanek haremu. Nie mogła usnąć, więc oddała się marzeniom - o Lexiusie i tej tajemniczej kobiecie, która - może była sułtanką - przypatrywała się jej cały czas; ona jedna nie dotknęła jej ani razu.

Różyczka usłyszała nagle jakiś cichy dźwięk i zamknęła oczy. Ktoś nadchodził. Może minąć ją w tych ciemnościach i nawet jej nie zauważy. Kroki zbliżały się z każdą chwilą i Różyczka westchnęła głęboko mimo opasujących ją szczelnie zwojów jedwabiu.

Wreszcie ujrzała ich: dwóch strojnie odzianych ludzi pustyni w lśniących białych turbanach, przytrzymywanych na czole opaskami z plecionego złota, dalej luźno opadających na ramiona regularnymi fałdami. Obaj mężczyźni, pogrążeni w rozmowie, nie zaszczycili jej nawet jednym spojrzeniem. Za nimi niemal bezszelestnie stąpał sługa z potulnie opuszczoną głową i dłońmi złączonymi na plecach. Wydawał się zalekniony i onieśmielony.

W korytarzu znowu zrobiło się cicho, a Różyczka odzyskała spokój; serce zwolniło trochę, do normalnego rytmu powrócił też jej oddech. Dobiegały ją jeszcze jakieś przytłumione odgłosy - śmiechy, muzyka - wydawały się jednak bardzo odległe i zbyt nikłe, aby mogły ją zaniepokoić lub ukoić.

Zapadała właśnie w drzemkę, kiedy zbudził ją ostry dźwięk, przypominający zgrzyt. Spojrzała w tamtą stronę: drzwi poruszyły się lekko. Ktoś je uchylił. Ktoś patrzył na nią przez powstałą szparę. Dlaczego nie wchodzi głębiej, lecz kryje się za drzwiami?

Usiłowała zachować spokój. Przecież i tak nic nie może zrobić. Do oczu napłynęły już łzy, a owinięte szczelnie ciało ogarnął żar. Ktokolwiek tam stoi, może w każdej chwili podejść do niej i zacząć ją dręczyć. Może dotykać do woli jej obnażonej płci, rozpalać ją na różne sposoby. Jej nagie piersi drżały. Dlaczego ten ktoś pozostaje za drzwiami? Niemal słyszała jego oddech. Przyszło jej na myśl, że to jeden ze sług, który - gdyby chciał - mógłby w tajemnicy przez innymi spędzić na igraszkach z nią całą godzinę.

Nic się jednak nie działo, tylko drzwi były nadal uchylone, Różyczka załkała cicho. Perspektywa długiej nocy wydawała jej się znacznie gorsza niż którakolwiek z chłost, jakich już doświadczyła. Łzy bezgłośnie ściekały jej po policzkach.

LAURENT: LEKCJA ULEGŁOŚCI

Znowu znajdowaliśmy się w pałacu, w chłodnym mroku korytarzy, gdzie rozchodził się zapach płonącej nafty i żywicznych pochodni i gdzie ciszę mąciło jedynie stąpanie Lexiusa i moje czołganie się na czworakach po marmurowej posadzce.

Kiedy Lexius zatrzasnął drzwi i zasunął rygiel, domyśliłem się, że weszliśmy z powrotem do jego komnaty. Czuję jego gniew. Nabrałem głęboko tchu, wpatrując się w motyw gwiazd na marmurowej mozaice. Nie przypominałem ich sobie. Piękne czerwone i zielone gwiazdy z kółkami w środku. Pod wpływem blasku słońca marmur zdawał się nagrzewać. Cała komnata była ciepła i cicha. Kątem oka dostrzegłem łoże — też go nie pamiętałem. Czerwony jedwab, miękkie poduszki wiszące po obu stronach lampy na łańcuchach.

Lexius przeszedł przez pokój i zdjął ze ściany długi skórzany rzemień. Doskonale. Nareszcie coś solidnego. A nie te nudne paski. Ponownie przykucnąłem na piętach, mój członek, ściśnięty skórzaną pętlą, pulsował gwałtownie.

Lexius odwrócił się przodem do mnie, z rzemieniem w dłoni. Gruby ten rzemień. Z pewnością sprawi nie lada ból. Może zacznę żałować własnej śmiałości, zanim jeszcze nastąpi kara; nawet bardzo żałować. Spojrzałem mu prosto w oczy. Jeśli mnie nie pokryjesz,

ja pokryję ciebie, zanim stąd wyjdziemy, pomyślałem. Idę o zakład, że tak się stanie, mój ty młody, elegancki, elokwentny panie.

Uśmiechnąłem się do niego, a on stanął jak wryty i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Jak śmiałem patrzeć na niego z takim uśmiechem na twarzy?!

- W tym pałacu nie wolno ci się odzywać! – wycedził przez zaciśnięte zęby. - Żeby mi się to więcej nie powtórzyło!

- Jesteś jak wałach, czy tak? - zapytałem, unosząc brwi.

- Śmiało, panie. - Uśmiechnąłem się ponownie. – Mnie możesz powiedzieć prawdę. Na pewno nikomu nie powtórzę.

Starał się za wszelką cenę zapanować nad sobą. Zacerpnął głęboko tchu. A jeśli przyjdzie mu do głowy coś gorszego niż chłosta, wbrew moim oczekiwaniom? Podczas gdy mi zależało właśnie na chłości!

Nieduża komnata, w której się znajdował, zdawała się cała płonąć w skośnych promieniach zachodzącego słońca - wzorzysta podłoga, czerwony jedwab na łożu, sterta poduszek. Okna były osłonięte emaliowaną, filigranową siateczką, która zdawała się dzielić je na tysiące drobnych okienek. A on idealnie pasował do tej scenerii, w obcisłym aksamitnym kaftanie, z czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu za uszy zdobione delikatnymi błyszczącymi kolczykami.

- Sądzisz, że sprowokujesz mnie, abym cię posiadał? - zapytał szeptem. Jego usta drżały lekko, zdradzając narosłe w nim napięcie. Oczy błyszczały z gniewu. A może z podniecenia?

Nie wiadomo. Jakaż to jednak różnica, czy źródłem światła jest płonąca nafta czy płonące drewno? Najważniejsze, że się świeci.

Milczałem. Moja postawa była wymowniejsza od słów. Wodziłem po nim oczami w górę i w dół, ogarniałem wzrokiem całą jego smukłą postać od stóp do twarzy, po urocze delikatne zmarszczki w kącikach ust.

Jego dłoń powędrowała do pasa i rozpięła go, a kiedy opadł na podłogę, poły jego ciężkiej szaty rozchyliły się i ujrzałem nagi tors, a po chwili czarny kędzierzawy zarost między nogami i członek sterczący jak sztywny, nieco wygięty kolec. I wreszcie mosnę, dość obszerną, pokrytą cienkimi ciemnymi włosami.

- Podejź tu - polecił. - Na czworakach.

Odczekałem chwilę lub dwie, zanim posłuchałem. Potem opadłem znowu na czworaki, nie spuszczać z niego wzroku, i przysunąłem się bliżej. Nie czekając na pozwolenie, usiadłem. Chciwie wdychałem zapach cedru i ostrych perfum, którym nasycone były jego szaty, a także intensywną samczą woń.

Gdy podniosłem oczy, ujrzałem pod szatą jego sutki o barwie ciemnego wina i przypomniałem sobie klamerki, które posługujący przytwierdzili do mojej piersi, aby umocować lejce.

- Teraz się przekonamy, czy twoje usta nadają się też do czegoś innego prócz prawienia impertynencji - powiedział Lexius. Starał się mówić spokojnym, opanowanym głosem, ale zdradzało go ciało. Oddychał coraz gwałtowniej. - Poliz - szepnął.

Uśmiechnąłem się w duchu. A potem ukląknę znowu, ostrożnie, aby nie poruszyć jego szaty, i dotknąłem językiem mosnę, nie członek. Polizałem ją od spodu, napałem językiem na jądra, dźgając je lekko, a potem powędrowałem troszkę dalej, do skórki za nimi. Poczułem, że wypiął nieco biodra do przodu, i usłyszałem jego sapnięcie. Wiedziałem, czego pragnie: abym wziął jądra do ust albo wzmocnił nacisk języka, ja jednak postanowiłem stosować się dokładnie do jego poleceń. Jeśli chciał czegoś konkretnego, musiał o to poprosić.

- Weź do ust - powiedział.

Znowu roześmiałem się w duchu.

- Chętnie, panie - odparłem. Zesztywniał, słysząc tę impertynencję, aleja przywarłem już otwartymi ustami do moszny i zacząłem ssać jądra, jedno, a potem drugie. Chciałem nawet wchłonąć je jednocześnie, ale okazały się za duże. Sam przeżywałem coraz dotkliwszą udrękę z powodu własnej nie zaspokojonej żądzy; mimo woli zakołysałem biodrami i rozkosz

przetoczyła się przeze mnie, wywołując ból. Otworzyłem usta szerzej i pociągnąłem za mosznę.

- Członek - szepnął.

I oto miałem, czego chciałem. Penis dotknął podniebienia, potem wtargnął do gardła, a ja zacząłem ssać długimi silnymi pociągnięciami, masując go językiem i lekko drapiąc zębami. W głowie czułem zamęt, ciało zeszywniało, mięśnie nóg były napięte niemal do bólu. Lexius wygiął się bardziej do przodu, mocno przywarł krocem do mojej twarzy, objął mnie za głowę i przycisnął do siebie. Czułem, że wytryśnie lada chwila. Cofnąłem głowę i polizałem koniuszek członka, podrażniając go umyślnie. Zaciśnął dłoń, ale zachował milczenie. Lizałem członek bez pośpiechu, leniwie, igrając z czubkiem. Jednocześnie wsunąłem dłoń pod jego szatę. Materiał był chłodny i miękki, prawdziwym jedwabiem okazała się jednak skóra jego pośladków. Ująłem je oburącz, ścisnąłem ciało i wsunąłem mały palec w odbył.

Chwycił mnie za ręce, aby wyciągnąć je spod szaty, i upuścił rzemień.

Ja zaś wstałem i pchnąłem go na łożo, a kiedy stracił równowagę, szarpnąłem za prawą rękę, tak że upadł na brzuch. Zacząłem zdzierać z niego ubranie.

Był silny, bardzo silny i zaciekle stawiał opór, ale ja byłem znacznie silniejszy i większy. Po chwili ściągnąłem z niego szatę i odrzuciłem na bok.

- Do diabła! Przestań! Do diabła! - protestował, następnie obrzucił mnie potokiem grózb lub przekleństw w swoim języku, ale nie odważył się podnieść głosu. Zresztą drzwi były zamknięte. I tak nikt nie mógłby przyjść mu z pomocą.

Roześmiałem się. Przycisnąłem go do jedwabnej pościeli, przytrzymałem rękami i kolanem, po czym ogarnąłem go spojrzeniem: długie gładkie plecy, nieskazitelną skórę i pośladki - umięśnione, nie maltretowane, czekające na mnie.

Rzucił się jak szaleniec, a ja omal nie wszedłem w niego. Woląłem jednak zrobić to w inny sposób.

- Zostaniesz za to ukarany, szalony, głupi książę - oświadczył. Zabrzmiało to przekonująco i spodobało mi się brzmienie jego głosu. Powiedziałem jednak:

- Zamknij się.

O dziwo, zamilkł natychmiast, ale za to zebrał siły i znowu szarpnął się, chcąc mnie odepchnąć.

Uniosłem się na tyle, by obrócić go na wznak. Potem dosiadłem go okrakiem, a gdy wyprężył się, żeby zrzucić mnie z siebie, dałem mu klapsa, tak jak on przedtem mnie. Oszołomiony opadł z powrotem, a ja, wykorzystując ten moment, chwyciłem jedną z poduszek i zerwałem z niej jedwabną powłoczkę.

Zdobyłem w ten sposób długi kawałek jedwabiu na związanie mu rąk. Złapałem go za rękę, dałem dwa klapsy i skrępowąłem mu dłonie w przegubach.

Oderwałem jeszcze trochę jedwabiu i już miałem gotowy knebel. Lexius otworzył usta, aby dorzucić kilka przekleństw, próbował też uderzyć mnie spętanymi rękami, ale bez trudu obroniłem się przed ciosem, nakryłem pasem jedwabiu jego otwarte usta i zawiązałem knebel z tyłu głowy. Mając otwarte usta, ułatwił mi zadanie; wiedziałem już, że knebel nie zsunie się niżej. Lexius znowu chciał mnie uderzyć, dałem mu zatem ponownie klapsa, potem jeszcze jednego i jeszcze, aż dał za wygraną.

Oczywiście nie uderzałem zbyt mocno. Klapsy były raczej symboliczne, ale spełniły swoje zadanie. Z pewnością zaszumiało mu po nich w głowie. Ale w końcu przedtem w ogrodzie on postąpił ze mną podobnie.

Teraz leżał spokojnie, z rękami związanymi nad głową, a jego twarz pokrył ciemny rumieniec. Jedwabny knebel mienił się jaśniejszą czerwienią i niemal ginął pod wargami. Ale najbardziej fascynowały mnie jego oczy, intensywnie czarne oczy wpatrzone we mnie.

- Jesteś naprawdę piękny, wiesz? - powiedziałem. Na jądrach czułem dotyk jego penisa. Nadal dosiadałem go okrakiem. Sięgnąłem ręką w dół, przesunąłem nią wzdłuż twardego rozpalonego drąga, poczułem śliską wilgoć na czubku. - Jesteś niemal zbyt piękny - dodałem.

- Tak piękny, że miałbym ochotę wymknąć się stąd, z tobą nagim, przerzuconym przez

siodło, tak jak przywieźli mnie tu żołnierze twojego Sultana. Chciałbym wywieźć cię na pustynię, uczynić cię moim sługą, chłostać tym twoim grubym pasem, kiedy będziesz poił konia, rozpałał ognisko i szykował mi wieczerzę.

Jego ciało dygotało, twarz nabiegła krwią; widziałem to mimo ciemnej skóry i niemal słyszałem bicie jego serca.

Przesunąłem się niżej i ukląknęłam między jego nogami. Tym razem nie wykonał nawet najmniejszego ruchu, aby stawić opór. Członek zakotłował się jak na wietrze, ale ja miałem już dosyć zabawy. Musiałem go posiąść. Teraz. Potem przyjdzie pora na inne przyjemności — na przykład wychłostanie jego pośladków.

Wsunąłem mu rękę pod uda, uniosłem wyżej i zarzuciłem sobie jego nogi na ramiona, podrywając nieco do góry miednicę.

Jęknął, a oczy zapłonęły mu jak dwa węgle, gdy utkwiał we mnie wzrok. Dotknąłem najpierw jego drobnego, ładnego i suchego otworu, potem własnego penisu; zrobiłem to po raz pierwszy w ciągu tych długich dni udreki i rozsmarowałem sączący się z niego płyn po całym czubku, a gdy był już wilgotny, wtargnąłem nim w głąb.

Lexius był ciasny, ale nie za bardzo. Nie mógł zamknąć się przede mną. Jęknął ponownie, a ja wszedłem głębiej, przez umięśniony pierścień, który zacisnął się na moim narzędziu, doprowadzając mnie do szału. Ale oto tkwiłem już w nim po nasadę i dopiero teraz przywarłem do niego całym ciałem. Ująłem go za nogi i przytłoczyłem je mocno do tyłu, aż zgiął je w kolanach i oparł na moich ramionach. Wtedy natychmiast przystąpiłem do natarcia. Uderzałem gwałtownie: wysuwałem się niemal całkowicie, aby wykonać głębokie pchnięcie, potem znowu cofałem się, a on pojękiwał pod jedwabnym kneblem, jego oczy z każdą chwilą stawały się bardziej szkliste, cudownie ściągnięte brwi poruszały się rytmicznie. Sięgnąłem ręką po jego członek, odnalazłem go i zacząłem masować w rytm pchnięć.

- To właśnie ci się należy - wyszeptalem przez zęby. - Zasłużyłeś na to. Jesteś moim niewolnikiem, tu i teraz. I do diabła z nimi wszystkimi, z Sultaniem i całą resztą z tego pałacu. Oddychał coraz szybciej i szybciej, a potem nagle wytrysnąłem w niego głęboko, zaciskając palce na jego członku, który przy akompaniamencie głośnych jęków gwałtownymi strugami wyrzucał z siebie nasienie. Miałem wrażenie, że będę tak szczytował bez końca, wytryskując w niego całą udrekę długich nocy na morzu. Przycisnąłem kciukiem głowicę jego drąga — jeszcze mocniej i mocniej, aż wyciekła ze mnie cała rozkosz i nie zostało już nic. Dopiero wtedy wycofałem się z niego, przeturlałem na wznak i opadłem bezwładnie na poduszki. Na chwilę zamknąłem oczy. Ale jeszcze z nim nie skończyłem.

W pokoju było cudownie ciepło. Żadne płomienie nie sprawiają tego, co może działać popołudniowe słońce w zamkniętym w pomieszczeniu. Lexius leżał z zamkniętymi oczami, z rękami nad głową. Oddychał głęboko i cicho.

Po chwili wyprostował nogę; jego udo przywarło do mojego.

Upłynęło kilka długich sekund, zanim powiedziałem:

- Zaiste, byłby z ciebie wspaniały niewolnik. - Roześmiałem się cicho.

Otworzył oczy, wbił wzrok w sufit. Potem nagle poruszył się i w tym samym momencie ponownie znalazłem się na nim, przygważdżając mu ręce do łoża.

Nawet nie próbował walczyć. Podniosłem się, stanąłem obok łoża i kazałem mu się obrócić na brzuch. Zawahał się, ale posłuchał.

Podniosłem długi rzemień. Spojrzałem na pośladki Lexiusa; napiął mięśnie, jakby wiedział, że patrzę na niego. Nieznacznie poruszył biodrami na jedwabnej pościeli, zwrócił głowę w moją stronę i spojrzał prosto na mnie.

- Na czworaki! - poleciłem.

Uczynił to ze świadomą gracją. Ukląknął z uniesioną głową, nadal związanymi rękoma, ale przedstawiał sobą piękny widok. Smuklejszy ode mnie, naprawdę miał wiele wdzięku. Był niczym koń wyścigowy pełnej krwi, nie rumak dosiadany przez rycerza, ale przynajmniej bardziej szlachetne zwierzę przeznaczone dla kuriera. Jedwabny knebel wydał mi się teraz

profanacją tego człowieka. A jednak klęczał teraz posłusznie, bez jakiegokolwiek oznaki buntu. Nie próbował nawet pozbyć się knebla, czego mógłby dokonać mimo związanych rąk. Złożyłem rzemień w pół i uderzyłem w pośladki. Napiął mięśnie, a ja zadałem następny cios. Złączył szczelnie nogi. Tyle mu wolno, pomyślałem. Najważniejsze, żeby stosował się do reszty poleceń.

Chłostałem go raz za razem, nie mogąc wyjść z podziwu, że jego cudowna oliwkowa skóra może przybierać jeszcze ciemniejszą barwę. Lexius zachowywał milczenie. Obszedłem łożo, stanąłem w jego nogach, aby móc wziąć większy rozmach.

W ciągu paru chwil udało mi się wymalować na jego ciele piękny deseń w krzyżujące się ze sobą sinoróżowe pręgi. Smagałem go coraz mocniej, mając w pamięci swoją pierwszą chłostę w zamku. Przypominałem sobie, jak bardzo piekły tamte razy, jak zmagalem się z bólem i skomlałem, chociaż tak naprawdę w ogóle się nie ruszałem, jak usiłowałem zgłębić istotę bólu i pojąłem, że muszę zajmować tę niską pozycję i znosić chłostę ku uciesze innych.

W chłostaniu go odnajdywałem jakieś ekstatyczne poczucie wolności; nie było w tym żadnej żądy zemsty lub czegoś podobnie głupiego. Chodziło wyłącznie o dopełnienie cyklu. Odgłos rzemienia opadającego na jego ciało budził mój zachwyt, podobnie sposób, w jaki jego pośladki zaczęły tańczyć, mimo wysiłków, by zapanować nad sobą.

Lexius nie był już taki jak przedtem. Po następnej serii razów głowa mu opadła, a plecy wygięły się nieco w kabłąk, jakby chciał wciągnąć tyłek. Co za niedorzeczność! Pośladki jednak po chwili zakolysały się ponownie. Lexius jęknął, nie wytrzymał dłużej. Całe jego ciało falowało, podrygiwało i falowało w odpowiedzi na smagnięcia.

Z pewnością ja też zachowywałem się podobnie, gdy mnie chłostano, zachowywałem się tak setki razy i nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Zawsze zatracalem się w tych słodkich, gorących eksplozjach bólu, w nagłym porywie pragnienia bezpośrednio poprzedzającym uderzenie. Zadałem całą serię naprawdę silnych smagnięć, na które on każdorazowo odpowiadał jękiem. Nawet nie próbował nad sobą zapanować. Jego ciało lśniło od potu, zaczerwieniona skóra pulsowała, on cały znajdował się w bezustannym ruchu.

Spod knebla wydarł się szloch. Znakomicie, zatem już wystarczy. Przerwałem chłostę, stanąłem u wezgowia łoża i spojrzałem na jego twarz. Piękny pokaz łez. Ale żadnego śladu impertynencji. Rozwiązałem mu ręce.

- Zejdź na podłogę, padnij na czworaki i wyprostuj nogi - poleciłem.

Zrobił to powoli, z pochyloną głową. Z zachwytem chłonałem widok włosów opadających na jego oczy oraz knebla, który przytrzymywał resztę. Lexius został solidnie wychłostany. Jego pośladki wyglądały teraz wspaniale i były rozgrzane, wręcz gorące.

Ująłem je oburącz, poderwałem do góry i zmusiłem, by zaczął chodzić w ten sposób, na czworakach, tuż przede mną, z tyłkiem przywartym do moich łądzwi. Potem odsunąłem się trochę i cały czas, gdy krążyliśmy po komnacie, chłostałem go solidnie, przynaglając do pośpiechu. Jeszcze chwila i po jego ramionach zaczął spływać pot. Zaczerwienione pośladki zrobiłyby na zamku nie lada furorę.

- Teraz stań, nie ruszaj się! - powiedziałem i wszedłem

w niego ponownie. Najwyraźniej zaskoczyłem go tym wtargnięciem, gdyż jęknął głośno.

Wyciągnąłem ręce i rozwiązałem jego knebel z tyłu głowy, ale przytrzymałem oba końce materiału; były teraz dla mnie niczym lejce u konia, gdy ściągałem mu głowę, wbijając się w niego gwałtownie i popychając rytmicznie do przodu. Zaczął łkać, nie wiedziałem jednak, z upokorzenia czy z bólu. A może z powodu jednego i drugiego? Czułem gorący, cudowny dotyk jego pośladków. I był tak ciasny!

Przy drugim orgazmie wytrysnąłem w niego w kilku silnych spazmach, ciągnąc kurczowo za jedwabny knebel, a on odczekał do ostatniego momentu, z posłusznie uniesioną głową.

Kiedy było już po wszystkim, sięgnąłem ręką pod jego brzuch i odnalazłem członek. Twardy. Istotnie, doskonale nadawał się na niewolnika.

Roześmiałem się cicho i uwolniłem go od knebla. Potem stanąłem przed nim.

- Wstań - poleciłem. - Skończyłem z tobą.

Posłuchał. Cały lśnił od potu. Błyszczały nawet jego kruczoczarne włosy. Jego spojrzenie było łagodne i głębokie, usta kusiły. Patrzyliśmy sobie w oczy.

- Możesz teraz uczynić ze mną, co ci się żywnie podoba - powiedziałem. - Chyba zasłużyłeś na ten przywilej. - Ach, te usta... Dlaczego me pocałowałem go przedtem? Nachyliłem się... byliśmy tego samego wzrostu... i nadrobiłem tę stratę. Pocałowałem go bardzo czule, a on nie uczynił nic, by się bronić, tylko rozchylił wargi.

Mój członek wyprężył się ponownie. Namiętność przepelniała mnie całego, brała w posiadanie, ale nie sprawiała już bólu. To było cudowne, czuć, jak twardnieję, i całować go, tego jedwabistego olbrzyma.

Puściłem go, uniosłem dłoń i pogłaskałem jego twarz, dokładnie ogoloną, ale już nieco szorstką, jak to zwykle bywa pod koniec dnia. Wschodzący zarost pod nosem i na podbródku drapał mnie rozkosznie.

Z jego oczu bił trudny do opisanego blask. Blask duszy skrytej pod powłoką piękności, która rozpraszała uwagę.

Skrzyżowałem ręce na piersi, podeszedłem do drzwi i ukląknęłam.

Teraz niech się rozpęta piekło, pomyślałem. Za plecami usłyszałem ruch; kątem oka ujrzałem, że Lexius ubiera się i czesze. Potem dość nerwowo i jakby gniewnie poprawił sobie ubranie.

Wiedziałem, że jest zakłopotany. Podobnie zresztą jak ja. Z nikim jeszcze nie robiłem takich rzeczy, nigdy też nie podejrzewałem, jak bardzo mi się to spodoba i jak gorąco będę tego pragnął. Nagle zachciało mi się płakać. Ogarnął mnie lęk i smutek, czułem, że kocham go, ale i nienawidzę, bo to on pokazał mi wszystko, a do tego dochodziło wrażenie triumfu — wszystko jednocześnie.

RÓŻYCZKA: TAJEMNICZE PRAKTYKI

Upłynął już chyba kwadrans, a podwójne drzwi pozostawały uchylone. Co pewien czas poruszały się lekko, skrzypiąc w zawiasach, szpara to zmniejszała się, to znów poszerzała. Różyczka, zapłakana i rozdygotana w swoim obcisłym złotym kokonie, czuła, że ktoś ją obserwuje. Starła się jakoś uciszyć zamęt, który wkradł się w jej umysł, a gdy wszelkie wysiłki okazały się bezskuteczne, wpadła w panikę i zaczęła się szamotać - gwałtownie i daremnie, pęta trzymały ją bowiem wystarczająco mocno.

W pewnym momencie drzwi uchyliły się szerzej, a ona odniosła wrażenie, jakby bicie jej serca ustało. Szeroka obroża zmuszała ją do trzymania głowy wysoko, opuściła jednak wzrok, jak tylko było to możliwe. Łzy mąciły widok, zamieniając wszystko w złocistą poświatę, przez którą po chwili dojrzała zbliżającego się do niej bogato odzianego dostojnika. Miał szmaragdowozielone aksamitne nakrycie głowy szamerowane złotem oraz długą do podłogi szatę. Jego twarz schowana była w cieniu.

Różyczka poczuła nagle na wilgotnej płci jego rękę i zdusiła szloch, kiedy dłoń pociągnęła za kędziorki na łonie i lekko szczypnęła wargi, a potem rozchyliła je dwoma palcami. Różyczka wstrzymała oddech, przygryzła usta, starając się nie wydać żadnego dźwięku, gdy jednak palce dotknęły łechtaczki i pociągnęły za nią, jęknęła głośno. Łzy błyskawicznie pociekły jej po policzkach, a z gardła wydarł się niski, zduszony głos.

Dłoń się cofnęła, a Różyczka zamknęła oczy, czekając, aż nieznajomy dostojnik przejdzie dalej, tak jak inni wcześniej, w stronę odległej muzyki. On jednak cały czas stał przed nią i nie spuszczał z niej wzroku. A jej cichy szloch rozbrzmiewał niemiłym echem w marmurowej wnęce.

Nigdy wcześniej nie była związana tak szczelnie, nigdy przedtem nie czuła się tak bezsilna jak obecnie. Nie zaznała też jeszcze nigdy tego cichego napięcia, które narastało w niej za sprawą człowieka, który stał przed nią nieruchomy.

Nieoczekiwanie usłyszała cichy, nieśmiały głos:

- Inanna. - I uświadomiła sobie zaskoczona, że to głos kobiety. Dopiero teraz zorientowała się, że stojący przed nią dostojnik w szmaragdowej szacie z kapturem nie jest mężczyzną,

lecz kobietą, która właśnie wymówiła swoje imię - kobietą o fiołkowych oczach, która obserwowała ją przedtem w haremie.

- Inanna - powtórzyła postać i przytknęła palec do ust, nakazując milczenie. Ale jej mina, zamiast lęku, wyrażała zdecydowanie.

Patrząc na tę tajemniczą kobietę w kosztownej zielonej szacie, Różyczka poczuła się ujarzmiona i w dziwny sposób podniecona. Inanna, pomyślała. Jakie piękne imię! Czegóż jednak ta Inanna chce ode mnie? Śmiało już odwzajemniła spojrzenie. Oczy o srogim, jak się wydawało, wyrazie, usta będące mieszaniną słodyczy i goryczy, a także krew wartko płynąca pod oliwkową skórą, tak jak musiała też krążyć na twarzy Różyczki. Milczenie między nimi aż pulsowało emocjami.

Nieoczekiwanie Inanna sięgnęła ręką pod szatę i wyjęła duże złote nożyczki. Bez słowa wsunęła ostrze pod zwój jedwabiu okrywający brzuch Różyczki i przecięła go powoli, sunąc chłodnym metalem po ciele niewolnicy. Materiał opadł na podłogę.

Obroża na szyi nie pozwalała opuścić głowy i patrzeć na to, co się dzieje, ale Różyczka czuła dotyk ostrza nożyczek, które zsuwało się po lewej i prawej nodze, oswabdzając ją z krępujących zwojów. Po chwili była wolna, mogła nawet poruszać rękami. Pozostała jedynie obroża, ale Inanna wspięła się wyżej, weszła do wnęki, odczepiła obrożę z haka i zdjęła ją z szyi Różyczki, po czym pomogła jej zejść i powiodła do drzwi.

Różyczka rzuciła okiem na otwartą obrożę i leżące obok niej strzępy jedwabiu. Inni domyśla się od razu, że uciekła. Nie mogła nic zrobić. Ta kobieta jest jej panią, czyż nie? Zawahała się, Inanna jednak już okryła ją swoją szatą i razem weszły do obszernej komnaty.

Poprzez ażurową ściankę Różyczka dostrzegła łoże i wannę, ale Inanna pociągnęła ją dalej, przez następne drzwi, a potem wąskim korytarzem, przeznaczonym zapewne dla służby. Idąc obok niej, Różyczka niemal czuła dotyk jej ciała. Szata nie osłaniała jej całej, drażniła za to piersi, biodra i ramiona. Różyczka była tym wszystkim podniecona i wystraszona, a nawet trochę rozbawiona.

Stały przed innymi drzwiami, które Inanna otworzyła, a po wejściu natychmiast zamknęła. Za parawanem mieściła się sypialnia. Wszystkie drzwi były zaryglowane.

Pomieszczenie wydało się Różyczce wspaniałe, iście królewskie, było bowiem obszerne, o ścianach zdobionych delikatną kwiecistą mozaiką, na oknach zaś wisały pięknie udrapowane złote zasłony, a szerokie białe łoże usłano satynowymi złocistymi poduszkami. W wysokich lichtarzach płonęły grube białe świece, dające równomierne oświetlenie. Powietrze było ciepłe, a cały pokój, mimo swojej majestatycznej elegancji, oddziaływał kojąco i wydawał się wyjątkowo przytulny.

Inanna podeszła do łoża, stojąc plecami do Różyczki, zdjęła szmaragdową szatę z kapturem, uklękła, wsunęła ją pod łóżko i starannie wygładziła białą narzutę.

Odwróciła się i przez długą chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. Różyczka, zafascynowana pięknnością Inanny, chłonęła wzrokiem ciemny fiolet jej oczu, podkreślony jeszcze przez fiolet stroju, oraz obcisły stanik doskonale uwydatniający zarys sutków. Połączony gorset opinał ją mocniej i wyżej niż poprzedni; sięgał od piersi niemal do płci, skrytej pod obcisłymi skąpymi majteczkami z tkaniny tak samo gęstej jak stanik. Luźne spodnie okrywały lśniąca mgielką gołe nogi aż do kostek.

Różyczka nie przeoczyła żadnego szczegółu, zwróciła uwagę zarówno na ciemne włosy Inanny, usiane klejnotami, jak i na jej oczy, wpatrzone w nią intensywnie. Jej wzrok jednak, jakby Przyciągany magnesem, powracał raz po raz do gorsetu. Miała ochotę porozpinać ten długi rząd drobnych metalowych haczyków i uwolnić ciało od obcisłego pancerza. Jakże to straszne, że żony Sułtana jak niewolnice muszą nosić takie ozdobne atrybuty uległości i kary! Przypomniała sobie mieszkanki haremu, które dały jej rozkosz i potraktowały ją, jakby była ich wspólną zabawką, ale ani przez moment nie obnażyły się przed nią. Czyżby nie wolno im było zaznawać miłosnych uciech?

Spojrzała na Inannę wzrokiem, który pytał: Czego ode mnie oczekujesz? Jej ciało już płonęło pragnieniem, ciekawością i dawnym wigorem.

Inanna podeszła bliżej, syciła wzrok jej nagością. Różyczkę ogarnęło nagle poczucie pełnej swobody. Ostrożnie wyciągnęła rękę, dotknęła twardych metalowych zapinek gorsetu. Przecież to nic trudnego, wystarczy porozpinać na bokach... A materiał, który okrywa jej piersi i płeć, zdaje się kipieć od żaru ciała.

Uwolniłaś mnie od tamtych zwojów, pomyślała Różyczka. Czy teraz ja mam ci zdjąć ten gorset? Uniosła rękę i dwoma palcami uczyniła gest imitujący ruch nożyczek. Wskazała przy tym na strój Inanny i uniosła pytająco brwi.

Inanna zrozumiała. Na jej twarzy odmalowała się radość, nawet się roześmiała. Ale po chwili spochmurniała. Znowu ta słodycz zmacona goryczą. To straszne być tak śliczną, gdy gryzie cię smutek, pomyślała Różyczka. Uroda i smutek nie powinny iść w parze.

Inanna wzięła ją nagle za rękę i poprowadziła do łóżka, a gdy usiadły na nim, utkwiała wzrok w jej piersiach. Różyczka z wolna ujęła je od spodu i uniosła, jakby oferując je nowej pani. Jej ciało, już owładnięte zmysłową żądzą, dygotało niepowstrzymanie, gdy podtrzymując piersi sklepiionymi dłońmi, zwróciła się ku Inannie, a ta, z wypiekami na twarzy i drżącymi ustami, z których na moment wysunął się czubek języka, jak urzeczona wpatrywała się w nagość Różyczki. Włosy opadły jej na twarz i ten widok, kiedy tak siedziała ściśnięta gorsetem, nachylona nieznacznie do przodu, z kaskadą włosów opadających na ramiona, doprowadzał Różyczkę do wrzenia.

Wyciągnęła rękę i dotknęła metalowego gorsetu. Inanna odsunęła się trochę, ale jej ręce opadły bezwładnie. Różyczka zacisnęła dłonie na twardym chłodnym metalu i ten dotyk także spotęgował jej żądzę. Zaczęła rozpinać gorset, haczyk po haczyku, każdorazowo słysząc cichy metaliczny trzask. Wreszcie gorset był rozpięty. Wystarczyło już tylko ująć go i zsunąć z ciała.

Zrobiła to jednym zdecydowanym ruchem i metalowa powłoka uwolniła kibić okrytą kosztownym marszczonym materiałem. Inanna zadrżała, a jej policzki pokryły się purpurą, gdy Różyczka poczęła zdzierać z niej fioletowy stanik sięgający aż do obcisłych majteczek pod spodniami. Nie napotkała najmniejszego oporu. Po chwili obnażyła piersi, cudowne, niezwykle jędrne, wysoko osadzone, z sutkami o barwie ciemnego rózu i lekko skierowanymi ku górze.

Inanna, zarumieniona, drżała niepowstrzymanie. Różyczka czuła jej żar, wierzchem dłoni dotknęła rozpalonego policzka, a Inanna przechyliła głowę, upajając się tym dotykiem. Całkowicie owładnęła nią namiętność, której ona zdawała się nie rozumieć.

Różyczka wyciągnęła dłoń do jej piersi, ale natychmiast zmieniła zamiar i znowu szarpnęła za materiał, odsłaniając gładki zarys brzucha. Inanna wstała. Teraz także ona pociągnęła za materiał, a gdy kalesonki i spodnie opadły na podłogę wokół jej stóp, odepchnęła je nogą daleko od siebie, cała rozedrgana, i utkwiała wzrok w Różyczce. Jej twarz wyrażała niesłychane napięcie zwiastujące rychły wybuch.

Różyczka chciała ująć jej rękę, ale Inanna cofnęła się. Świadomość, że pokazała się naga, przytłaczała ją. Uniosła dłoń, jakby zamierzała nią osłonić swoje pełne piersi albo trójkątny gaik na łonie, ale zapewne uzmysłowiła sobie nedorzeczność tego gestu, bo natychmiast schowała rękę za siebie i zaraz przeniosła je na brzuch. Spojrzała na Różyczkę bezradnie, błagalnym wzrokiem.

Kiedy Różyczka podniosła się, podeszła do niej, otoczyła ją ramieniem, Inanna opuściła głowę. Jesteś jak przerażona dziewica, pomyślała Różyczka. Pocałowała rozpalony policzek, przywarła piersiami do piersi i nagle Inanna objęła ją mocno, okrywając szyję niecierpliwymi pocałunkami. Różyczka westchnęła przeciągle. Przeniknęło ją błogie doznanie, ogarniając całe ciało drobnymi perlistymi falami, niczym dźwięk odbijający się echem w zakamarkach długiego korytarza. Czuła, że Inanna także płonie z żądzy, że jest bardziej rozpalona niż ktokolwiek przedtem pod jej dotykiem, bardziej nawet niż Lexius,

Różyczka nie mogła już dłużej czekać. Ujęła oburącz głowę Inanny i przycisnęła usta do jej ust, nie zważając na chwilowy opór, a Inanna zaraz rozchyliła wargi. O to właśnie chodzi, pomyślała Różyczka, całuj mnie, całuj tak naprawdę. Wysysała z niej oddech, miażdżyła

piersi Inanny swoimi piersiami, obejmowała ją mocno i przywierała szczelnie całym łonem do jej łona, bezwiednie falując biodrami. Drobnny zakątek jej ciała eksplodował nagle intensywnym doznaniem, które szybko przetoczyło się przez nią całą. Inanna była teraz uosobieniem miękkości i ognia, stanowiła nader fascynującą mieszankę.

- Moje urocze niewinne kochanie - wyszeptała Różyczka do jej ucha. Inanna zakwiliła, odrzuciła włosy do tyłu i zamknęła oczy, ponownie rozchyliła usta, podczas gdy Różyczka sunęła wargami po jej szyi. Ich ciała ocierały się o siebie, gęsta szorstka kępka na łonie Inanny drażniła i łechtała ciało Różyczki, potęgując namiętność do granic wytrzymałości.

Inanna zaczęła pojękiwać. Był to niski, gardłowy dźwięk przechodzący w łkanie podobne do kaszlu, jej ramiona dygotały niepowstrzymanie. Nagle jednak uwolniła się z objęć, padła na łóżko i z twarzą okrytą włosami, wtuloną w poduszki, zapłakała.

- Och, nie, nie lękaj się - szepnęła Różyczka. Położyła się obok niej i delikatnie obróciła ją na wznak. Piersi Inanny doprawdy olśniewały swoim powabem. Pod tym względem nie może się z nią równać nawet księżniczka Elena, pomyślała Różyczka. Podłożyła jej poduszkę pod głowę i nasunęła się na Inannę, a potem z wolna pocierała krocem o jej krocze, dopóki twarz Inanny nie pociemniała od nabiegłej krwi, a z jej ust wydarło się przeciągłe westchnienie.

- Tak, tak jest znacznie lepiej, moje słodkie kochanie - wyszeptała Różyczka. Ścisnęła jej lewą pierś, pchając ją wyżej, uwięziła drobnny sutek między kciukiem i palcem wskazującym. Jaki on delikatny! Nachyliła się i potarła go zębami, sutek natychmiast urósł i stwardniał, a kiedy Inanna jęknęła żałośnie, Różyczka zacisnęła na nim usta i zaczęła ssać z wigorem. Lewą rękę wsunęła pod plecy Inanny, aby przyciągnąć ją do siebie, prawą natomiast pochwyciła jej dłoń, uniemożliwiając opór.

Inanna wygięła się w łuk, unosząc biodra, zaczęła się wić na łóżku, Różyczka nie uwalniała jednak jej piersi; nadal pieściła ją z zapalem, masowała językiem i całowała.

Inanna nieoczekiwanie odepchnęła ją obiema rękami i odwróciła się; gestykułując gorączkowo, dała do zrozumienia, że muszą przestać, że nie mogą tego robić dłużej.

- Dlaczego? - szepnęła Różyczka. - Myślisz, że w doznawaniu rozkoszy jest coś złego? - Ujęła ją za ramiona, odwróciła do siebie. - Słuchaj, co mówię!

Duże oczy Inanny błyszczały, na jej długich czarnych rzęsach lśniły łzy, twarz wyrażała bolesną udrękę.

- Nie ma w tym nic złego - zapewniła Różyczka i nachyliła się, aby ją pocałować, ale Inanna uchyliła się przed nią.

Królewna przysiadła na piętach, z dłońmi złożonymi na udach, i spojrzała na nią. Przywołała do pamięci swojego pierwszego pana, królewicza, a zwłaszcza siłę, jakiej użył, rozbudzając w niej żądzę. Nie zapomniała jeszcze chłosty, która skłoniła ją do uległości wobec własnych doznań. Nie mogła i nie zamierzała postąpić tak samo z tą zmysłową kobietą. Czuła jednak, że w jej zachowaniu tkwi jakaś zagadka. Inanna była naprawdę zrozpaczona, bardzo przygnębiona. O co tu chodzi?

Jakby czytając w jej myślach, Inanna usiadła na łóżku, odgarnęła włosy z twarzy mokrej od łez, a potem, potrząsając głową, ze smutną miną rozchyliła nogi, sięgnęła rękami do własnej płci i nakryła ją dłońmi. Cała jej poza wyrażała wstyd i Różyczka, widząc to, poczuła ból.

Ujęła dłonie Inanny, oderwała je od łona.

- Nie ma się czego wstydzić - powiedziała. Żałowała, że Inanna nie może zrozumieć tych słów. Puściła jej ręce i błyskawicznie, aby uprzedzić ewentualny opór, rozsunęła uda. Inanna podparła się oburącz o łóżko.

- Jest boska! - szepnęła Różyczka i niemal z czcią pogłaskała kotlinkę między nogami Inanny, która załkała cicho i rozpaczliwie.

Różyczka rozsunęła jej nogi szerzej, zajrzała w szparkę i nagle oniemiała z wrażenia. Widok był naprawdę zaskakujący. I jak ją teraz pocieszyć?, pomyślała.

Próbowała nie okazywać szoku. A zresztą... może to tylko złudzenie, jakaś gra światła i cienia? Inanna szlochała nieprzerwanie, nie mogła się uspokoić. Różyczka nachyliła się

bardziej, rozchyliła szerzej ponętne kształtne uda i wtedy przekonała się, że nie uległa złudzeniu. Płeć Inanny była naprawdę okaleczona!

Po usuniętej lechtaczce pozostał jedynie nikły ślad: drobna gładka blizna. Również wargi sromu wycięto do połowy, a pogrubiała je teraz blizna.

Przez chwilę Różyczka nie potrafiła zapanować nad sobą, wpatrywała się jedynie w to straszliwe, odrażające świadectwo barbarzyństwa. Nie trwało to jednak długo; zbyt gorąco pragnęła tej kobiety, którą miała przed sobą. Pożądliwie ucałowała drżące piersi Inanny, a potem usta, nie dając jej czasu na jakikolwiek opór, zlizwała lzy spływające po policzkach. Długi namiętny pocałunek ujarzmił wreszcie Inannę.

- Tak, tak, kochanie - szepnęła Różyczka. - Tak, moja śliczna. - Ponownie skierowała wzrok na okaleczoną pleć, przyjrzała się jej uważniej. Nie ulegało wątpliwości, drobne źródelko rozkoszy usunięto, podobnie jak część warg. Zostało jedynie wejście dla mężczyzny, żeby mógł zaznać przyjemności. Podły, nikczemny egoista!

Inanna nie spuszczała z niej oczu. Różyczka usiadła z powrotem i uniosła rękę, aby poprowadzić rozmowę na migi. Wskazała na siebie, na włosy i całe ciało, co miało oznaczać „kobiety”, następnie powiodła wokół ręką, co miało oznaczać: „wszystkie kobiety”, a w końcu wskazała na blizny.

Inanna kiwnęła głową i potwierdziła wymownym ruchem dłoni.

- Tak - powiedziała w języku Różyczki. - Wszystkie... wszystkie...

- Wszystkie kobiety, które tu są?

- Tak.

Różyczka umilkła. Teraz już wiedziała, dlaczego mieszkanki haremu patrzyły na nią z takim zainteresowaniem, dlaczego radowała je tak bardzo jej rozkosz. Z tym większą nienawiścią i bólem pomyślała o Sultanie i wszystkich jego dostojnikach na dworze.

Inanna otarła lzy wierzchem dłoni. Wpatrywała się teraz w pleć Różyczki z jakąś spokojną, dziecięcą ciekawością.

- Ale jest w tym coś dziwnego - mruknęła Różyczka jakby do siebie. - Ta kobieta czuje! Jest nie mniej rozpalona niż ja! - Na wspomnienie pocałunków dotknęła warg. - To przecież żądza kazała jej przyjść do mnie, uwolnić mnie z więzów i sprowadzić tutaj. Czyżby ta żądza nigdy jeszcze nie znalazła ujścia? - Powiodła wzrokiem po piersiach Inanny, jej cudownie krągłych ramionach i długich kasztanowych włosach opadających faliście na plecy.

Na pewno potrafię doprowadzić ją do szczytu, pomyślała. Znajdę u niej miejsca podatne na rozkosz, muszę je znaleźć!

Objęła ją mocno i natarczywymi pocałunkami zmusiła do otwarcia ust.

Inanna, zaskoczona, jęknęła cicho, ale Różyczka już wdarła się językiem do jej ust. Podsycala jej żar, dopóki nie usłyszała, jak głośno bije serce Inanny, ta zaś nagle złączyła nogi i uklękła, podobnie jak ona. I znowu przywarły do siebie, złączone ustami. Całe ciało Różyczki płonęło od dotyku ciała Inanny, jej łono uderzało o łono Inanny, wywołując rozkoszne dreszcze, usta znowu upajały się łąpczywie smakiem piersi Inanny, ramiona gorliwie przytrzymywały ramiona Inanny, nie puszczając jej nawet wtedy, gdy zaczął ją ogarniać szal.

Kiedy poczuła, że Inanna jest gotowa, pchnęła ją bezceremonialnie na poduszki i rozsunęła jej nogi, a potem rozchyliła drobną okaleczoną pleć. Między wargami zebrał się już ten żywotny nektar, wyśmienity słonawy soczek, który Różyczka pośpiesznie wylizała, czując jednocześnie, jak biodrami Inanny wstrząsają gwałtowne spazmy. Tak, kochanie, pomyślała i wtargnęła językiem w głąb pochwy, lizając jej zakamarki. Jęki Inanny brzmiały coraz bardziej chrypliwie i urywanie. Tak, tak, kochanie, powtarzała w duchu Różyczka. Z ustami przyciśniętymi do okrojonych warg odnajdywała językiem głębiej usytuowane, twardsze mięśnie niewielkiego przesmyku i lizała je zaciekle.

Inanna wiła się pod nią i tarzała na wszystkie strony, kurczowo chwytając Różyczkę za włosy, ale czyniła to zbyt niemrawo, by móc odepchnąć jej głowę, i Różyczka, zdecydowana osiągnąć swój cel, poderwała jej uda w górę, rozwarła pleć i poczęła ssać z jeszcze większą pasją. Tak, śmiało, ulżyj sobie, kochanie, pomyślała, poczuj mnie jak najgłębiej. Zanurzyła

twarz w wilgotnym nabrzmiałym ciele, dźgając językiem szybciej i dalej, kąsając zębami niewielką bliznę w miejscu, gdzie kiedyś była łechtaczka, dopóki Inanna nie wygięła się gwałtownie w łuk i nie wydała chrapliwego jęku, a drobna płeć nie zadygotała spazmatycznie. A więc jednak, pomyślała Różyczka z triumfem. Udało się! Niestrudzenie, z jeszcze większą zaciekłością ssła rozedrgane ciało, wsłuchując się w jęki, które przerodziły się w przeciągły krzyk, aż wreszcie Inanna przetoczyła się na bok i drżąc cała, ukryła twarz w poduszce.

Różyczka usiadła. Jej płeć, dojrzała już do rozkoszy, płonęła, pulsowała jak serce. Inanna leżała bez ruchu, z twarzą nadal zanurzoną w poduszce. Potem usiadła, powoli, jakby oszołomiona, spojrzała na Różyczkę, zarzuciła jej nagle ramiona na szyję i zaczęła całować po twarzy, szyi i ramionach.

Różyczka godziła się na wszystko. Potem opadła na poduszki i przyciągnęła do siebie Inannę, wsunęła dłoń między jej uda, wtargnęła palcami w płeć.

Jest z pewnością silniejsza niż inne, pomyślała. I nie znalazła jak dotąd nikogo, kto by ją zaspokoił.

Dopiero teraz, tuląc się do niej, uzmysłowiła sobie, że może obie naraziły się na niebezpieczeństwo. Zapewne żonom Sultana nie wolno tego robić, nie wolno im pokazywać się nago - chyba że zrobią to dla samego władcy.

Poczuła nagle głęboką nienawiść do Sultana i jednocześnie zapragnęła opuścić jak najszybciej tutejsze królestwo, aby wrócić na dwór królowej. Postanowiła jednak nie myśleć o tym w tej chwili, aby tym pełniej rozkoszować się bliskością Inanny. Objęła ją i ponownie zaczęła całować piersi.

One właśnie były w jej oczach najbardziej ponętną częścią ciała Inanny. W upojnym uniesieniu, porwana gwałtowną falą namiętności, ścisnęła je w dłoniach i przygryzała sutki. Nawet nie w pełni zdawała sobie sprawę, że tarosząc je ustami, zaspokaja własną żądzę, nie zaś Inanny. Odruchowo zagarnęła ją ponownie pod siebie

Z rozsuniętymi nogami dosiadła uda Inanny i napała płcią na jego aksamitną skórę, aby przywrzec do niego mocniej rozpaloną rozedrganą łechtaczka. Pieszcząc energicznie jędną pierś, zaciekle tarła o udo, tam i z powrotem, tam i z powrotem, prężąc całe ciało i ścisnąjąc Inannę nogami, aż wreszcie przeszył ją gwałtowny orgazm.

Zaznana rozkosz nie ugasiła jednak żaru, który nadal miał nad nią pełną władzę. Rodziło się w niej nowe poczucie nieograniczonej ekstazy, kiedy patrzyła na kuszące, jakże apetyczne ciało Inanny, a wyobraźnia już podsuwała mgliste, szalone sceny nocnych rozkoszy i nie kończących się erupcji żądz.

Tymczasem jednak ssła język Inanny, upajając się tą słodyczą. Nieoczekiwanie stanął jej przed oczami Lexius, znowu ujrzała, jak nadziewa Laurenta na swoją rękę obleczoną w rękawicę - i bez namysłu wepchnęła dłoń zamkniętą w kułak w rozpalony przesmyk między nogami Inanny.

Szparka, wilgotna jak przedtem i ciasna, upojnie ciasna, wchłonęła dłoń aż po przegub i łąpczywie zacisnęła się na niej pulsującymi mięśniami. Podniecenie Różyczki sięgnęło szczytu, a gdy poczuła, jak wnika w nią pięść Inanny, wróciła dobrze znana, rozkoszna świadomość, że znowu jest wypełniona, a ciało zaczęło odbierać te doznania bardziej intensywnie niż kiedykolwiek. Wbijała się pięścią w płeć Inanny tak samo, jak Inanna penetrowała ją, z niemal brutalną zaciekłością.

Doznały jednocześnie orgazmu, jęcząc twarzą w twarz, długo jeszcze wstrząsane dreszczami czystej ekstazy.

W końcu Różyczka opadła bezwładnie na poduszki, ich ręce krzyżowały się, palce splatały ze sobą. Nie otworzyła oczu, kiedy Inanna usiadła na łóżku, i tylko mgliście doświadczała jej wzroku, który zdawał się ją pożerać. Ale po chwili Inanna dotknęła jej piersi, powoli przesunęła dłoń niżej i nakryła nią wargi sromu, a potem objęła ją i zaczęła tulić czule w ramionach, jakby Różyczka była czymś szczególnie cennym, czego nie wolno utracić: kluczem do jej nowego, sekretnego królestwa. Znowu zaszlochała, zraszając łzami twarz Różyczki, ale tym razem był to płacz pełen ulgi i nieopisanego szczęścia.

LAURENT: OGRÓD MĘSKICH ROZKOSZY

Miałem wrażenie, jakby upłynęło mnóstwo czasu. Klęczałem w milczeniu, z pokornie pochyloną głową i dłońmi rozpostartymi na udach. Penis zdążył już ożyć, a w małym pomieszczeniu zapadł półmrok. Późne popołudnie. Lexius, odziany w swoje szaty, sprawiał wrażenie spokojnego i opanowanego, ale nie ruszał się z miejsca; stał tylko i patrzył na mnie. Nie byłem pewien, co go tam trzyma - gniew czy konsternacja.

Gdy wreszcie podszedł bliżej, wyczułem w nim napływ woli; był zdecydowany odzyskać władzę nad nami.

Tak jak przedtem, opasał mi członek skórzanym rzemykiem i pociągnął z całej siły, otwierając drzwi. I znowu czołgałem się za nim na czworakach, a w głowie szumiała mi krew.

Kiedy przez otwarte drzwi ujrzałem zieleń ogrodu, poczułem promyk nadziei: może kara, jaka mnie czeka, nie będzie zbyt okrutna. Zapadł już zmrok, zapalano właśnie pochodnie na ścianach. Zawieszane w koronach drzew lampiony uzupełniały iluminację, a namaszczone oliwką, lśniące ciała zmyślnie skrępowanych niewolników z kornie opuszczonymi głowami wyglądały tak prowokacyjnie, jak sobie wyobrażałem.

W całej tej scenie dostrzegłem jednak pewną zmianę: niewolnicy mieli zawiązane oczy, założono im na twarze złote skórzane maseczki. Zauważyłem też, że szamoczą się w swych pętach i pojękują cicho - jakby opaski na oczach upoważniały ich do tak jawnej zuchwałości.

Jeśli o mnie chodzi, rzadko miewałem zawiązane oczy. Nie bardzo zatem wiedziałem, czy takie postępowanie byłoby dla mnie do zniesienia, czy czułbym raczej lęk.

Po ogrodzie krzątała się liczna służba, ustawiając misy z owocami. Wnieśli też otwarte karafki, z których roznosił się aromat czerwonego wina.

Zjawiła się niewielka grupa posługaczy. Mój pan, którego widziałem teraz po raz pierwszy od tamtego pocałunku, strzelił palcami i natychmiast przeszliśmy do środka gaju figowego, w miejsce, gdzie byliśmy wcześniej. Teraz zobaczyłem Dmitriego i Tristana; tkwili przytwierdzeni do krzyży, tak jak ich przedtem zostawiliśmy. Tristan wyglądał bardzo ponętnie z opaską na oczach i bujną falą długich złotych włosów.

Posługacze rozłożyli już na ziemi dywan, na niewielkim stole ustawili w kręgu kieliszki, a wokół stołu — poduszki. Na prawo od Tristana, tuż przy drzewie figowym, widniał pusty krzyż; krew zatętniła mi w skroniach na ten widok.

Pan wydał nagle jakieś polecenia, ale jego głos brzmiał łagodnie, nie wyczułem w nim gniewu. Silne ręce uniosły mnie w górę, obróciły do góry nogami i w ten sposób umieściły na krzyżu. Natychmiast przywiązano mi nogi w kostkach do poprzeczki. Głową niemal dotykałem ziemi, penis uderzał raz po raz o gładkie drewno.

Przed moimi oczami rozpościerał się ogród w odwróconej perspektywie. Służący tworzyli jedynie barwne smugi przemykające tu i tam na tle zieleni.

Kiedy już przywiązano mnie solidnie do krzyża, uniesiono ręce zwisające do ziemi i przywiązano w przegubach do mosiężnych haków, na jakich inni niewolnicy mieli oparte uda. Potem ktoś odgiął mój penis i unieruchomił go między udami, przywiązując kilkoma rzemieniami, którymi najpierw opasano mi nogi. Znajdował się teraz w nienaturalnie wygiętej pozycji, ale nie czułem bólu. Niestety, choć został wystawiony w ten sposób na pokaz, nie mogłem niczego dotknąć.

Wszystkie węzły podwojono i sprawdzono, a potem jeszcze jednym rzemieniem opasano mój tułów razem z drewnianym krzyżem, aby unieruchomić mnie całkowicie.

Krótko mówiąc, wisiałem na krzyżu głową w dół, z rozsuniętymi nogami i rękami, z członkiem skierowanym pionowo w górę. Krew szumiała mi w skroniach i tętniła w penisie.

Poczułem nagle, że zawiązują mi oczy - opaska była obszyta futerkiem i bardzo chłodna. Przede mną otworzyła się czarna próżnia. A wszelkie odgłosy ogrodu wyostrzyły się.

Stąpienie po trawie. Potem rozkoszny dotyk dłoni wcierających olejek w skórę pleców, następnie dokładnie i głęboko między nogami. Odległy brzęk garnków i patelni, zapach przyrządzanych potraw.

Próbowałem się poruszyć. Odczułem nieprzewartą chęć przetestowania więzów. Szarpnąłem się. Bezskutecznie. Zorientowałem się tylko, że przyszło mi to łatwiej, bo mam zawiązane oczy. Nie widząc nic, zacząłem dygotać cały i czułem, że krzyż wibruje pode mną nieznacznie, podobnie jak to było z Krzyżem Kaźni w wiosce.

Zostałem teraz podwójnie poniżony: po pierwsze, wisiałem do góry nogami, a po drugie, miałem zawiązane oczy.

Poczułem nagle pierwsze smagnięcie: rzemień wylądował na pośladkach raz, potem znowu, z głośnym suchym trzaskiem, i jeszcze. Tym razem zapiekło. Mimo woli zacząłem się szarpać w więzach. Byłem uszczęśliwiony, że w końcu doczekałem tej chwili, lękałem się też jednocześnie, co poczuje niebawem. Żałowałem zwłaszcza, że nie wiem, czy chłostę wymierza mi osobiście Lexius, czy może ktoś inny. Może któryś z tych małych posługaczy?

Jakkolwiek by było, chłosta dobrze mi zrobiła. Właśnie grubego skózanego rzemienia łaknąłem, odkąd opuściliśmy wioskę. Brakowało mi tego świszczącego okrutnego odgłosu. O ostrych uderzeniach rzemieniem marzyłem każdorazowo, gdy łaskotano mnie tymi delikatnymi paskami po członku lub podeszwach stóp. Obecna chłosta sprawiała mi prawdziwą przyjemność, uderzenia były takie, jakie powinny być. Poczułem wysublimowaną ulgę, która wyleczyła mnie z chęci stawiania oporu.

Nigdy jeszcze nie byłem tak uległy jak teraz - nawet w wiosce. Do tego potrzebna była eskalacja bólu, tak jak tu, gdzie wisiałem bezsilny, z zawiązanymi oczami. Penis tętnił i dygotał w mocnych pętach, jednocześnie rzemień smagał mnie bezlitośnie po pośladkach, tak szybko, że poszczególne razy zlewały się w jedną nieprzerwaną kaźń, tworząc niemal ogłuszający odgłos.

Ciekawiło mnie, co myślą inni niewolnicy, słysząc ten dźwięk - czy pragną go jak ja, czy może raczej budzi on w nich lęk. Czy zdają sobie w ogóle sprawę, jaka to hańba być chłostanym w ten sposób, przy akompaniamencie dźwięku zakłócającego spokój i ciszę ogrodu?

A chłosta nie ustawała. Rzemień uderzał z coraz większą siłą. I dopiero kiedy z mojego gardła wydarł się jęk, uświadomiłem sobie, że nie jestem już zakneblowany. Skrępowano mnie i zawiązano oczy, ale zdjęto knebel.

To drobne niedopatrzenie zostało jednak natychmiast naprawione: wepchnięto mi między zęby kawałek miękkiej skóry, a ciosy spadały nadal. Nowy knebel przytrzymały paski zawiązane z tyłu głowy.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Może spowodowało to ostatnie ograniczenie, w każdym razie wpadłem w szal, miotając się wściekle pod razami i wrzeszcząc pod kneblem, którego wewnętrzna strona, miękka, wyłożona futerkiem, była już gorąca i mokra od łez. Moje krzyki, choć głośne, pozostawały przytłumione. Miotalem się teraz rytmicznie, mogłem unosić całe ciało na kilkanaście centymetrów wyżej, a potem opuszczać je z powrotem. Uświadomiłem sobie, że unosząc się, lepiej czuję te okrutne smagnięcia pasem.

Tak, pomyślałem, wal. Bij mocniej! Chłoszcz za to, co zrobiłem. Niech ból przeszyje mnie całego. Ale moje myśli nie były w tym momencie spójne. Te słowa tylko pobrzmiwały w mojej głowie niczym pieśń, której rytm nadawały inne odgłosy: świst rzemienia, moje okrzyki, skrzywienie krzyża.

Uświadomiłem sobie w pewnym momencie, że ta chłosta trwa dłużej niż jakakolwiek inna w przeszłości. A uderzenia straciły trochę na sile. To już jednak nie miało większego znaczenia, byłem i tak cały obolały. Miły dla ucha, ospały i głośny świst razów zmuszał mnie, bym wił się i krzyczał.

Ogród rozbrzmiewał głosami. Męskimi głosami. Słyszałem, jak się zbliżają. Śmiechy, rozmowy. Mogłem nawet złowić uchem dźwięk rozlewanej do kielichów wina. Poczułem

też jego zapach. A także woń zielonej trawy tuż pod głową i owoców, intensywny aromat pieczonego mięsiwa i słodkich przypraw. Cynamon i drób, kardamon, wołowina.

A więc przyjęcie jest w toku! Trwała też nadal chłosta, tyle że ciosy padały coraz rzadziej.

Słychać było muzykę. Ktoś trącał struny, pojawiły się też dźwięki małych bębnów, harfy oraz bardziej przenikliwe, z jakichś rogów, których nie znałem. Muzyka wydała mi się pełna dysonansów i obca, i zachwycająco dziwna.

Moje pośladki płonęły z bólu. A chłosta przybrała charakter zabawy. Po długiej chwili spokoju, kiedy czułem, jak płonie każdy skrawek pośladków, ponownie następował świst rzemienia. Zacząłem szlochać. Zrozumiałem, że to może trwać cały wieczór. A ja byłem zupełnie bezsilny, mogąc jedynie popłakać.

Wolałem jednak to, niż być jednym z tamtych, pomyślałem. Wolałem przyciągać ich uwagę, podczas gdy oni jedli i pili wśród rozmów i śmiechu, kimkolwiek są... niż być zaledwie dekoracją. Ponownie zhańbiony, ukarany. Ktoś o własnej woli.

Ciągle miotałem się gwałtownie na krzyżu, zauroczony jego siłą, gdyż nie mogłem go obalić, a jednocześnie krzyczałem coraz głośniejsze i żałośniej, gdyż uderzenia rzemieniem zwielokrotniły się.

Niebawem ponownie osłabły i przerodziły się w drażniącą pieśczętę. Koniec rzemienia wyszukiwał teraz to drobne ślady chłosty na pośladkach, to pręgi, to znów zadrapania. Taka gra nie była mi obca.

Kojarzyła mi się z tamtymi ludźmi władzy, z ludźmi, którzy absorbowali moje zmysły. W duchu byłem teraz z nimi, przenosiłem się myślami z tej chwili, choć tak wspaniałej, do innych, łączyłem niedawną przeszłość z oszałamiającą terażniejszością. Dotyk ust Lexiusa - dlaczego nie zacząłem zwracać się do niego po prostu: Lexius; dlaczego nie zmusiłem go, by zwracał się do mnie: panie? Muszę uczynić to następnym razem – dotyk jego ciasnego odbytu, kiedy go gwałciłem... Delektowałem się tymi wspomnieniami, podczas gdy rzemień ospale pobudzał moje i tak już rozpalone ciało, a gwarne przyjęcie toczyło się nadal.

Nie wiem, ile upłynęło czasu. Zorientowałem się jedynie, podobnie jak wtedy pod pokładem statku, że coś się zmieniło. Mężczyźni wstali, zrobiło się gwarno. Rzemień nadal był nieprzewidywalny. Długo zostawiał mnie w spokoju, a potem nagle znowu opadał na pośladki. Byłem już tak obolały, że nawet zwykłe dotknięcie paznokciem wywołałoby u mnie głośny jęk. Czułem, jak pręgi nabrzmiwiają krwią, a spętany rzemykami penis podryguje dziko. Głosy w ogrodzie stawały się coraz donośniejsze, bardziej pijackie i niepohamowane.

Jakiś materiał musnął moje plecy i głowę, gdy mijała mnie grupa mężczyzn. Potem nagle ktoś uniósł moją głowę i zdjął opaskę z oczu, następnie rozwiązał mi nogi i ręce. Zesztywniałem cały, bałem się, że pozwolą, abym po prostu osunął się na ziemię.

Ale posługacze podtrzymali mnie w porę i już po chwili stałem bezpiecznie na trawie, mając przed sobą któregoś z miejscowych dostojników. Oczywiście nie zdobyłem się na odpowiednią dozę zdrowego rozsądku lub samodyscypliny, aby nie spojrzeć na niego. Miał na sobie typowy arabski turban z białego płótna i długą szatę w kolorze ciemnego wina, spalona od słońca twarz uśmiechała się do mnie. Wydawał się rozbawiony moją miną, która zdradzała zapewne oszołomienie. Tymczasem już zgromadzili się inni. Jeden z nich nagle obrócił mnie bezceremonialnie i silną dłońią ścisnął obolałe pośladki. Usłyszałem rechot, potem ktoś pacnął mocno mój członek i uniósł mi głowę, aby spojrzeć badawczo w twarz.

Zauważyłem, że posługacze zdejmują niewolników z krzyży. Dimitriego, który - nadal z zawiązanymi oczami - stał na czworakach, już gwałcił jakiś młody dostojnik. Tristan klęczał przed innym panem i zapamiętale ssał jego członek.

Mnie jednak bardziej zainteresował widok Lexiusa, który stał na uboczu, pod drzewem figowym, obserwując wszystkich.

Nasze oczy spotkały się tylko na króciutką chwilę, gdyż prawie natychmiast ktoś znowu mnie obrócił.

Omali się nie uśmiechnąłem, co nie byłoby zbyt rozsądne. Moje poranione pośladki niewątpliwie zachwycały naszych nowych panów. Każdy z nich musiał teraz podejść bliżej,

ściskać je, poczuć ich żar, delectować się bólem widocznym na mojej twarzy. Zastanawiałem się, dlaczego chłosta ominęła innych niewolników. Ale ledwie ta myśl wpadła mi do głowy, usłyszałem świst rzemienia opadającego na moich towarzyszy niedoli.

Dostojnik z opaloną twarzą pchnął mnie na czworaki i oburącz począł ugniatać mój skatowany tyłek, a w tym samym czasie drugi chwycił mnie za ręce i skierował je tak, bym objął go w pół, a potem rozsunał poły swojej szaty. Jego członek już czekał na moje usta; niezwłocznie ująłem go wargami i ścisnąłem, myśląc przy tym o Lexiusie. Jednocześnie poczułem z tyłu czubek penisa, który napał na pośladki, rozepchnął je i wszedł między nie.

Czułem się nadziany z dwóch stron - a podniecenie wzmagala jeszcze świadomość, że to wszystko odbywa się na oczach Lexiusa. Mocniej ścisnąłem wargami wyborny członek i ssałem go, wpadając w rytm, w jakim wbijał się we mnie drugi penis. Ten w ustach zagłębił się już w gardło, podczas gdy mężczyzna stojący za mną uderzał lędźwiami o mój obolały tyłek z każdym potężnym pchnięciem, aż wreszcie wytrysnął we mnie. Jeszcze mocniej objąłem tego, którego ssałem, obciągałem go niemal T. furia, potęgowaną przez świadomość, że oto znowu ktoś rozciąga mi pośladki, ugniata je i poszczypuje, a potem wsuwa między nie kolejny członek, większy od tamtego.

I wreszcie poczułem gorący słonawy płyn, który wypełnił moje usta, a penis, po kilku ostatnich liźnięciach językiem, wycofał się spomiędzy mocno zacisniętych wilgotnych warg, jakby delectował się tym ruchem jak ja. W jednej chwili inny zajął jego miejsce, podczas gdy mężczyzna za mną niezmordowanie uderzał o mnie biodrami.

Obsłużyłem chyba jeszcze jednego ustami i jeszcze jednego tyłem, zanim stanąłem znowu wyprostowany. Ale po chwili ciśnięto mnie na wznak. Dwaj mężczyźni, przytrzymując moje ramiona, przycisnęli głowę do ziemi, tak że widziałem jedynie ich szaty, inny w tym czasie rozsunał mi nogi i natychmiast wszedł we mnie. Jego silne pchnięcia wstrząsały mną całym, a mój penis dygotał na próżno. Poczułem nagle na piersi dotyk chłodnego materiału: ktoś siadł na mnie okrakiem. Uniesiono moją głowę i podtrzymano w górze, abym mógł przyjąć jego członek. Chciałem uwolnić ręce, objąć go w pół, ale nie pozwolono mi na to.

Nadal ssałem członek, zachłannie, żarłocznie, dręczony własną żądzą, która przerodziła się w ból w tej samej chwili, gdy ten, który mnie gwałcił, wycofał się zaspokojony, jak sądzę, a w zamian za to znowu poczułem smagnięcia pasem po pośladkach. Chłostali mnie dwaj mężczyźni, którzy szeroko rozsunęli mi nogi, smagali z całej siły, rozogniając stare pręgi, aż wreszcie zacząłem jęczeć i miotać się niepohamowanie na wszystkie strony, nie przestając przy tym ssać. Wokół mnie rozbrzmiewał śmiech, ból narastał, więc załkałem jeszcze żałośniej. Dłonie przytrzymujące moje nogi zacisnęły się mocniej, a ja przylgnąłem do penisa i ssałem gorączkowo do momentu erupcji. Potem odczekałem, aż usta napełnią się nasieniem, i przełknąłem je powoli.

Znowu mnie odwrócono i teraz widziałem tylko trawę podę mną oraz sandały tych, którzy mnie trzymali. Miałem wrażenie, że mój tyłek jest już tylko wielką raną od rzemienia, ale gdy usta wypełnił mi nowy penis, podczas gdy drugi wśliznął się między pośladki, zaczęły chłostać mnie od nowa, tym razem z boku. Rzemień opadał na poranione już ciało, lizał plecy, docierał też do penisa i sutków. Kiedy ponownie wylądował na członku, myślałem, że oszaleję. Z tym większą furia uderzałem tyłkiem o biodra mężczyzny, który mnie gwałcił, a jednocześnie wchłaniałem coraz głębiej drugi penis.

Wszelkie myśli, które jeszcze niedawno kołatały się w mojej głowie, gdzieś uleciały. Przestałem wspominać inne chwile, nawet te z Lexiusem. Cały płonąłem, wypełniała mnie fala żaru, będąca połączeniem bólu i podniecenia, a gdzieś w zakamarkach duszy czaiła się rozpaczliwa nadzieja, że moi dostojni panowie zechcą w którymś momencie ujrzeć mój penis w akcji.

Czy na pewno odczuwali taką potrzebę?

Kiedy już wszyscy byli zaspokojeni, pozwolono mi klęknąć i przejść na czworakach na środek rozłożonego w pobliżu dywanu, gdzie miałem pozostać w bezruchu. Jakbym był zwierzątkiem, które znudziło właścicieli i teraz żaden z nich nie chce się z nim dłużej bawić.

Panowie znowu zasiedli wkoło, po turecku, na swoich pufach i tak jak przedtem wzniesli kielichy, oddając się piciu, jedzeniu i rozmowom.

Kłęcząłem z nisko zwieszoną głową, jak mnie nauczono, starając się nie patrzeć na panów. Chciałem odszukać wzrokiem Lexiusa, znowu ujrzeć jego znajomą sylwetkę wśród drzew, przekonać się, czy mnie widzi. Niestety, nie zdołałem dojrzeć nic prócz mrocznych cieni wokół mnie. Tu mignął skrawek pięknej szaty, tam błysnęły oczy mężczyzny, nieprzerwanie łowiłem uchem gwar rozmów, które to przycichały, to znów wybuchały z nową siłą.

Dyszałem jak po biegu, a mój członek dygotał upokarzająco, poruszał się bez mojej woli. Ale cóż to znaczyło w ogrodzie Sultana? Co jakiś czas jeden z panów sięgał ręką, aby klepnąć mój członek albo pociągnąć za sutki. Łaska i pokuta. Śmiechy panów, czasem rzut oka. Ta nader intymna sytuacja w nieznośny sposób ujarzmiła. Byłem spięty, nie mogąc się osłonić. A gdy ten czy ów poszczypywał pręgi na moim ciele, jęczałem cicho z zamkniętymi ustami.

W ogrodzie robiło się ciszej, nadal jednak rozlegał się czasem świst karzącego rzemienia lub gardłowy, pełen triumfu okrzyk rozkoszy.

Wreszcie zjawili się dwaj posługacze z innym niewolnikiem, chwycili mnie za włosy i ściągnęli z dywanu, wpychając na to miejsce owego skazańca. A potem strzelili palcami na znak, abym udał się za nimi.

LAURENT: NADCHODZI JEGO WYSOKOŚĆ

Udałem się za nimi na przelaj przez trawnik, zadowolony, że wreszcie uwolniłem się od moich ciemniejszych. Z trudem znosiłem to, jak szeptali coś do siebie i tylko chwilami przymilali się, głaszcząc mnie przelotnie po głowie lub pociągając za włosy.

W ogrodzie było jeszcze mnóstwo osób, które ucztowały, oraz zadyszanych niewolników, takich jak ja. Niektórzy z nich nadal tkwili na krzyżach albo zostali tam umieszczeni ponownie; część szarpała się i miotła rozpaczliwie.

Nigdzie nie widziałem Lexiusa.

Wkrótce znaleźliśmy się w jasno oświetlonym pomieszczeniu przyległym do ogrodu. Posługacze mieli tu pełne ręce roboty przy setkach niewolników. Na ustawionych dość nierówno stołach leżały kajdanki, rzemienie, szkatułki z klejnotami i inne tego rodzaju rzeczy. Kazano mi wstać. Imponujących rozmiarów fallus z brązu był najwidoczniej przeznaczony dla mnie. Czekając cierpliwie, aż go namaszczą oliwką, podziwiałem precyzję, z jaką wyrzeźbiono na nim każdy szczegół, od obrzezanego czubka poprzez resztę powierzchni, aż do szerokiej, okrągłej nasady, zakończonej metalowym haczykiem.

Posługacze, zajęci swoimi czynnościami, nawet nie podnieśli na mnie wzroku. Oczekiwali cichej i całkowitej uległości. Kiedy fallus był już cały namaszczony, wepchnęli go we mnie głęboko, a ręce, na które nałożyli mi skórzane kajdanki, wygięli do tyłu, przytwierdzając kajdanki do haka u nasady fallusa.

Mam długie ramiona, nawet jak na mój wzrost, gdyby więc związali je w przegubach, byłoby mi wygodniej. Niestety, kajdanki tkwiły wyżej i kiedy posługacze wykonali swoje zadanie, moje ramiona były boleśnie wygięte do tyłu, a głowę musiałem unosić nieco wyżej niż zwykle.

W pomieszczeniu ujrzałem za to innych naoliwionych, dobrze umięśnionych niewolników, spętanych podobnie jak ja. Wszyscy byli wysocy i mocno zbudowani, o dużych członkach. Niektórych z nich chłostano z zapalem; mieli już bardzo czerwone pośladki.

Próbowałem pogodzić się ze swoją pozycją, zaakceptować sposób, w jaki mnie związano, ale przychodziło mi to z trudem. Metalowy fallus, niezwykle twardy, uwierał, w dotyku różnił się zdecydowanie od tych drewnianych lub obszytych skórą. Na szyi nosiłem teraz wysoką sztywną obrozę z kilkoma długimi wąskimi paseczkami. Nie był obcisły, ale bardzo sztywny, zmuszał mnie więc do zadzierania głowy, a opierał się na ramionach. Pasek, który zwisał na plecach - był długi, czułem to - zaczepiono o haczyk na fallusie. Dwa inne, wiszące z przodu,

poprowadzono w dół tułowia, potem po obu stronach członka i moszny na tył, gdzie również przypięto je do fallusa.

Wszystko to posługacze zrobili leniwie, ale dokładnie, ciągnąc mocno za paski, następnie poklepalili mnie po pośladkach i okręcili wkoło, aby sprawdzić efekt swojej pracy. Wydało mi się to znacznie gorsze niż beczynne, a więc znośne przebywanie na krzyżu. Spojrzenia, którymi wodzili po mnie, choć bezosobowe, lecz nie obojętne, tylko potęgowały moje obawy. Znowu poklepano mnie po pośladkach i chociaż sprawiło mi to dziwną przyjemność, pod powiekami natychmiast zapiekły łzy. Posługacz obdarzył mnie przelotnym uśmiechem, jakby chciał dodać mi otuchy, potem równie przelotnie klepnął członek. Metalowy fallus zdawał się podrygiwać we mnie w rytm oddechu — i było to zrozumiałe; oddychając, wprawiałem w ruch paski na piersi, a te z kolei pociągały za fallus. Pomyślałem nagle o tych wszystkich gorących członkach, które niedawno wślizgiwały się we mnie z młaśnięciem i wysuwały z powrotem - i natychmiast odniosłem wrażenie, jakby fallus powiększył swoją objętość, stał się twardszy i cięższy, po to, by przypominać mi o wszystkim i karać, przedłużając rozkosz. Znowu wróciłem myślami do Lexiusa. Gdzie się teraz po-dziewa? Czy jego jedyna zemsta to owa zdająca się nie mieć końca chłosta podczas uczy? Zacisnąłem pośladki na chłodnym stożku fallusa i poczułem swędzenie wokół niego.

Posługacze namaścili mi członek olejkami; zrobili to w pośpiechu, nie chcąc widocznie, abym odebrał ten gest jako pieszczotę lub nagrodę. Kiedy już błyszczał pięknie, zajęli się moszną, masując ją bardzo ostrożnie. Następnie przystojniejszy z nich, ten, który często się uśmiechał, naparł na moje uda, a kiedy zgiąłem lekko nogi w niewygodnej pozycji kucznej, kiwnął głową i poklepał mnie z uznaniem. Rozejrzałem się; inni też siedzieli w kucki i wszyscy mieli zaczerwienione pośladki. U części z nich dostrzegłem również ślady chłosty na udach.

Pomyślałem, że z pewnością wyglądam teraz jak oni, a pozycja, jaką przyjąłem, to wyraz dyscypliny i uległości, i ogarnęła mnie słabość.

Ale tylko na chwilę, dopóki nie ujrzałem Lexiusa. Stał w progu ze splecionymi dłońmi i patrzył na mnie zmruganymi oczami pełnymi powagi. Czułem, jak narasta we mnie podniecenie, podwaja się, a nawet potraja.

Kiedy Lexius skierował się ku mnie, na twarz wystąpiły mi wypieki. Nadal jednak klęczałem posłusznie, ze spuszczonego wzrokiem, choć bardziej już nie mogłem opuścić głowy. Kara na krzyżu nie była tak uciążliwa. Wtedy nie musiałem współdziałać. Teraz było inaczej. A on stał przy mnie.

Wyciągnął rękę i nawet pomyślałem, że znowu mnie uderzy, on jednak musnął tylko moje włosy i delikatnie odgarnął je z ucha. Posługacze podali mu coś, co rozpoznałem od razu: parę wspaniale wysadzanych klejnotami klamerki do sutków z delikatnymi łańcuszkami.

Pierś, wypięta w pozycji, w jakiej klęczałem, z boleśnie wygiętymi do tyłu ramionami, wydawała się bardziej wrażliwa niż zazwyczaj. Szybko założono mi klamerki i ogarnęła mnie panika, kiedy nie mogłem ich dostrzec. Obroża utrzymywała moją głowę w górze, nie widziałem więc również tych drobnych łańcuszków, które z pewnością zwisały pomiędzy klamerkami; poniżająca ozdoba, która rejestrowała każdy lękliwy oddech, niczym chorągiewki zdradzające podmuch wiatru, nawet jeśli jest on tak słaby, że aż nieuchwytny dla przeciętnego człowieka. Widziałem je jednak oczami wyobraźni: klamerki, łańcuszki. Czułem ich drażniące działanie.

I był tu Lexius, ja zaś stałem się ponownie jego osobistym jeńcem. Z oszalamiającą czułością dotknął mego ramienia i poprowadził mnie do wyjścia. Powiodłem wzrokiem po innych niewolnikach, którzy klęczeli, spętani bezlitośnie. Ich twarze, utrzymywane w górze przez sztywne obroże, wyrażały godność, której nie przesłoniły nawet ciekące łzy i rozdygotane wargi. Wśród niewolników dostrzegłem Tristana. Jego penis twardo sterczał tak jak mój, klamerki i łańcuszki zdobiły mu pierś, podobnie chyba jak moją. Moc jego ciała potęgował rodzaj założonych pęt.

Lexius pchnął mnie do szeregu za Tristanem, a jego pogłaskał czule lewą ręką po głowie. Kiedy skierował w końcu całą uwagę na mnie i zaczął mnie czesać tym samym grzebieniem,

jakiego sam niedawno używał, przypomniałem sobie tamtą komnatę, żar namiętności, który nas tam połączył, również to niezwykle podniecenie, jakie towarzyszyło świadomości bycia panem.

Przez zaciśnięte zęby wyszeptalem:

- Nie wolałbyś stać tu razem z nami?

Jego oczy dzieliło od moich zaledwie kilka centymetrów, patrzył jednak wyłącznie na moje włosy. Spokojnie rozczesywał je nadal, jakby nie usłyszał moich słów.

- To przeznaczenie chce, bym był tym, kim jestem – od parł, niemal nie poruszając wargami, niczym brzuchomówca.

- Nie mogę go zmienić, tak jak ty nie jesteś w stanie zmienić swojego przeznaczenia! - Dopiero teraz spojrział wprost na mnie.

- Przecież ja już to zrobiłem - przypomniałem mu z nikłym uśmiechem.

- Moim zdaniem, w niewystarczającym stopniu! - Zaciśnął usta. - Pamiętaj, że masz zadowolić mnie i Sułtana. W przeciwnym razie dopilnuję, abyś usychał w ogrodzie przez rok, przyrzekam ci to.

- Nie zrobiłbyś tego - powiedziałem z przekonaniem. Ale jego groźba zmroziła moje serce.

Cofnął się o krok, zanim zdążyłem coś dodać, a ja ruszyłem wraz z całym szeregiem niewolników. Musieliśmy przykładownie zginać nogi, kucając; każdego, kto o tym zapominał, natychmiast karano chłostą. Był to szczególnie poniżający sposób chodzenia, nawet najdrobniejszy krok wymagał całkowitej uległości.

Skierowano nas do głównej ścieżki, a gdy szliśmy nią gęsiego, wszyscy, którzy znajdowali się w ogrodzie, wstawali i podchodzili bliżej. Wielu z nich patrzyło na nas, pokazywało sobie palcami, wykonywało jakieś gesty. Doszedłem do wniosku, że okropne jest takie wystawianie nas na pokaz. Tak samo jak wtedy, kiedy wprowadzono nas ze statku na ląd i do miasta.

Wielu niewolników wisiało na krzyżach. Część z nich powleczono złotą farbą, innych - srebrną. Zastanawiałem się, czy nas tak rozróżniono ze względu na naszą posturę, czy też z powodu stopnia nałożonej kary.

Jakie to jednak miało teraz znaczenie?

W tej upokarzającej pozycji szliśmy dalej szpalerem zgromadzonych gapiów, aż wreszcie kazano nam się zatrzymać i rozstawić po obu stronach alejki, twarzami do siebie. Zająłem wyznaczone mi miejsce, naprzeciw mnie znalazł się Tristan. Widziałem i słyszałem gwar widzów zgromadzonych wokół, ale nikt nie dotykał nas ani nie dręczył. Po pewnym czasie zjawili się posługacze; klapsami w uda dali nam znać, że mamy przykucnąć niżej. Tłum przyjął to, jak się zdawało, z zadowoleniem.

Kucnęliśmy tak nisko, jak tylko mogliśmy bez obawy, że stracimy równowagę. Najmniejsza oznaka opieszałości z mojej strony sprawiała, że chłostano mnie bezlitośnie po udach. To było jeszcze gorsze niż poprzednie wystawianie się na pokaz, zwłaszcza że klamerki na sutkach targały boleśnie ciało za każdym razem, kiedy wzdrygałem się po smagnięciu pasem.

Utrzymujący się nastrój oczekiwania osiągnął nagle punkt kulminacyjny. Gapie nad nami napierali tak silnie, że czuliśmy, jak muskają nas ich szaty, zwrócili głowy w lewo, ku drzwiom pałacu. My jednak posłusznie wpatrywaliśmy się nadal w ścieżkę.

Odezwał się gong. Natychmiast wszyscy dostojnicy skłonili się nisko, a ja zorientowałem się, że ktoś nadchodzi alejką. Usłyszałem jęki, ciche i przytłumione, zapewne wydawane przez niewolników. Takie same dźwięki nadchodziły z najgłębszych zakątków ogrodu. Również ludzie, którzy znajdowali się na lewo ode mnie, poczęli zawodzić i jakby błagalnie dawać znaki ciałami.

Miałem wrażenie, że nie zdobędę się na to. Przypomniałem sobie jednak nakazy przekazane nam przez Lexiusa: w jaki sposób mamy demonstrować naszą namiętność. Ledwie pomyślałem o jego słowach, w jednej chwili stałem się niewolnikiem emocji - zarówno żądy pulsującej w moim penisie, w całej mojej duszy, jak i poczucia własnej beznadziejności oraz niskiej pozycji. Ten, kto nadchodził, to z pewnością Sułtan, człowiek, który obmyślił cały tutejszy system, przekonał naszą królową do zwyczaju trzymania na dworze niewolników

jako narzędzi rozkoszy, stworzył wspaniały układ, w którym stanowiliśmy bezwolne ofiary własnej żądz i dawaliśmy rozkosz innym. Zwyczaj ten doczekał się pełnej realizacji właśnie tu, w sposób bardziej dramatyczny i sprawny niż gdziekolwiek indziej.

Owładnęło mną trudne do opisanego poczucie dumy, dumy z własnej urody, siły i uległości. Z mego gardła wydarł się jęk prawdziwej namiętności, z oczu popłynęły łzy. Odetchnąłem głęboko i natychmiast przypomniały o swoim istnieniu kajdanki na rękach oraz tkwiący we mnie masywny fallus z brązu. Miałem ochotę zademonstrować własne upokorzenie i uległość, choćby przez chwilę. Zwłaszcza że naprawdę byłem uległy. Wprawdzie zdobyłem się raz na zuchwałość i posiadałem Lexiusa, ale we wszystkich innych sprawach okazywałem pełne posłuszeństwo. Jęcząc teraz i kołysząc się bezwiednie, czułem rozkoszny wstyd i pragnienie okazania pokory.

Sułtan podchodził coraz bliżej. W polu mojego widzenia pojawiły się dwie postaci dźwigające słupki wysokiego, zdobionego frędzlami baldachimu. Pod nim wolnym krokiem kroczył mężczyzna, którego dostrzegłem dopiero po chwili.

Był młody, może nawet o kilka lat młodszy od Lexiusa, i podobnie jak tamten delikatnej budowy ciała. Pod długą jasnoczerwoną ciężką szatą trzymał się prosto, krótkie ciemne włosy nie miały żadnego nakrycia.

Idąc, patrzył na prawo i lewo. Niewolnicy pojękiwali łagodnie, lecz głośno, nie poruszając ustami. Dostrzegłem, jak się zatrzymał i wyciągnął rękę, aby dotykem sprawdzić jakiegoś niewolnika, nie widziałem jednak którego. Ale on stanął już przed następnym - tego widziałem już znacznie lepiej - czarnowłosym, obdarzonym przez naturę olbrzymim penisem i łkającym rozpaczliwie. Potem przeszedł dalej. Jego wzrok powędrował na moją stronę szpaleru i natychmiast szloch uwiązał mi w gardle. Co będzie, jeśli nie zwróci na nas uwagi?

Widziałem już jego obcisłą szatę, włosy znacznie krótsze niż u innych i tworzące na głowie coś w rodzaju ciemnej aureoli, a także jego bystry, żywy wzrok. Nie mogłem jednak przyglądać mu się uważnie. Wiedziałem, jak karygodne byłoby podniesienie na niego oczu.

Był niemal przy mnie, kiedy odwrócił się w drugą stronę. Szlochałem już niepowstrzymanie i wtedy zorientowałem się, że on patrzy na Tristana. Nawet coś powiedział. Nie miałem pojęcia do kogo, ale usłyszałem odpowiedź Lexiusa, który do tej pory trzymał się z tyłu, a teraz podszedł bliżej. Przez chwilę rozmawiał po cichu z Sułtanem, następnie strzelił palcami na znak, że Tristan ma iść za nim, nadal w tej nieszczęsnej pozycji kucznej.

A więc wybrano Tristana. To dobrze. Tak się przynajmniej wydawało, dopóki nie przyszło mi do głowy, że może wśród wybranych niewolników zabraknąć mnie. Kiedy Sułtan odwrócił się do nas tyłem, łzy pociekły mi po policzkach. W tej samej chwili stanął jednak przy mnie i poczułem jego dłoń na głowie. Ow dotyk zdawał się jeszcze potęgować mój lęk, a także pragnienie.

W tym strasznym momencie uzmysłowiłem sobie coś dziwnego: cały ból w udach, rozdygotanie mięśni, a nawet pieczenie w pośladkach - wszystko zależało od tego człowieka, mojego pana. Wszystko znajdowało się w jego gestii, ale miało w pełni swój sens tylko pod warunkiem, że on czerpał z tego przyjemność. Lexius nie musiał mi tego tłumaczyć. Aż nadto wymowne były dla mnie gęsty tłum, nadal zgięty w ukłonie, dwuszereg bezbronných, skrępowanych niewolników, imponujący swoim bogactwem baldachim i jego tragarze, a także cały ten pałacowy rytuał. A moja nagość nie wydawała się w tym momencie upokarzająca. Niewygodna pozycja, w jakiej się znajdowałem, była jak najbardziej właściwa, aby móc się odpowiednio zaprezentować, zrozumiałe też było pulsowanie krwi w penisie i sutkach.

Dłoń nie opuszczała mojej głowy. Jej dotyk podsycił żar wypieków na policzkach, pieszczotliwe palce pochwyciły kilka łez, musnęły moje usta. Załkałem mimo woli, nawet nie rozchylając warg. Cudownie czuć na nich jego palce. Czy wolno mi je ucałować? Jedyne, co widziałem, to czerwień jego szaty i błysk czerwonego pantofla. Zdecydowałem się. Przycisnąłem usta do jego dłoni, a ona nie cofnęła się; nadal przylegała do mojej twarzy ciepła, nieruchoma, skulona.

Kiedy usłyszałem jego głos, pomyślałem, że śnię, a cichy głos Lexiusa odpowiedział niczym echo. Pas trącił moje uda, na głowie poczułem silną dłoń, która mnie obróciła; pod jej naciskiem ruszyłem do przodu na mocno zgiętych nogach. Znowu widziałem cały ogród w blasku światła, ujrzałem też, jak tragarze podnoszą baldachim, ruszając dalej. Za nimi podążał Lexius z jakimś dostojnikiem, a nieco w tyle z przerażającą godnością kroczył Tristan. Kazali mi stanąć u jego boku, po czym cała procesja wraz z nami zawróciła.

LAURENT: SYPIALNIA KRÓLEWSKA

Mogło się wydawać, że spędziliśmy w ogrodzie przynajmniej godzinę, ale tak naprawdę upłynął najwyżej kwadrans. A gdy dotarliśmy do drzwi pałacu, uświadomiłem sobie ze zdumieniem, że nie wybrano innych niewolników prócz nas dwóch. Oczywiście, jako nowi musieliśmy ściągać na siebie uwagę. Tak sądziłem. W każdym razie kamień spadł mi z serca, że właśnie tak się stało.

Idąc korytarzem za naszym panem, który nadal kroczył pod baldachimem otoczony świtą, czułem ulgę, która usuwała w cień obawę przed tym, co może nas spotkać. Niewygodna pozycja dawała o sobie znać: napięcie w udach i mięśniach przemieniło się w przejmujący ból, kiedy wreszcie weszliśmy do obszernej, wspaniale ozdobionej sypialni. Pana powitały przytłumione jęki niewolników, którzy jako dekoracja pokoju byli ustawieni we wnękach lub uwiązani do słupków łóża. W przyległej do sypialni łaźni ich ciała oplatały kamienny trzon wysokiej fontanny.

Musieliśmy zatrzymać się pośrodku sypialni, natomiast Lexius przeszedł pod przeciwległą ścianę i stanął tam z rękami na plecach i opuszczoną głową.

Sułtan wezwał do siebie posługaczy, a gdy zdjęli z niego długą szatę i pantofle, wyraźnie się odprężył, następnie odprawił ich niedbałym gestem dłoni, po czym zaczął się przechadzać, jakby musiał ochłonąć po owej obrzędowej procesji. Nie zwracał przy tym najmniejszej uwagi na niewolników, których pojękiwania brzmiały teraz łagodniej, bardziej dyskretnie.

Łóże umieszczone na podwyższeniu było przystrojone białą i fioletową draperią oraz okryte grubym gobelinem. Niewolnicy przywiązani do jego słupków stali z uniesionymi i skrępowanymi w górze rękami, część miała twarze skierowane na zewnątrz, część w stronę łóżka, tak że mieli przed oczami swego pana, gdy spał. Nie mogłem przyjrzeć się im dokładnie, ale wyglądali raczej tak samo jak tamci na korytarzach — po prostu przypominali posągi. Nie miałem odwagi przypatrywać się im uważniej, nie potrafiłem nawet stwierdzić, czy są to kobiety czy mężczyźni.

W łaźience za smukłymi emaliowanymi kolumnami dostrzegłem obszerny krąg wody i ustawionych w nim niewolników. Woda tryskająca w górę spływała cicho po ich ramionach i brzuchach, bez trudu już mogłem dojrzeć kobiety i mężczyzn; ich mokre ciała odbijały ciepłe refleksy świetlne pochodni.

Otwarte okna łukowe pozwalały popatrzeć na księżyc, wpuszczały łagodną bryzę i ciche odgłosy nocy.

Czułem ogarniający mnie żar, byłem napięty jak struna. Stopniowo uświadamiałem sobie, że jestem coraz bardziej przerażony. Taka intymna atmosfera jak tu zawsze mnie przerażała. Stanowczo wolałem już ogród, krzyż, nawet procesję, w której byłem wystawiany na pokaz. Wszystko wydawało się lepsze od tego zacisza sypialni, które przywodziło na myśl najgorsze cierpienia duszy, najgłębszą uległość.

A jeśli nie zrozumie poleceń pana, nie spełnię jego oczekiwań? Ogarnęły mnie fale podniecenia, wzmagając żar i zamęt w umyśle.

Pan w tym czasie rozmawiał z Lexiusem głosem o miłym i przyjaznym brzmieniu. Lexius odpowiadał podobnym tonem, z zauważalnym respektem. Wskazał przy tym na nas, nie wiadomo jednak na którego. Coś mu tłumaczył.

Pan słuchał go z wyraźnym rozbawieniem, wreszcie podszedł bliżej, wyciągnął ręce i dotknął naszych głów. Dość energicznie, ale zarazem czule przesunął dłonią po moich włosach, jakby

miął przed sobą ulubionego psa. Ból w udach stał się nie do zniesienia, serce zdawało się otwierać na oścież. Nie wykonałem najmniejszego ruchu, wdychałem jedynie zapach jego szat i zdawałem sobie sprawę z zadowolenia Lexiusa, bo wszystko przebiega zgodnie z jego życzeniem. Nasze inne gry wydawały się zadziwiająco nieistotne. Miał wtedy rację, mówiąc o moim i swoim przeznaczeniu. I dobrze się stało, że nie odmieniłem go.

Lexius stanął za mną, na znak dany przez pana pochwycił mnie za obrożę i podciągnął wyżej, tak że stanąłem na podłodze wyprostowany. Dla nóg była to olbrzymia ulga. Tristan pozostał na razie w swojej dotychczasowej pozycji, ja natomiast poczułem się mimo wszystko bardziej kruchy i bardziej wystawiony na pokaz.

Silna ręka obróciła mnie, a potem usłyszałem głos Sułtana, przerywany jego śmiechem, poczułem, jak dotknął moich obolałych pośladków i lekko poruszył grubym fallusem. Przeszyła mnie nagle nieoczekiwana i zaskakująca fala wstydu. Lexius smagnął mnie po kolanach i pochylił moją głowę. Opuściłem ją na pierś tak nisko, jak tylko mogłem, ale ręce przywiązane do fallusa uniemożliwiały mi głęboki skłon. Zgiąłem się więc tylko wpół.

Dłonie zaczęły badać pręgi na pośladkach, a moje uczucie wstydu jeszcze się pogłębiło. Ale przecież te pręgi, ślady chłosty, wcale nie oznaczały, że byłem krnąbrny! Inni niewolnicy byli chłostani dla samej przyjemności. Również dla niego było to najwidoczniej źródłem olbrzymiej przyjemności, bo w przeciwnym razie nie dotykałby ich teraz z takim upodobaniem. Ja jednak wbrew wszystkiemu poczułem się mały i żalony, z oczu znowu popłynęły mi łzy, a gdy w gardle zrodził się szloch, całe moje ciało zeszywniało, rzemyki napięły się, pociągając za skrępowane ręce i tym samym za fallus. Zaszlochałem gwałtowniej, ale w milczeniu, zdając sobie sprawę z tego wszystkiego, a palce Sułtana rozwarły moje pośladki, jakby chciał zajrzeć między nie, po czym dotknęły tam włosów i pogładziły je.

Usłyszałem jego miły w brzmieniu głos; mówił coś szybko do Lexiusa, a ja chciałbym, żeby przynajmniej w pałacu niewolnik wiedział, o czym się mówi. Ten obcy język był dla nas nieprzyjemny. Ich rozmowa mogła dotyczyć mojej osoby, albo też zupełnie czego innego.

W każdym razie Lexius musnął rzemieniem mój podbródek, a kiedy się wyprostowałem, chwycił za hak przy moim metalowym fallusie i obrócił mnie twarzą do łazienki. Nie podniosłem wzroku, ale i tak wyczułem obecność Sułtana na prawo ode mnie.

Lexius wymierzył mi cztery, pięć silnych i szybkich razów rzemieniem w łydki, czym prędzej więc ruszyłem przed siebie, mając nadzieję, że tego właśnie ode mnie oczekiwał. Po chwili wskazał pasem na rząd kolumn. Nie tracąc czasu, poszedłem w tamtą stronę, mając tak jak wcześniej poczucie czegoś, co było mieszaniną godności i poniżenia z powodu tych wszystkich pasków i kajdanków.

Dochodziłem już do kolumn, gdy usłyszałem pstryknięcie palcami. Odwróciłem się, czerwony na twarzy, i ruszyłem z powrotem, widząc mimo spuszczonego oczu zarysy dwóch mężczyzn w długich szatach, obserwujących mnie bacznie.

Stąpałem szybko i energicznie, a cała ta procedura odniosła zamierzony efekt. Czuję się teraz niewolnikiem w większym stopniu niż parę chwil wcześniej, bardziej niż przy alejce w ogrodzie. Lexius uderzył mnie rzemieniem, kazał zawrócić i powtórzyć marsz. Uczyniłem to, szlochając bezgłośnie. Miałem nadzieję, że sprawiam im w ten sposób przyjemność, chociaż przyszło mi też na myśl, że mogą uznać moje łzy za impertynencję, przejaw nieposłuszeństwa. To by było straszne! Przeraziłem się i zapłakałem jeszcze żałośniej niż przedtem, stając przed nimi. Nie widziałem teraz nic prócz rzeźb na przeciwległej ścianie, spirali, liści, bogactwa ornamentów i barw.

Sułtan podniósł rękę do mojej twarzy i dotknął łez, jak niedawno w ogrodzie. Nadal szlochałem, czując pulsowanie pod wysoką obrożą na szyi. Zdałem sobie sprawę, że słodycz tego doznania jest prawie nie do zniesienia, a to okropne napięcie jeszcze wzrosło, kiedy dotknął mojej nagiej piersi, a potem przesunął dłoń niżej, aby nakryć nią pępek. Gdyby dotknął członka, z pewnością nie zapanowałbym nad sobą. Jęknąłem żałośnie.

Rzemień szybko przywołał mnie do porządku, odsuwając na bok. Musiałem znowu uklęknąć, Tristanowi natomiast kazano wstać i nachylić się.

Zdumiało mnie nieco, kiedy zorientowałem się, że mogę patrzeć wprost na Sultana, a on tego nie widzi. Nie mogłem opuścić głowy ze względu na obrożę. A on stał obok, na lewo ode mnie, zaabsorbowany tym razem Tristanem. Postanowiłem - a raczej uległem pokusie - przyjrzeć mu się dokładniej.

Ujrzałem młodzieńczą twarz, tak jak się tego spodziewałem - ani tak groźną, ani tak nieodgadnioną, jak twarz Lexiusa. Jego władza nie objawiała się nadmiarem dumy ani wyniosłością; to byłoby dobre dla ludzi mniejszego formatu. Z niego emanowała jakaś niezwykła aura. A teraz z uśmiechem ugniatał pośladki Tristana i igrał z jego metalowym fallusem, pociągając za haczyk.

Potem Tristan musiał wstać i natychmiast na twarzy Sultana pojawił się miły uśmiech uznania dla jego piękna. W ogóle sprawiał wrażenie uroczego i bystrego mężczyzny, który lubi nacieszyć się swoimi niewolnikami. Krótkie gęste włosy, o piękniejszym połysku niż u większości tutejszych mężczyzn, układały się za skroniami w bujne fale, a piwne oczy, choć bystre i pełne życia, wydawały się skore do zadumy.

W innym miejscu, bardziej neutralnym i niewinnym, ten człowiek odpowiadałby mi bez zastrzeżeń. Ale tu i teraz ta jego pogoda ducha i widoczna łaskawość sprawiały, że nie czułem się na siłach, byłem bardziej bezwolny. Nie w pełni rozumiałem dlaczego, wiedziałem jednak, że wiąże się to z wyrazem jego twarzy i że on cieszy się nami. Wydawało mi się to zupełnie naturalne.

Na dworze królowej wszystko, co się działo, miało swoją zamierzoną jakość. Byliśmy członkami rodzin panujących. Służba, jaką pełniliśmy, miała nas doskonalić. Tutaj staliśmy się nikim i niczym.

Kiedy Tristan zaczął maszerować, twarz Sultana pojaśniała. Wyglądało na to, że Tristan robił to znacznie lepiej niż ja. Wyczuwało się w nim więcej godności i życia, miał też ramiona bardziej okrutnie wygięte do tyłu - ale tylko dlatego, że w przeciwnym razie jego ręce, krótsze od moich, nie mogłyby zostać przywiązane do metalowego fallusa.

Usiłowałem nie patrzeć na niego. Był w tym wszystkim zbyt doskonały. A we mnie narastała żądza, potęgowała się w zastraszającym i dręczącym tempie.

Niebawem kazano nam obu odwrócić się przodem do odległego rzędu kolumn przy wannie i uklęknąć.

Straciłem ducha, kiedy Lexius pokazał nam złotą piłkę. Wiedziałem, na czym ma polegać ta zabawa. Jak jednak mamy aportować piłkę bez używania rąk? Byliśmy w tym momencie wyjątkowo nieporadni i ta świadomość była naprawdę nieznośna. Zabawa stanowiła dokładnie ten stopień intymności, jakiego się obawiałem, wchodząc do sypialni. Udręką było już przedtem samo wystawianie się na pokaz; teraz mieliśmy jeszcze dostarczać rozrywki.

Nie zwlekając, Lexius rzucił piłkę, która potoczyła się po podłodze, a my ruszyliśmy za nią na czworakach. Tristan wysforował się do przodu i pochylił się, by pochwycić piłkę zębami. Udało mu się przy tym nie przewrócić. Uzmysłowiłem sobie nagle, że się nie popisałem: Tristan wygrał. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko wrócić na kolanach do naszych panów. Gdy dotarłem na miejsce, Lexius odbierał już piłkę z ust zwycięzcy i z uznaniem głaskał go po głowie.

Ukląknę przed nim, on zaś spojrział na mnie i smagnął po gołym brzuchu. Usłyszałem śmiech Sultana, ale nawet nie podniosłem wzroku, nadal wpatrując się w lśniąca posadzkę. Lexius smagnął mnie rzemieniem przez pierś i po nogach. Drgnąłem silnie z bólu i znowu zalałem się łzami. Lexius kazał nam się odwrócić i przygotować do współzawodnictwa, po czym rzucił piłkę ponownie. Tym razem przystąpiłem do walki z prawdziwą werwą.

Kiedy piłka znalazła się przed nami, obaj zaczęliśmy odpychać się wzajemnie. W końcu pochwyciłem ją, ale Tristan zaskoczył mnie jednak, wyrывая mi ją z ust, po czym natychmiast zawrócił, aby przynieść ją panu.

Ogarnęła mnie furia, choć oczywiście zachowałem milczenie. Obaj mieliśmy zabawiać Sultana, ale okazało się, że musimy tym samym walczyć ze sobą. Wygrać mógł tylko jeden; drugi musiał się pogodzić z przegraną. Wydało mi się to wyjątkowo niesprawiedliwe.

W tej sytuacji mogłem jedynie wrócić do naszych panów. I znowu zostałem wychłostany tym okropnym paskiem, który tak bezbłędnie potrafił wyszukać najbardziej wrażliwe miejsca, tym razem na pośladkach. Chłostę przyjąłem na klęczkach, łkając.

Trzeci etap gry okazał się dla mnie zwycięski. Zdobyłem piłkę i odepchnąłem Tristana, gdy chciał mi ją odebrać. Ale następnym razem on ją pochwycił, czym bardzo mnie rozzłościł. Podczas piątej gonitwy byliśmy już obaj pozbawieni sił i z pewnością nie myśleliśmy o takich rzeczach jak zachowanie wdzięku. Usłyszałem cichy śmiech Sułtana w momencie, kiedy Tristan odebrał mi piłkę, a ja pogałem za nim niezdarnie. Tym razem z prawdziwym lękiem przyjąłem pas, który trafił celnie w rozognione pręgi. Szlochałem żałością, gdy pas świstał w powietrzu, zadając mocne i szybkie uderzenia, podczas gdy Tristan klęczał w tym samym momencie przed Sułtanem, który okazywał mu swoje uznanie.

W pewnej chwili zaskoczył również mnie, nieoczekiwanie bowiem podszedł bliżej i znowu dotknął mojej twarzy. Chłosta natychmiast ustała i w tym momencie cudownego spokoju jego jedwabiste palce ponownie otarły mi łzy, jakby ich dotyk sprawiał mu przyjemność. I znowu doznałem tego cudownego uczucia ciepła: moje serce otworzyło się przed nim, podobnie jak wtedy w ogrodzie. Należałem do niego. I niewątpliwie próbowałem go zadowolić. Okazałem się po prostu nie tak szybki i zwinny jak Tristan. Palce Sułtana nadal muskały mą twarz, a gdy usłyszałem jego głos, mówiący coś szybko do Lexiusa, odniosłem wrażenie, że i on mnie dotyka, bierze w posiadanie i dręczy, świadomy swej władzy.

Jak przez mgłę ujrzałem pas Lexiusa; smagnął lekko Tristana na znak, że ma się odwrócić i podejść do łoża na kolanach. Ja miałem podążyć za nim: obok mnie szedł Sułtan, a jego dłoń muskała moje włosy, targając je pieszczotliwie nad obrozą.

Nieznosna żądza przerodziła się w ból, obezwładniając mnie całkowicie. Ujrzałem jeszcze ciała przywiązane do czterech słupków łoża, piękne ciała kobiet odwróconych twarzami tak, by mogły patrzeć na Sułtana, gdy spał, oraz mężczyzn zwróconych w drugą stronę. Wszyscy poruszyli się w swoich pętach, jakby dla podkreślenia, jak bardzo raduje ich nadejście pana - a mnie wydało się nagle, że widzę przed sobą nie łóżko, lecz ołtarz. Na podobnej do gobelinu narzucie połyskiwał drobny deseń.

Uklękliśmy u podnóża podium. Lexius i Sułtan znajdowali się tuż za nami. Usłyszałem szelest zdejmowanego i opadającego materiału oraz cichy trzask odpinanych klamerek.

W polu mojego widzenia pojawiła się naga postać Sułtana, który wszedł na podwyższenie. Jego gładkie ciało, pozbawione jakiegokolwiek skazy, połyskiwało w blasku światła, on zaś usiadł na łóżku, przodem do nas.

Starałem się omijać wzrokiem jego twarz, a jednak wiedziałem, że się uśmiecha. Jego penis sterczał dumnie i było to nie lada doznanie, widzieć w takim stanie Sułtana, w świecie pełnym nagich niewolników. Rzemień trącił Tristana, który posłusznie wstąpił na podwyższenie i ułożył się na łóżku. Sułtan odwrócił się, spojrzał na niego, mnie zaś przeszły ostre żądło zazdrości i lęku. W tym samym momencie poczułem uderzenie pasem. Podniosłem się z klęczek, wszedłem na podium i spojrzałem na łoże, gdzie Tristan, nadal spętany, leżał niczym jakaś wspaniała istota przeznaczona do złożenia w ofierze. Serce waliło mi jak młotem, dudniło w uszach. Spojrzałem na członek Tristana, a potem nieśmiało skierowałem wzrok na prawo, na gołe łono pana i jego cudowny dar natury: narząd wznoszący się nad kępą czarnego owłosienia.

Rzemień chlasnął moje ramiona, musnął podbródek i wskazał na łoże, tuż obok penisa Tristana. Zajmowałem przeznaczone dla mnie miejsce powoli, ale nie wątpiłem, o co w tym wszystkim chodzi. Miałem położyć się przodem do niego, ale z głową przy jego członku i tak, aby mój członek znalazł się przy jego ustach. Serce zabiło mi jeszcze mocniej.

Narzuta pode mną okazała się szorstka, dotyk drobnego, lecz wypukłego haftu przywodził na myśl piach, pęta uwierały nieznośnie. Musiałem przez chwilę tarzać się jak istota bez rąk, aby przyjąć właściwą pozycję, a kiedy wreszcie ułożyłem się na boku, nie było mi najwygodniej. Teraz ja czułem się, jakby miano mnie złożyć w ofierze. Tuż przy moich ustach sterczał penis Tristana, wiedziałem też, że mój organ niemal dotyka jego ust. Szarpiąc się w więzach, na

szorstkiej narzucie, poczułem w pewnym momencie, że otarłem się o niego członkiem, zanim jednak zdążyłem się odsunąć, silna dłoń przycisnęła moją głowę. Wziąłem do ust lśniący penis, podczas gdy moim zawładnęły usta Tristana.

Zalała mnie fala błędnego uniesienia. Wchłonałem członek aż po nasadę, zacisnąłem usta i drażniąc go na całej długości rozedrganym językiem, delektowałem się jego dotykiem, podczas gdy Tristan ssał mnie żarliwie, wynosząc ponad doznania boskiej pokuty ostatnich godzin.

Zdawałem sobie sprawę, że rzucam się spazmatycznie, napierając na więzy, a kiedy unoszę i opuszczam głowę na członku, przypominam zapewne zbłąkaną duszę, miotającą się daremnie na ołtarzu łóżka, ale to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko jedno: ssać członek Tristana i czuć na swoim jego słodkie silne usta, które wysysają ze mnie całą duszę. A kiedy w końcu doszedłem, wbijając się w niego konwulsyjnie, również on namaścił mnie swoim płynem, jakby wiedział, że tego właśnie pragnę od zawsze. Jęcząc cicho, oddaliśmy się ekstazie, która wstrząsała nami w szaleńczym rytmie.

A potem rozdzieliły nas czyjeś dłonie. Musiałem położyć się na wznak, z rękami nadal skrępowanymi na plecach, ze zwieszoną do tyłu głową i zamkniętymi oczami. W tej pozycji nie widziałem swoich klamerki na sutkach, ale czułem je, podobnie jak łańcuszki.

Dopiero po chwili zauważyłem, że Sułtan uśmiecha się do mnie. Piwne oczy i gładkie wargi przysuwały się bliżej i bliżej. Miałem wrażenie, jakby na moich oczach zstępowało tu bóstwo, które tylko przypadkowo przybrało wygląd zwykłego człowieka. Padł na czworaki i klęknął nade mną.

Jego usta dotknęły moich ust. A mówiąc ściślej, dotknęły wilgoci na moich wargach. Potem język wtargnął głęboko, wylizując nasienie Tristana, nadal obecne na moim języku i w gardle. Zrozumiałem, o co mu chodzi. Otworzyłem usta szerzej, całując i smakując jego pocałunek, zapragnąłem poczuć na sobie ciężar jego ciała, nawet gdyby miało mi to sprawić ból, zwłaszcza w spiętych klamerkami sutkach. On jednak tkwił nade mną, nie opuszczając się niżej.

Zauważyłem, że Tristan zmienia pozycję i że Lexius jest w pobliżu. W tym momencie jednak nie liczyło się dla mnie nic prócz tych pocałunków oraz żądz, która to opadała, jak po orgazmie, to znów budziła się cudownie boleśnie.

Właściwie nie były to pocałunki. Język Sułtana wdzierał się głębiej i wylizywał z mych ust nasienie, czyścił me usta, potęgując żądzę.

Stopniowo, poprzez opary roznieconej na nowo namiętności, dostrzegłem Tristana; był za nim, nad nim. Sułtan nakrył mnie sobą i natychmiast przypomniało mi się ciało Lexiusa, tak samo jedwabiste w dotyku, silne i szczupłe. Dłonie przesunęły się po mojej piersi, odpięły klamerki, które wraz z łańcuszkami zsunęły się na boki, a potem na mojej obolałej skórze poczułem ciało Sułtana i znowu przeszedł mnie rozkoszny dreszcz.

Tristan był już nad nim, patrzył na mnie z góry błyszczącymi niebieskimi oczami. Kiedy Sułtan jęknął, domyśliłem się, że Tristan wszedł w niego. Teraz przygniatał mnie większy ciężar.

Sułtan nadal buszował językiem w moich ustach, rozwierał je szerzej. Tristan wbijał się w niego, popychając go na mnie rytmicznie, mój członek uniósł się między udami Sułtana, napotykal tam na słodkie, gładkie, chronione ciało.

Kiedy Tristan doszedł, wygiąłem się w łuk, uderzając raz po raz o napięte uda. Ponownie zdążyłem do orgazmu i czułem ~ przy tym, jak Sułtan zaciska nogi, aby osiąść mnie z większym impetem. Wytrysnąłem z przeciągłym jękiem, nie zduszonym nawet przez jego język, który nadal robił swoje, sunął po zębach i pod językiem, powoli liżał wargi.

Wreszcie nadeszła chwila wytchnienia. Sułtan znieruchomiał, nie wyciągając ręki spod mojej głowy. Leżałem pod nim związany i bezsilny, podczas gdy rozkoszny błogostan przemijał z wolna.

Ale oto Sułtan poruszył się. Wstał, pokrzepiony, gotowy na więcej, po czym dosiadł mnie. Teraz, gdy patrzyliśmy na siebie z bliska, jego twarz z niesfornym kosmykiem włosów

opadającym na oczy wydawała mi się niemal chłopięca. Z lewej strony dojrzałem Tristana: siedział, obserwując nas. Sułtan pchnął mnie, dając do zrozumienia, że mam się położyć na brzuchu. Zacząłem się obracać, co przychodziło mi z trudem, gdyż nadal miałem związane ręce.

Sułtan wstał, dając mi większą swobodę ruchów, z pomocą pośpieszył też Tristan. Po chwili leżałem już na brzuchu, a czyjaś dłoń zdejmowała mi skórzane kajdanki. Mogłem nareszcie rozluźnić mięśnie ramion. Odprężało się całe moje ciało. Poczulem, jak wyciągają ze mnie twarde fallus z brązu, i podczas gdy leżałem nieruchomy, z odbytem rozplómięnym jak krąg ognia, aż nadto ludzki penis Sułtana wśliznął się we mnie, jeszcze rozniecając żar. Dopiero teraz uzmysłowiłem sobie, jakie to wspaniałe doznanie, czuć w sobie członek ludzki, nie zaś ten zimny brąz. Z rękami opuszczonymi wzdłuż boków, z członkiem przyciśniętym do szorstkiej gobelinowej narzuty, zamknąłem oczy i lekko uniosłem obolały tyłek, aby poczuć jego ciężar i miarowe pchnięcia.

Ogarniało mnie upojenie, jakiego nie zaznałem nigdy wcześniej, a potęgowała je jeszcze świadomość, że mój pan zażywa rozkoszy dzięki mnie, że niebawem wytryśnie we mnie, że teraz już wiem coś o nim, choć tak naprawdę nie ma to większego znaczenia: że jest żądny płynów innych mężczyzn. Właśnie dlatego tamci dostojnicy w ogrodzie mogli pofolgować sobie na nas, a posługacze nie umyli nas przed wetknięciem fallusów.

To wszystko trochę mnie rozbawiło. Najpierw zostaliśmy oczyszczeni, potem napełnieni sokami mężczyzn. A teraz Sułtan po wylizaniu moich ust powoli, systematycznie wdzierał się między pośladki, aby osiągnąć szczyt, jego ciało coraz szczelniej przywierało do mojej pokaleczonej, pokrytej pręgami skóry. Nie śpieszył się, a mnie przed oczami przemykały piękne, choć mgliste obrazy, znowu widziałem ogród i procesję, i jego uśmiechniętą twarz: wszystkie elementy mozaiki, z których składało się życie w pałacu Sułtana.

Zanim jeszcze skończył ze mną, dosiadł go ponownie Tristan. Poczulem zdwojony ciężar i usłyszałem ciche, jakby błagalne stęknięcie Sułtana.

LAURENT: SEKRETNYCH LEKCJI CIĄG DALSZY

Tristan i Sułtan, nadzy, leżeli na łóżku, tuląc się i całując namiętnie, ich usta leniwie żywiły się sobą.

Gest Lexiusa oznaczał, że mam się cofnąć. Patrzyłem, jak opuszcza zasłony wokół łóża i lampy.

Potem na czworakach wyszedłem z komnaty, pogrążony w myślach. Dlaczego tak bardzo obawiałem się rozczarowania Lexiusa tym, że nie ja zostałem wybrany do sypialni Sułtana, lecz Tristan?

Właściwie nie stało się nic nadzwyczajnego. Tristan i ja mieliśmy zadowolić Sułtana i rywalizowaliśmy ze sobą. Jeden został, drugi musiał wyjść. Nie mogło być inaczej.

W mrocznym korytarzu Lexms pstryknął palcami na znak, abym ruszył szybciej przodem. Przez całą drogę do łaźni chłostał mnie niemiłosiernie, w milczeniu, a ja przy każdym zakręcie korytarza miałem nadzieję, że zostawi mnie wreszcie w spokoju. On jednak nie przestawał. Zanim przekazał mnie w ręce posługaczy, byłem jednym siedliskiem bólu i pochłipywałem cicho.

Za to potem wszystko przebiegało delikatnie, z wyjątkiem samej ceremonii oczyszczania, przeprowadzonej naprawdę bardzo dokładnie. Kiedy już namaszczono mnie olejkiem, a cudowny masaż przyniósł ulgę moim obolałym ramionom i nogom, zapadłem w głęboki sen, wolny od wszelkich majaków oraz myśli o przyszłości.

Obudziłem się na sienniku ułożonym na podłodze. Pomieszczenie oświetlały lampy. Wiedziałem, że leżę w sypialni Lexiusa. Przekręciłem się na bok i z głową opartą na dłoni rozejrzałem się dokoła. Lexius stał przy oknie i spoglądał na ciemniejący ogród. Miał na sobie szlafrok, zapewne rozchylony, bo pasek zwisał luźno. Odniosłem wrażenie, że szepcze

coś do siebie, nie udało mi się jednak wyłowić uchem nawet jednego słowa. Może po prostu nucił coś cicho.

Odwrócił się i na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, kiedy ujrzał, że patrzę na niego. Leżałem z głową wspartą na prawym ramieniu. Lexius podszedł bliżej. Istotnie miał rozchylony szlafrok, pod którym był nagi. Stał plecami do okna, przez które połyskiwała blada poświata.

- Jeszcze nikt nigdy nie potraktował mnie tak jak ty - szepnął.

Roześmiałem się cicho. Oto leżałem w jego komnacie, wolny od kajdanków, a on mówi mi coś takiego!

- Miałeś pecha - odparłem. - Jak poprosisz, zrobię to jeszcze raz. - Nie czekając na odpowiedź, wstałem. - Ale najpierw powiedz mi, czy zadowoliliśmy Sułtana? Czyśmy cię usatysfakcjonowali?

Zrobił krok w tył, a ja zorientowałem się, że mógłbym przyprzeć go do ściany, idąc po prostu w jego stronę. Zabawne.

- Zadowoliliś go! - wykrztusił niemal bez tchu.

Był piękny, wydawał się jednocześnie kruchy i drapieżny, niczym miecz używany przez ludzi pustyni: kształtny i lekki, choć zabójczy.

- A ty? Czy jesteś zadowolony? - Postąpiłem krok do przodu, a on znowu cofnął się trochę.

- Zadajesz niemądre pytania - odparł. - W ogrodzie zgromadziliśmy stu nowych niewolników. Sułtan mógł przejść

obok nas, jakbyśmy byli powietrzem. A jednak wybrał was obu.

- A ja wybieram teraz ciebie - powiedziałem. - Czy to ci pochlebia? - Wyciągnąłem do niego rękę, ująłem jakiś zabłąkany kosmyk włosów na jego czole.

- Proszę... - szepnął ze spuszczonego wzrokiem. Wydał mi się teraz pełen nieodpartego uroku.

- Prosisz o co? - zapytałem. Musnąłem ustami dołek na jego policzku, powędrowałem wyżej, zmuszając pocałunkiem, by zamknął oczy. Sprawiał wrażenie, jakby był związany, niezdolny do wykonania najmniejszego ruchu.

- Proszę, bądź delikatny - powiedział. Otworzył oczy i objął mnie oburącz, gwałtownie, jakby nie mógł zapanować nad sobą.

Tulił mnie ze wszystkich sił, jak z trudem odzyskane dziecko, a ja całowałem go po szyi i w usta. Wsunąłem dłonie pod jego szlafrok, na smukłe plecy, delectowałem się dotykiem jego skóry, jego zapachem, nieco szorstkim muśnięciem jego owłosienia.

- Będę delikatny, a jakże - wymamrotałem mu do ucha.

- Będę bardzo delikatny... jeśli przyjdzie mi na to ochota.

Odsunął się trochę, opadł na kolana i wziął mój członek do ust. Widziałem, że pragnie go całym ciałem, łaknie go jak powietrza. Stałem bez ruchu, podczas gdy on wchłaniał penis po nasadę i wypuszczał z powrotem, drażniąc go przy tym językiem i zębami. Trzymałem dłoń na jego ramieniu.

- Nie tak szybko, mój mały - powiedziałem cicho. Nie chętnie uwolniłem się od jego ust. Zdążył jeszcze pocałować sam czubek, a ja zsunąłem z niego szlafrok i uniosłem go wyżej.

- Obejmij mnie za szyję i trzymaj się mocno - poleciłem.

Posłuchał mnie, a ja oplotłem się jego nogami. Mój członek już dygotał pod jego rozwartym tyłeczkiem. Kiedy wtargnąłem w niego, zaciskając dłonie na pośladkach, przytulił się do mnie i oparł mi głowę na ramieniu. Stałem w szerokim rozkroku i wbijałem się w niego mocno i gwałtownie, jego ciało odpowiadało na pchnięcia, a ja zaciskałem kurczowo dłonie na ciele, które przedtem wychłostałem.

- Kiedy już dojdę - wyszeptałem mu do ucha - wezmę twój ramię i wychłostczę cię ponownie, ze wszystkich sił, abyś czuł te razy pod szlafrokiem przez cały dzień. Wtedy zrozumiesz, że jesteś takim samym niewolnikiem jak ci, którym wydajesz rozkazy. Zrozumiesz też, kto jest twoim panem.

Odpowiedzią był długi pocałunek, w tej samej chwili, kiedy wytrysnąłem w niego.

Nie chłostałem go zbyt mocno. W końcu był jeszcze nowicjuszem. Kazałem mu jednak człochać się po pokoju, lizać moje stopy, a także ułożyć dla mnie poduszki na łóżku. Potem usiadłem, a on musiał klęknąć przy mnie, z dłońmi splecionymi na karku, tak jak uczono niewolników na zamku.

Oglądając swoje dzieło, trochę się bawiłem jego członkiem. Lexius nie potrafił ukryć, jak bardzo lubi te pieszczoty i napływ żądz. Kilkakrotnie trzepnąłem rzemieniem członek, który do tego stopnia nabiegł krwią i pociemniał, że w blasku lampy stał się niemal fioletowy. Twarz Lexiusa wyrażała cudowną udrękę, oczy były pełne cierpienia i zarazem aprobaty wobec tego, czego doznawał. Spojrzałem mu w oczy i natychmiast przeszło mnie dziwne uczucie, intensywne, niepodobne do wszechogarniającej słabości, której ulegałem, gdy patrzyłem na Sułtana.

- Teraz porozmawiamy - powiedziałem. – Najpierw musisz mi powiedzieć, gdzie jest Tristan. Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Śpi - odparł. - Sułtan wypuścił go jakąś godzinę temu.

- Poślij po niego. Chcę z nim porozmawiać. I chcę popatrzeć, jak cię posiadzie.

- Och, nie, błagam... - szepnął. Padł na kolana i zaczął całować moje stopy.

Złożyłem rzemień w pół i uderzyłem go nim w twarz.

- Chcesz mieć pręgi na policzkach? - zapytałem. – Spleć dłonie na karku i słuchaj, gdy mówię.

- Dlaczego mi to robisz? - wyszeptał. - Czy musisz się na mnie mścić? - Miał takie duże, piękne oczy! Nie mogłem się powstrzymać: nachyliłem się i pocałowałem go, czując, jak jego gorące usta ssą moje wargi.

Jego pocałunki były zupełnie niepodobne do pocałunków innych mężczyzn. Wlewał w nie całą duszę. Mówił nimi — podejrzewałem nawet, że więcej, niż chciał powiedzieć. Mógłbym go tak całować bardzo długo, a co dopiero dawać mu rozkosz.

- Nie czynię tego z zemsty - wyjaśniłem. - Robię to, bo lubię ci to robić. I wiem, że tego potrzebujesz. Łakniesz tego. Chciałbyś przebywać cały czas z nami, na czworakach. I wiesz o tym.

Nieoczekiwanie załzał się łzami, szlochał bezgłośnie, przygryzając usta.

- Gdybym mógł ci służyć...

- Tak, wiem. Ale nie możesz wybrać sobie pana, które mu będziesz służyć. Na tym polega twój problem. Musisz być oddany idei służenia, ulec jej cały... A każdy prawdziwy pan i każda prawdziwa pani staje się panem lub panią wszystkich.

- Nie, nie wierzę w to.

Roześmiałem się cicho.

- Powiniennem uciec stąd i zabrać cię ze sobą. Powiniennem nałożyć twój piękny szlafrok, przyczernić sobie twarz i włosy i zabrać cię ze sobą, nagiego, przerzuconego przez siodło, jak już mówiłem.

Drżał cały, wsłuchując się w moje słowa. Wiedział wszystko o tym, jak ćwiczyć i karać, i wymagać, nie miał jednak pojęcia, jak to jest po drugiej stronie.

Ująłem go pod brodę. Chciał, abym pocałował go znowu. Zrobiłem to, nie śpiesząc się; nie chciałem poczuć się przez to znowu jego niewolnikiem. Obwiodłem językiem wewnętrzną stronę jego dolnej wargi.

- Sprowadź Tristana - poleciłem. - Niech tu przyjdzie.

A jeśli zaprotestujesz choćby jednym słowem, pozwolę, aby Tristan cię wychłostał.

Jeśli nie poznał się na tej sztuczce, pewnie był nie tylko piękny, ale również mało rozbudowany.

Pociągnął za dzwonek, podszedł do drzwi i czekał. Nie otwierając ich, wydał polecenie, a potem stał z założonymi rękami i spuszczoną głową, jak człowiek zagubiony, który potrzebuje pomocy ze strony jakiegoś dzielnego księcia, aby zapanować nad sobą i uchronić się od samozagłady. Wzruszające! Usiadłem na łóżku, pozerając go wzrokiem. Uwielbiałem łuk jego kości policzkowych, wytworną linię podbródka, umiejętność prezentowania

sposobu bycia zarówno mężczyzny, jak i chłopca lub kobiety,

przy zachowaniu odpowiednich gestów i wyrazów twarzy.

Drgnął, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Znowu coś powiedział, nasłuchiwał przez chwilę, po czym otworzył drzwi i skinął ręką. Do pokoju wszedł na czworakach Tristan, ze spuszczonego pokornie wzrokiem. Lexius zaryglował za nim drzwi.

- Teraz mam dwóch niewolników - powiedziałem, siadając. - Albo ty masz dwóch panów, Lexius. Trudno określić tę sytuację jednoznacznie.

Tristan podniósł na mnie wzrok, zobaczył, że siedzę na łóżku nagi, i kompletnie zaskoczony spojrzął na Lexiusa.

- Podejdz tu, usiądź przy mnie, chcę z tobą porozmawiać

- powiedziałem do Tristana. - A ty, Lexius, klęknij jak przedtem i nie odzywaj się.

Myślałem, że tyle słów wystarczy. Ale Tristan potrzebował trochę czasu, aby zapadły w jego umysł. Popatrzył na nagie ciało naszego pana i przeniósł wzrok na mnie. Następnie wstał, podszedł do łóżka i usiadł obok mnie.

- Pocałuj mnie - powiedziałem. Uniosłem dłoń, aby przyciągnąć go za głowę. Miły pocałunek, dość gwałtowny, ale nie tak intensywny jak pocałunki Lexiusa, który teraz klęczał zanim. - A teraz odwróć się i pocałuj naszego osamotnionego pana - dodałem.

Posłuchał mnie, obejmując Lexiusa, który poddał mu się leniwie, aby sprawić mi przyjemność. Albo zrobić mi na złość.

Tristan odwrócił się znowu do mnie, jego oczy słały niecierpliwe pytanie.

Zignorowałem je.

- Opowiedz, co się wydarzyło, kiedy Sułtan pozwolił ci już odejść. Czy był z ciebie zadowolony?

- Tak - odparł Tristan. - To było jak we śnie... że zostałem wybrany, że wreszcie leżałem z nim. Było w nim coś niezmiernie delikatnego. Tak naprawdę on nie jest naszym panem, lecz suwerenem. A to różnica.

- Oczywiście. - Uśmiechnąłem się.

Chciał coś dodać, ale znowu zerknął na Lexiusa.

- Nie zważaj na niego - powiedziałem. - To mój niewolnik, czeka, aż wyrażę swoją wolę. Za chwilę pozwolę ci go posiąść. Ale najpierw porozmawiajmy. Jesteś zadowolony czy nadal się gniewasz na swego dawnego pana z wioski?

- Nie, nie gniewam się już - zapewnił i urwał nagle. - Laurent, przykro mi, że wygrałem z tobą...

- Nie bądź głupcem, Tristanie. Po to właśnie tu jesteśmy, a przegrałem, bo nie mogłem wygrać. To proste.

Spojrzał ponownie na Lexiusa.

- Dlaczego go dręczysz, Laurent? - zapytał nieco oskarżycielskim tonem.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony - odparłem. - Co innego ja. A jeśli Sułtan nie wezwie cię już więcej?

- To nieważne, naprawdę - odparł. - Przynajmniej dla mnie. Może też dla Lexiusa. Ale on nie zażąda od nas tego, co niemożliwe. Zostaliśmy zauważeni, a na tym właśnie zależało Lexiusowi.

- I nadal byłbyś szczęśliwy?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Tu jest zupełnie inaczej - powiedział wreszcie. - Sprawia to ogólny nastrój. Tutaj nie czuję się zagubiony jak dawniej

w zamku, gdy służyłem nieśmiało panu, który nawet nie miał pojęcia, jak mnie dyscyplinować. I nie jestem skazany na życie w wiosce, gdzie mój pan, Nicolas, musiał wyrwać mnie z chaosu i nadawać kształt memu cierpieniu. Należę do innego, bardziej świętego ładu. - Wpatrywał się we mnie. - Czy rozumiesz, co mam na myśli?

Kiwnąłem głową i dałem znak, by mówił dalej. Było wiadomo, że ma znacznie więcej do powiedzenia, a wyraz jego twarzy zdradzał, że mówił prawdę. Rozpacz widoczna na jego twarzy, cały czas, gdy byliśmy na morzu, znikła bez śladu.

- Ten pałac wchłania nas jak przedtem wioska - powiedział. - A nawet bardziej. Nie jesteśmy złymi niewolnikami, tylko częścią ogromnego świata, w którym nasze cierpienie jest ofiarowane naszemu panu i jego dworowi, niezależnie od tego, czy on raczy je uznać. Myślę, że jest w tym coś wzniosłego.

Tak jakbym osiągnął kolejny stopień zrozumienia.

Ponownie kiwnąłem głową. Przypomniałem sobie własne odczucia w ogrodzie, kiedy Sułtan zwrócił na mnie uwagę. Ale to była jedynie cząstka tego, co mogłem czuć i czułem w tym miejscu, i co się stało z nami. W tej komnacie, u boku Lexiusa, działo się coś innego.

- Zacząłem to rozumieć - mówił dalej Tristan - gdy po raz pierwszy sprowadzono nas ze statku i wiedziono ulicami, wystawiając na pokaz pospólstwu. A w pełni pojąłem wszystko, kiedy zawiązano mi oczy i skrepowano w ogrodzie. W tym miejscu nie liczy się nic prócz naszych ciał, prócz rozkoszy, jaką dajemy, prócz naszej zdolności okazywania uczuć. Inne sprawy nie są ważne, nie można nawet myśleć o czymś tak osobistym jak chłosta na Obrotowym Talerzu w wiosce lub nie kończące się lekcje bierności i uległości w zamku.

- Prawda - przytaknąłem. - Ale bez twojego dawnego pana, Nicolasa, bez jego miłości, którą opisałeś... Czyż nie jest to straszliwa samotność...?

- Nie - odparł. - Jesteśmy tu niczym i łączy nas wspólny los. W wiosce i na zamku dzieliło nas wszystko: wstyd, osobiste upokorzenie i kary. Tutaj łączy nas obojętność pana. I myślę, że w tej obojętności jesteśmy traktowani należycie. Można to porównać z deseniem na tych ścianach. Nie ma tu obrazów z mężczyznami i kobietami, jak w Europie. Są jedynie kwiaty, spirale, powtarzające się ornamenty sugerujące kontinuum. A my stanowimy element tego kontinuum. Nasza jedyna nadzieja to zwrócić na siebie uwagę Sułtana, być wybranym przez niego na noc, starać się, by docenił nas co pewien czas. Tak jakby przystanął w korytarzu i dotknął mozaiki na ścianie. Dotknął elementu, na który padł promień słońca. Ale tak naprawdę wzór w tym miejscu nie różni się od innych, a kiedy Sułtan przejdzie dalej, cała ornamentyka znowu przybierze jednolity wygląd i żaden z jej elementów nie będzie się wybijać ponad inne.

- Widzę, że jesteś filozofem, Tristanie - szepnąłem. - Onieśmielasz mnie.

- Czy naprawdę nie czujesz tego samego, co ja? Że istnieje tu pewien porządek rzeczy, sam w sobie dość ekscytujący?

- Owszem, czuję to - odparłem.

Jego twarz spochmurniała.

- A więc dlaczego naruszasz ten porządek? – zapytał i spojrzał przelotnie na Lexiusa. - Dlaczego traktujesz Lexiusa w ten sposób?

Uśmiechnąłem się.

- Wcale nie naruszam istniejącego porządku. Po prostu na daję mu pewien sekretny wymiar, co czyni go bardziej interesującym. Przynajmniej dla mnie. Czy naprawdę sądzisz, że nasz pan Lexius nie potrafiłby się obronić, gdyby tylko chciał? Mógł by wezwać na pomoc całą armię swoich posługaczy, a jednak tego nie robi.

Wyskoczyłem z łóżka. Ująłem dłonie Lexiusa, które cały czas trzymał splecione na karku, i wykręciłem mu ręce do tyłu tak mocno, że dotykał przegubami pośladków, po czym skrepowałem go niemal tak, jak krepowano nas za pomocą kajdanków i sztucznego fallusa. Kazałem mu stanąć i nachylić się do przodu. Był absolutnie uległy, chociaż zaczął płakać. Pocałowałem go w policzek, co podziałało na niego kojąco, jego penis ciągle sterczał dumnie, nie zwiotczał ani trochę.

- Widzisz, nasz pan łaknie kary - powiedziałem do Tristana. - Tyś nigdy nie miał takiego pragnienia? Ulituj się nad nim. Pod tym względem to jeszcze żóltodziób. Nie jest mu łatwo.

Po twarzy Lexiusa cudownie spływały łzy, mieniać się w blasku lamp. Światło objęło też twarz Tristana, kiedy podniósł wzrok na Lexiusa. Ukłąkł na łóżku i ujął jego głowę w obie ręce. W jego oczach dostrzegłem miłość i zrozumienie.

- Spójrz na jego ciało - szepnąłem do niego. - Widywałeś już silniejszych niewolników, piękniej umięśnionych, ale zwróć uwagę na tę skórę. Jest bez skazy.

Tristan powiódł powoli wzrokiem po ciele Lexiusa, który jęknął cicho.

- Popatrz na sutki - powiedziałem. - Są dziewicze. Nie zaznały jeszcze ani chłosty, ani klamerek.

Tristan obejrzał je dokładnie.

- Bardzo ładne - przyznał. Pożerał Lexiusa wzrokiem, tarmosząc jednocześnie jego sutki może nieco zbyt brutalnie.

Poczułem, jak ciało Lexiusa napręży się odruchowo, jego ramiona, które przytrzymałem cały czas, zeszywniały. Wykręciłem je do tyłu jeszcze mocniej, a on mimo woli wypiął pierś.

- A członek? Doskonały rozmiar i doskonała długość, nie sądzisz?

Tristan obmacał go palcami, tak jak przedtem sutki, ścisnął czubek, połaskotał lekko paznokciem, przesunął dłonią aż po nasadę.

- Mnie się wydaje doskonały, nie gorszy od nas - wyszeptalem, z ustami przy uchu Lexiusa.

- To prawda - potwierdził z powagą Tristan. - Jest jednak zbyt dziewiczy. A tylko niewolnik nie zaniebdywany, używany należycie, zyskuje w pewnym sensie na wartości.

- Wiem. Jeśli zaczniemy używać go regularnie, jest szansa, że zrobimy z niego idealnego niewolnika. Zanim jeszcze nas odesła do domów, on będzie służył tak dobrze jak my.

Tristan uśmiechnął się.

- Cóż za wspaniała perspektywa! Wspaniały sekretny aspekt tych spraw.

Cmoknął Lexiusa gdzieś koło ucha, a ten spojrzął z wdzięcznością. Odniosłem wrażenie, jakby coś ciągnęło Tristana do niego. Czułem wyraźnie ten fluid, który przeniknął ich obu.

- Tak - powiedziałem. - Wspaniały sekretny aspekt tych spraw. Znalazłem tu swojego kochanka, tak jak ty swojego w wiosce. Moim kochankiem jest Lexius. I myślę, że niebawem, gdy zacznie mnie karać albo trenować jako mój pan, bo tak trzeba, pokocham go bardziej.

Członek Tristana sterczał teraz twardy jak głaz, jego pożądliwy wzrok błędził po ciele Lexiusa.

- Chętnie bym go wychłostał - szepnął.

- Oczywiście — powiedziałem. - Odwróć się, Lexius.

- Puściłem jego ręce.

- Nachyl się i włoż sobie dłonie między nogi – polecił Tristan. Zeskoczył z łóżka i stanął za Lexiusem, ustawiając go we właściwej pozycji. - Chwyć jądra, nakryj je dłońmi i wypnij bardziej do przodu.

Lexius posłusznie to uczynił, nachylając się nieco. Stałem przy nim. Tristan poprawił jeszcze pozycję tyłka i rozsunął bardziej nogi, wziął ode mnie rzemień, po czym z rozmachem zaczął chłostać swoją ofiarę w sam środek między pośladkami.

Lexius skrzywił się mimo woli, ale Tristan najwyraźniej nie zamierzał tracić tak wspaniałej okazji. Wydawał się całkowitym przeciwieństwem swojego byłego pana, który okazał się niegdyś zbyt słaby, by obsłużyć go należycie.

Ponownie uderzył Lexiusa rzemieniem w taki sam sposób, a potem cofnął się nieco, aby móc się lepiej zamachnąć, i począł chłostać odbyt, samą szczelinę między pośladkami, a nawet dłoń osłaniającą mosznę. Lexius mimo starań nie zdołał pozostać w bezruchu. Chłosta trwała nadal, przybierając szybsze tempo, on zaś szlochał i falował biodrami, podczas gdy rzemień raz po raz uderzał z trzaskiem w delikatne ciało pomiędzy odbytem i uniesioną wyżej mosznę. Stałem przed nimi i ująłem Lexiusa za podbródek.

- Patrz mi w oczy - poleciłem. Bezwzględna chłosta odbywała się dalej; była nawet lepsza, niż się tego spodziewałem.

Lexius przygryzał wargę, dyszał ciężko, a ja znowu poczułem napływ miłości i nagle ogarnął mnie lęk.

Opadłem na kolana, pocałowałem go jak przedtem, a chłosta trwała nieprzerwanie, wstrząsając rytmicznie całym jego ciałem i wyciskając mu z oczu łzy, które zraszały mą twarz.

- Tristanie - szepnąłem. Pocałunki, wilgotne, ssące pocałunki. - Nie pragniesz go? Nie chcesz mu pokazać, jak to należy robić, jak ma wyglądać prawdziwe ujeżdżanie?

Tristan był aż nadto chętny i gotowy.

- Wyprostuj się. Masz stać, gdy on cię posiadzie - powiedziałem do Lexiusa.

Posłuchał, nadal obejmując dłońmi jądra, a ja, nie wstając z klęczek, podniosłem na niego wzrok.

Tristan otoczył go ramionami, palcami wodził już po drobnych dziewiczych sutkach.

- Rozsuń nogi - poleciłem Lexiusowi. Przytrzymałem mu biodra, gdy Tristan wchodził w niego, a jednocześnie dotknąłem ustami jego spragnionego posłusznego członka, który dyndał przede mną.

A potem wchłonąłem go całego, aż po owłosioną nasadę, i zanim jeszcze doszedł Tristan, wytrysnął i on, jęcząc i ślaniając się na nogach, tak że obaj musieliśmy go podtrzymać.

Potem, kiedy uniesienie przebrzmiało i minęły ostatnie spazmy, Lexius, nie czekając na polecenie lub zgodę, powłókł się na łóżko i zaszlochał żałością.

Położyłem się przy nim, a Tristan po drugiej stronie. Dokuczał mi uporczywy wzwód, pomyślałem jednak, że warto zachować go na rano, na następną dawkę tortur. W tym momencie wystarczało mi, że jestem tuż obok niego i całuję go po szyi.

- Nie płacz - próbowałem go pocieszyć. - Wiesz dobrze, że było ci to potrzebne. Chciałeś tego.

Tristan sięgnął dłonią między jego nogi, pomasaował zaczerwienione ciało poniżej odbytu.

- To prawda, panie - szepnął. - Od jak dawna pragnąłeś tego?

Lexius uspokoił się trochę. Objął mnie i przyciągnął do siebie, w podobny sposób przygarnął Tristana.

- Lękam się - wyszeptał. - Bardzo się lękam.

- Nie masz powodu - odparłem. - Jesteśmy przy tobie, aby tobą rozporządzać. I trenować cię. Będziemy robili to z uczuciem, przy każdej sposobności.

Nie przestawaliśmy całować go i pieścić, dopóki się nie uspokoił. Odwrócił się na bok, a ja otarłem mu łzy.

- Jest wiele rzeczy, które zamierzam z tobą czynić - obiecałem. - Wiele rzeczy, których zamierzam cię uczyć.

Kiwnął głową, spuścił oczy.

- Czy... czy miłujesz mnie? - zapytał nieśmiało, ale gdy podniósł wzrok, jego oczy błyszczały. Miałem już go zapewnić, ale głos uwiązł mi w gardle. Patrząc na niego, otworzyłem usta, ale nie udało mi się wykrztusić ani słowa. Dopiero po chwili usłyszałem własny głos:

- Owszem, miłuję cię.

I nagle poczułem, że coś jednak zaszło między nami, coś cichego, co nas złączyło. Tym razem, kiedy go pocałowałem, postarałem się zawładnąć nim całkowicie. Nie dbałem w tym momencie o Tristana. Nie dbałem o pałac. Nie dbałem też o naszego nieobecnego tu pana, Sułtana.

A kiedy się wyprostowałem, uzmysłowiłem sobie coś zaskakującego: teraz ja odczuwałem lęk.

Twarz Tristana wyrażała spokój i tęsknotę.

Upłynęła długa chwila.

- To zakrawa na ironię - szepnął wreszcie Lexius.

- Wcale nie. Na dworze królowej są dostojnicy, którzy chętnie oddają się w niewolę. To się zdarza...

- Nie to miałem na myśli, że mam komuś służyć - odparł.

- Ironia polega na tym, że akurat wam. I że właśnie na was Sułtan zwrócił uwagę. Już zażyczył sobie waszej obecności na jutrzejszej zabawie w ogrodzie: będziecie chwytać piłkę i aportować mu ją pod nogi, ale niejednokrotnie także współzawodniczyć ze sobą, aby zabawić jego gości. Do tej pory nigdy nie wybierał do takich celów moich niewolników. Teraz wybrał was, a wyście wybrali mnie. Na tym polega ironia.

Potrząsnąłem głową.

- Wcale nie; już to mówiłem. - Roześmiałem się cicho i wymieniliśmy z Tristanem spojrzenia.

- Przed tymi zabawami powinniśmy chyba wypocząć, czyż nie, panie? - zapytał Tristan.

- Tak - odparł Lexius. Usiadł i pocałował nas obu. - Starajcie się zadowolić Sultana i nie bądźcie dla mnie zbyt okrutni. - Wstał, nałożył szlafrok i zawiązał pasek. Podałem mu pantofle i pomogłem nasunąć je na stopy. Czekał cierpliwie, aż skończę, a potem podał mi grzebień. Uczesałem go starannie, obchodząc wkoło, a świadomość, że on należy teraz do mnie, że posiadam go na własność, przerodziła się w poczucie dumy.

- Jesteś mój - szepnąłem.

- Tak, to prawda. Ale teraz ty i Tristan zostaniecie na nocprzywiązani do krzyży w ogrodzie. Skrzywiłem się i odniosłem wrażenie, że twarz nabiegła mi krwią. Ale Tristan tylko się uśmiechnął. Nie podnosił oczu.

- Nie bójcie się słońca o świcie, nie oślepi was – pocieszał nas Lexius. - Będziecie mieli zawiązane oczy. A za to możecie posłuchać spokojnie śpiewu ptaków.

Pierwszy szok mijał stopniowo.

- To rodzaj zemsty? - zapytałem.

- Nie - zapewnił mnie. - To nie mój wymysł, lecz rozkaz Sultana. On niedługo się obudzi. I może wyjdzie do ogrodu.

- A więc powiem ci prawdę - wykrztusiłem mimo ucisku w gardle. - Uwielbiam te krzyże!

- W takim razie dlaczego prowokowałeś mnie wczoraj, kiedy chciałem cię dosiąść? Miałem wrażenie, że jesteś gotów na wszystko, byle tylko tego uniknąć.

Wzruszyłem ramionami.

- Po prostu byłem zmęczony. Tak jak i teraz. A na krzyżach można wypocząć.

Czułem jednak, że nadal mienię się na twarzy.

- Trzęsiesz się ze strachu i wiesz o tym - powiedział.

Jego głos zabrzmiał teraz władczo, był zimny jak lód. Po lęku i nieśmiałości nie pozostał nawet ślad.

- To prawda - przyznałem. Oddałem mu grzebień. - I chyba właśnie dlatego uwielbiam to tak bardzo.

Kiedy zbliżałem się do drzwi wychodzących na ogród, czułem, jak opuszcza mnie część odwagi. To nagłe przejście od pana do niewolnika przyprawiło mnie o zawrót głowy i zbudziło "dziwny, nie znany dotąd lęk, że nie potrafię określić siebie samego. Czołgając się na czworakach korytarzem, czułem własną słabość, a także nieprzeparte pragnienie, aby przytulić się do Lexiusa i znaleźć schronienie w jego ramionach, choćby przez chwilę.

Ale prosić go o to byłoby szaleństwem. Był przecież znowu naszym panem, bez względu na zamęt, jaki z pewnością targał jego duszą.

Doszliśmy do sklepionego przejścia i tam Lexius przystanął, powiódł wzrokiem po tym niewielkim rajskim zakątku pełnym kwiatów i drzew i po niewolnikach przywiązanych do krzyży tak, jak i nas miano przywiązać.

Za chwilę wezwie posługaczy, pomyślałem. To nieuniknione.

Ale Lexius stał bez ruchu. A potem zauważyłem, że on i Tristan patrzą na czterech strojnie odzianych dostojników, którzy zbliżali się szybkim krokiem. Białe płócienne turbany nasunęły głęboko na twarze, jakby nie znajdowali się teraz w zacisznym ogrodzie pałacowym, lecz na chłostanej porywistym wiatrem pustyni.

Wyglądali jak setki innych tego rodzaju dostojników, tak mi się przynajmniej wydawało. Dziwić mógł tylko fakt, że dźwigali dwa zrolowane dywany, jakby zdążali do jakiegoś obozowiska poza miastem.

To istotnie dziwne, pomyślałem. Dlaczego dywanów nie taszczy służba?

Byli już dość blisko, gdy nagle Tristan wykrzyknął:

- Nie! - Tak głośno, że Lexius i ja spojrzeliśmy nań zaskoczeni.

- Co się stało? - zapytał Lexius.

Ale Tristan nie musiał już niczego wyjaśniać. A nas zapędzono z powrotem na korytarz i otoczono.

RÓŻYCZKA: WE WŁADZY PRZEZNACZENIA

Nadchodził świt. Różyczka poczuła świeży podmuch powietrza wpadającego przez kratkę nad oknem, zanim jeszcze ujrzała pierwsze promienie słońca. Obudziło ją pukanie.

Inanna spała w jej ramionach. A pukanie nie ustawało i wreszcie Różyczka usiadła na łóżku, wpatrując się w zamknięte drzwi. Wstrzymała oddech i dopiero gdy znowu zapadła cisza, potrząsnęła delikatnie kochanką.

Inanna momentalnie otworzyła oczy, rozejrzała się dokoła zaniepokojona, mrużąc oczy przez blaskiem słońca. Potem przeniosła wzrok na Różyczkę i jej niepokój przerodził się w lęk.

Różyczka już wcześniej przewidywała, że taki moment nastąpi, wiedziała więc, co robić: musiała teraz wymknąć się z sypialni i wrócić jakoś do swoich posługaczy, aby nie wpędzić Inanny w kłopoty. Z trudem powstrzymując się przed porwaniem Inanny w ramiona i obsypaniem jej pocałunkami, wyskoczyła z łóżka, podeszła do drzwi i przez chwilę nasłuchiwała. Potem odwróciła się i posłała Inannie całusa, ta zaś natychmiast rozplakała się bezgłośnie. Po chwili przebiegła przez pokój i kurczowo objęła Różyczkę, a ich usta złączyły się w pocałunku, długim upojnym pocałunku, jednym z tych, jakie Różyczka lubiła najbardziej. Rozpalona, delikatna i drobna płeć Inanny przyłgnęła do uda Różyczki, jej piersi, przyciśnięte do ciała Różyczki, drżały rozkosznie. Kiedy opuściła głowę, a włosy okryły twarz niczym jedwabny welon, Różyczka ujęła ją pod brodę i językiem rozchyliła jej usta, spijając słodycz z warg. W ramionach Różyczki Inanna była jak ptaszek w klatce, jej fiołkowe oczy, lśniące od łez, wydawały się większe niż przedtem, wargi były wilgotne i cudownie zaczerwienione; czyżby też od płaczu?

- Moje piękne, rozkwitłe stworzenie - szepnęła Różyczka, głaszcząc jej pulchne drobne ramiona. Usta Inanny drżały pożądliwie, ale na uciechy miłosne nie było teraz czasu.

Gestem Różyczka nakazała milczenie i znowu zaczęła nasłuchiwać pod drzwiami.

Twarz Inanny wyrażała rozpacz. Znowu ogarnął ją niepokój; najwidoczniej obwiniała się teraz za to, co może spotkać Różyczkę. Różyczka tylko uśmiechnęła się ponownie, aby ją uspokoić, ruchem ręki kazała zostać na miejscu, sama zaś otworzyła drzwi i wymknęła się ostrożnie na korytarz.

Inanna, znowu roniąc łzy, wyszła za nią i wskazała na odległe drzwi w odwrotnym kierunku niż ten, skąd przyszły.

Różyczka spojrzała na nią, czując, jak żal rozdziera jej serce. Pamiętała wszystko, czego doświadczyła, odkąd rozbudzono jej namiętność, ale ta ostatnia noc wydawała się teraz zupełnie nowym przeżyciem. Gdyby mogła, powiedziałaaby Inannie, że nie był to ich ostatni raz, że z pewnością spotkają się jeszcze. Nie musiała jej tego mówić, Inanna wiedziała. Świadczyła o tym determinacja widoczna w jej oczach. Bez względu na związane z tym ryzyko, z pewnością spędzą razem jeszcze niejedną noc, nie mniej wspaniałą niż dzisiejsza. Sama myśl o tym, że to ponętne wspaniałe ciało należało do niej tak, jak jeszcze do nikogo innego, rozpałała Różyczkę na nowo. Może nauczyć ją jeszcze tak wiele...

Inanna musnęła jej usta dłonią i przesłała spieszny pocałunek, obie skinęły sobie głowami, a potem Różyczka pobiegła wąskim pustym korytarzem, zostawiając za sobą kolejne zakręty, aż ujrzała przed sobą podwójne masywne drzwi wiodące z pewnością do głównych korytarzy pałacu.

Przystanąła na moment, aby nabrać tchu. Nie wiedziała, dokąd iść ani w jaki sposób oddać się w ręce tych, którzy z pewnością jej szukają. Pewnym pocieszeniem była dla niej świadomość, że nie będą mogli jej o nic pytać. Pytania mógł zadawać wyłącznie Lexius. A jeśli nie okłamie go, że na przykład porwał ją z wnętrza jakiś dostojnik, z pewnością czeka ją jakaś kara. Ta perspektywa przeraziła ją i jednocześnie podnieciła. Nie była pewna, czy zdobędzie się na kłamstwo. Wiedziała jednak, że nie doniesie na Inannę. A poza tym nigdy tak naprawdę nie

była karana za poważne przewinienie ani wypytywana zbyt szczegółowo w sprawie mniej lub bardziej sekretnego nieposłuszeństwa.

Tym razem jednak może poznać najbardziej wymyślne tortury, gdy tylko usłyszy gniewny głos Lexiusa, zirytowanego jej milczeniem.

A milczenie będzie konieczne. Tak jak niełaska i kara. Na pewno nie przyjdzie mu nawet do głowy...

To nic. Różyczka była na wszystko przygotowana. Najważniejsze to wyjść teraz przez te drzwi i oddalić się od nich tak szybko, jak to tylko możliwe, aby nikt nie mógł się domyślić, gdzie spędziła kilka ostatnich godzin.

Drżąc na całym ciele, wyszła do przestronnego marmurowego holu z nazbyt dobrze jej znanymi pochodniami oraz związanymi, nieruchomymi i niemymi niewolnikami we wnękach. Nie rozglądając się na boki, przebiegła do końca holu i tam skręciła w jeszcze jeden pusty korytarz.

Biegła dalej, świadoma, że niewolnicy z pewnością ją widzą. Ale czy ktoś będzie ich o to pytał? Najważniejsze, to oddalić się jak najszybciej od komnat Inanny. Cisza i pustka w pałacu o tej wczesnej porze były jej sprzymierzeńcami.

Jeszcze jeden zakręt. Zwolniła kroku, serce waliło w piersi "jak" oszalałe, spojrzenia niewolników ustawionych we wnękach jeszcze bardziej uświadamiały jej własną nagość.

Opuściła głowę. Gdyby chociaż wiedziała, dokąd iść! Bez wahania zdałaby się na łaskę posługaczy. A oni z pewnością zrozumieliby, że przecież sama się nie mogła uwolnić z więzów. Musiał to zrobić ktoś inny. Dlaczego nie mieliby zakładać, że tym kimś był jakiś brutalny mężczyzna, który porwał ją i zaniósł w inne miejsce? Dlaczego ktoś miałby podejrzewać o to Inannę?

Och, gdyby dotarła wreszcie do posługaczy! Obawiała się gniewu na ich młodzieńczych twarzach, ale zniesie wszystko, skoro taki jej los! A cokolwiek uczyni Lexius, ona nie odezwie się nawet jednym słowem.

Takie właśnie myśli kołatały się w jej głowie, a ciało wspominało nadal ciepło i objęcia Inanny, gdy nagle ujrzała przed sobą kilku dostojników.

A więc ziściły się jej najgorsze obawy: zanim jeszcze odnalazła posługaczy, odkryli ją inni! Na jej widok mężczyźni przystanęli, a potem ruszyli ku niej szybszym krokiem. Różyczka, przerażona, odwróciła się i co sił pobiegła z powrotem. Lękała się tego spotkania, ale jednocześnie karmiła się niedorzeczną nadzieją, że za chwilę pojawią się posługacze i przywrócą porządek.

Z rosnącą trwogą usłyszała za sobą tupot nóg.

Dlaczego mnie gonia?, pomyślała z rozpaczą. Dlaczego po prostu nie wezwą posługaczy?

Nieomal krzyknęła, gdy pochwyciły ją silne ramiona. Znalazła się między kilkoma mężczyznami w długich szatach, którzy nagle zarzucili na nią jakiś ciężki gruby materiał i owinęli ją niczym całunem. Przeważona poczuła, że unoszą ją wyżej, a potem ktoś zarzucił ją sobie na ramię.

- Co się dzieje?! - zakrzyknęła, ale gruby materiał stłumił jej głos. Straciła wszelką orientację. Od kiedy tak się traktuje zbiegłych niewolników? Coś tu jest nie w porządku!

Mężczyźni biegli teraz gdzieś przed siebie, jej ciało obijało się bezwiednie na ramieniu porywacza, a ona poczuła prawdziwy strach, taki sam, jak owej nocy, gdy żołnierze Sułtana najechali wioskę i sprowadzili ją tutaj. Najwidoczniej ktoś ją teraz porywa, tak jak uczynili to wtedy. Zaczęła kopać na oślep, szamotać się i piszczeć, nie mogła jednak wiele zdziałać, uwięziona w zwojach grubego materiału.

W krótkim czasie znaleźli się poza pałacem. Słyszała chrzęst piachu pod stopami, potem odgłos stąpania po kamieniach lub bruku ulicznym. I jeszcze ten niewątpliwy zgiełk miasta! Nawet znajome zapachy. Teraz z pewnością znajdują się na rynku!

Ponownie zaczęła piszczeć i miotać się na wszystkie strony,

ale gruby materiał tłumił wszystkie dźwięki. Może jeszcze nikt tu nie zwrócił uwagi na grupkę mężczyzn w długich szatach z zawiniątkiem na ramieniu jednego? A nawet gdyby

ktos się zorientował, że tym zawiniątkiem jest porwana istota, i tak nie przyszedłby jej z pomocą. Bo przecież może to być po prostu niewolnik niesiony na targ.

Zaczęła szlochać żałośnie, gdy nagle usłyszała, że stąpają po deskach, poczuła też słony zapach morza. A więc niosą ją na pokład jakiegoś statku! Jej myśli pobiegły rozpaczliwie od Inanny do Tristana i Laurenta, i Eleny, a nawet do biednego, zapomnianego już nieco Dmitriego i Rosalindy. Oni nigdy się nie dowiedzą, jaki ją spotkał los!

- Och, błagam, pomóżcie mi, pomóżcie! - szlochała. Oni jednak szli, ignorując jej prośby. Znoszą ją po schodkach, tak, była tego pewna. Umieszczą w ładowni. Wokół niej rozbrzmiały nagle okrzyki, tupot nóg. Odbijają od brzegu!

LAURENT: DECYZJA ZA LEKIUSA

- Co znaczy: ratujecie nas?! - krzyczał Tristan. – Nie zgadzam się! Wcale nie chcę, byście nas ratowali!

Twarz mężczyzny pobladła z gniewu. Obydwa dywany cisnął wcześniej na podłogę w korytarzu, a nam kazał położyć się na nich, tak aby można nas było zawinąć w nie i wynieść niepostrzeżenie z pałacu.

- Jak śmiesz! - ofuknął teraz Tristana, podczas gdy pozostali trzymali mocno Lexiusa. Jeden z nich nakrył mu usta dłonią, na wypadek gdyby Lexius zechciał przywołać na pomoc służbę, która nie podejrzewając niczego, krzątała się w ogrodzie.

Nie wykonałem najmniejszego ruchu, w jednej chwili pojąłem wszystko: ten najwyższy z dostojników to nasz Kapitan Straży z wioski królowej. A mężczyzną, który tak się rozżościł na Tristana, był jego dawny pan z wioski, Nicolas, Królewski Kronikarz. Przybyli tu, aby zabrać nas do domu, do naszego suwerena.

W jednej chwili Nicolas zarzucił linę zakończoną pętlą na ramiona Tristana, ściągnął ją mocno i związał mu ręce w przegubach, a potem zmusił go do przyklęknienia na dywanie.

- Mówiłem już, że nie chcę iść z wami! - powtórzył Tristan. - Nie masz prawa wykradać nas stąd! Proszę cię, błagam, pozwól nam zostać!

- Jesteś niewolnikiem i zrobisz, co ja chcę! – syknął gniewnie Nicolas. - Masz się tu położyć i być cicho, w przeciwnym razie odkryją nas słudzy Sułtana! - Położył Tristana na brzuchu i szybko począł turlać go, owijając w dywan, dopóki nie osiągnął zamierzonego celu. Teraz nikt by nie powiedział, że w tym rulonie znajduje się człowiek.

- Ciebie też muszę związać, książę - oświadczył Nicolas, wskazując na drugi dywan. Kapitan Straży, który nadal przytrzymywał Lexiusa w mocarnym uścisku, zerknął na mnie.

- Kładź się na dywanie i leż grzecznie - powiedział. - Niebezpieczeństwo grozi nam wszystkim!

- Naprawdę? - zapytałem. - A co się stanie, jeśli wasz plan zostanie wykryty? - Spojrzałem na Lexiusa; był cały rozgorączkowany. I nigdy jeszcze nie wyglądał tak uroczo jak w tym momencie, z ustami nakrytymi dłonią Kapitana, czarnymi włosami opadającymi w nieładzie na duże oczy, z błyszczącą szatą na smukłym ciele. Tak więc miałem go już nigdy nie zobaczyć. Zastanawiałem się, czy wina za zaistniałą sytuację spadnie na niego. A jeśli tak, co mu za to grozi.

- Zrób, co ci mówiłem, książę! - ofuknął mnie Kapitan.

Na jego twarzy odmalował się taki sam desperacki gniew, jak przedtem na twarzy Nicolasa, który teraz przy pomocy dwóch innych mężczyzn zamierzał związać mnie i ukryć w dywanie. Nie mogą przecież wziąć mnie wbrew mej woli. Ze mną nie pójdzie im tak łatwo jak z Tristanem.

- Hmm... Opuścić to miejsce - powiedziałem powoli, wodząc wzrokiem po Lexiusie - i wrócić na miejsce kaźni w wiosce... - Zachowywałem się tak, jakbym miał mnóstwo czasu na podjęcie decyzji, oni zaś wydawali się coraz bardziej zdenerwowani; bali się, że służba pałacowa odkryje ich obecność.

W pobliskim ogrodzie panował spokój. Za mną znajdował się korytarz, gdzie lada moment mógł zjawić się ktoś niepożądany.

- Dobrze - powiedziałem. - Idę z wami, ale pod jednym warunkiem: weźmiemy również jego!

- Wyciągnąłem rękę i szarpnąłem za szatę Lexiusa, obnażając jego nagi tors. Uwolniłem go z rąk Kapitana i zsunąłem szatę na podłogę, on zaś stał rozdygotany, ale nie wykonał najmniejszego gestu, by stawić opór.

- Co robisz?! - zawołał Kapitan.

- Albo zabierzemy go ze sobą - odparłem - albo zostaję tutaj.

Cisnąłem Lexiusa na dywan, a on jęknął, ale pozostał bez ruchu. Włosy osłaniały mu twarz, dłonie przycisnął płasko do dywanu, jakby zamierzał zerwać się na równe nogi i uciec. Nie uczynił jednak żadnego ruchu. Na jego drżących pośladkach widniały pręgi, ślady chłosty.

Odczekałem jeszcze chwilę, a potem położyłem się obok niego, obejmując go ramieniem i wtulając się w ciepłą, gęstą wełnę dywanu.

- Dobrze, niech i tak będzie! - usłyszałem zirytowany głos Nicolasa. - Szybciej! - Opadł na kolana i chwycił za brzeg dywanu.

Kapitan straży podszedł bliżej i przygniótł mnie nogą.

- Wstań! - zwrócił się do Lexiusa. - Bo cię weźmiemy, przysięgam.

Roześmiałem się cicho, widząc, że Lexius leży nadal bez ruchu.

Nie tracąc już czasu, zawinięto nas razem szczelnie w dywan, a potem cała grupa ruszyła szybkim krokiem, dźwigając dwa ciężkie rulony. Obejmowałem Lexiusa ramieniem, a on, przytulony do mnie, szlochał cicho.

- Jak mogłeś mi to zrobić! - utyskiwał, ale jego głos był pełen godności, taki, jaki lubiłem.

- Dlaczego udajesz? - szepnąłem mu do ucha. - Jedziesz z nami z własnej woli, mój ty melancholijny panie.

- Laurent, tak bardzo się boję!

- Nie masz czego - odparłem łagodniej, żałując już trochę swojego poprzedniego tonu. - Twoim przeznaczeniem jest życie niewolnika, wiesz o tym. Ale możesz zapomnieć o wszystkim, co wiesz na temat Sułtana i złotych kajdanek, i rzemieni wysadzanych klejnotami, a także wspaniałych pałaców.

RÓŻYCZKA: ZASKAKUJĄCE REWELACJE

Różyczka siedziała pośrodku rozwiniętego kobierca, szlochając cicho. Ładownia statku była nieduża, lampa skrzypiała miarowo na haku. Statek, mając niewielki przechył, płynął szybko po otwartym morzu i przecinał fale, które raz po raz zalewały szyby.

Co chwila Różyczka podnosiła wzrok na nie kryjącego zaskoczenia Kapitana straży i zirytowanego Nicolasa, który odwzajemniał jej spojrzenie.

Tristan siedział w kącie, z podciągniętymi kolanami, na których oparł głowę. A Laurent leżał na koi i spoglądał na wszystkich z uśmiechem, jakby ta scena bardzo go bawiła.

Lexius natomiast, biedny piękny Lexius, leżał pod przeciwległą ścianą, z twarzą osłoniętą ramieniem, jego nagie ciało wydawało się teraz znacznie bardziej wrażliwe niż Różyczki. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nosił ślady niedawnej chłosty i w ogóle dlaczego płynął razem z nimi.

- Nie mogę wprost uwierzyć, królewno, że naprawdę wolałabyś zostać w tym dziwnym kraju - powiedział Nicolas.

- Ależ, panie, to bardzo eleganckie miejsce, pełne nowych rozkoszy i zagadek. Dlaczego musieliście po nas przyjechać?

Dlaczego nie ratujecie Dmitriego lub Rosalindy albo Eleny?

- Dlatego, że nie wysłano nas, aby ratować Dmitriego, Rosalindę i Elenę - odparł gniewnie Nicolas. - Z tego, co wiemy, podoba im się w kraju Sułtana i kazano nam ich tam zostawić.

- Mnie też podobało się w kraju Sułtana! - zawołała Różyczka. - Dlaczego mi to robicie?!

- I mnie się tam podobało - powiedział cicho Laurent.

- Dlaczego nie mogliśmy zostać?

- Czy muszę wam przypominać, że jesteście niewolnikami królowej? - zagrzmiał Nicolas. Spojrzał na Laurenta, potem przeniósł wzrok na Tristana, który milczał. - To Jej Królewska Wysokość decyduje, gdzie i w jaki sposób jej niewolnicy pełnią służbę. Wasza bezczelność jest niesłychana!

Różyczka ponownie zaszlochała rozpaczliwie.

- Daj spokój - powiedział wreszcie Kapitan straży. - Spędzimy na morzu wiele czasu. I chyba nie masz zamiaru ciągle płakać. - Pomógł jej wstać.

Odruchowo przyłgnęła twarzą do jego skórzanego kaftana.

- Już dobrze, moja słodka - mruknął. - Chyba nie zapomniałaś jeszcze swojego pana, nieprawdaż? - Wyprowadził ją z ładowni do małej sąsiadującej kajuty. Niski drewniany sufit schodził skosem jeszcze niżej nad koją. Przez niewielki luk wpadała odrobina słońca.

Kapitan siadł na brzegu łóżka i posadził sobie Różyczkę na kolanach, po czym zaczął badać dotykiem jej ciało - piersi, pleć i uda.

Musiała przyznać w duchu, że dotyk jego dłoni był kojący. Oparła się o niego, czując miły szorstki zarost na jego podbródku i zapach skórzanego odzieży. W jego włosach szukała woni rześkiego europejskiego wiatru, a nawet świeżo skoszonej trawy na polach.

Mimo to nadal szlochała. Już nigdy nie ujrzy swojej kochanej Inanny! Ciekawe, czy Inanna zapamięta, czego się od niej nauczyła. Może znajdzie sekretną rozkosz w ramionach innej mieszkanki haremu? Różyczka mogła mieć tylko nadzieję, że tak będzie. Była pewna, że sama nigdy nie zapomni słodczy ani żaru takiej miłości.

Nawet teraz, gdy leżała w ramionach Kapitana, jej myśli krążyły wokół innych odmian miłości. Wspominała twardą drewnianą trzepaczkę pani Lockley, która karała ją w wiosce tak rozkosznie; skórzany rzemień Kapitana i jego twardy członek, który napierał teraz na jej nagie udo przez szorstki materiał spodni. Dotknęła go palcami przez spodnie i poczuła, jak się porusza niczym żywa istota.

Jej sutki stwardniały na podobieństwo małych kamyków, rozchyliła usta i spojrzała na Kapitana. Patrzył na nią z uśmiechem, pozwalając, by pocałowała jego szorstki zarosnięty podbródek i posadła dolną wargę. Bezwiednie kręciła się na jego kolanach, przywierając piersiami do skórzanego kaftana, on zaś przesunął dłonią po jej pośladkach w dół i ścisnął jędrne ciało.

- Żadnych śladów, żadnych pręg - szepnął jej do ucha.

- Żadnych, panie - potwierdziła. W pałacu Sultana miała do czynienia jedynie z tymi okropnymi delikatnymi paskami, których tak bardzo nie znosiła! Mocno objęła Kapitana za szyję, nakryła ustami jego usta, wsunęła mu język między wargi.

- I przybyło ci śmiałości - mruknął.

- Czyżbyś tego nie lubił, panie? - szepnęła. Z wolna ssała jego dolną wargę, liżąc jednocześnie jego język i zęby, tak jak niedawno robiła to z Inanną.

- Tego nie powiedziałem - zaoponował. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mi ciebie brakowało. - Odwzajemnił pocałunek dość brutalnie, a jego szeroka chropowata dłoń uniosła się, by przygarnąć ją mocniej i ścisnąć jej pierś.

Czuła się przy nim taka drobna! Na samą myśl o tym ogarnęło ją podniecenie.

- Ale zanim cię wezmę, twój tyłeczek musi przybrać ładną różową barwę i rozgrzać się porządnie - dodał Kapitan.

- Cokolwiek zechcesz, panie - odparła. - Minęło już tak wiele czasu... I... i trochę się lękam. Tak bardzo bym pragnęła cię zadowolić...

- To oczywiście, że tego pragniesz - powiedział. Wsunął rękę między jej uda i uniósł ją wyżej, obejmując mocno pleć.

Poczuła nagle, że opuszczają ją siły, odniosła wrażenie, że nie ustałaby teraz na nogach, bo odmówiłyby jej posłuszeństwa. ' Powrót do wioski był niczym powrót do snu, z którego nie potrafi się otrząsnąć ani zbudzić. Wiedziała, że jeśli nie przestanie o tym myśleć, rozplacze się ponownie. Inanną, śliczną Inanną...

Teraz jednak był przy niej Kapitan, który w blasku słońca wpadającego przez mały bulaj wydawał się jej złocistym bogiem, z zarostem na brodzie, widocznym nawet w cieniu, i z płonącymi oczami, głęboko osadzonymi w przystojnej, opalonej, poranej bruzdami twarzy.

Kiedy przerzucił ją sobie przez kolana, coś odezwało się w jej umyśle; jakby ostatnie resztki oporu. Ale gdy jego obszerna dłoń objęła jej pośladki, uniosła się nieco, aby poczuć ją lepiej, a potem jęknęła, bo uszczypnął ją mocno. W następnej chwili pogłaskał ją.

- Zbyt gładkie masz ciało, zbyt nieskazitelne – usłyszała nad sobą jego szept. - Czy Arabowie nie wiedzą, jak ma wyglądać prawdziwa kara?

Już przy pierwszych uderzeniach jej pleć zwilżyła udo Kapitana soczkiem, a serce poczęło walić jak szalone. Odgłosy chłosty rozbrzmiewały w małej kajucie donośnym echem, początkowe mrowienie w ciele przerodziło się szybko w uczucie żaru i rozkosznego bólu, z oczu niepowstrzymanie spływały łzy.

- Jestem twoja, panie - szeptała Różyczka na poły z miłością, na poły błagalnie, podczas gdy uderzenia sypały się na pośladki coraz szybciej i mocniej. Lewą ręką ujął ją pod brodę i podtrzymał głowę, nie zaprzestał jednak chłosty. - O, panie, należę do ciebie - zakwiliła. Odżyły nagle wszystkie wspomnienia z wioski. - Będę znowu twoja, nieprawdaż? Błagam!

- wykrzyknęła.

- Ćśś, zaprzestań tych impertynencji - ofuknął ją łagodnie i natychmiast nagroził całą serią silnych uderzeń, ona zaś unosiła biodra i falowała nimi bezwstydnie.

Chłosta zdawała się trwać bez końca. Chyba nigdy przedtem nie wymierzono mi surowszej kary, pomyślała Różyczka. Przygryzła usta, aby mimo woli nie zacząć prosić o zmiłowanie. Czowała, że tego właśnie potrzebowała, na to właśnie zasłużyła; dzięki temu mogła się pozbyć wątpliwości i lęków.

Kiedy więc w końcu Kapitan cisnął ją na łóżko, była w pełni gotowa i ochoczo uniosła biodra na przyjęcie jego członka. Wąska koja zatrzęsała się od jego pchnięć. Różyczka miotła się na kołdrze, uderzała obolałymi pośladkami o szorstki materiał, raz po raz przygniatała jego ciężarem, miażdżona coraz gwałtowniej. Jego drąg wdierał się w nią, wypełniając cudownie szczelnie i wreszcie zaczęła szczytować, krzycząc przez zamknięte jego wargami usta, a cały czas, gdy przeszywały ją gorące fale obezwładniającej, oślepiającej rozkoszy, widziała ich oboje: Kapitana i Inannę. Znowu myślała o wspaniałych piersiach Inanny i jej wilgotnej ciasnej szparce; myślała też o grubym dragu Kapitana i nasieniu, którym napelniał ją w niesłychanie gwałtownych spazmach; krzyczała przy tym z radości i bólu, a ponieważ dłoń Kapitana, przyciśnięta do jej ust, tłumiała ją, krzyczała całą sobą.

Po spełnionym akcie leżała pod nim uspokojona, dygocząc jeszcze na całym ciele. Niemal jęknęła skonsternowana, kiedy podniósł ją z koi. Zaczął ściągać pas.

- Czy zrobiłam coś złego, panie? - wyszeptała z lękiem.

- Nie, moja droga. Ale chcę, by twoje pośladki i nogi nabrały odpowiedniego koloru, żeby były takie jak dawniej. - Postawił ją przed sobą, sam zaś usiadł ponownie na brzegu łóżka, z rozpiętymi nadal spodniami i sterczącym członkiem.

- Och, mój panie - szepnęła błagalnie, czując, że słabnie.

Dreszcze rozkoszy, zamiast zanikać po orgazmie, jeszcze się nasiliły. Kapitan złożył pas w pół.

- Od tej pory, księżniczko, każdy dzionek na morzu będziemy zaczynać taką przyjemną chłostą, rozumiesz?

- Tak, panie - szepnęła. A więc będzie znowu tak jak dawniej. To proste. Splotła dłonie na karku. A jej marzenia, przedtem, w ładowni, o tym, by znaleźć miłość? Cóż, czuła wtedy ten boski smak. I poczuje go kiedyś znowu. Teraz jednak ma swojego Kapitana.

- Stań w rozkroku! - usłyszała jego głos. - I masz tańczyć podczas chłosty! Ruszaj biodrami! - Pas opadł z trzaskiem na jej ciało, ona zaś jęknęła i zaczęła kołysać biodrami. Ten ruch zdawał się koić ból, a przynajmniej potęgował pulsowanie płci, i napelniał serce uczuciem lęku i zarazem szczęścia.

Zapadał zmrok. Różyczka leżała na kobiercu obok Laurenta, ich głowy spoczywały na jednej poduszce. Kapitan, Nicolas i reszta uczestników „odsieczki” udali się na wieczerzę. Niewolnicy zjedli już swój posiłek, Tristan spał w kącie, podobnie jak Lexius. Statek był mały i nie przystosowany do przewozu niewolników. Żadnych klatek, żadnych kajdanków.

Różyczka nadal nie rozumiała, dlaczego postanowiono uratować jedynie ją, Laurenta i Tristana. Czyżby królowa obmyśliła dla nich nowe zadanie, coś specjalnego? To okropne nie wiedzieć na ten temat. I na domiar złego cierpieć katusze zazdrości o Dmitrija, Elenę i Rosalynę.

Martwiła się również o Tristana. Jego dawny pan, Nicolas, nie odezwał się do niego nawet jednym słowem, odkąd odbili od brzegu. Nie mógł pogodzić się z myślą, że Tristan nie chciał wracać; nie potrafił mu tego wybaczyć.

Dlaczego go po prostu nie ukarze? Wtedy sprawa byłaby raz na zawsze załatwiona, myślała Różyczka. Przy kolacji podziwiała stanowczość Laurenta wobec Lexiusa; zmusił go do jedzenia oraz wypicia odrobiny wina, chociaż Lexius upierał się, że nie ma ochoty ani na jedno, ani na drugie, następnie powoli i ostrożnie posiadł go mimo wyraźnego zażenowania Lexiusa, który chyba krępował się uprawiać miłość na oczach innych. Nigdy jeszcze nie widziała bardziej układnego i skromnego niewolnika.

- On jest niemal zbyt wytworny dla ciebie - szepnęła do Laurenta, kiedy odpoczywali potem obok siebie w ciepłej, cichej kajucie. - Myślę, że bardziej nadawałby się na niewolnika którejs z pań.

- Możesz zrobić z niego użytek, jeśli chcesz - zaproponował Laurent. - Możesz go nawet wychłostać, jeśli uważasz, że tego potrzebuje.

Roześmiała się. Jeszcze nigdy nie chłostała niewolnika i tak naprawdę nie miała na to ochoty. Chociaż... może...

- Jak to zrobiłeś - zapytała - że przemieniłeś się tak łatwo z niewolnika w pana? - Cieszyła się, że ma okazję porozmawiać z Laurentem. Fascynował ją od dawna. Nie mogła zapomnieć, jak wtedy, w wiosce, stał przywiązany do krzyża.

Miał w sobie coś cudownie zuchwałego, sama nie wiedziała, jak to określić. Potrafił też chyba pojmwować rzeczy niezrozumiałe dla innych.

- Nigdy nie dopuszczałem do siebie myśli, że jestem zdecydowanie po jednej stronie, albo po drugiej - wyjaśnił Laurent. - Zawsze podobały mi się obie role. I gdy tylko nadarzała się ku temu okazja, stawałem się panem. Dzięki takim zmianom doświadczenie jest pełniejsze.

Samo brzmienie jego głosu, z odcieniem ironii i na skraju śmiechu, wystarczyło, aby poczuła w kroczu miły niepokój. Odwróciła się, by spojrzeć na niego w półmroku. Nawet teraz, gdy leżał, jego ciało zdradzało niesamowitą siłę. Był wyższy od Kapitana. A jego penis był nadal dość sztywny, jakby czekał na pełne rozbudzenie. Spojrzała w jego ciemne piwne oczy i zorientowała się, że cały czas obserwuje ją z uśmiechem. Może nawet odgadł jej myśli?

Nagle zażenowana, stanęła w pasach. Nie, nie zakochała się w nim. To niemożliwe.

Nie odsunęła się jednak, gdy na policzku poczuła jego wargi.

- Mój ty śliczny pędraku... - szepnął jej do ucha. - To może być nasza jedyna szansa, wiesz...

- Jego głos przerodził się w niski pomruk, jak u lwa, gorące usta błędziły po jej ramieniu.

- Ale Kapitan...

- Tak, będzie wściekły - dokończył Laurent. Roześmiał się, przekręcił na bok i nakrył ją sobą. Różyczka uniosła ramiona, przesunęła dłońmi po jego plecach. Cudowny dotyk jego mocarnego ciała pozbawił ją resztek sił. Jeśli pocałuje ją ponownie, nie będzie mu się mogła oprzeć.

- Spotka nas kara - przypomniała mu.

- Mam nadzieję - odparł Laurent. Uniósł brwi, jakby z nieco ironicznym oburzeniem, i pocałował ją, mocniej i bardziej władczo niż przedtem Kapitan.

Pocałunek zdawał się otwierać jej duszę - gruntownie i konsekwentnie. Nie stawiała oporu. Jej piersi, niczym dwa bijące serca, napierały na jego szeroką klatkę piersiową, gruby drąg

wsuwał się w jej wilgotną szparkę, dźgał ją w szaleńczym tempie, zgodnym ze swoją potrzebą.

Impet podrywał jej biodra z gołych desek i pchał je z powrotem w dół, potężnie nabrzmiwały penis dręczył ją upojnie, aż zatraciła się zupełnie w spazmatycznych falach gorącej rozkoszy. Orgazm pozbawił ją resztek sił i woli; unicestwiona, znieruchomiła pod Laurentem. Kiedy wreszcie eksplodował w niej, poczuła jeszcze, jak gwałtownie jego ciało uderza o nią, dając upust swej płomiennej, enigmatycznej żądz.

Potem leżeli w milczeniu, korzystając z chwili niezakłóconego błogostanu. Różyczka żałowała już niemal, że to zrobiła. Dlaczego nigdy nie może tak naprawdę pokochać swoich panów? Dlaczego tak bardzo interesuje się tym dziwnym, cynicznym niewolnikiem? Miała chęć zapłakać w duchu. Czy już nigdy nie pokocha nikogo? Pokochała Inannę, ale oto znalazła się daleko od niej; oczywiście cudowny był też jej Kapitan, ten wyjątkowy brutal, ale... Zaszlochała, zerkając raz po raz na pogrążonego już we śnie Laurenta, ale starała się, by był to płacz bezgłośny.

Kiedy zjawił się Kapitan, aby zabrać ją do łóżka, delikatnie uściśnęła dłoń Laurenta. W milczeniu odwzajemnił ten gest.

Leżąc u boku Kapitana, zastanawiała się, co ją czeka, kiedy znajdzie się znowu w zasięgu królowej. Z pewnością będzie musiała wrócić do wioski; na czas, który dopełni wymiar kary. Nie mogą wziąć jej od razu na zamek. W wiosce będą też niewątpliwie Laurent i Tristan. Gdyby jednak musiała wrócić do królowej, będzie mogła uciec, tak jak zrobił to Laurent. Znowu stanął jej przed oczyma jak wtedy, przywiązany do Krzyża Kaźni.

Dni na morzu płynęły Różyczce jak we śnie. Kapitan był wobec niej wymagający i eksploatował ją regularnie. Mimo to wykorzystywała każdą sposobną chwilę, by zażywać rozkoszy również z Laurentem. Każdorazowo odbywało się to cicho, ukradkiem i raniło jej duszę.

Tristan - jak sam twierdził - nie przejmował się tym, że Nicolas czuje do niego urazę. Po powrocie chciał, aby dysponowano nim do woli w wiosce, tak jak jeszcze niedawno dysponowano nim w pałacu Sultana. Przyznał, że ów krótki okres spędzony w obcym kraju nauczył go wielu rzeczy.

- Miałaś rację, Różyczko - powiedział - prosząc o same surowe kary.

Różyczka wiedziała doskonale, że Laurent regularnie niewoli Tristana i Lexiusa, bierze to jednego, to drugiego, w zależności od tego, na kogo akurat ma ochotę, a Tristan w sposób jak najbardziej indywidualny i osobisty ubóstwia Laurenta.

Laurent pożyczył nawet od Kapitana pas, aby móc chłostać swoich dwóch niewolników, na co obaj reagowali wspaniale. Różyczka zastanawiała się, jak Laurent zniesie w wiosce kolejną zmianę, gdy stanie się znowu niewolnikiem. Odgłosy chłosty, jakiej nie szczędził Tristanowi i Lexiusowi, dochodziły każdorazowo do sypialni, w której Różyczka sypiała z Kapitanem, i nie pozwalały jej zasnąć.

Dziwiła się, że Laurent nie próbuje w jakiś sposób zdominować Kapitana, który z jednej strony lubił Laurenta i nawet się z nim przyjaźnił, z drugiej jednak przypominał mu często, że jako karany uciekinier powinien spodziewać się w wiosce tego, co najgorsze.

Jak bardzo różni się ten rejs od poprzedniego, myślała z uśmiechem. Przesunęła palcami po pręgach na swoim ciele, śladach chłosty, jaką wymierzył jej Kapitan; czuła, jak pulsują. Moglibyśmy tak płynąć jeszcze bardzo długo, marzyła.

Te myśli nie odzwierciedlały jednak w pełni jej odczuć. Tęskniła już za wszechogarniającym światem wioski. Pragnęła ujrzeć znowu tę niewielką społeczność pochłoniętą pracą i zwykłymi zmaganiem, znaleźć swoje miejsce w istniejącym tam łaździe, dostosować się do niego, tak jak zamierzał to uczynić Tristan. Tylko w ten sposób zdoła wymazać z pamięci ogrom i nienaturalność pałacu Sultana, a także sprawić, że przestaną ją dręczyć zarówno zapach Inanny, jak i wrażenie, iż nadal czuje ją przy sobie.

Około dwunastego dnia rejsu Kapitan poinformował Różyczkę, że zbliżają się już do domu. Mieli przybić do portu w sąsiednim królestwie, a w porcie królowej znaleźć się następnego ranka.

Różyczkę ogarnął lęk połączony z tęsknotą. Podczas gdy Nicolas i Kapitan przebywali na brzegu, gdzie spotkali się z wysłannikami królowej, ona rozmawiała szeptem z Tristanem i Laurentem.

Wszyscy troje mieli nadzieję, że zostaną w wiosce. Tristan powtórzył, że nie kocha już Nicolasa.

- Kocham tego, kto potrafi karać mnie należycie – dodał nieśmiało. Jego oczy zabłyśły, gdy zerknął na Laurenta.

- Nicolas powinien był sprawić ci solidne lanie od razu, gdy weszliśmy na pokład - powiedział Laurent. - Wtedy na leżałbyś znowu do niego.

- Tak, ale nie uczynił tego. Przecież to on jest panem, nie ja. Któregoś dnia znowu zakocham się w swoim panu, ale musiałby to być ktoś zdolny do podejmowania decyzji i wybaczenia słabości swoim niewolnikom.

Laurent kiwnął głową.

- Gdyby kiedykolwiek spotkała mnie ta łaska - powiedział cicho, patrząc na Tristana - że mógłbym służyć na dworze królowej, wybrałbym ciebie na mego niewolnika. Przy mnie zdobyłbyś szczyty doświadczeń, o jakich nawet nie śniłeś.

Tristan odpowiedział uśmiechem, zarumienił się, opuścił wzrok i znowu zerknął na niego.

Jedynie Lexius zachowywał milczenie. Był już tak dobrze wyćwiczony przez Laurenta, że mógł znieść teraz wszystko, co przyniesie mu los; Różyczka nie wątpiła w to ani przez moment. Pewnym lękiem napawała ją perspektywa ujrzenia go na podium podczas licytacji. Był taki uroczy, pełen godności i miał taki niewinny wyraz oczu! A om pozbawia go tego wszystkiego. Chociaż z drugiej strony... ona i Tristan też musieli to znieść...

Zanim statek wypłynął w morze, by odbyć ostatni etap rejsu, zapadła noc. Kapitan zszedł pod pokład, na jego pociemniałej twarzy malowała się głęboka zaduma. Taszczył misternie wykonaną drewnianą skrzynię, którą postawił przed Różyczką.

- Tego się obawiałem - powiedział. Wydawał się jakiś odmieniony, uparcie omijał wzrokiem Różyczkę, choć ta, siedząc na łóżku, przeszywała go wzrokiem.

- O co chodzi, panie? - zapytała.

Patrzyła, jak otwiera skrzynię i uchyla wieko. W środku dojrzała suknie, welony, wysokie spiczaste stożki kapeluszy, bransoletki i inne świecidełka.

- Wasza Dostojność - powiedział cicho, patrząc gdzieś w bok. - Jeszcze przed świtem przybijemy do brzegu. Musisz, pani, przyodziać się, jak dawniej, i spotkać się z emisariuszami swojego ojca. Twoja służba dobiegła końca, zostaniesz więc odesłana do domu, do rodziny.

- Co takiego?! - zawołała Różyczka. Zerwała się z łóżka.

- To niemożliwe! Kapitanie!

- Proszę, księżniczko, nie utrudniaj mi zadania! – Nadal nie patrzył jej w oczy, twarz mu pociemniała. – Otrzymaliśmy wiadomość od naszej królowej. Sprawa jest już przesądzona.

- Nie pojedę! - Różyczka z trudem łapała powietrze. - Nie pojedę! Najpierw wykradliście mnie z pałacu Sułtana, teraz jeszcze to! - Ogarnął ją gniew. Wstała i bosą nogą kopnęła skrzynię. - Zabierz stąd to odzienie i wrzuć je do wody! I tak go nie włożę, słyszysz?

- Różyczko, błagam! - szepnął Kapitan, jakby lękał się podnieść głos, - Nie rozumiesz? Właśnie po to wysłano nas do kraju Sułtana, aby przywieźć cię stamtąd, uwolnić. Twój rodzice są najbliższymi sprzymierzeńcami królowej. Natychmiast dowiedzieli się o twoim porwaniu i oburzyło ich, że królowa pozwoliła, aby wywieziono cię za morze. Naturalnie zażądali sprowadzenia cię z powrotem. Zabraliśmy też Tristana, gdyż chciał tego Nicolas. Jeśli zaś chodzi o Laurenta, uwolniliśmy i jego, bo nadarzała się okazja, a królowa uznała, że powinien wrócić i odsłużyć swoją karę jako były zbieg. Jednak prawdziwym celem misji

byłaś ty. I teraz twoi rodzice domagają się, aby zwolnić cię z dalszej służby ze względu na niedolę, jakiej zaznałaś.

- Cóż to za niedola?! - zawołała Różyczka.

- I królowej nie pozostało nic innego, jak tylko przystać na to żądanie, sama zresztą miała wyrzuty sumienia, że porwano cię i wywieziono w czasie, gdy znajdowałaś się pod jej opieką.

- Opuścił głowę. - Gdy tylko wrócisz do domu, odbędą się twoje zaślubiny - wyjąkał. - Tak słyszałem.

- Nie! - krzyknęła Różyczka. - Nie pojedę! - Załkała rozpaczliwie i zacisnęła dłonie. - Nie pojedę, zobaczysz!

Ale Kapitan odwrócił się już i z wyrazem smutku na twarzy opuścił kajutę.

- Proszę cię, księżniczko, ubierz się - zawołał przez zamknięte drzwi. - Sama. Nie mamy tu żadnej dziewczki służebnej, która mogłaby ci w tym pomóc.

Zaczynało świtać. Różyczka leżała naga i szlochała; przepłakała tak całą noc. Nie mogła się przemóc, aby spojrzeć na skrzynię z ubraniem.

Nie podniosła głowy, nawet gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi. Do kajuty wszedł cicho Laurent i nachylił się nad nią. W tym niewielkim pomieszczeniu widziała go po raz pierwszy; głową sięgał niemal sufitu, niczym prawdziwy olbrzym. Starła się nie patrzeć na niego. Nie chciała widzieć jego mocarnego ciała, którego już nigdy nie będzie mogła dotknąć, ani tej mądrej, cierpliwej twarzy.

Wyciągnął ręce i podniósł ją z łóżka.

- Chodź, musisz się ubrać - powiedział. - Pomogę ci.

- Wyjął ze skrzyni szczoteczkę ze srebrnym uchwytem i rozczesał jej włosy, nie przestawała szlochać, wytarł więc jej oczy i policzki czystą chusteczką.

Następnie wybrał dla niej suknię w kolorze ciemnych fiołków, przeznaczonym wyłącznie dla księżniczek. Widok tego materiału przypomniał Różyczce Inannę - i zaszlochała jeszcze żałośniej. Pałac, wioska, zamek - to wszystko znowu stanęło jej przed oczyma, potęgując smutek.

Suknia wydała jej się zbyt ciepła i szczelna. A gdy Laurent zasznurował ją na plecach, odniosła wrażenie, jakby okręcono ją jakimś nowego rodzaju bandażem. Pantofle uciskały nieznośnie, nie mogła też znieść ciężaru stożkowego kapelusza na głowie, a welon tylko powodował niepokój; łaskotał po twarzy i złościł ją.

- Co za okropieństwo! - jęknęła wreszcie.

- Przykro mi, księżniczko - mruknął tonem tak czułym, jakiego jeszcze u niego nie słyszała. Spojrzała w jego ciemne piwne oczy. Nigdy już nie poczuje tego żaru, nie zaznam już rozkoszy ani słodkiego bólu, ani błogiego uczucia prawdziwej uległości, pomyślała.

- Pocałuj mnie, Laurent, błagam - szepnęła. Wstała i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie mogę, Różyczko, to już ranek. Wyjrzyj przez okno, a dojrzysz w porcie ludzi twego ojca. Czekają na ciebie.

Bądź dzielna, moja piękna. Niebawem wyjdiesz za mąż i zapomnisz...

- Och, nie mów tak!

Z jego oczu wycierał smutek, głęboki smutek, a kiedy odgarnął z nich kosmyk włosów, zauważyła, że błyszczą w nich łzy.

- Moja droga Różyczko - powiedział. - Uwierz mi: wszystko rozumiem.

Myślała, że pęknie jej serce, gdy ukląkł przed nią i pocałował czubek pantofelka.

- Laurent! - szepnęła z rozpaczą w głosie.

Ale on już wyszedł. Zostawił dla niej otwarte drzwi kajuty. Odwróciła się i rozejrzała po pustym pomieszczeniu. Ujrzała schodki wiodące na górę, tam gdzie świeci słońce.

Zgarnęła oburącz swoją szeroką aksamitną suknię i poczęła ' wchodzić na górę, roniąc obfite łzy.

LAURENT: WYROK KRÓLOWEJ

Długo jeszcze stałem, patrząc przez mały bulaj, jak królowa Różyczka oddala się wraz z ludźmi jej ojca. Wjeżdżali już na stok wzgórza, a po chwili cały orszak znikł w gęstwinie lasu. Czuję, jak na moment zamiera mi serce, chociaż nie w pełni rozumiałem dlaczego. Widywałem już wielu niewolników, którzy odzyskali wolność, wielu też płakało przy tym jak ona. Ale Różyczka różniła się od nich; nawet w niewoli miała w sobie tyle blasku, że moim zdaniem mogła konkurować ze słońcem. A teraz rozdzielono nas brutalnie; czy takie postępowanie mogło nie zranić jej wrażliwej i zrozpaczonej duszy?

Byłem zadowolony, że nie dano mi czasu na rozpamiętywanie tego wszystkiego. Długi rejs dobiegł końca, a Tristan, Lexius i ja mogliśmy się teraz spodziewać najgorszego.

Od tej strasznej wioski i od wielkiego zamku dzieliło nas jeszcze kilka mil, a mój przyjaciel, który odbył z nami ten rejs, Kapitan Straży, objął ponownie dowództwo nad żołnierzami Jej Królewskiej Mości. I nad nami.

Różyczka i jej eskorta zniknęli już z pola widzenia, usłyszałem za to kroki na schodkach wiodących z pokładu do kabiny, skąd mogliśmy nie widziani przez nikogo patrzeć za nią przez luki. Wziąłem się w garść, aby być przygotowanym na wszystko, co mogło mnie jeszcze spotkać.

Jak się jednak okazało, nie na wszystko się przygotowałem: zaskoczył mnie zimny władczy ton, jakim zwrócił się do nas Kapitan Straży. Natychmiast, gdy otworzył drzwi, rozkazał żołnierzom związać nas i zawieźć na zamek, przed oblicze królowej.

Nikt nie ośmielił się pytać go o cokolwiek. Nicolas, Królewski Kronikarz, udał się już na brzeg, nie zaszczycając Tristana nawet jednym spojrzeniem. Kapitan był teraz naszym panem, a jego żołnierze przystąpili bezzwłocznie do wykonania rozkazu.

Ułożono nas na podłodze, twarzami w dół, ramiona wykręcono na plecy i zgięto nogi w kolanach, dzięki czemu ręce można było przywiązać w przegubach do nóg w kostkach. Tym razem obyło się bez złożonych lub wysadzanych klejnotami kajdanków, zastąpiły je pospolite postronki, bardzo skuteczne. Następnie zakneblowano nam usta długimi skórzanymi rzemieniami, zakończonymi węzłem, który łączył się z postronkiem krepującym nogi i ręce. W tej pozycji mieliśmy cały czas otwarte usta, a głowy uniesione, patrzyliśmy więc ciągle przed siebie.

Członki zostawiono w spokoju. Przygniataliśmy je sobą, leżąc na brzuchu, a potem dyndały nabrzmiące, gdy podniesiono nas z podłogi.

Żołnierze przenieśli nas do portu i powiesili na długim gładkim drewnianym drągu przechodzącym pod naszymi rzemieniami.

Przyszło mi do głowy, że tak okrutnie można się obchodzić raczej ze zbiegami niż z niewolnikami takimi jak my, potem jednak, gdy nieśli nas zboczem wzgórza w stronę wioski, uzmysłowiłem sobie, że przecież jesteśmy rebeliantami. Buntowaliśmy się przeciw akcji Kapitana, gdy przybył po nas; teraz nadeszła pora gorzkiej zapłaty.

Uświadomiłem też sobie z pełną ostrością, że naprawdę pożegnaliśmy się na dobre z łagodną elegancją świata Sułtana. Czekala nas surowa kara. Słyszałem już bicie dzwonów w wiosce; widocznie postanowiono uczcić w ten sposób sukces ekspedycji, która zdołała nas uwolnić. Wisząc na belce dźwiganej przez żołnierzy, widziałem w oddali tłumy ludzi wypełniających wysokie wały obronne.

Żołnierz, który szedł tuż przede mną, zerkał za siebie co pewien czas. Widocznie lubił patrzeć na spętanych niewolników, zawieszonych na żerdzi. Nie mogłem dostrzec ani Lexiusa, ani Tristana, niesiono ich bowiem za mną. Zastanawiałem się, czy czują taki sam nie znany jeszcze lęk jak ja. Po krótkotrwałym wykwinnym pobycie u Sułtana to wszystko tutaj mogło się nam wydać zbyt szorstkie. Znowu byliśmy książętami, Tristan i ja. Rozwiała się bezpowrotnie owa słodka anonimowość, jaką rozkoszowaliśmy się w pałacu Sułtana.

Oczywiście najbardziej lękałem się o los Lexiusa. Zawsze jednak istniała jeszcze możliwość, że królowa każe go odesłać do jego ojczyzny. Albo zatrzyma go na zamku. Tak czy inaczej,

oznaczałoby to, że go utracę. Nie poczuję więcej jego jedwabistej skóry. Trudno, na to również byłem przygotowany.

Nasza haniebna procesja wkroczyła do wioski dokładnie tak, jak się tego obawiałem. Na tłum natknęliśmy się przy południowej roгатce, ludzie przepychali się bezceremonialnie, aby rzucić na nas okiem z bliska. Bębny bezustannie wybijały powolny rytm, podczas gdy nas niesiono wąskimi krętymi uliczkami w stronę rynku.

Znowu widziałem pod sobą dobrze mi znany bruk i proste skórzane trzewiki gapiów stojących pod murami, śmiejących się i najwyraźniej rozbawionych niezwykłym widokiem niewolników umieszczonych na kiju niczym mięswo na roźnie.

Szeroki skórzany rzemień opinał mi ciasno zęby i chociaż zostawiał dużo miejsca na dopływ świeżego powietrza, oddychałem z coraz większym trudem. Wprawdzie widziałem wszystko jak przez mgłę, ale nie odwracałem wzroku od tych, którzy gapili się na mnie; na ich twarzach dostrzegałem to samo łatwe do przewidzenia poczucie wyższości, co wtedy, gdy jako poj-many zbieg wisiałem na Krzyżu Kaźni.

Jakie to dziwne: byliśmy niemal w domu, a jednak wszystko wydawało się nam czymś nowym. Wiele różnorodnych wrażeń, jakich doznałem w pałacu Sultana, sprawiało teraz, że perspektywa przebywania w wiosce mogła niepokoić. Mój umysł rejestrował dokładnie każdy krok stawiany przez żołnierzy, jakkolwiek przed oczyma stawał mi ogród Sultana w niezwykłych, oślepiających błyskach.

Niebawem minęliśmy rynek i opuściliśmy wioskę przez północną roгатkę. Przed sobą ujrzeliśmy górujące nad okolicą wysokie strzeliste wieżyczki zamku. Zgiełk tłumu w wiosce pozostał w tyle, a nas wnoszono pod górę miarowym rześkim krokiem, mimo ciepłych promieni porannego słońca, podczas gdy proporce na basztach powiewały na wietrze, jakby witając nas.

Do tej pory zdołałem zachować spokój. W końcu wiedziałem, czego się mogę spodziewać, czyż nie?

Kiedy jednak przeszliśmy przez most zwodzony, serce znowu zaczęło mi walić jak szalone. Żołnierze ustawili się po obu stronach dziedzińca, aby oddać honory wojskowe swemu Kapitanowi. Zamkowe wrota były otwarte. Otaczał nas cały przepych dworu i potęgi królowej.

Zjawili się też dostojnicy i damy dworu, aby popatrzeć na nasze przybycie - całe wspaniałe towarzystwo, do którego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Słyszałem znajome głosy, dostrzegałem znajome twarze. Na dźwięk dawnego języka i śmiechu coś ścisnęło mnie w gardle. Powróciła atmosfera dworu. Znudzeni panowie i panie lustrowali nas kątem oka - zapewne uznaliby to za dość zabawne widowisko, gdyby nie widzieli nas teraz w takim pohańbieniu. Można się było spodziewać, że wrócą do swoich zajęć, zanim jeszcze minie godzina.

Procesja weszła do Wielkiej Sali. W duchu przeklinałem rzemień, przez który musiałem trzymać otwarte usta i zadzierać głowę do góry. Wolałbym skłonić ją, ale nie mogłem. Nie mogłem się też zmusić do opuszczenia wzroku. Widziałem dwór królowej w całej okazałości — ciężkie aksamitne suknie z długimi bufiastymi rękawami, wykwintne kaftany dostojników, sam tron i siedzącą już na nim Jej Królewską Wysokość, z dłońmi na oparciach. Jej ramiona okrywała obszyta gronostajami pelerynka, długie czarne włosy układały się jak węże pod białą woalką, nieruchoma surowa twarz sprawiała wrażenie, jakby była z porcelany.

W ciszy ułożono nas na kamiennej posadzce u jej stóp, wy--niesiono żerdzie, żołnierze wycofali się, zostawiając nas - trzech związanych niewolników z uniesionymi głowami, oczekujących na wyrok królowej.

- Jak widzę, spisałeś się dobrze. Wypełniłeś swą misję - powiedziała królowa, zwracając się zapewne do Kapitana Straży.

Nie odważyłem się podnieść na nią wzroku. Ale nie odmówiłem sobie przyjemności zerknięcia na prawo i lewo; zaskoczony ujrzałem lady Elverę. Stała tuż przy tronie i patrzyła na mnie. Jak zwykle zbudziła we mnie lęk jej uroda, która wydawała się integralną częścią

chłodu tej kobiety. Kiedy tak patrzyłem na nią, opanowaną, w obcisłej sukni z morelowego aksamitu, zdałem sobie sprawę z jej komfortowego, nie zakłócanego niczym życia — życia, z którego mnie wykluczono. Serce niemal podeszło mi do gardła, jęknąłem bezwiednie. Kamienna posadzka zdawała się uciskać mój brzuch i członek, ogarnął mnie dawny wstyd, jak wtedy po ucieczce. Nie nadawałem się już do tego, by całować pantofelki mej pani lub być jej maskotką w ogrodzie.

- Tak, Wasza Królewska Wysokość - usłyszałem głos Kapitana Straży. - A królowa Różyczka została odesłana do jej królestwa z należną nagrodą, tak jak chciałaś, pani. Jej orszak przekroczył już granicę.

- To dobrze - odparła królowa.

Czułem, że jej głos rozbawił wielu w sali. Królowa zawsze była zazdrosna o Różyczkę z powodu uczucia, jakim królownę darzył następca tronu. Królowa Różyczka... Ach, tyle zamieszania. Czy naprawdę żałowała, że nie może być tu teraz z nami, związana, naga i bezbronna na oczach wyniosłych dostojników i dam dworu, którzy przecież kiedyś staną się nam równi?

A Kapitan mówił dalej. Nie od razu zorientowałem się o czym.

- ...wszyscy zaprezentowali daleko idący brak wdzięczności, błagali, abym pozwolił im zostać w pałacu Sułtana, irytowało ich, że przybyliśmy ich uwolnić.

- Co za niesłychana impertynencja! - zawołała królowa.

Wstała. - Drogo za to zapłacą! A ten czarnowłosy, co płacze tak żałośnie... co to za jeden?

- Lexius, nadzorca posługaczy w pałacu Sułtana – odparł Kapitan. - Laurent zdarł z niego odzienie i zmusił do pójścia z nami. Ten człowiek mógł się uratować, pozwoliłem mu na to.

On jednak wołał udać się z nami i zdać się na łaskę Waszej Królewskiej Wysokości.

- To bardzo interesujące, Kapitanie - powiedziała królowa. Zeszła z podwyższenia. Kątem oka dostrzegłem, że zbliża się do związanego Lexiusa, który leżał na prawo ode mnie. Nachyliła się i dotknęła jego włosów.

Ciekawe, jak on odbiera to wszystko... Kamienny pałac pozbawiony wdzięku, obszerny nie ozdobiony niczym hol, surowa władczyni, jakże różniąca się od wiotkich ślicznotek w haremie Sułtana. Usłyszałem, że Lexius jęknął, próbował się poruszyć. Czy prosił, by go uwolnić, czy raczej chce tu służyć?

- Rozwiązać go - poleciła królowa. - Zobaczymy, na co go stać.

Natychmiast przecięto skórzane rzemienie, a Lexius pokornie uderzył czołem o posadzkę. Na statku zapoznałem go z rozmaitymi sposobami okazywania czci w krainie królowej, podobnie jak nas uczono w jego kraju. Teraz ogarnęło mnie poczucie dumy, kiedy ujrzałem, jak czołga się do królowej i przyciska usta do jej pantofelka.

- Doskonale maniery, Kapitanie - zauważyła królowa.

- Podnieś głowę, Lexius. - Posłuchał. - A teraz powiedz, że chciałbyś mi służyć.

- Tak, Wasza Królewska Wysokość - potwierdził cichym, lecz dźwięcznym głosem. - Błagam, pozwól mi służyć sobie.

- Sama wybieram sobie niewolników, Lexius – pouczyła go królowa. - To nie oni decydują o tym, czy służyć u mnie czy nie. Sprawdzę jednak, czy nadajesz się do efektywnego wykorzystania. Przede wszystkim musimy wyplenić u ciebie próżność, sentymentalizm i dostojęństwo, które wpoili ci w twoim kraju.

- Tak, Wasza Królewska Wysokość - odparł pokornie Lexius.

- Zaprowadźcie go do kuchni. Będzie tam służył tak samo jak niewolnicy odbywający karę, jako zabawka dla służby, a tak że szorował na kolanach garnki i patelnie i zadowalał ich po trzeby, gdy zechcą sobie dogodzić. Po dwóch tygodniach usługiwania ma zostać wykąpany, namaszczony olejkami i przyprowadzony do mojej komnaty.

Jęknąłem bezgłośnie pod kneblem. Dla Lexiusa będzie to naprawdę trudny okres. Już wyobrażałem sobie tamtych niewolników w kuchni, szydzących z niego, poszturchujących go drewnianymi warzachwiami, skorych do przetrzepania mu skóry z byle powodu lub wysmarowania go tłuszczem z patelni, a potem do poganiania go pasem po całej kuchni dla

samej rozrywki, tam i z powrotem. Takie właśnie postępowanie wobec niego byłoby po myśli królowej, która uważała, iż w ten sposób zrobi z niego wspaniałego niewolnika. Nie było zresztą dla nikogo tajemnicą, że dokładnie w taki sposób znakomicie wytresowała swojego księcia Aleksego.

Po chwili wyprowadzono Lexiusa z sali i nie pożegnaliśmy się nawet spojrzeniem. W tym momencie absorbowały mnie ważniejsze sprawy.

- Teraz zajmiemy się tymi dwoma niewdzięcznymi rebeliantami - usłyszałem głos królowej. Oczywiście chodziło jej o mnie i Tristana. - Czy nadejdzie taka chwila, kiedy przestaną docierać do mnie złe wieści o nich? - Jej głos zdradzał prawdziwą irytację. - O tych złych niewolnikach, nieposłusznych i niewdzięcznych, choć uwolnionych z niewoli u Sułtana!

Krew uderzyła mi do głowy. Czułem na sobie oczy wszystkich dworzan, oczy tych, których znałem, z którymi dawniej rozmawiałem i którym niegdyś służyłem. O ileż bezpieczniejszy od tego tymczasowego niewolnictwa wydawał się ogród Sułtana ze swoimi ustalonymi z góry rolami. Ale cóż, nie do mnie należał wybór.

Królowa podeszła bliżej, tuż przed sobą ujrzałem jej spódnice. Ucałowałbym jej pantofel, gdybym mógł się poruszyć.

- Tristan jest niewolnikiem od niedawna – powiedziała - ale ty, Laurent, służyłeś lady Elverze przez rok. Zostałeś odpowiednio wytresowany, a jednak jesteś knąbrny, ty rebeliancie! - Jej głos brzmiał coraz uszczypliwiej. – Pozwoliłeś sobie nawet na przywiezienie ze sobą sługi Sułtana, bo taki miałeś kaprys! Jak widzę, postanowiłeś się wyróżnić.

W odpowiedzi jedynie załkałem, dotknąłem językiem skórzanego rzemienia wrzynającego się w usta.

Królowa podeszła bliżej. Aksamit jej spódnicy musnął mą twarz, poczułem też czubek pantofla, który trącił mój sutek.

Zaszlochałem ponownie, nie mogąc się powstrzymać. Wszelkie myśli o tym, co mnie spotkało, gdzieś uleciały. Zadzierzysty pan, który na statku z taką werwą tresował Lexiusa, znowu został pokonany; nie mogłem liczyć na jego wsparcie. Czułem brzemień dezaprobaty królowej i własnej niegodziwości. A jednak nie wątpiłem, że znowu podniosę bunt, jeśli nadarzy się choćby cień szansy! Doprawdy, byłem niepoprawny. I nie zasługiwałem na nic innego prócz surowej kary.

- Widzę tylko jedno miejsce stosowne dla was obu - mówiła dalej królowa. - To miejsce wzmocni chwiejną duszę Tristana i przytłumi twego nazbyt silnego ducha. Zostaniecie odesłani do wioski, ale nie na licytację, lecz do Publicznej Stajni dla Koników.

Załkałem głośniejsze, to było silniejsze ode mnie. Wyglądało na to, że nawet skórzany rzemień tylko w niewielkim stopniu tłumi ten dźwięk.

- Będziesz tam służył za dnia i w nocy przez cały rok - kontynuowała królowa. - Dokładnie jak koniki. Będziesz wynajmowany do zaprzęgu, żeby ciągnąć karoce i inne powozy.

Wszystkie godziny czuwania masz spędzać w uprzęży, z wetkniętym fallusem ozdobionym końskim ogonem, aby zainteresować sobą panie i panów.

Zamknąłem oczy. Przywołałem do pamięci tamte czasy, kiedy niesiono mnie przez wioskę na Krzyżu Kaźni, a ludzkie koniki, wśród nich Tristan, ciągnęły wóz. Obraz czarnych ogonów z końskiego włosia, wetkniętych między ich pośladki, oraz wędzideł, które ściągały im głowy, w jednej chwili wyparł z mego umysłu wszelkie inne myśli. Wydawało się to znacznie gorsze niż maszerowanie po ogrodzie Sułtana z rękami przywiązanymi do fallusa z brązu. Co gorsza, całe to widowisko nie było przeznaczone dla Sułtana i jego wytwornych gości, lecz dla pospólstwa z wioski.

- Dopiero po upływie roku pozwolę na przypomnienie mi waszych imion - dodała królowa - i możecie być pewni, że kiedy wasza służba w stajni dobiegnie końca, zostaniecie raczej wystawieni na licytację, niż znajdziecie się u moich stóp.

- Znakomity rodzaj kary, Wasza Królewska Wysokość - odezwał się cicho Kapitan straży. - To silni niewolnicy, wspaniale umięśnieni. Tristan już zakosztował wędzidła. Dla Laurenta będzie to nie lada dziwo.

- Nie chcę o tym więcej słyszeć - powiedziała królowa. - To nie są księżęta, którzy nadają się do służby na moim dworze, tylko konie pociągowe. Powinny dobrze pracować i dla porządku należy je porządnie chłostać. Zabierzcie je sprzed moich oczu, natychmiast!

Kiedy wreszcie ujrzałem Tristana, miał zaczerwienioną i mokrą od łez twarz. Tak jak przedtem, zawiesili nas na żerdziach i spiesznie wynieśli z Wielkiej Sali, jak najdalej od dworu.

Na dziedzińcu przed zwodzonym mostem założyli nam na szyjach małe proste tabliczki z jednym krótkim słowem: KONIK.

Następnie popędzili nas przez most zwadzony i w dół stoku, ku tej okropnej wiosce.

Starłem się nie widzieć końskich pęt. Były dla mnie czymś zupełnie nie znanym. Miałem jedynie nadzieję, że więzy będą ciasne, a surowi nadzorcy w razie potrzeby pouczą mnie natychmiast, jak pełnić służbę.

Cały rok... fallusy... wędzidło... Te słowa rozbrzmiewały mi w uszach cały czas, gdy wnoszono nas przez rogatki na gwarne, tętniące w samo południe bujnym życiem targowisko. Nasz widok wywołał niemałą sensację, na odgłos trąbki zwiastującej licytację zebrała się spora gawiedź. Ludzie tłoczyli się i napierali na stojących przed nimi, mimo że żołnierze polecili cofnąć się nieco. Czyjeś ręce ciągnęły mnie za nagie ramiona i nogi i szarpały, tak że kołysałem się na żerdzi. Dławiłem się własnymi łzami i nie mogłem się nadziwić, że chociaż rozumiem sens tego, co się dzieje, nie zmniejsza to stopnia upodlenia.

Co oznacza zrozumienie?, myślałem. Świadomość, że sam sprowadziłem na siebie to wszystko, że poniżenie i uległość są nieuniknione na każdym etapie tej gry — nie dawała jakoś ani spokoju, ani oporu. Ręce, które pociągały za moje sutki i odgarniały mi włosy z twarzy - te ręce przełamywały całą moją starannie obmyśloną obronę.

Statek, Sułtan, sekretne tresowanie Lexiusa - wszystko odpłynęło gdzieś daleko.

- Dwa świetne koniki - zawołał herold — przeznaczone na wynajem, znajdą się w tutejszej stajni. Dwa doskonałe rumaki do wynajęcia, za stałą opłatą pociągną najwytworniejszy powóz i najcięższy wóz farmerski.

Żołnierze unieśli żerdzie wysoko w górę. Kołysaliśmy się ponad morzem twarzy, zwinne dłonie oklepywały mój członek, wślizgiwały się między nogi, aby ścisnąć pośladki. Słońce odbijało się od okien wokół rynku, błyszczało na wiatrowskazach obracających się na dachach, rozświetlało upalną, pełną pyłu panoramę wsi, do której znowu przywiódł nas los.

Głos herolda rozbrzmiewał dalej, informował, że nasza służba będzie trwała rok, że wszyscy winni być wdzięczni Jej Łaskawej Królewskiej Mości za owe wspaniałe rumaki i za przystępną cenę ustaloną za ich usługi. Potem znowu rozległ się dźwięk trąbki i żerdzie znalazły się z powrotem na dawnej wysokości. Nasza ciała ponownie kołysały się tuż nad brukowaną nawierzchnią drogi, mieszkańcy wrócili do poprzednich zajęć. Wokół siebie ujrzelśmy domy, które pojawiły się nagle na cichej uliczce, a żołnierze nieśli nas na spotkanie nie znanej jeszcze, nowej egzystencji.

LAURENT: PIERWSZY DZIEŃ WŚRÓD KONIKÓW

Stajnia była olbrzymia, zapewne podobna do wielu innych, z tym tylko wyjątkiem, że tu nigdy nie stały prawdziwe konie. Trociny i siano, pokrywające klepisko, miały zadbać o to, by ziemia nie była tak twarda i by kurz nie unosił się w powietrzu. Na krokwiach zawieszono uprząż — lekką i dość delikatną, w sam raz dla ludzi. Na hakach wbitych w surowe deski wisiały lejce i wędzidła, a w dużej części stajni, zalewanej przez słońce, które wpadało z zewnątrz przez otwarte wrota, stały kosiście puste drewniane pręgierze, z otworami na szyję i ręce. Ich wysokość była dostosowana do kłęczącego człowieka, a ja, patrząc na nie, pomyślałem, że chyba poznam ich przeznaczenie wcześniej, niż bym się spodziewał.

Bardziej jednak interesowały mnie przegrody usytuowane na końcu stajni po prawej stronie i nadzy mężczyźni w nich, po dwóch lub trzech w przegrodzie, ze śladami okrutnej chłosty na pośladkach. Ich silne nogi stały pewnie na ziemi, ciała od pasa w górę były zgięte nad grubą drewnianą belką, ramiona skrepowano na plecach. Niemal wszyscy nosili skórzane buty podbite końskimi podkowami. W dwóch przegrodach krzżeli się stajenni, prawdziwi stajenni w skórach i samodziałach; szorowali swoich podopiecznych i namaszczali olejem sprawnie i dokładnie.

Ten widok, nad wyraz piękny i absolutnie druzgocący, zaparł mi dech w piersi. Momentalnie pojąłem, co nas czeka. Nie mogły tego oddać same słowa.

Po białych marmurach i przetykanych złotem tkaninach w pałacu Sułtana, po opalonych ciałach i perfumowanych włosach, ten świat był szokująco realny — świat, do którego wróciłem, by żyć tak, jak zawsze chciałem, nawet wtedy, zanim nas porwano.

Tristana i mnie posadzono na podłodze, rozcięto nam pęta, a potem zbliżył się do nas jeden ze stajennych, silnie zbudowany jasnowłosy młodzieniec, najwyżej dwudziestoletni, z nikłymi piegami na opalonej twarzy i z pogodnym wyrazem zielonych oczu. Uśmiechnął się i obszedł nas, z rękami wspartymi na biodrach. Nie śmieliśmy wykonać żadnego ruchu.

Usłyszałem głos jednego z żołnierzy:

- Jeszcze dwóch, Gareth. Będziesz ich tu miał przez cały rok. Wyszoruj ich, nakarm i nałóż im uprzęż. Takie są rozkazy Kapitana.

- Piękne stworzenia, doprawdy, sir - odparł młodzieniec. - W porządku. Wy dwaj, wstańcie. Służyliście już kiedyś jako konie? Oczekuję ruchu głową, żadnych słów. - Klepnął mnie w pośladek, kiedy wstałem. - Ręce na plecy, o tak! - Jego dłoń ścisnęła pośladek Tristana. Tristan nie otrząsnął się jeszcze z szoku. Skinął głową, w jego postawie dopatrzyłem się zarówno czegoś władczego, jak i pokory - i ten widok ranił moje serce.

- A to? Cóż to takiego? - zapytał młodzieniec. Wyjął czystą płócienną chustkę i wytarł Tristanowi łzy, potem zrobił to samo ze mną. Miał uroczą twarz i szeroki, miły uśmiech. - Dwa ładne koniki płaczą? Nie możemy do tego dopuścić, nieprawdaż? Konie to dumne istoty. Płaczą, gdy są karane. Ale poza tym kroczą z wysoko uniesionymi głowami. Właśnie tak.

- Solidny cios w podbródek sprawił, że moja głowa przechyliła się do tyłu. Tristan zdążył w tym czasie unieść głowę tak jak trzeba.

Młodzieniec ponownie obszedł nas dokoła. Mój penis pulsował bardziej szaleńczo niż kiedykolwiek. Oto mieliśmy do czynienia z nową formą poniżenia. Nie obserwował nas teraz nikt z dworu ani z wioski. Byliśmy w rękach tego prymitywnego młodego stajennego i już sam widok jego wysokich brązowych butów oraz szerokich dłoni, które nadal trzymał na biodrach, potęgował moją namiętność.

Nagle na podłogę stajni padł cień; do środka wszedł mój stary znajomy, Kapitan Straży.

- Dobry wieczór, Kapitanie - zawołał młodzieniec. - Gratuluję udanej misji. Wioska aż huczy od plotek.

- Dobrze, że jesteś, Gare - odparł Kapitan. - Chciałbym, żeby ci dwaj znaleźli się pod twoją specjalną opieką. Jesteś w tej wiosce najlepszym posługaczem.

- Pochlebia mi pan, Kapitanie. - Młodzieniec roześmiał się. - Ale istotnie, nie sądzę, aby mógł pan tu znaleźć kogoś, kto kocha swą pracę bardziej niż ja. Co do tych dwóch... to wspaniałe rumaki! Niech pan popatrzy, jak stoją! Widać, że płynię w nich krew szlachetnych koni.

- Zaprzęgaj ich razem, kiedy to możliwe - powiedział Kapitan straży. Wziął od stajennego chustkę, pogłaskał Tristana po głowie i wytarł mu łzy.

- Chyba wiesz, że to najlepsza kara, na jaką mogłeś liczyć - powiedział półgłosem. - Wiesz także, że tego potrzebujesz.

- Tak, Kapitanie - wyszeptał Tristan. - Ale boję się.

- Nie masz czego. Ty i Laurent będziecie niebawem chlubą stajni. Na wrotach zawiesimy listę tych mieszkańców wioski, którzy zechcą was wynająć.

Tristan wzdrygnął się.

- Brak mi odwagi, Kapitanie - powiedział.

- Nie, Tristanie - odparł tamten bez uśmiechu. – Brak ci upręży i wędzidła, i surowej dyscypliny. Musisz wiedzieć coś o byciu konikiem. Jest to nie tylko element niewolnictwa, lecz styl życia.

Styl życia!

Kapitan podszedł do mnie, a ja poczułem natychmiast, jak sztywnieje mi członek, chociaż jeszcze przed chwilą byłem pewien, że nie może być bardziej sztywny. Stajenny stał nieco z boku z założonymi rękami, obserwując nas wszystkich. Blond włosy opadały mu trochę na czoło, piegi dodawały uroku, zwłaszcza w blasku słońca. No i te piękne białe zęby.

- A ty, Laurent? U ciebie też pojawiły się łzy? – Głos Kapitana miał kojące brzmienie. Ponownie wytarł mi twarz chustką. - Nie powiesz mi chyba, że się lękasz?

- Nie wiem, Kapitanie - odparłem. Chciałem powiedzieć, że będę to wiedział dopiero, gdy założą mi uprząż i wędzidło i wetkną fallus między pośladki. Ale on mógłby wtedy zrozumieć, że proszę o to. A ja na tego rodzaju prośbę jeszcze nie potrafiłem się zdobyć. Jeszcze nie.

- Możliwe - powiedział Kapitan - że tu właśnie byłbyś umieszczony już wcześniej, gdyby nie porwali was wtedy żołnierze Sultana. - Objął mnie ramieniem i nagle czas spędzony na morzu, kiedy obaj zabawialiśmy się z Lexiusem i Tristanem, stosując też chłostę, stał się w moich oczach czymś bardziej realnym. - Nie ma dla ciebie nic lepszego - zapewnił mnie.

- W twoich żyłach płynie więcej woli i siły niż u innych niewolników. To właśnie Gareth nazywa krwią szlachetnych koni.

Życie konia uprości dla ciebie wszystko; dosłownie i w przenośni ujarzmi twą siłę.

- Tak, Kapitanie - szepnąłem. Wpatrywałem się w zadumie w długi rząd przegród, w pośladki niewolników służących za konie, w ich buty z podkowami na usłanym słomą klepisku.

- Ale czy... czy...

- Czy co, Laurent?

- Czy mógłbyś mnie informować co jakiś czas, panie, co się dzieje z Lexiusem? - Mój drogi, elegancki Lexius, który wkrótce znajdzie się chyba w ramionach królowej! - Iz Różyczką... gdybyś się czegoś dowiedział.

- Nie opowiadamy tu o tych, którzy opuścili królestwo - odparł. - Ale poinformuję cię, gdyby doszły mnie jakieś wieści. - Na jego twarzy dostrzegłem smutek, jakby tęsknotę za Różyczką. - Co do Lexiusa, powiem ci, jak mu się wiedzie.

A wy dwaj możecie być pewni, że będziemy się widywać dość często. Jeśli któregoś dnia nie ujrzę was, jak kłusujecie ulicami, przyjdę tu.

Obrócił moją twarz ku sobie i pocałował mnie mocno w usta. W ten sam sposób pocałował Tristana, a ja popatrzyłem na te dwie złączone nie ogolone twarze, splątane blond włosy i pół-przymknięte powieki. Mężczyźni podczas pocałunku. Jakież to piękny widok.

- Bądź wobec nich wymagający, Gareth - powiedział Kapitan, kiedy puścił Tristana. Tresuj ich należycie. W razie potrzeby zastosuj chłostę.

Po tych słowach wyszedł. A my zostaliśmy sami z tym młodym krzepkim stajennym, który miał odtąd być naszym panem i który już zawojował me serce.

- W porządku, koniki - odezwał się tym samym pogodnym tonem co przedtem. - Trzymajcie głowy wysoko i maszerujcie do ostatniej przegrody. Róbcie to tak, jak robią koniki, żwawym krokiem, ramiona do tyłu, kolana wysoko. Lepiej, żebym nie musiał wam tego powtarzać. Zawsze ruszajcie się żwawo, w butach czy bez, w stajni czy na ulicy; tak aby było widać, że jesteście dumni z siły waszych ciał.

Posłusznie minęliśmy wszystkie przegrody i weszliśmy do ostatniej, pustej. Pod oknem ujrzałem koryto i miski z czystą wodą i pokarmem, a także dwie szerokie płaskie belki przechodzące przez całą stajnię. Musieliśmy zgiąć się nad nimi w pół: jedną belkę mieliśmy na wysokości piersi, drugą - brzucha. Gareth pchnął nas w przeciwną stronę, sam stanął między nami, po czym kazał nam się pochylić. Posłusznie oparliśmy się na belkach, tak że głowy mieliśmy tuż powyżej misek z jedzeniem.

- Teraz pochłepczecie trochę wody. I macie to robić z zapalem - powiedział Gareth. - Nie chcę tu widzieć jakiejś próżności ani opieszałości. Jesteście teraz konikami.

Żadnych delikatnych jedwabistych w dotyku dłoni, żadnych wonnych maści, żadnych czułych głosów mówiących w tym niezrozumiałym arabskim języku, jakby stworzonym do zmysłowych uciech.

Na pośladkach poczułem nagle szorstką szczotkę, która szorowała mnie z wigorem. Nieoczekiwanie ogarnął mnie wstyd, kiedy tak chleptałem z miski, woda zalewała mi twarz, ale pragnienie nie pozwoliło mi skończyć tej upokarzającej czynności. Robiłem to, co mi kazał Gareth, i uświadomiłem sobie ze zdumieniem, że chętnie spełniam jego polecenia; co więcej - podoba mi się zapach jego spodni i opalonej skóry.

Szorował mnie energicznie, zwinnie przemykając pod belkami i stając przede mną, kiedy było to potrzebne. Jego ruchy były szybkie i zdecydowane. Potem zajął się Tristanem, w tym samym momencie, gdy przyniesiono nam posiłek: gęstą zupę z mięsem, którą Gareth kazał nam wyjść do ostatniej łyżki.

Zaledwie jednak przełknąłem kilka kropli, kiedy powstrzymał mnie.

- Nie. Jak widzę, potrzebna ci niezwłocznie tresura. Powiedziałem, że masz zjeść tę zupę, a to znaczy: wchłonąć jak najszybciej. Nie będę tu tolerował tych twoich wykwintnych manier. Pokaż, co potrafisz.

Zarumieniłem się na samą myśl o tym, że będę musiał wy-chleptać zupę, zanurzając w niej całą twarz, ale nie mogłem przecież okazać nieposłuszeństwa, zwłaszcza że czułem do tego człowieka niezwykle afekt.

- Tak, teraz już lepiej - powiedział. Poklepał Tristana poramieniu. - Teraz wam powiem, co to jest być konikiem. Oznacza to dumę z tego, czym jesteście, a także pozbycie się fałszywej dumy z tego, czym już nie jesteście. Macie chodzić dziarskim krokiem, z wysoko uniesioną głową i sterczącym członkiem, i okazywać wdzięczność za najdrobniejszą uprzejmość. Każde polecenie, nawet najprostsze, macie wykonywać z zapalem.

Skończyliśmy już jeść, ale nadal pochylaliśmy się nad belką, podczas gdy wkładano nam buty i zawiązywano sznurowadła na łydce. Podkowy w butach były ciężkie i znowu łzy napłynęły mi do oczu. Poznałem już takie buty na Ścieżce Konnej, kiedy lady Elvera chłostała mnie i swego konia, ale tym razem było nieporównanie gorzej. Znalazłem się w świecie surowych kar - i przytłoczony zamętem w mej duszy zaszlochałem, nie starając się nawet powstrzymać płaczu. Wiedziałem, co mnie czeka. Stałem bez ruchu i wreszcie wepchnięto we mnie fallus. Poczulem miękki dotyk ogona z końskiego włosia i nagle zapragnąłem, aby założono mi wędzidło, tak aby mój szloch stał się mniej słyszalny i nie rozgniewał Garetha.

Tristan także przeżywał ciężkie chwile i to oszołomiło mnie tym bardziej. Kiedy odwróciłem głowę i spojrzałem za siebie, widok ogona sterczącego między jego pośladkami wydał mi się wręcz fascynujący.

Tymczasem nałożono nam uprząż. Cienkie rzemienie przechodziły nad ramionami, pod nogami, przez okrągły pierścień fallusa i w górę, do pasa na biodrach, gdzie zostały dobrze umocowane i zawiązane. Była to solidna robota i nie dręczył mnie większy niepokój, ale gdy skrępowano mi mocno ramiona i przywiązano do reszty upręży, poczułem własną bezsilność.

Z ulgą uświadomiłem sobie, że moja wola nie ma już teraz znaczenia. Z mego gardła wydobył się jęk, gdy między zęby wetknięto mi sztywne skórzane wędzidło, a policzki ścisnęły lejce.

- Wstawaj, Laurent - rozkazał Gareth i szarpnął za lejce.

Kiedy wstałem i ruszyłem do tyłu w tych ciężkich butach podbitych podkowami, wziął klamerki z ciężarkami i przyczepił je do sutków. Ich ciężar sprawił, że znowu z oczu popłynęły mi łzy. A przecież nawet nie wyszliśmy jeszcze ze stajni.

Tristan, potraktowany w taki sam sposób, jęknął żałośnie, a ja znowu zerknąłem na niego i poczułem ów dziwny zamęt w sercu. Gareth tymczasem szarpnął gwałtownie za lejce i ostrzegł mnie, że jeśli nie chcę nosić sztywnej obroży, mam patrzeć tylko przed siebie.

- Widziałeś kiedyś konia, który rozglądałby się na boki,

chłopcze? - zapytał i pacnął mnie mocno otwartą dłonią, a jednocześnie uprząż pociągnęła za tkwiący we mnie fallus. – Gdy by tylko spróbował, zostałby solidnie wybatożony, a potem założono by mu klapki na oczy.

Sięgnął ręką, aby przywiązać mi jądra do ciasnego pierścienia fallusa, delikatnie dotykając przy tym palcami członka, a mnie natychmiast przeszył żar.

- Tak, doskonale - powiedział Gareth. Przeszedł przed nami tam i z powrotem, z podwiniętymi białymi rękawami, prezentując złocisty meszek na opalonych ramionach, a biodra zakołysały się kusząco pod skórzanym fartuchem.

- A jeśli już mam znosić wasze łzy - mówił dalej Gareth - to przynajmniej trzymajcie głowy w górze, aby wszyscy je widzieli. Jeśli zbiera się wam na płacz, róbcie to tak, aby wasze panie i panowie mogli się rozkoszować tym widokiem. Ale nie próbujcie mnie nabierać. Jesteście wspaniałymi konikami. Jedynym skutkiem waszych łez będzie tylko silniejsza chłosta.

No, a teraz jazda przed stajnię!

Wyszliśmy na zewnątrz. Poczulem, jak Gareth chwyta za mną lejce, a fallus niczym masywna pałka wtargnął do odbytu, twardy i nieustępliwy, bo z brązu, gruby i sztywno trzymany przez uprząż. Ciężarki ciągnęły za sutki i miałem wrażenie, że żadna z części mego ciała nie ma teraz spokoju. Pierścień na penisie stał się zbyt ciasny, moją haniebną nagość podkreślały obcisłe buty. Uprząż zdawała się mieć nade mną pełną władzę, skupiać i jednoczyć tysiąc rozmaitych wrażeń i udreń.

A gdy poczułem, że za bardzo oddaję się temu, na moim tyłku wylądował z głośnym trzaskiem rzemień Garetha. Usłyszałem następny świst, ale tym razem odpowiedział mu jęk Tristana. Minęliśmy ustawione tu pręgierze i wyszliśmy przez wrota na rozległe podwórze, pełne powozów i furmanek. Furtka wychodziła wprost na wschodnią drogę w wiosce.

Znowu ogarnął mnie niepokój. Szlochałem wystraszony, że może zostaniemy stąd wygnani, że będziemy oglądani w tej nowej haniebnej liberii, ale im silniej wstrząsały mną spazmy, tym dotkliwiej odczuwałem ciężar upręży i wisiorów przyczepionych do sutków.

Obok mnie stanął Gareth i szybko przeczesał mi włosy grzebieniem.

- Uspokój się, Laurent - powiedział z naganą w głosie.

- Czego się tu bać? - Poklepał mnie po pośladkach, które jeszcze przed chwilą trzępnął rzemieniem. - Nie, nie zamierzam cię dręczyć. Naprawdę. Coś ci powiem na temat strachu: jest dobry tylko wtedy, gdy masz alternatywę.

Trącił fallus, aby się upewnić, czy tkwi należycie, a on wszedł głębiej, bardziej nieubłaganie. Poczulem, jak mój odbyt pulsuje wokół tego pala i zaciska się na nim. Zaszlochałem ponownie.

- Czyżby istniała dla ciebie alternatywa? - zapytał Gareth.

- Dobrze się zastanów. Masz inne wyjście?

Potrząsnąłem głową, aby przyznać, że nie.

- Nie, koniki nie odpowiadają w ten sposób – pouczył mnie łagodnie. - Głową należy potrząsać mocno. O, tak. Jeszcze raz. Właśnie tak.

Posłuchałem go, a każdy gwałtowny ruch głową sprawiał, że napinały się rzemienie upręży, pociągając za ciężarki u sutków i wpychając głębiej fallus. Gareth niesłychanie delikatnie musnął mi szyję, a ja zapragnąłem nagle odwrócić się do niego i wyplakać się na jego ramieniu.

- No, no, już dobrze - powiedział. - Przecież ci mówiłem, że nie ma się czego bać. I jeszcze jedna rzecz, Tristanie. Strach jest istotny tylko wtedy, gdy masz wybór. Lub jakąś kontrolę.

Ty nie masz ani jednego, ani drugiego. Niebawem przybędzie tu burmistrz swoim farmerskim wozem. Zwróci dotychczasowy zaprzęg, a wy będziecie częścią nowego. Pojedziecie do jego domu na popołudniową zwózkę i pamiętajcie, że nie macie wyboru. Zostaniecie zaprzęgnięci do wozu i tak będziecie pracowali do wieczora, dostając co jakiś czas solidne baty. Także temu nie możecie zapobiec. A więc, zastanów się: czego tu się bać? Przez cały rok będziecie służyć w ten sposób i nic tego nie zmieni.

Rozumiecie mnie, prawda? Jeśli tak, macie skinać.

Skinęliśmy obaj głowami. Nieco zaskoczony uzmysłowiłem sobie, że jestem już bardziej spokojny, a strach jakby przygasa, staje się czymś innym, czymś bezimiennym. Trudno opisać - jeśli w ogóle jest to możliwe - poczucie, że zaczyna się nowe życie. W każdym razie wszystkie drogi, którymi podążałem do tej pory, wiodły mnie do tego miejsca, do tej bramy, do tego początku.

Gareth nabrał na ręce trochę oleju ze stojącego obok dzbanka i zaczął nacierać nim moje jądra, mruczając przy tym chyba, „będą pięknie błyszcząły”, potem potraktował w ten sam sposób czubek penisa. Masaż podniecił mnie tak bardzo, po ciele przeszły ciarki i myślałem, że tego nie zniosę. Uchyliłem się przed jego dłonią, a on roześmiał się i uszczypnął mnie w pośladek.

- Kiedy wreszcie przestaniesz ronić te łzy? - zapytał, całując mnie za uchem. - Jeśli zbierze ci się na płacz, zacznij żuć wędzidło, ale mocno. Czy nie jest przyjemna taka miękka skóra między zębami? Konie bardzo to lubią.

Było przyjemnie; Gareth miał rację. Takie żucie wędzidła, międlenie między zębami sztywnego zwitka skóry istotnie pomagało, nawet smakowało, dodawało sił.

Kątem oka obserwowałem, jak Gareth namaszcza olejem Tristana. Za chwilę wyjdziemy na drogę, myślałem, pobiegniemy kłusem na oczach setek ludzi - jeśli tamci w ogóle zechcą zaszczyścić nas spojrzaniem.

Gareth znowu odwrócił się do mnie, przywiązał do czubka penisa niewielki rzemyk z drobnym dzwoneczkiem, który przy najlżejszym ruchu wydawał niski metaliczny dźwięk. Nieprawdopodobnie ponizające, choć takie małe!

Przypomniały mi się wspaniałe ozdoby w świecie Sultana - klejnoty, złoto, barwne kobierce rozpostarte na zielonej soczystej murawie ogrodowej, wytworne skórzane kajdanki - i łzy niepohamowanie spłynęły mi po twarzy; nie dlatego, że chciałem znaleźć się tam ponownie! Po prostu ta dramatyczna przemiana rozbudziła uczucia ponad miarę.

Dzwonek miał już również Tristan i teraz najlżejsze poruszenie naszych członków sprawiało, że rozlegał się ów okropny dźwięk. Wiedziałem, że wkrótce przywyknijemy do tego wszystkiego. Jeszcze miesiąc i nic nie zdoła nas zadziwić!

Patrzyłem, jak Gareth zdejmuje z haka na ścianie bicz z długim uchwytem, jakiego nigdy przedtem nie widziałem. Składał się z kilku twardych, ale dość giętkich rzemyków i przypominał tradycyjne dziewięciorzemieńskie baty do chłosty. Tym właśnie przyrzędem Gareth zaczął wymierzać nam zamasyście razy.

Nie bolało tak bardzo, jak przy pojedynczym rzemieniu, ale paski były ciężkie i za każdym uderzeniem ogarniały od razu całe ciało. Niemal pieszczotliwe, pokrywały jednak naga skórę licznymi piekącymi smugami i siniakami.

Po chłóście Gareth ujął ponownie lejce i kierowani przez niego pomaszerowaliśmy do bramy. Z wrażenia ścisnęło mnie w gardle. Powiodłem wzrokiem ponad szeroką drogą do odległego muru obronnego wioski. Na szczycie muru dojrzałem żołnierzy. Przechadzali się leniwie tam i z powrotem; mgliste sylwetki na tle słonecznego nieba. Jeden z nich przystanął i pomachał ręką do Garetha, który odwzajemnił gest. Od strony południowej nadjeżdżał szybko powóz, zaprzężony w osiem koników ludzkich. Każdy z nich miał nałożoną uprzęż i wędzidło, jak i my. Patrzyłem na nich osłupiały.

- Widzisz? - zapytał Gareth. Pokiwałem głową tak energicznie, jak tylko mogłem. - A teraz zapamiętaj, że tak właśnie masz maszerować. Podnoś nogi wysoko, stąpaj dumnie. Potrafię wybaczać rozmaite błędy, ale nie brak animuszu.

Obok nas przejechały z łoskotem kół dwa inne powozy. Niewolnicy starali się prezentować jak najkorzystniej, kopyta dudniły po bruku, ja zaś stałem jeszcze bardziej osłupiały, niemal skamieniały.

Tak ma wyglądać nasza służba przez najbliższy rok, tak będzie wyglądało nasze życie. A w ciągu kilku sekund rozpocznie się nasz pierwszy prawdziwy straszliwy sprawdzian.

Łzy ciekły mi po twarzy niepowstrzymanie, zdołałem jednak stłumić szloch, gryząc skórzane wędzidło. Delektowałem się tym smakiem, tak jak to przepowiedział Gareth, a kiedy napinałem mięśnie, napinały się też rozkosznie paski uprzęży, przypominając mi zbyt dobitnie o moim upodobaniu do buntu i ciągłych obiekcjach.

Po paru chwilach zjawił się wóz burmistrza; podjechał pod bramę, blokując drogę. Był wypełniony belami płótna, meblami i innymi przedmiotami, najwidoczniej kupionymi na targu i przeznaczonymi do domu. Kilku innych stajennych szybko wyprzęgło sześć zakurzonych koników ludzkich z rozwianymi włosami, ze stajni wyprowadzono cztery nowe koniki i zaprzęgnięto jako dwie pierwsze pary.

Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek przedtem doświadczyłem tak olbrzymiego napięcia, tak intensywnego uczucia lęku i słabości. Zapewne tak, nawet wiele razy, ale czy teraz miało to znaczenie? Przeszłość była tu nieistotna. Musiałem się przecież zmierzyć z terażniejszością. Poczułem na ramieniu dłoń Garetha. Reszta stajennych podeszła mu pomóc; dość bezceremonialnie ustawili nas za dwiema parami koników.

Czułem rzemienie oplatające mnie wokół skrępowanych rąk i przewleczone przez pierścień fallusa, ktoś ujął za mną lejce i nim zdążyłem się z tym pogodzić lub przygotować się duchowo, pociągnął za lejce i uprząż, fallus poderwał mnie do góry i nagle cały zaprzęg pogalopował przed siebie.

Nie miałem jeszcze czasu na błaganie o łaskę ani na ostatni gest pocieszenia ze strony Garetha. Unosiliśmy wysoko kolana i galopowaliśmy po brukowanej drodze, włączając się do ruchu, który budził w nas lęk.

W tych wstrząsających chwilach zrozumiałem, że uprząż i wędzidło, buty i fallus różnią się zdecydowanie od wszelkich innych przyrządów, których działaniu bywałem kiedykolwiek poddawany. Ich przeznaczenie było łatwe do objaśnienia: nie miały jedynie dręczyć nas i poniżać ku uciesze innych. Były po to, byśmy sprawnie i skutecznie ciągnęli ten wóz. A my - tak jak powiedziała królowa - byliśmy końmi roboczymi.

Czy świadomość, że skierowano nas do pracy w taki właśnie sposób, wykorzystując naszą skłonność do uległości, mogła zwiększyć czy też zmniejszyć moje poczucie poniżenia? Tego nie wiedziałem. Ale gdy nasze podkopy dudniły po drodze, zdałem sobie nagle sprawę, że ogarnia mnie wstyd, potęgowany przez każdy kolejny krok, a jednocześnie czułem jak zwykle sens kary: szansę znalezienia spokoju, cichego miejsca w samym centrum szалу, gdzie mógłbym w pełni egzystować

Bat woźnicy spadał z głośnym trzaskiem na moje nogi. Widok koników biegnących w zaprzęgu przede mną oszałamiał mnie: czarne puszyste ogony kołysały się miarowo na ich zaczerwienionych zadkach, obute nogi uderzały o ziemię, połyskliwe włosy opadały na ramiona.

My wyglądaliśmy tak samo, z tym tylko wyjątkiem, że raz po raz uderzał nas mocno długi bat woźnicy. I nie były to muśnięcia pasków, jak u Sułtana, ale solidne piekące uderzenia. Galopowaliśmy drogą przy akompaniamencie głośnego tętentu naszych podkutych butów, w górze świeciło słońce jak w wiele ciepłych dni lata, a co pewien czas mijały nas inne powozy. Trudno mi powiedzieć, czy droga za wioską była łatwiejsza. W każdym razie panował tu większy ruch. Na polach pracowali niewolnicy, tu i ówdzie turkotały mniejsze powozy, przy ogrodzeniu dojrzałem grupę niewolników, chłostanych bezlitośnie przez ich rozgniewanego pana.

Kiedy znaleźliśmy się na farmie, krótki wypoczynek w uprzęży trudno było nazwać prawdziwym wytchnieniem. Nadzy i zakurzeni niewolnicy minęli nas obojętnie, zdjęli z wozu wszystkie przedmioty i załadowali go po brzegi owocami i warzywami przeznaczonymi na targ. Drzwi do kuchni były otwarte, w progu stała służąca, spoglądając na nas z założonymi rękami.

Doświadczony koniki grzebały ziemię swymi podkutymi butami, co jakiś czas potrząsały głowami, gdy nadlatywały muchy, a niekiedy przeciągały się, jakby lubując się we własnej nagości.

Tristan i ja zachowywaliśmy się raczej spokojnie. Miałem wrażenie, że wszystko, co się tu dzieje, tylko obnaża bardziej mą duszę i pogłębia moje poczucie, że oto stałem się nędzarzem, spadłem na samo dno. Nawet gęś dziobiąca u naszych stóp wydawała się częścią świata, który skazał nas na egzystencję prymitywnych stworzeń.

Jeśli ktoś zainteresował się widokiem naszych twardych członków i wymęczonych sutków, me okazywał tego. Woźnica, który przechadzał się po podwórzu, wymierzał nam razy swoim złożonym na pół batem raczej z nudów niż z upodobania.

Kiedy dwa koniki zaczęły ocierać się lubieżnie o siebie, woźnica skarcił je gniewnie.

- Nie dotykać się - zawołał. Dziewczyna stojąca przed kuchnią z wolna weszła do środka i wyniosła po chwili drewnianą trzepaczkę, on zaś wziął ją i począł chłostać obu winowajców, to jednego, to drugiego, ciągnąc przy tym gwałtownie za pierścienie fallusów. Lewą ręką grzmocił ich trzepaczką to po pośladkach, to po udach.

Tristan i ja patrzyliśmy na nich oniemiałi. Winowajcy jęczeli pod mocnymi razami, mięśnie ich pośladków na przemian zaciskały się i wiotczały konwulsyjnie. Wiedziałem już wcześniej, że nie wolno ocierać się o ciało innego konika, ale teraz zdałem sobie sprawę, że jednak uczynię to któregoś dnia.

Wreszcie znowu skierowano nas na drogę. Gnaliśmy kłusem, czując ból w mięśniach. Pośladki piekły od bata, wędzidła ściągały nam głowy do tyłu. Kłus okazał się trochę zbyt szybki i wycisnął nam łzy z oczu.

Na targu znowu mogliśmy skorzystać z chwili wytchnienia. Tłum nie zwracał na nas większej uwagi niż służba na farmie, tylko chwilami ktoś klepnął pośladek albo członek, a konik tak potraktowany podrzucał głową i tupał nogami, jakby mu się to podobało! Wiedziałem, że postąpiłbym tak samo, gdyby ktoś dotknął mnie. I rzeczywiście: zacząłem podrzucać głową i mocno gryźć wędzidło, gdy jakiś młodzian z workiem przewieszonym przez ramię przystanął, aby nazwać nas pięknymi rumakami i pobawić się ciężarkami przyczepionymi do moich sutków.

To okazuje się silniejsze od nas, pomyślałem. I stanie się naszą drugą naturą.

Kiedy popołudnie wypełnione tymi podróżami wreszcie minęło, uzmysłowiłem sobie, że nie tyle przywykłem do takiego trybu życia, ile raczej pogodziłem się z nim. Wiedziałem jednak, że muszą upłynąć dni i tygodnie, abym naprawdę zrozumiał i docenił życie wśród koników. Nie mogłem sobie wyobrazić, co będę o tym myślał za sześć miesięcy. Z pewnością będzie to dla mnie interesujące odkrycie.

O zmroku odbyliśmy ostatnią tego dnia jazdę, zaprzężeni tym razem nie do powozu burmistrza, lecz do furmanki na śmieci, które zalegały opustoszałe już targowisko. Z wolna przesuwaaliśmy się z miejsca na miejsce, podczas gdy nadzy niewolnicy, poganiani przez brutalnych i niecierpliwych nadzorców, zapełniali furmankę śmieciami.

Okoliczni mieszkańcy, przebrani już na wieczór, mijali zamknięte sklepy i stragany, kierując się w stronę pobliskiego placu Publicznej Kaźni. Odgłosy, jakie stamtąd dobiegały, świadczyły jednoznacznie o tym, że trzepaczki i pasy nie próżnowały, słychać też było wiwaty i krzyki tłumu, zgiełk typowy dla festynu, z którego — niestety lub na szczęście — byliśmy wykluczeni.

Dla nas istniał świat stajni, gdzie krzepcy młodzi posługacze wyprzęgli nas, ograniczając się przy tym do prostych słów:

- Stój spokojnie - albo: - Uważaj! - lub: - Głowa wyżej... doskonale! - Potem zagnali nas batami do naszej przegrody, a tam mogliśmy się posilić i ugasić pragnienie.

Jakąż ulgę przyniósł mi moment, gdy zdjęli mi buty, a ja mogłem stanąć bosymi stopami na miękkim, nieco wilgotnym klepisku, podczas gdy ktoś obmywał mnie solidnie szczotką. Ponieważ rozwiązali mi ręce, mogłem rozprostować je przez chwilę przed ponownym skrzyżowaniem ich na plecach.

Tym razem nikt nie musiał nas namawiać do jedzenia lub picia: naprawdę byliśmy głodni! Doskwierała nam także żądza. Gdy leżałem nad belkami, a stajenny uniósł moją głowę, aby umyć mi twarz i zęby, mój penis był już tylko sterczącym drągiem, siedliskiem dręczącego

pragnienia. I nigdzie w pobliżu nie było nawet kawałka szorstkiego drewna, który przyniósłby mi ulgę. Byli na to zbyt sprytni. Wiedziałem też, jaka kara spotyka tych, co próbują się ocierać o innych.

Wbrew rozsądkowi łudziłem się jednak nadzieją, że jakoś sobie dogodzę. Gdy uprzątnięto już wodę i miskę po posiłku, przyniesiono sporych rozmiarów poduszkę i pchnięto na nią głowę, abym odpoczął. Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Pojąłem, że w tej pozycji mamy sypiać: leżąc na belkach, z głową na poduszkach. Gdyby przyszła nam na to ochota, mogliśmy rozprostować nogi, albo po prostu odpoczywać z nogami opuszczonymi na ziemię. Pozycja była dobra i wystarczająco upokarzająca. Zwróciłem głowę w stronę Tristana. Patrzył na mnie. Czy ktoś dojrzy, jeśli wyciągnę rękę i dotknę jego członka? Mógłbym chyba to zrobić. Jego oczy wyglądały jak dwie błyszczące kule w cieniu.

W stajni cały czas panował ruch; jedne koniki wchodziły, inne wychodziły na zewnątrz. Słyszałem odgłosy zakładania uprzęży i wyprzegania, rozmowy klientów na podwórzu, którzy pytali o tego lub innego rumaka. Wokół mnie było bardziej mroczno niż z rana, ale nie ciszej. Stajenni pogwizdywali, wykonując swoje czynności, niekiedy odzywali się pieszczotliwie do któregoś z koników.

Nadal wpatrywałem się w Tristana; żałowałem, że belka zasłania mi widok jego członka. Wystarczyło jednak, że widziałem jego przystojną twarz, spoczywającą na poduszce. Ciekawe, po jakim czasie stajenni zorientują się, co robię, jeśli dosięgnę go, wejdę w niego głęboko i... Ale może obmyślili już za coś takiego kary, o jakich mi się jeszcze nawet nie śniło...

Nieoczekiwanie pojawił się Gareth. Usłyszałem jego głos w tym samym momencie, gdy jego dłoń pogłaskała moje obolałe pośladki.

- Widzę, że stangreci dali wam dobrą szkołę - powiedział.

- Aż tego, co słyszałem, okazaliście się dobrymi konikami.

Jestem z was dumny.

Jego słowa spowodowały zadowolenie, które było jeszcze jednym olbrzymim upokorzeniem.

- No, dobrze, wy dwaj, skrzyżujcie ręce na plecach, głowy wyżej, jakbyście nosili wędzidło. Wychodźcie, szybko.

Ruszył pierwszy ku drzwiom do wozowni, a ja ujrzałem na bocznej ścianie jeszcze jedne drzwi. Były uchylone, ale przejście w połowie wysokości zagradzała belka na kształt poziomego rygła. Aby przedostać się dalej, należało przejść nad nią lub - co z pewnością było łatwiejsze - pod nią.

- To dziedziniec rekreacji, spędzicie tu godzinę - wyjaśnił Gareth. - A teraz, na czworaki! Macie tak pozostać. Żaden konik nie maszeruje wyprostowany, chyba że tak mu każe jego pan albo gdy biegnie klusem w uprzęży. Gdybyście byli nieposłuszni, przywiążę wam łańcuchem ramiona do kolan i wtedy nie będziecie już mogli w ogóle wstać. Nie zmuszajcie mnie do tego.

Padliśmy na czworaki, a on otwartą dłonią pacnął nas kilkakrotnie w pośladki, kierując do drzwi.

Wyszliśmy na dokładnie wysprzątane podwórze, oświetlone przez pochodnie i lampiony. Pod przeciwległą ścianą rosły duże stare drzewa, tu i ówdzie siedzieli lub klęczeli na czworakach nadzy niewolnicy - koniki, jak i my. Spokojny nastrój zakłóciło chyba nasze przybycie, bo natychmiast wszyscy ruszyli nam na spotkanie.

Zrozumiałem, o co chodzi, nie próbowałem więc stawiać oporu ani uciekać. Wokół siebie widziałem nagie ciała, długie niesforne włosy, uśmiechnięte twarze. Tuż przede mną pojawił się młody piękny konik o blond włosach i szarych oczach. Z uśmiechem wyciągnął rękę, pogłaskał mnie po twarzy i kciukiem otworzył mi usta.

Nie byłem jeszcze zdecydowany, wahałem się, ale zanim podjąłem decyzję, poczułem za sobą kogoś ze sztywnym penisem, który wnikał już w mój odbył. Ktoś inny objął mnie ramieniem i począł brutalnie ciągnąć za sutki. Podskoczyłem, wygiąłem się w tył, co sprawiło, że penis wtargnął we mnie głębiej, a jednocześnie ten z ładną twarzą usiadł w kucki i mocno

przycisnął moją głowę do swego penisa. Inny konik szarpnął mnie za ramiona, a ja otworzyłem usta na przyjęcie penisa, chociaż nadal nie byłem pewien, czy tego chcę. Pojękiwałem w rytm gwałtownych pchnięć tego, który klęczał za mną, i czułem już napływ gorącej żądzy. Podobały mi się te koniki. Gdyby tylko...

I nagle wilgotne mocne usta pochwyliły mój narząd. Ssały go z wigorem, podczas gdy inny język lizał gorliwie jądra, ja zaś przestałem myśleć o czymkolwiek. Ssałem tego o ładnej twarzy, sam też byłem ssany, jeszcze inny penetrował mnie od tyłu i czułem się jak w siódmym niebie - znacznie szczęśliwszy niż kiedykolwiek w ogrodzie Sultana.

Wkrótce doznałem orgazmu i chyba natychmiast zostałem przewrócony na wznak. Tamten piękniś miał już dość ssania; chciał mnie posiąść. Uśmiechając się, wtargnął we mnie z większym impetem niż pierwszy konik; moje nogi oparł sobie na ramionach, sklepiionymi dłońmi podtrzymywał mi lędźwie w górze.

- Ładny... jesteś... Laurent... - wydyszał między pchnięciami.

- Tobie też niczego nie brakuje - wyszeptalem. Głowę podtrzymywał mi inny konik, którego penis tańczył tuż nade mną.

- Nie mów tak głośno - ostrzegł mnie cicho piękniś i nagle wytrysnął, zaciskając oczy, czerwony na twarzy. Zanim skończył, odciągnął go ode mnie inny konik. Jego usta zawładnęły

moim członkiem, ramiona objęły mnie w biodrach. Ktoś klęknął nad moją głową, tuż nade mną zakolysał się penis, sięgnąłem po niego językiem, aż zatańczył bardziej ogniście, a gdy zniżył się ku mnie, otworzyłem usta, wchłonałem go i nawet z lekka przygryzłem, a potem dźgałem językiem to drobne oczko na czubku i ssałem cały drag.

Niebawem zupełnie już nie wiedziałem, ilu mnie używało. W pewnej chwili, wypatrując piękniś, dostrzegłem go przy korycie; klęczał przed nim, myjąc sobie członek pod czystą bieżącą wodą. Tak właśnie należało postępować po seksie analnym: umyć penis przed włożeniem go do czyichś ust. Rozumiałem to. I postanowiłem skorzystać z jego tyłeczka teraz, zanim odejdzie.

Roześmiał się radośnie, gdy ująłem go oburącz pod ramiona i odciągnąłem od koryta. Wtargnąłem w niego gwałtownie, niemal podrywając wyżej.

- Podoba ci się tak, mój ty diabełku? - wyszeptalem mu do ucha.

Dyszał coraz szybciej.

- Trochę wolniej! - poprosił.

- Akurat! - odparłem. Ściskając mu sutki palcem wskazującym i kciukiem, wbijałem się w niego z furją, która wstrząsała nim rytmicznie.

Po osiągnięciu orgazmu cisnąłem go na czworaki i począłem bić mocno otwartą dłonią - raz, drugi, trzeci - aż odczołgał się pod drzewa. Podążyłem za nim.

- Laurent, błagam, okaż trochę respektu dla rumaka starszego od siebie! - poprosił. Leżał na miękkiej ziemi, patrząc w nocne niebo i oddychając ciężko. Położyłem się obok niego, wsparty na łokciu.

- Jak ci na imię, przystojniaku? - zapytałem.

- Jerard - odparł. Spojrzał na mnie i znowu uśmiech rozjaśnił mu twarz. Naprawdę był piękny.

- Widziałem cię rano w uprzęży. Ty i Tristan jesteście tego stadka ozdobą.

- I masz o tym pamiętać. - Uśmiechnąłem się do niego.

- A następnym razem, kiedy spotkamy się na podwórzcu, przedstaw się jak należy. I nie bierz tego, na co masz ochotę, bez pytania.

Wyciągnąłem rękę, wsunąłem mu ją pod ramię i obróciłem go na brzuch. Na pośladkach nadal widniały ślady mojej karzącej dłoni. Zamachnąłem się i zacząłem wymierzać mu klapsy, jeszcze silniejsze niż przedtem.

Jerard śmiał się i jednocześnie pojękiwał, ale śmiech stopniowo zamierał, a jęki stawały się coraz głośniejsze. Szamotał się i wił na ziemi, a jego tyłeczek był tak wąski i szczupły, że mógłbym objąć go dłonią, gdybym zdecydował się na chwilę wypoczynku. Ale mnie zależało

teraz nie tyle na wypoczynku, ile raczej na sprawieniu mu lania. Biłem go zapewne mocniej niż stangreci swymi rzemieniami.

- Laurent, proszę cię, proszę... - dyszał ciężko.

- Będziesz musiał błagać o to, co chcesz...

- Będę, przysięgam. Będę błagał! - jęczał.

Usiadłem, oparłem się plecami o pień drzewa. Inni też odpoczywali w ten sposób. Jak się zorientowałem, nie wolno było jedynie stać prosto.

Jerard podniósł głowę, włosy opadały mu na czoło, zakrywając oczy, uśmiechał się dość zuchwale, moim zdaniem, ale dobrodusznie. Podobał mi się. Lewą rękę opuścił nieśmiało na pośladki i pomasażował sobie zaczerwienione miejsce. Było to dla mnie coś nowego. To miłe, móc odpoczywać w ten sposób, pomyślałem. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, abym na zamku, w wiosce lub w pałacu miał kiedykolwiek okazję masować sobie pośladki po chłóście.

- Przyjemnie? - zapytałem.

Przytaknął ruchem głowy.

- Ale z ciebie diabeł, Laurent! - wyszeptał. Nachylił się i ucałował mą dłoń spoczywającą w trawie. - Czy musisz być dla nas tak srogi jak nasi panowie?

- Widzę przy tamtym korycie wiadro - powiedziałem. - Weź je w zęby, przynieś tu i umyj mi ptaka, a potem obmyjesz go jeszcze ustami. Pośpiesz się.

Czekając, aż wykona polecenie, rozejrzałem się dokoła. Kilka innych koników uśmiechało się do mnie, siedząc w kucki. Tristan znajdował się w ramionach potężnie zbudowanego czarnowłosego rumaka, który dość czule obcałowywał go po piersi. Akurat wtedy, gdy obserwowałem tę scenę, zbliżył się do nich inny konik, ale czarnowłosy rumak uczynił groźny, choć pozornie drobny gest i intruz oddalił się czym prędzej.

Uśmiechnąłem się. Jerard znowu był przy mnie. Powoli, pieczołowicie obmywał mi członek, który w ciepłej wodzie budził się znowu do życia.

Pieszczotliwie mierzwiłem Jerardowi włosy. To jest raj, pomyślałem.

RÓŻYCZKA: ŻYCIE DWORSKIE W PEŁNEJ KRASIE

Różyczka, odpowiednio odziana i cała w klejnotach, krążyła po komnacie, jedząc jabłko. Raz po raz odrzucała na ramiona długą lśniąca grzywę blond włosów i popatrywała na krzepkiego, młodego i strojnie ubranego księcia, który przybył do posepnego zamku jej ojca w konkury.

Jaką niewinną ma twarz!

Niskim, żarliwym głosem oznajmił to, czego się można było spodziewać — że ubóstwia Różyczkę i byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, mogąc uczynić ją swą królową, i że ich rodziny będą zachwycone takim związkiem.

Pół godziny temu Różyczka przerwała jego przyprawiającą już o mdłości tyradę, aby zapytać, czy kiedykolwiek doszły go wieści o osobliwych praktykach zażywania rozkoszy w kraju królowej Eleanory.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- O, nie, pani - odparł.

- Jaka szkoda - szepnęła z cierpkim uśmiechem.

Teraz sama nie wiedziała, dlaczego po prostu nie kazała odprawić księcia. Odkąd wróciła na zamek ojca, odprawiła już wielu konkurentów, ale jej ojciec, choć już znużony i rozczarowany, niezmordowanie słał w świat następne listy, spraszając gości, gotów przyjąć pod swym dachem więcej zalotników.

Nocami Różyczka leżała bezsennie, płacząc w poduszkę. Czy to na jawie, czy we śnie, miała przed oczami stale to samo: utracone rozkosze świata, który poznała poza granicami ojczystego kraju - coś, o czym nie rozprawiało się na dworze i o czym ona sama nie wspominała nikomu ani w rozmowach oficjalnych, ani prywatnych.

Zatrzymała się teraz pośrodku komnaty i spojrzała na młodego księcia, odrzucając przy tym nadgryzione jabłko. Musiała przyznać w duchu, że jednak jest w tym człowieku coś fascynującego. Oczywiście, był przystojny. Zastrzegła już znacznie wcześniej, że odda rękę wyłącznie przystojnemu mężczyźnie. U królowej takiej jak ona, ten warunek nikogo nie dziwił.

Ale było w nim coś jeszcze: miał fiołkowe oczy, przypominające jej Inannę, albo raczej Tristana. Miał również blond włosy, takie jak Tristan — włosy o barwie ciemnego złota, gęste i bujne, okalające twarz, ale odsłaniające dolną część szyi. Dość ponętny widok, taka naga szyja, pomyślała Różyczka. Na dodatek młody książę był wysoki i barczysty, zbudowany podobnie jak Kapitan straży lub jak Laurent.

Ach, Laurent! To właśnie o nim myślała najczęściej, jego zachowała w pamięci najtrwalej. Kapitan straży był w jej snach mglistym, anonimowym wartownikiem. Nadal słyszała świst jego skórzanego rzemienia. Ale nie jego widziała, lecz uśmiechniętą twarz Laurenta, nie za nim tęskniła, lecz za ogromnym penisem Laurenta. Och, Laurent!

Nastąpiła jakaś zmiana w jej otoczeniu.

Książę przerwał już swoje wywody i teraz tylko pożerał ją wzrokiem. Jego pasja zalotnika rozwinęła się, a zastąpiło ją milczenie. Stał z dłońmi splecionymi na plecach, z pogłębiającym się smutkiem na twarzy.

- Odrzucisz mnie, pani, tak jak innych, nieprawdaż? - zapytał cicho. - A myśl o tobie będzie mnie potem prześladować nocami.

- Doprawdy? - zapytała tonem, który wcale nie zabrzmiał sarkastycznie. Coś się w niej obudziło. Uświadomiła sobie nagle wagę tej chwili.

- Tak bardzo pragnąłbym ci dogodzić, księżniczko - wyszeptał.

Dogodzić ci, dogodzić ci, dogodzić. Uśmiechnęła się w duchu. Jak często słyszała te słowa w odległym stąd świecie pałacu i wioski, a także w bardziej odległym niezwykłym świecie Sułtana. Jak często sama je wypowiadała!

- Naprawdę, drogi książę? - zapytała łagodnie. Czowała, że jej zachowanie uległo zmianie i że on również to zauważył. Stał bez ruchu, patrząc na nią, oddzieloną od niego szerokimi smugami promieni popołudniowego słońca, które padały na kamienną posadzkę i zapalały się na jego włosach oraz brwiach.

Podeszła do niego bliżej i odniosła wrażenie, jakby cofnął się przed nią o krok. Na jego twarzy dojrzała jakiś błysk emocji, której nie potrafiła określić.

- Odpowiedz mi, książę - powiedziała chłodno. Tak, to nie było przywidzenie. Miała już nawet dowód: wypieki, które pojawiły się na jego twarzy. Najwyraźniej był zakłopotany. -

W takim razie zamknij drzwi - szepnęła. - Wszystkie.

Zawahał się przez moment. Wyglądał naprawdę niewinnie. Ciekawe, co tam ma pod spodniami. Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głowy i ponownie rzuciła jej się w oczy jego wrażliwość, która w połączeniu z mocarnym ciałem i ładną twarzą nadawała księciu nieodparty urok.

- Zamknij drzwi, książę - powtórzyła stanowczym tonem.

Wykonał polecenie potulnie jak urzeczony, zerkając na nią nieśmiało przez ramię.

W kącie komnaty stał szeroki taboret na trzech nogach; zazwyczaj siadała na nim pokojówka Różyczki, gdy nie była potrzebna.

- Postaw go pośrodku pokoju - poleciła królowa i na moment zabrakło jej tchu, gdy posłusznie przeniósł taboret, a potem, zanim się wyprostował, spojrzał na nią ponownie. Podobał jej się, gdy tak stał pochylony, z podniesionym wzrokiem i rumieńcami na policzkach. Miał cudowne rumieńce!

Założyła ręce i oparła się o rzeźbiony gzyms nad kominkiem. Wiedziała, że nie jest to poza dystygowana. Irytował ją dotyk aksamitnej sukni na ciele.

- Zdejmij ubranie - szepnęła. - Zrzuć wszystko.

Przez długą chwilę wydawał się zbyt zaskoczony, żeby odpowiedzieć cokolwiek. Patrzył na nią, jakby sądził, że się przesłyszał.

- Zdejmij wszystko - powtórzyła. - Chcę zobaczyć twoje ciało, chcę wiedzieć, jak wyglądasz. Ponownie zawahał się, a rumieńce na twarzy jeszcze pociemniały, kiedy pochylił głowę i zaczął rozsznurowywać kaftan. Piękny widok: spłonione policzki i rozchylające się poły kaftana, spod którego wyziera pomięta koszula. Teraz książę rozwiązał sznurówkę koszuli, nareszcie odsłaniając nagą pierś. Tak, właśnie tak, jeszcze trochę... i jeszcze. I teraz zsunąć koszulę, o to właśnie chodzi.

Ładne sutki, może tylko trochę za blade, każdy z nich okolony jasnym meszkiem, który lekkim cieniem schodzi niżej pośrodku torsu i rozkwita bujnie dopiero na brzuchu.

Ale oto opadły już spodnie, a książę zdejmuje buty. Wspaniały penis. Bardzo sztywny. To oczywiste. Ciekawe, kiedy stanął? Gdy kazała mu zamknąć drzwi? Czy wtedy, gdy powiedziała, że ma się rozebrać? Jakie to właściwie ma znaczenie? Jej płeć była już wilgotna i paliła między nogami.

Kiedy znowu podniósł na nią wzrok, był zupełnie nagi - pierwszy nagi mężczyzna, jakiego widziała, odkąd zeszła ze statku, gdy przybił do portu w kraju królowej Eleanory. Czują, jak jej usta mimowolnie rozchylają się w bezwstydnym uśmiechu.

Nie należy chyba zbyt szybko obdarzać go uśmiechem. Zesztywniała nieznacznie, piersi zalała fala ciepła. Mierzyła ją aksamitna suknia, która okrywała jej ciało.

- Wejdz na taboret, książę, tak abym mogła na ciebie popatrzeć.

Tego było już dla niego za wiele; takie przynajmniej sprawiał wrażenie przez chwilę. Otworzył usta, ale potem jedynie przełknął ślinę. Och, tak, był bardzo przystojny. Zrobiłby furorę na dworze, a królowa Eleanora nie posiadałaby się z zachwytem. Byłaby to nie lada próba! Do tego ta jasna cera, niemal przejrzysta, jak u Tristana. I nie jest tak przebiegły jak Laurent.

Odwrócił się i spojrzał na krzesło. Wydawał się sparaliżowany.

- Wejdz na taboret, książę - powtórzyła Różyczka - i spleć dłonie na karku. W ten sposób będę widziała cię dokładnie, bo ramiona nie będą cię zasłaniały.

Nadal wpatrywał się w nią, a ona odwzajemniała to spojrzenie. A potem odwrócił się, z wolna, niemal ospale wszedł na taboret i tak jak sobie zażyczyła, splótł dłonie na karku. Sprawiał wrażenie osłupiałego, że mimo wszystko robił to.

Kiedy spojrzał na nią ponownie, przyszło jej na myśl, że nie widziała jeszcze u nikogo bardziej spłonionej twarzy. Na jej tle jego oczy lśniły żywym blaskiem, a włosy przypominały pieniające się złoto, podobnie jak u Tristana. Znowu przełknął ślinę i opuścił wzrok, ale prawdopodobnie nawet nie widział swego sztywnego penisa. Patrzył gdzieś dalej, zapewne zaglądał we własną na nowo rozbudzoną duszę, zastanawiając się, dlaczego jest tak hańbiące bezsilny.

Ale dla Różyczki nie to było teraz najważniejsze. Nie odrywała wzroku od penisa. Podobał jej się. Nie mógł się równać z drągiem Laurenta, ale tak grubych jak tamten nie spotyka się przecież często. W każdym razie był solidnych rozmiarów, lekko wygięty ku górze, gdy tak sterczał nad moszną, i mocno pociemniały w tym momencie od nabiegłej krwi, tak jak jego twarz.

Podeszła bliżej, a penis jeszcze pociemniał! Wyciągnęła rękę i dotknęła go palcem wskazującym i kciukiem. Książę drgnął gwałtownie.

- Spokojnie, książę - powiedziała. - Chcę cię obejrzeć.

A to wymaga pełnej uległości z twojej strony. - Wyglądał na zażenowanego, kiedy poszcypywała jego członek, zerkając przy tym na niego. Książę unikał jej wzroku. Dolna warga drżała mu cudownie. Gdyby poznała go wcześniej, w pałacu królowej, z pewnością poczułaby do niego silny pociąg, jak niegdyś do Tristana. Tak... wystarczyło, że książę zdjął z siebie całe ubranie, a okazał się wspaniałym młodzieńcem, który niewątpliwie rozkwitnie należycie, jeśli tylko podda się go chłości.

Chłosta... Rozejrzała się dokoła. Będzie musiała użyć jego pasa. Nie była jeszcze na to przygotowana, on natomiast musiałby zejść z taboretu i podać jej ten pas. Rezygnując na razie

z chłosty, stanęła za księciem i spojrzała na jego pośladki. Musnęła dłonią nietknięte ciało i uśmiechnęła się, gdy zadrżało konwulsyjnie.

Zacisnęła dłoń na jego pośladkach i rozciągnęła je, a księżę zadygotał gwałtownie, jakby było to dla niego nie do zniesienia, i napiął mięśnie.

- Otwórz się. Chcę rzucić na ciebie okiem.

- Książniczko! - sapnął.

- Słyszałeś, co powiedziałam? - zapytała łagodnie, ale stanowczo. - Masz rozluźnić mięśnie, abym mogła cię obejrzeć.

- Wydało jej się, że jęknął ponownie, ale posłuchał. Kształtnie wymodelowane ciało zwiotczało, ona zaś rozchyliła pośladki i zajrzała w okolony zarostem odbytu. Był drobny i różowy, pofałdowany i tajemniczy. Pomyśleć tylko, że jest w stanie pomieścić w sobie grubą fallus, penis lub pięść obleczoną w złocistą rękawicę?!

Dla tego wrażliwego nowicjusza trzeba jednak znaleźć coś mniejszego. Cokolwiek. Rozejrzała się leniwie po komnacie; jej uwagę przyciągnęła świeca. Stało ich tu wiele, grubość niektórych z nich nie przekraczała trzech centymetrów.

Kiedy wyjmowała świecę z lichtarza, przypomniała sobie dom Nicolasa w wiosce, gdzie uprawiając miłość z Tristanem, nadziała go na świecę. To wspomnienie zafascynowało ją teraz, zrodziło nie znane jej dotąd poczucie władzy.

Odwróciła się, spojrzała na twarz księcia i ujrzała na niej łzy. Ten widok tylko ją podniecił; zaskoczona poczuła wilgoć między udami.

- Nie lękaj się, mój drogi - powiedziała. - Spójrz tylko: oto twój penis, który dobrze wie, czego ci trzeba i czego pragniesz.

Wie nawet lepiej niż ja. I jest ci wdzięczny, że znalazłeś mnie.

Znowu stanęła za nim. Jedną ręką otworzyła go, rozchylając palcami jak najszerzej, drugą zaś zaczęła wpychać powoli świecę. Robiła to delikatnie i ostrożnie, nie zwracając uwagi na jego pojękiwanie, dopóki nie wsunęła jej na głębokość piętnastu centymetrów. Reszta wystawała na zewnątrz — cudownie upokarzający widok - i poruszyła się, kiedy księżę próbował znowu zacisnąć pośladki, pojękując przy tym łagodnie, lecz donośnie i błagalnie.

Różyczka odsunęła się nieco, zafascynowana poczuciem władzy, jaką nad nim posiada. A więc teraz może robić z nim wszystko, na co jej przyjdzie ochota, czy tak? Jeszcze trochę...

- Trzymaj ją - pouczyła go. - Jeśli wypchniesz świecę, bardzo mnie rozczarujesz i rozgniewasz. Pamiętaj, że od tej chwili należysz do mnie, jesteś mój. Ta świeca przeszywa cię i włada tobą, nadaje mi moc nad tobą.

Była zaskoczona i zachwycona zarazem, kiedy księżę z wolna kiwnął głową. Nie oponował w ogóle.

- Rozmawiamy w uniwersalnym języku rozkoszy, czyż nie? - zapytała niskim głosem.

Ponownie kiwnął głową. Ale nie było mu łatwo; za bardzo bowiem cierpiał. Współczuła mu i jednocześnie dręczyło ją poczucie straszliwego osamotnienia i straszliwej zazdrości. Świadomość posiadania władzy była silna, silniejsze były jednak wspomnienia własnej uległości. Najlepiej nie myśleć o jednym i drugim równocześnie...

- Księżę, teraz cię wychłosczę, chcę tego. Zejdź na podłogę i podaj mi swój pasek.

Podczas gdy powoli schodził z taboretu, z rozdygotanymi rękami i świecą sterczącą między pośladkami, ona kontynuowała kojącym głosem:

- Nie myśl, żeś uczynił coś złego. Wychłosczę cię tylko dlatego, że mam na to ochotę.

Podszedł bliżej, podał swój pasek i pozostał przy niej. Stał przed nią posłusznie, dygocząc silnie, kiedy muskała dłonią jego kędzierzawy zarost na piersi, targała za włoski i międlila palcami lewy sutek.

- Tak, o co chodzi? - zapytała.

- Książniczko... - zaczął z wahaniem.

- Mów, mój drogi. Nikt ci tego nie zabronił.

- Kocham cię, książniczko.

- To oczywiste - odparła. - A teraz wskakuj z powrotem na taboret, a kiedy już cię wychłosczę, powiem ci, czyś mi dogodził czy nie. Pamiętaj: nie wolno ci wypchnąć świecy. No to do roboty. Nie marnujmy tych pięknych chwil.

Stała za nim, silnie smagnęła go pasem i spojrzała zafascynowana na szeroką różową pręgę, która zapłonęła na prawym pośladku. Uderzyła go ponownie i tym razem zachwyciła ją siła ciosu, który zdawał się wstrząsnąć nim całym; zdrząły mu nawet włosy i ręce, chociaż nadal trzymał posłusznie dłonie splecione na karku.

Trzecie uderzenie było silniejsze od dwóch poprzednich i trafiło go pod pośladki, poniżej sterczącej między nimi świecy. Ten widok zachwycił ją do tego stopnia, że poczęła chłostać go z jeszcze większym zapamiętaniem, on zaś jęczał głośno, wijąc się i stając na palcach, a każdy jego ruch powodował dygotanie świecy.

- Czy ktoś już cię kiedyś wychłostał, księżę? - zapytała.

- Nie, księżniczko - odparł rwącym się głosem. Wspaniale!

Z wdzięczności poczęła chłostać jego uda i łydki i okolice kolan i kostek, a jego nogi zdawały się poruszać, choć pozostawały nieruchome. To zdumiewające, jaki ten człowiek jest opanowany. Czy i ona potrafiła tak panować nad sobą? Nie mogła sobie przypomnieć. Ale czy to ma teraz znaczenie? Liczy się chwila obecna. A gdyby już nawet miała sięgać pamięcią wstecz, wołałaby nie myśleć o chłoscie, jaką otrzymywała, lecz o chwilach spędzonych na morzu, kiedy widziała, jak Laurent chłoscze Lexiusa i Tristana.

Obeszła księcia i stanęła przed nim. Jego twarz była bardziej napięta, niż się tego spodziewała.

- Sprawujesz się wspaniale, mój drogi - powiedziała. - Jestem naprawdę pod wrażeniem.

- Księżniczko, uwielbiam cię - szepnął. Doprawdy, natura nie poskąpiła mu urody. Dlaczego dostrzegła to dopiero teraz?

Zgarnęła dłonią niemal cały pasek, a jego zwisającą luźno końcówką zaczęła trzepać z całej siły penis, potęgując lęk księcia.

- Księżniczko! - sapnął.

Odpowiedziała mu jedynie uśmiechem. Pomyślała, że może lepiej wychłostać jego płaski brzuch. Tak też uczyniła, następnie wycelowała pasem wyżej, obserwując przy tym rozkwitłe pręgi na skórze, podobne do śladów na wodzie, i wreszcie zaczęła smagać sutki.

- Och, księżniczko, błagam... - wyszeptał, ledwie poruszając wargami.

- Gdybym miała więcej czasu, pożałowałbyś, żeś mnie błagał - powiedziała. - Niestety, nie mam go aż tyle. Klęknij tu, księżę. Na czworaki! Nadszedł czas, byś mi dogodził.

Kiedy posłuchał, rozpięła dolne haftki spódnicy, obnażając się od pasa w dół. Uznała, że nie musi pokazywać mu więcej. Czując już wilgoć, która spływała jej po udach, strzeliła palcami na znak, żeby się do niej zbliżył.

- Teraz użyj języka, księżę - podpowiedziała mu i natychmiast, gdy rozsunęła uda, przywarł do niej całą twarzą i począł pieścić ją językiem.

Ile to już minęło czasu, chyba wieczność cała! A ten język był silny i zwinny, i zachłanny. Księżę żarłocznie wsysał się w nią, głową odsuwał dalej aksamitną spódnice, jego czupryna lechtała jej podbrzusze. Różyczka westchnęła, słabnąc, cofnęła się nieco, ale księżę w porę wyciągnął ręce i podtrzymał ją.

- Weź mnie - szepnęła. Nie mogła dłużej znieść dotyku ubrania na ciele. Szarpnęła za materiał, rozdarła go, a kiedy opadł, księżę pociągnął ją na twardą kamienną posadzkę.

- Och, najdroższa, moja najdroższa - dyszał. Rozsunął szeroko jej nogi i wtargnął w nią, a ona opuściła dłonie na świecę, ujęła ją oburącz i poczęła penetrować go nią gwałtownie i rytmicznie. Księżę zacisnął zęby i wbijał się w nią z nie mniejszą furią niż ta, z jaką ona dźgała go świecą.

- Mocniej, księżę, mocniej, bo inaczej wychłosczę każdy skrawek twego ciała, przysięgam! - szepnęła, przygryzając mu

ucho. Potem eksplodowała, zatracając się w błogiej fali ekstazy; ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że jednocześnie on namaszcza ją swym sokiem.

Odpoczywali jedynie parę chwil. Wreszcie wyciągnęła z niego świecę i pocałowała go w policzek. Czy tak samo zachowała się kiedyś wobec Tristana? Och, jakież to ma teraz znaczenie!

Podniosła się i ubrała z powrotem, niecierpliwie zapinając wszystkie haftki. Również książę z wolna dźwigał się z podłogi.

- Odziej się - powiedziała Różyczka - i odejdz, książę.

Opuść to królestwo. Nie posłubię cię.

- Ależ... księżniczko! - zawołał. Jeszcze klęcząc, rzucił się ku niej i pochwycił ją za rąbek sukni.

- Nie, książę. Już postanowiłam. Odrzucam twoje konkury.

Zostaw mnie.

- Ależ, księżniczko, będę twoim niewolnikiem, twoim sekretnym niewolnikiem! - wołał błagalnym tonem. - W zaciszu naszych komnat...

- Wiem, mój drogi. I niewątpliwie doskonały z ciebie niewolnik - odparła. - Ale, widzisz, ja tak naprawdę nie chcę mieć niewolnika. Sama chcę być niewolnicą.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią, milcząc. Znała udrękę, z jaką zmagał się w tym momencie. Ale to, o czym myślał, nie obchodziło jej teraz. Ten człowiek nie mógłby nigdy być jej panem. Wiedziała o tym - a to, czy on zdaje sobie z tego sprawę, nie miało dla niej większego znaczenia.

- Odziej się! - powtórzyła

Tym razem posłuchał. Gdy stał już ubrany, z opończą narzuconą na ramiona, drżał cały i mienił się na twarzy.

Obserwowała go przez moment, po czym zaczęła wyjaśniać cichym, urywanym głosem:

- Jeśli chcesz być niewolnikiem i dawać rozkosz, udaj się na wschód, do kraju królowej Eleanor. Przekrocz granicę, a gdy ujrzysz wioskę, zrzuć wszystko, co masz na sobie, włóż ubranie do swojego skórzanego sakwojażu i zakop go. Zakop tak głęboko, aby nikt nie mógł go znaleźć. Potem idź do tej wioski, a gdy dostrzegą cię jej mieszkańcy, uciekaj. Pomyśl, żeś jest zbiegłym niewolnikiem, szybko cię schwytają, a potem zaprowadzą do Kapitana Straży, aby wyznaczył ci karę. Wtedy wyznaj mu prawdę i błagaj, by pozwolono ci służyć królowej Eleanorze. A teraz już idź, mój drogi. I pamiętaj o tym, com ci powiedziała. To dobra rada.

Patrzył na nią, prawdopodobnie bardziej zaskoczony jej słowami niż czymkolwiek innym.

- Gdybym mogła, udałabym się tam wraz z tobą, ale wtedy odesłaliby mnie z powrotem - powiedziała. - To na nic. Idź już. Do granicy dotrzesz przed zmrokiem.

Nie odpowiedział. Poprawił sobie pas i miecz, potem podszedł do niej.

Pozwoliła, by ją pocałował, następnie uściśnęła mu dłoń.

- Pójdiesz tam? - zapytała. Nie czekając na odpowiedź, dodała: - Jeśli tak i spotkasz tam pewnego niewolnika... księcia Laurenta, powiedz mu, że go pamiętam i kocham. Powiedz też Tristanowi...

To nie ma sensu, taka wiadomość to daremna próba utrzymania więzi z tymi, z którymi ją rozdzielono.

Ale książę zdawał się traktować jej słowa poważnie. Dopiero po chwili namysłu wyszedł z komnaty, schodami w dół, w łagodne popołudniowe słońce. Ona zaś została sama.

I co mam począć?, zastanawiała się. Co robić? Zapłakała rozpaczliwie. Pomyślała o Laurencie, który tak łatwo przeistoczył się z niewolnika w pana. Wiedziała, że nie byłaby do tego zdolna. Za bardzo zależało jej na przeżywaniu cierpienia, za bardzo odpowiadała jej własna uległość. Nie mogłaby pójść w ślady Laurenta. Nie mogłaby powielić przykładu ognistej lady Juliany, która z nagiej niewolnicy przemieniła się w panią, nie mrugnawszy nawet okiem. Może jednak brakuje jej odwagi, nie dorównuje pod tym względem ani Laurentowi, ani Julianie?

Ale czy Laurent tak samo łatwo dostosował się ponownie do zadań niewolnika? Z pewnością on i Tristan zostali surowo ukarani. Jak Laurent dał sobie z tym radę? Szkoda, że nie wie nic na ten temat. Chciałaby dowiedzieć się o jego obecnym losie choćby trochę.

Późnym popołudniem wyszła poza mury zamku. Wyprzedzając dworzan i damy dworu, przechadzała się uliczkami, mijała przechodniów, którzy kłaniali jej się w pas, a także domy, których gospodynie stawały w progu, aby okazać jej cichy szacunek.

Różyczka spoglądała na twarze obojętnych farmerów, na mleczarki i bogatych mieszczan, zastanawiając się przy tym, co się dzieje w zakamarkach ich dusz. Czyżby nikt z nich nie myślał nigdy o świecie zmysłów, gdzie żądze rozpalają się do czerwoności, albo o egzotycznych, fascynujących rytuałach, które odsłaniają tajniki miłości erotycznej? Czyżby nikt z tych prostych ludzi nie marzył sekretnie o tym, by wziąć udział w grze w panów i niewolników?

Normalne życie, zwykłe życie... A może to tylko kłamstwa, zręcznie przemycane kłamstwa, które mogłaby zdemaskować, gdyby tylko zdecydowała się zaryzykować. Kiedy jednak patrzyła na kelnerkę w drzwiach gospody lub na żołnierza, który zsiadł z konia, aby skłonić się przed nią, widziała jedynie pozory rutynowych zachowań, podobnie jak na twarzach swoich dam dworu. Wszyscy winni byli okazywać szacunek należny jej, córce króla, tak jak ona, zgodnie z prawem i obyczajem, była zobowiązana do przebywania w tym wzniosłym miejscu.

Cierpiąc w milczeniu, Różyczka udała się z powrotem do swoich pustych komnat.

Usiadła przy oknie i z głową wspartą o ręce skrzyżowane na kamiennym parapecie oddała się marzeniom. Rozmyślała o Laurencie, o wszystkich tych, z którymi ją rozłącono, o wyczerpującej i bezcennej edukacji ciała i duszy, przerwanej brutalnie już na zawsze.

Drogi książę, westchnęła w duchu, wspominając swojego odrzuconego zalotnika, mam nadzieję, żeś dostał się już do królestwa Eleanory. Zapomniałam nawet zapytać, jak ci na imię.

LAURENT: ŻYCIE WŚRÓD KONIKÓW

Już pierwszy dzień spędzony wśród koników przyniósł znaczące rewelacje, ale prawdziwe lekcje nowego stylu życia odbywały się stopniowo, wraz z upływem czasu, w miarę poznawania przeze mnie codziennego rozkładu zajęć w stajni oraz licznych drobnych aspektów mojej przedłużonej, surowej niewoli.

Wcześniej także poddawano mnie różnym próbom, żadna z nich nie mogła się jednak równać z tym, z czym stykałem się teraz i tutaj. Upłynęło trochę czasu, zanim pojąłem w pełni, co to znaczy, że Tristan i ja zostaliśmy skazani na dwanaście miesięcy i że nie przewidziano wysłania nas ze stajni na Obrotowy Talerz, do gospody na uciechę żołnierzom lub inną rozrywkę.

Dni spędzaliśmy na wypoczynku, pracy, picciu, jedzeniu, marzeniach oraz na uprawianiu miłości z konikami. Jak powiedział Gareth, koniki mają poczucie dumy, a my wkrótce potwierdziliśmy posiadanie dumy, wykazaliśmy ponadto zamiłowanie do długiego galopu na świeżym powietrzu, do noszenia uprzęży i wędzidła i do przelotnych zmagania z innymi konikami na podwórzu rekreacyjnym.

Jednak rozkład zajęć nigdy nie ułatwiał nam życia, a regulamin ani razu nie uległ złagodzeniu. Każdy dzień stanowił przygodę pełną sukcesów i porażek, wstrząsów i upokorzeń, nagród i surowych kar.

Sypialiśmy, jak już opisałem, w naszych boksach w stajni, zgięci w pół, z głowami na poduszkach. I właśnie ta pozycja, jakkolwiek dość wygodna, uświadamiała nam dobitnie, że znaleźliśmy się poza światem ludzi. Z pierwszym brzaskiem karmiono nas spieszenie i smarowano olejem, po czym wyprowadzano na podwórze, gdzie czekali już chętni do wynajęcia nas. Zazwyczaj potencjalni klienci sprawdzali nasze mięśnie przed podjęciem ostatecznej decyzji, albo nawet testowali nas, wymierzając parę smagnięć rzemieniem, chcąc się przekonać, czy jesteśmy dość szybcy i w dobrej formie.

Nie było nawet jednego dnia, żeby Tristana i mnie nie wynajmowano kilka razy. Jerarda, który wyprosił u Garetha ten przywilej, często umieszczano w jednym zaprzęgu razem z

nami. Z czasem przyzwyczailem się do przebywania w jego towarzystwie, podobnie jak do obecności Tristana, przyzwyczailem się też szeptać Jerardowi do ucha rozmaite drobne pogrózki.

W czasie przerwy Jerard należał w pełni do mnie. Nikt nie śmiał mnie wtedy prowokować, a już na pewno nie Jerard. Uwielbiałem chłostać jego tyłek, a on dość szybko nauczył się nie czekać na moje polecenie, lecz z własnej woli przyjmował odpowiednią pozycję do chłosty. Czołgał się wtedy ku mnie na czworakach, wiedząc, co go spotka za chwilę. Potem całował mnie za to po rękach. W stajni opowiadano sobie, że chłoszczę go mocniej niż stangreci, a Jerard ma od tych uderzeń dwa razy ciemniejsze pośladki niż którykolwiek z pozostałych rumaków.

Te drobne interludia nie trwały jednak długo. Życie wypełniała nam codzienna praca. Niebawem poznaliśmy wszystkie rodzaje powozów. Ciągnęliśmy fantazyjnie złożoną karocę bogatych miejscowych dostojników, którzy dzielili swój czas między zamek i swoje rezydencje. Transportowaliśmy zbiegów uwiązanych do Krzyży Kaźni na miejsca publicznej prezentacji - i chłosty. Podobnie często zaprzęgano nas grupowo do pługów podczas prac polowych albo indywidualnie do małych wiklinowych wózków, którymi przewożono towary na targ.

Te samotne kursy, choć niezbyt trudne, bywały szczególnie upokarzające psychicznie. Uświadomiłem sobie, że nie cierpię ich, gdy odseparowano mnie od innych koników i zaprzęgnięto w pojedynek do małego wozu. Powoził nim jakiś znużony farmer, który cały czas maszerował obok i nie zważając na upał, gorliwie robił użytek z bata; przez niego nie potrafiłem wyzbyć się lęku i niepokoju. Niestety, dowiedzieli się o mnie też inni farmerzy i od tej pory dopytywali o mnie, dając do zrozumienia, iż ze względu na moją posturę i siłę chcieliby, abym ja właśnie wiózł ich na targ, oni zaś mogliby wtedy poganiać mnie w drodze batem.

Z tym większą ulgą wracałem potem do Tristana, Jerarda i innych, ciągnąc wraz z nimi imponujący powóz, mimo że nigdy nie zdołałem się przyzwycząić do tutejszych mieszkańców, którzy wskazywali palcami na wspaniałą ekwipaż i głośno wyrażali swoje uznanie. Właśnie tych ludzi można było uznać za prawdziwą udrękę. Młodzi mężczyźni i kobiety nie mieli nic lepszego do roboty, jak tylko wypatrywać nas, gdyśmy w pełnej uprzęży czekali na poboczu drogi na stangreta, panią lub pana, a wtedy drażnili nas bezlitośnie: ciągnęli za ogony z końskiego włosia, które łaskotało nas w nogi, albo też oklepywali nasze członki, aby wprawić w ruch te upokarzające dzwoneczki.

Jednak najgorszy moment nadchodził, gdy jakiemuś chłopcu lub dziewczynie przychodził do głowy pomysł obciążenia kogoś z nas sterczącego członka. Wprawdzie wszystkie koniki łączyła gorąca przyjaźń, ale zawsze rozśmieszał je los któregoś z nich, ofiary takich igraszek, gdy na ich oczach powstrzymywał się rozpaczliwie przed osiągnięciem orgazmu, podczas gdy natrętne dłonie głaszały go umiejętnie. Oczywiście za szczytowanie groziły surowe kary i okoliczni mieszkańcy wiedzieli o tym. W ciągu dnia penis konika musiał pozostawać w stanie wzwodu. Wszelkie folgowanie sobie było zakazane.

Za pierwszym razem ta nieszczęsna zabawa dotknęła mnie. Zaprzężeni do powozu dostojnego burmistrza zawieźliśmy go z farmy do jego eleganckiego domu przy drodze. Właśnie czekaliśmy na niego i jego żonę na zewnątrz, kiedy otoczyła mnie grupka zuchwałych chłopców, a jeden z nich począł bezceremonialnie obmacywać mi członek. Cofnąłem się w uprzęży o krok, starając się umknąć przed jego dłońmi, błagałem go nawet o zmiłowanie, choć również to było zakazane, ale rozkosz stawała się zbyt przemożna i wreszcie wytrysnąłem na rękę wyrostka, który jeszcze mnie zbeształ, jakbym uczynił coś karygodnego. Miał nawet czelność wezwać potem stangreta.

W swojej naiwności sądziłem, że pozwolą mi przemówić we własnej obronie. No, ale przecież koniki nie mówią; są nieme i noszą wędzidła.

Po powrocie do stajni zdjęli mi uprząż i doprowadzili pod pręgierz. Musiałem klęknąć na sianie i nachylić się, po czym unieruchomiono mi ręce i głowę. Pozostałem uwięziony w tej

pozycji, dopóki nie zjawił się Gareth, a wtedy on skarcił mnie z furją. Potrafił ganić z taką samą gwałtownością, z jaką okazywał namiętność.

Jęcząc i szlochając, błagałem, by pozwolono mi wszystko wyjaśnić. Powinienem być jednak wiedzieć, że to na nic. Gareth przyrządził już miksturę z mąki i miodu, którą wysmarował mi zadek, penis, sutki i brzuch. Mazidło zastygło na skórze, oszpecając mnie, a Gareth ukończył swoje dzieło, dopisując na mojej piersi ową miksturą literę K; wytłumaczył mi, że to skrót od słowa „kara”.

Potem nałożyli mi ciężką starą uprząż od zamiatarki ulicznej, gdyż tylko do takiej pracy kierowano niewolników napiętnowanych jak ja — i już wkrótce poznałem prawdziwe znaczenie kary. Nawet gdy biegłem szybkim klusem, co zdarzało się bardzo rzadko, bo zamiatarka była naprawdę ciężka, wokół mnie zbierały się muchy zwabione zapachem miodu i laziły po moich intymnych częściach oraz tyłku, czym doprowadzały mnie do szału.

Kara trwała wiele godzin i wydawało się, że moje dotychczasowe zasługi przestały się liczyć. Kiedy w końcu znalazłem się z powrotem w stajni, ponownie postawiono mnie pod pręgierzem, a niewolnikom, którzy udawali się na spoczynek, pozwolono gwałcić mnie do woli, przy czym wybierali sobie wedle upodobania albo moje usta, albo tyłek, podczas gdy ja pozosta--wałem zupełnie bezbronny.

Była to okropna kombinacja niewygody z upokorzeniem; co gorsza, dręczyło mnie też poczucie winy, bo przecież zhańbiłem się, będąc złym konikiem. Nie mogłem znaleźć dla siebie pocieszenia. Byłem zły. I przysięgłem sobie w duchu już nigdy nie zawieść; ten cel, choć trudny, nie był nieosiągalny.

A jednak nic z tego nie wyszło. W ciągu następnych miesięcy miejscowi chłopcy i dziewczęta wielokrotnie używali mnie w ten sam sposób, a ja nigdy nie zdołałem powstrzymać orgazmu. Co najmniej w połowie przypadków zostałem przyłapany i następnie ukarany.

Ale znacznie surowsza kara miała dopiero nadejść: przyłapano mnie na tym, że z własnej woli, z czystej słabości i dla spokoju ducha, wdąłem się w pieszczoty i całusy z Tristanem. Znajdowaliśmy się w stajni, a ja byłem pewien, że nikt się nie dowie. Niestety, zauważył nas jeden ze stajennych, przechodząc obok, i nagle znalazł się Gareth. Nałożył mi wędzidło, wypchnął ze stajni na zewnątrz i zaczął okładać mnie dość mocno pasem.

Poczułem wstyd, kiedy Gareth zapytał, jak mogłem postąpić w ten sposób. Czyżby nie zależało mi na tym, by jego usatysfakcjonować? Kiwnąłem głową na znak zgody, a po twarzy pociekły mi łzy. Chyba nigdy jeszcze nie zależało mi na sprawieniu komuś przyjemności tak bardzo jak teraz. Gareth założył mi uprząż, a ja zastanawiałem się, jaką obmyślił dla mnie karę. Nie musiałem długo czekać na wyjaśnienie.

Fallus przeznaczony dla mnie został najpierw zanurzony w gęstym bursztynowym płynie przyprawionym jakąś substancją, która wywołała okrutne swędzenie mego odbytu, gdy tylko wepchnięto w niego ten pał. Gareth poczekał chwilę, dopóki nie zacząłem się wić, kołysać biodrami i szlochać.

- Ten fallus zachowujemy zazwyczaj dla apatycznych koników - powiedział. - Dzięki niemu są stale pobudzane. Przez całą drogę kołyszają biodrami i ocierają się, kiedy tylko mogą, aby jakoś złagodzić to swędzenie. Ale ty, mój piękniś, nie potrzebujesz tego fallusa dla odzyskania werwy. W twoim przypadku jest to kara za niesubordynację. Nigdy więcej nie popełnisz tych drobnych grzeszków z Tristanem.

Wypchnął mnie na podwórze i zaprzął do powozu, który zdążał ku wiejskim rezydencjom, ja zaś, roniąc haniebne łzy, starałem się utrzymać biodra w bezruchu. Daremnie. Inne koniki, widząc to, zaczęły mnie wyśmiewać, szepcząc zza wędzidel: „Lubisz tak, Laurent?” albo: „I jak, Laurent, przyjemnie?” Nie zareagowałem na to pogrozkami, jakie przychodziły mi do głowy. Nie było nikogo, kto by się nimi przejął.

Kiedy wreszcie wyruszyliśmy w drogę, dręczące mnie napięcie stało się nie do zniesienia. Zacząłem kołysać biodrami, wyginać się na wszystkie strony, starając się uśmierzyć swędzenie, które to narastało, to słabło i rozchodziło się po całym ciele gwałtownymi falami.

Upływ czasu niczego nie zmieniał. Nie było ani lepiej, ani gorzej. Miotanie się pomagało tylko chwilami. A niejeden z wieśniaków śmiał się, patrząc na mnie; doskonale znał powód moich haniebnych ruchów. Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z tak dotkliwą i wyczerpującą torturą.

Kiedy wróciliśmy do stajni, byłem wyzuty z sił. Zdjęto ze mnie uprząż, pozostawiono jednak fallus, padłem więc na czworaki do stóp Garetha i z wędzidłem między zębami począłem jęczeć żałośnie.

- Czy będziesz już grzeczny? - zapytał, trzymając się pod boki. Kiwnąłem z przekonaniem głową.

- Stań tu na progu - poleciał - i chwyć się tych haków na belce.

Posłusznie uniosłem ręce i zacisnąłem dłonie na hakach, stając na palcach. Gareth stanął za mną, ujął lejce przymocowane do mego wędzidła i zawiązał mi je ciasno na głowie. Następnie poczułem, że wyciąga ze mnie fallus — i ten posuwisty ruch sprawił mi ulgę. Kiedy Gareth wyjął go całego, otworzył dzbanek z olejem, którym szybko namaścił cały fallus. Przygryzłem wędzidło z całej siły, ale i tak nie zdołałem powstrzymać się od jęków.

I nagle fallus ponownie wtargnął we mnie, w rozognione swędzące ciało, a ja niemal umarłem z czystej ekstazy. Fallus "wnikał we mnie i cofał się, tam i z powrotem, tam i z powrotem, łagodząc to nieznośne pieczenie i jednocześnie doprowadzając mnie do szału. Łkałem jak przedtem, ale tym razem ze szczęścia. Podrzucałem biodrami w tym samym rytmie, w jakim fallus wbijał się we mnie, i nagle, wśród gwałtownych nie kontrolowanych spazmów, wystrzeliłem w powietrze.

- O to chodziło - powiedział Gareth, rozwiewając w jednej chwili mój lęk. - O to właśnie chodziło.

Oparłem głowę o swoje uniesione ramię. Teraz to czułem: należałem do niego, byłem bezgranicznie mu oddanym niewolnikiem. Wiedziałem, że moje miejsce jest przy nim, w tej stajni, w tej wiosce. Nie było we mnie żadnego podziału i on to rozumiał.

Nawet nie jęknąłem, kiedy uwięził mnie znowu pod pręgierzem.

Tej nocy, ulegając innym konikom, znajdowałem się jakby w letargu i w milczeniu rozkoszowałem się upojnymi doznaniem, gdy moi dręczyciele poklepywali mnie przyjaźnie, mierzwili mi włosy, szeptali do ucha, jaki to ze mnie wspaniały rumak, opowiadali, że i oni bywali już nadziewani na te swędzące fallusy, zapewniali, iż zniosłem to doskonale.

Podczas gdy mnie gwałcili, okropne swędzenie chwilami dawało jeszcze znać o sobie, niczym dalekie, choć głośnie echo, ale widocznie tego korzennego płynu nie pozostało we mnie aż tak wiele, aby mogło to ich zniechęcić.

Przez moment zastanawiałem się, co by było, gdyby ten płyn znalazł się na naszych członkach, ale potem doszedłem do przekonania, że lepiej nie zawracać sobie tym głowy.

Wolałem myśleć o czymś innym. Chciałem poprawić swoją formę, maszerować lepiej niż inne koniki, wiedzieć, których stangretów lubię najbardziej i jakie powozy wolę ciągnąć. Z czasem polubiłem resztę koników i zacząłem pojmwować ich sposób rozumowania.

Koniki czuły się bezpieczniej w uprzęży. Potrafiły akceptować wszelkie formy dręczenia, dopóki mieściły się one w wyznaczonych im rolach. Najbardziej lękała je intymność, perspektywa uwolnienia ich z uprzęży i przeniesienia do którejś z sypialni w wiosce, gdzie byłyby zdane na łaskę i niełaskę jakiegoś mężczyzny lub kobiety. Nawet Obrotowy Talerz wydawał się im zbyt intymny. Przeszywał ich dreszcz trwogi na widok odbywającej się tam ku uciesze gawiedzi chłosty niewolników. Dlatego też były dla nich udręką wszelkie igraszki inicjowane przez miejscowych chłopców i dziewczęta. Największą radość sprawiał im udział w wyścigu rydwanów podczas jarmarku, gdy obserwowała ich cała wioska. Był to ich „żywioł”.

Przyjąłem ten sposób rozumowania, jakkolwiek nie pokrywał się on w pełni z moimi preferencjami. Bo przecież odpowiadały mi również inne formy kar. Ale nie tęskniłem za nimi. Czułem się szczęśliwszy z wędzidłem i w uprzęży niż bez nich. I podczas gdy owe inne kary, stosowane na zamku i w wiosce, przyczyniały się do izolowania niewolnika, to styl

życia koników sprzyjał integracji. Przebywając razem, odczuwaliśmy silniej zarówno przyjemności, jak i ból.

Dość szybko przyzwyczałem się do stajennych, do ich jowialnych powitań i powiedzeń. Prawdę mówiąc, byli częścią naszej koleżeńskiej wspólnoty, nawet gdy chłostali nas i dręczyli. Nie było też żadną tajemnicą, że kochali swoją pracę.

Tristan wydawał się przez cały czas tak samo zadowolony jak ja; wyznał mi to na dziedzińcu rekreacyjnym. Jego sprawy nie układały się tak gładko jak moje: z natury był bardziej łagodny i wrażliwy.

Jednak prawdziwy sprawdzian i odmiana w życiu Tristana nadeszły wtedy, gdy zaczął się kręcić w jego pobliżu dawny pan, Nicolas.

Początkowo widywaliśmy Nicolasa tylko sporadycznie w wozowni. I chociaż podczas powrotnego rejsu z sułtanatu do domu nie zainteresował mnie jakoś szczególnie, teraz zacząłem dostrzegać w nim dość czarującego młodzieńca o wytwornych manierach. Niezwykłego uroku dodawały mu siwe włosy, nosił też "zawsze aksamitne odzienie, jakby był nie lada dostojnikiem, natomiast wyraz jego twarzy budził w konikach strach — zwłaszcza w tych, które ciągnęły jego powóz.

Po kilku tygodniach jego cichych wizyt zaczęliśmy widywać go u wrót codziennie. Był tam z rana, obserwując, jak oddalamy się klusem, a także wieczorami, gdy wracaliśmy. I chociaż udawał, że interesuje go wszystko, co dzieje się wokół niego, ustawicznie kierował wzrok na Tristana.

Wreszcie pewnego popołudnia zażyczył sobie, aby zaprząć

Tristana do jego niewielkiego wozu targowego — i to polecenie zmroziło mi serce. Lękałem się o Tristana. Przewidywałem, że Nicolas będzie go dręczył w trakcie podróży. Widok Tristana zaprzęzonego do jego wozu był dla mnie prawdziwą męką. Nicolas stał obok, z długą sztywną różgą w dłoni, taką, co to naprawdę zostawia na nogach wyraźne ślady, i obserwował, jak zakładają Tristanowi wędzidło oraz zaprzęgają go do wozu. Następnie, chłoszcząc z całej siły uda Tristana, skierował go na drogę.

Biedny Tristan, pomyślałem. Jest za delikatny. Gdyby miał w sobie żyłkę do zła, jak ja, wiedziałby, jak postąpić z tym wyniosłym nędznikiem. Niestety, on jej nie ma.

Okazało się jednak, że moja ocena nie jest właściwa: nie w sprawie braku umiejętności Tristana, lecz odnośnie do tarapatów, w jakie rzekomo popadł.

Do stajni Tristan wrócił dopiero około północy. Kiedy już nakarmiono go, wymasowano i wysmarowano olejem, opowiedział mi szeptem, co się stało:

- Wiesz, jak bardzo się go lękałem - zaczął. — Jego gniewu i rozczarowania mną.

- Tak. Mów dalej.

- Przez kilka pierwszych godzin chłostał mnie niemiłosiernie, cały czas, gdy byliśmy na rynku. Staralem się zachować spokój, myśleć tylko o tym, by być dobrym konikiem, a o nim jak o elemencie pewnego systemu, tak jak elementem konstelacji jest gwiazda. Nie zamierzałem łamać sobie stale głowy nad tym, kim on jest naprawdę. Wspominałem jednak chwile, kiedy się kochaliśmy, on i ja. Już w południe wiedziałem, jak bardzo się cieszę, że jestem blisko niego. To dziwne, nieprawdaż? On nie przestawał mnie chłostać, nawet gdy klusowałem jak należy. I nie odzywał się do mnie ani słowem.

- A potem? — zapytałem.

- Wczesnym wieczorem, gdy już mnie napojono i odpoczywałem na obrzeżach targowiska, Nicolas pognął mnie drogą

do swego domu. Pamiętałem, oczywiście, gdzie to jest. Mijałem

już przecież to miejsce wielokrotnie. Kiedy zaczął odczepiać mnie od wozu, serce zamarło mi w piersi. Nie zdjął ze mnie upręży ani wędzidła, lecz chłoszcząc, wprowadził mnie do holu, a potem do swojej komnaty.

Nie byłem pewien, czy to, o czym opowiada mi Tristan, nie jest zakazane. Ale jeśli nawet, to co? Cóż może uczynić konik, gdy zdarza się coś takiego?

- Widziałem znowu łożo, na którym kiedyś się kochaliśmy, pokój, w którym wiedliśmy rozmowy. Nicolas kazał mi kucnąć na podłodze, twarzą do biurka, sam usiadł za nim i spojrzał na mnie. Czy wyobrażasz sobie, jak się czułem? Takie siedzenie w kucki to najgorsza pozycja, mój członek był twardy jak skała, nadal nosiłem uprząż, ręce miałem spętane na plecach, lejce przyłączone do wędzidła opadały na ramiona. On zaś chwycił za swoje przekłute pióro do pisania!

- Wyjmij z ust wędzidło - powiedział - i odpowiedz mi na kilka pytań, jak to już kiedyś robiłeś. - Posłuchałem go, a on począł mnie wypytywać o najprzeróżniejsze szczegóły z naszego życia: co jadamy, jak jesteśmy oporzędzani, jakie przejścia uważam za najgorsze. Odpowiadałem tak spokojnie, jak tylko mogłem, ale w końcu zacząłem szlochać. To było silniejsze ode mnie. A on tylko spisywał moje słowa. Nie bacząc na to, jak zmienia się brzmienie mego głosu, ile wysiłku kosztuje mnie dalsze mówienie, on cały czas pisał. Wyznałem, że lubię życie wśród koników, choć nie jest łatwe. Przyznałem, że nie jestem tak silny jak ty, Laurent. Powiedziałem mu, że we wszystkich sprawach jesteś dla mnie idolem, że jesteś doskonały, ja jednak nadal pragnę mieć surowego pana, kochającego i surowego. Wyznałem mu wszystko, nie spodziewałem się nawet, że jeszcze to wszystko czuję.

Chciałem już powiedzieć: „Tristanie, niepotrzebnie powiedziałeś mi to wszystko. Nie musiałeś odsłaniać własnej duszy.

Mogłeś tylko zadrwić z niego, nawet go obrazić". Wiedziałem jednak, że taki sposób rozumowania nie przyniósłby Tristanowi nic dobrego.

Milczałem więc, a Tristan opowiadał dalej: - I wtedy wydarzyło się coś absolutnie niezwykłego. Nicolas odłożył pióro. Długo nie mówił nic ani nic nie robił, tylko gestem nakazał, abym milczał. A potem podszedł bliżej, ukląkł przede mną, objął mnie w pół i wreszcie odrzucił tę maskę spokoju. Zaczął zapewniać, że mnie kocha, że nigdy nie przestał mnie kochać, a te ostatnie miesiące były dla niego torturą...

- Biedaczek - szepnąłem.

- Laurent, nie żartuj sobie. To poważna sprawa.

- Przepraszam, Tristan. Mów dalej.

- No więc... całował mnie, obejmował. Przyznał, że mnie zaniedbał, gdyśmy opuszczali sułtanat. Bo powinien był mnie wtedy wychłostać, skoro nie chciałem wracać do kraju...

- Dobrze, że to w końcu zrozumiał.

- I postanowił się zrehabilitować. Nie wolno mu było zdjąć ze mnie uprząży - groziła za to grzywna, a poza tym musiał respektować prawo. Na szczęście mogliśmy uprawiać miłość, tak powiedział. Położyliśmy się zatem na podłodze, jak niegdyś ty i ja w sypialni Sułtana, wziąłem do ust jego penis, a on mój.

Wiesz, Laurent, nigdy jeszcze nie doświadczyłem czegoś tak rozkosznego! Nicolas ponownie stał się moim sekretnym kochankiem i sekretnym panem.

- A co wydarzyło się potem?

- Pognał mnie z powrotem na drogę, ale trzymał swoją dłoń na ramieniu, a gdy mnie chłostał, czułem, że sprawia mu to przyjemność. Wszystkie doznania wydawały się silniejsze niż zwykle. Byłem wniebowzięty. Potem, w zagajniku nieopodal jego rezydencji, kochaliśmy się po raz drugi, a kiedy zakładał mi wędzidło, ucałował je tkliwie. Powiedział, że musimy utrzymać wszystko w tajemnicy, bo zasady dotyczące traktowania koników są bardzo ściśle określone.

Jutro, kiedy Nicolas uda się na targ, poprowadzimy zaprzęg. Mamy być zaprzęgni do jego powozu niemal codziennie, a w sprzyjających momentach on i ja będziemy też mogli nacieszyć się sobą.

- A mnie cieszy twoje szczęście, Tristanie - odparłem.

- To bardzo trudne czekać na taką okazję, Laurent. Ale też chyba niezwykle emocjonujące, bo nigdy nie wiadomo, kiedy takie chwile nadejdą, nieprawdaz?

Od tej pory przestałem się niepokoić losem Tristana. A jeśli nawet inni wiedzieli o jego odnowionym związku z Nicolasem, zdawali się nie widzieć w tym nic złego. Gdy pewnego dnia pojawił się Kapitan Straży, aby pogawędzić ze mną, nie wspomniał o tej sprawie nawet jednym słowem, a do Tristana odnosił się tak samo czule jak dawniej. Poinformował nas, że Lexius bardzo szybko został zwolniony ze służby w kuchni, teraz zaś codziennie bawi lady Julianę na Ścieżce Konnej. Ognista lady Juliana polubiła go i aktywnie uczestniczy w treningu Lexiusa, który stał się już znakomitym niewolnikiem.

W takim razie nie muszę się dłużej martwić o Lexiusa czy Tristana, przyszło mi na myśl.

To wszystko skłoniło mnie do refleksji na temat miłości. Czy kiedykolwiek kochałem kogoś z moich panów? Może jestem zdolny kochać jedynie niewolników? Z pewnością darzyłem porażającą miłością Lexiusa, kiedy chłostałem go w jego komnacie. Teraz natomiast kochałem gorąco Jerarda. Kochałem go tym mocniej, im bardziej zawzięcie go biłem. Może tak będzie ze mną już zawsze? Czyżby stało się regułą, że w chwilach, gdy ulegam duszą, staję się panem?

No dobrze, a Gareth, mój przystojny stajenny i pan? W jego przypadku wszystko odbywało się inaczej i nie potrafiłem pojąć dlaczego.

Co wieczór spędzał trochę czasu w naszej stajni, szczypał blizny po chłoscie na moim ciele i drażnił je paznokciami, chwalił mnie też za to, czego się nauczyłem lub za to, że dobrze się spisałem, albo też przekazywał słowa pochwały od wielkodusznych klientów.

Gdy miał wrażenie, że Tristan i ja nie zostaliśmy jakiegoś dnia wychłostani jak należy - a tak się zazwyczaj zdarzało, kiedy w zaprzęgu nie stanowiliśmy ostatniej pary - kazał nam wychodzić na podwórze treningowe, obszerny plac naprzeciw stajni, a tam chłostał nas i inne zaniebdywane koniki, biegnące jeden za drugim wokół niego, dopóki nie uznał, że chłosta już odniosła zamierzony skutek.

Oporządzaniem Tristana i mnie zajmował się osobiście. Szorował nam zęby, golił nas, mył i czesał, a także obcinał nam paznokcie, modelował zarost łonowy i wmasowywał w niego olejek. Olejkiem smarował też sutki, aby zmiękczyć je po zdjęciu klamerek.

Kiedy po raz pierwszy wystawiono nas w dzień targowy do wyścigów, właśnie Gareth pouczał nas, byśmy nie przejmowali się wrzaskami tłumu, on też zaprzęgał nas do małych rydwanów i przekonywał, że mamy być dumni, gdy staramy się wygrać.

Zawsze był przy nas.

Gdy mieliśmy nosić jakiś nowy rodzaj uprzęży, czasem zakładał ją nam osobiście, objaśniając, co do czego służy.

Na przykład po upływie czterech miesięcy spędzonych w stajni przyniesiono nam wysokie obroże, podobne do tych, jakie nosiliśmy w ogrodzie Sułtana. Były na tyle sztywne, że musieliśmy trzymać głowy uniesione dość wysoko i nie mogliśmy nimi obracać. To właśnie podobało się Garethowi. Uważał, że takie obroże przydają stylu i zapewniają większą karność.

W miarę upływu czasu nosiliśmy te obroże coraz częściej. Przez ich boczne pętle przechodziły lejce od wędzideł, co ułatwiało stangretom pociąganie nas za głowy. Początkowo skręcanie w lewo lub prawo przychodziło nam w tych obrożach z trudem, ale dość szybko doszliśmy do wprawy i nie byliśmy w tym gorsi od prawdziwych koni.

W upalne słoneczne dni zakładano nam na oczy klapki, które częściowo osłaniały przed nadmiernym blaskiem, ale też nie pozwalały widzieć zbyt wiele z tego, co znajdowało się przed nami. W pewnym sensie klapki przynosiły ulgę, jednak sprawiały, że nasz chód stawał się bardziej niezdarny, byliśmy bowiem całkowicie zdani na polecenia stangreta.

Ozdobne uprzęże zakładano nam w dni świąteczne i targowe. W rocznicę koronacji królowej wszystkie koniki otrzymały skórzane fartuchy z ozdobnymi sprzączkami, masywne medaliony z brązu oraz dzwoneczki; to wszystko ciążyło nam i nie pozwalało zapomnieć, że jesteśmy niewolnikami - tak jakbyśmy potrzebowali tego przypomnienia.

Jednak prawdę mówiąc, nasza uprzęż była na tyle jednolita, że nawet najmniejsza zmiana mogła być uznana za rodzaj kary. Za najdrobniejszy przejaw opieszałości albo za dąsy wobec

Garetha musiałem założyć dłuższe i grubsze niż zazwyczaj wędzidło, które zniekształcało mi usta i w ogóle oszpecało mnie. Wyjątkowo duży i ciężki fallus stosowany był przynajmniej dwa razy w tygodniu, aby uświadamiać nam, jak wielkie spotyka nas szczęście, gdy przez resztę dni chodzimy z mniejszymi.

Narowiste, nieobliczalne koniki okrywano często skórzanym kapturem, a w uszy wtykano im watę. Mając odsłonięte jedynie usta i nosy - dla swobodnego oddechu - kroczyły w ciszy i wiecznym mroku. Ta metoda zdawała się wpływać korzystnie na stan ich nerwów.

Ja jednak każdorazowo, gdy stosowano wobec mnie taką karę, uważałem ją za całkowicie demoralizującą. Od rana do wieczora płakałem ze strachu, że nic nie widzę i nic nie słyszę, skomlałem za najdrobniejszym dotknięciem czyjejś ręki. Myślę, że pozbawiony w ten sposób wszelkich wrażeń słuchowych i wzrokowych bardziej wyraziście niż kiedykolwiek zdawałem sobie sprawę z tego, jaki widok przedstawiam sobą.

Z czasem byłem karany coraz rzadziej, przeżywałem za to bardzo ciężko chwile, gdy Gareth, nie oszczędzając mnie wcale, okazywał swoje rozczarowanie i zniecierpliwienie. Zbyt gorąco go kochałem — i wiedziałem o tym. Kochałem jego głos, jego sposób bycia, samą cichą obecność. To z myślą o nim starałem 'się prezentować swoją najlepszą formę, kłusować tak pięknie, jak tylko potrafię, znosić najsurowsze kary ze szczerą skruchą, okazywać gorliwe posłuszeństwo i uległość.

Gareth chwalił mnie często za sposób traktowania Jerarda. Nieraz przychodził na dziedziniec popatrzeć na nas. Jak twierdził, chłosta dodaje Jerardowi animuszu i energii. Ja zaś cieszyłem się, słysząc te słowa uznania.

Niezależnie jednak od tego, jak gorąca stawała się moja miłość do Garetha, szczególnym rodzajem uczucia darzyłem również Jerarda. Po chłości trzepaczką całowałem go, ssałem i zabawiałem się z nim na różne sposoby, nawet te mniej przyjęte na dziedzińcu rekreacji, przejawiałem przy tym wobec niego coraz większą czułość. Rozkoszowałem się jego ciałem całymi godzinami, a w dni, gdy nie mogliśmy być razem, bez większego trudu znajdowałem inne posłuszne koniki, które mi jego zastępowały. I znowu zdumiewało mnie, ileż bólu może sprawić moja dłoń.

Zastanawiała mnie moja skłonność do chłostania innych. Uwielbiałem to w tym samym stopniu, co chwile, gdy mnie chłostano. A w głębi duszy wyobrażałem sobie, że chłoscę Garetha.

Czułem, że gdybym go wysmagał, moja miłość do niego osiągnęłaby stan wrzenia, pozbawiając mnie resztki kontroli nad sobą.

Ale nigdy do tego nie doszło.

A jednak zdobyłem Garetha. Nigdy się nie dowiedziałem, czy miał kochankę na samym początku mojego pobytu w stajni. W każdym razie pod koniec pierwszego półrocza zakradł się do mojej przegrody i wyraźnie zwlekał z odejściem. Zachowywał się jakoś dziwnie, wydawał się niespokojny. - Co się stało, Gareth? - zapytałem, gdy wreszcie zdobyłem się na odwagę, aby korzystając z ciemności, przemówić do niego szeptem. Mógł mnie za to wychłostać, ale nie uczynił tego. Kazał mi przenieść dłonie na kark, po czym oparł głowę na moich plecach. Było mi dość przyjemnie, gdy czułem, jak odpoczywa, wtulony we mnie. Raz po raz leniwie muskał moje włosy dłonią i pocierał kolanem o mój członek.

- Jedyni prawdziwi niewolnicy to koniki - mruknął sennie. - Nie mogą się z nimi równać nawet najzgrabniejsze księżniczki. Nie ma nic wspanialszego nad koniki. Uważam, że każdy mężczyzna powinien mieć możliwość odbycia rocznej służby w stajni jako konik. Szkoda, że królowa nie ma takiej stajni. Dostojni panowie i damy dworu domagają się tego od dawna. Mogliby wtedy organizować krótkie przejażdżki po okolicy powozami zaprzężonymi w pięknie przystrojone koniki, a także więcej wyścigów, nie sądzisz?

Milczałem. Wyścigi nie budziły mego entuzjazmu. Wprawdzie bywałem ich częstym zwycięzcą, ale ze wszystkich zajęć, jakie tu wykonywałem, zaliczałem je do najmniej lubianych. Wyścigi miały służyć czystej rozrywce, nie miały nic wspólnego z pracą. Ja zaś lubiłem surową dyscyplinę i pracę.

Znowu trącił mnie kolanem w członek.

- Czego się po mnie spodziewasz, piękniśiu? – zapytałem cicho, używając tych samych słów, jakimi często on zwracał się do mnie.

- Wiesz chyba, czego pragnę - szepnął.

- Nie. Nie pytałbym, gdybym wiedział.

- Reszta wyśmieje mnie, jeśli to zrobię - powiedział. -

Kiedy wybieram konika, powinienem go używać, rozumiesz...

- Po prostu czyn to, na co masz ochotę. I nie przejmuj się innymi - poradziłem mu.

Nie potrzebował większej zachęty. Ukląkł przede mną, wziął mój członek do ust i już niebawem, owładnięty upój na rozkoszą, jęczałem, zmierzając szybko do kulminacji. W głowie kołatała się tylko jedna myśl: To Gareth, mój piękny Gareth. Ale wkrótce utraciłem zdolność myślenia. Potem przytulił się do mnie, mówiąc, jaki jestem wspaniały i że uwielbia smak moich soków. Kiedy wtargnął penisem między moje pośladki, odniosłem wrażenie, jakbym znalazł się w siódmym niebie.

I chociaż od tej pory zdarzało się często, że zaznawalem rozkoszy w jego wyśmienitych ustach, pozostał moim surowym panem, ja zaś jeszcze trzykrotnie byłem jego nędznym rozdygotanym niewolnikiem, który szlochał z powodu ostrych słów 'dezaprobaty'. Ale obecnie, gdy był rozgniewany, myślałem nie tylko o jego przystojnej twarzy i miłym głosie, lecz także o jego ustach, które ssały mnie mocno w ciemności. I łkałem żarliwie, "gdy tylko zaczynał mnie besztuć.

Kiedyś potknąłem się, ciągnąc elegancki ekwipaż, a kiedy Gareth dowiedział się o tym, kazał ułożyć mnie na podłodze w stajni i smagał mnie szerokim skórzanym rzemieniem, dopóki sam nie opadł z sił. Byłem cały rozdygotany i nieszczęśliwy, gdyż nie śmiałem ocierać się penisem o posadzkę z obawy, że mógłbym nie zapanować nad sobą i wytrysnąć. Gdy w końcu mnie puścił, rzuciłem mu się do stóp i zacząłem całować jego ciężkie buty.

- Nie bądź nigdy więcej tak niezdarny, Laurent - powiedział Gareth. - Twoja niezdarność przynosi mi ujmę.

Pląkałem ze szczęścia, gdy pozwolił mi ucałować swoje ręce.

Wkrótce nadeszła wiosna. Nie mogłem uwierzyć, że minęło już dziewięć miesięcy. Któregoś dnia Tristan i ja leżeliśmy na dziedzińcu rekreacji i zwierzałyśmy się sobie z dręczących nas obaw.

- Nicolas wybiera się do królowej - opowiadał Tristan.

- Będzie ją prosił o prawo do posiadania mnie, kiedy już upłynie rok. Ale królowa nie jest zachwycona tym pośpiechem.

Co zrobimy, gdy nasza służba tu dobiegnie końca?

- Nie wiem. Może sprzedadzą nas z powrotem do stajni - odparłem. - Jesteśmy dobrymi rumakami.

Ta rozmowa, podobnie jak wszystkie inne, które wiedliśmy, była jedynie cczą gadaniną, czystą spekulacją. Pewne było jedynie, że królowa zajmie się rozpatrywaniem naszego statusu pod koniec roku.

Kiedyś w stajni zjawił się Kapitan Straży. Posłał po mnie i Zezwolił mi na rozmowę ze sobą, a ja powiedziałem mu, że Tristan pragnie wrócić do Nicolasa, ja natomiast chciałbym tu pozostać.

Czy teraz, gdy już poznałem zalety życia wśród koników, mógłbym znieść cokolwiek innego? Kapitan wysłuchał mnie z widocznym zrozumieniem.

- Ty i Tristan jesteście chlubą stajni - powiedział w końcu. - Potraficie zapracować na swoje utrzymanie w dwójnasób, a nawet po trzykroć.

Jeszcze więcej, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego na głos.

- Królowa może spełnić prośbę Nicolasa, a jeśli chodzi o ciebie, nie sądzę, aby istniały jakiegokolwiek przeszkody w przedłużeniu twojej służby na następny rok. Królowa jest zachwycona, że obaj okiełznaliście swoje buntownicze skłonności i sprawowaliście się należycie. A na zamku ma obecnie nowe maskotki, którymi rozkoszuje się do woli.

- Czy Lexius przebywa nadal w jej otoczeniu? - zapytałem.

- Tak. Jest dla niego bardzo surowa, ale właśnie tego mu trzeba — wyjaśnił Kapitan. - Na dworze znajduje się też pewien młody piękny książę, który przybył z zagranicy i zdał się na łaskę królowej. Jak wyznał, o obyczajach panujących na tutejszym dworze opowiedziała mu królowna Różyczka. Wyobrażasz to sobie? I błagał, aby nie odsyłać go z powrotem.

- Ach, Różyczka... - Poczulem ostre żądło bólu. Nie było chyba jednego dnia, abym nie myślał o niej, jak stoi w aksamitnej sukni, z kwiatem o delikatnych płatkach w dłoni. Biedna kochana Różyczka, na zawsze już skazana na życie zgodne z nakazami przyzwoitości...

- Dla ciebie: królowna Różyczka - sprostował Kapitan.

- Oczywiście, królowna Różyczka - powtórzyłem pełen uszanowania.

- Jeśli chodzi o przyszłość - Kapitan najwidoczniej postanowił zająć się moim pytaniem bezzwłocznie - to należy wziąć pod uwagę, że lady Elvera stale pyta o ciebie.

- Kapitanie, czuję się tu tak szczęśliwy... - wyjąkałem.

- Wiem. Zrobię, co będę mógł. Ale pamiętaj, Laurent: bądź posłuszny. Czekają cię jeszcze trzy lata służby, jestem tego pewien.

- Kapitanie, jest jeszcze coś - wtrąciłem.

- Co takiego?

- Królowna Różyczka... Czy doszły cię jakieś słuchy o niej?

Na jego twarzy odmalował się smutek połączony z zadumą.

- Tylko to, że zapewne wyszła już za męża. Konkurenci pchali się tam drzwiami i oknami. Odwróciłem wzrok; nie chciałem zdradzać swych uczuć. Różyczka wyszła za męża! Czas nie wyleczył mnie z tęsknoty za nią.

- Ona jest teraz wielką księżną, Laurent - usłyszałem głos Kapitana. Drażni się ze mną! - Jak widzę, nie myślisz o niej z respektem!

- Zgadza się, Kapitanie - przyznałem. Uśmiechnęliśmy się obaj, choć mnie wcale nie było do śmiechu. - Kapitanie, proszę wyświadczyć mi przysługę. Jeśli okaże się, że ona naprawdę jest już mężatką, nie mów mi o tym. Wolę nie wiedzieć.

- To do ciebie niepodobne, Laurent.

- Rzeczywiście. I nie mam pojęcia, dlaczego tak jest. Prawie jej nie znałem.

W mojej pamięci odżyła mroczna kajuta pod pokładem, gdzie kochałem się z nią namiętnie, znowu widziałem jej drobną twarzyczkę pociemniałą od nabiegłej krwi, gdy szczytowała, podrzucając gwałtownie biodrami i unosząc mnie na sobie wysoko nad podłogę. Oczywiście Kapitan nie wie o tym. A może jednak? Usiłowałem wymazać tę scenę z mojego umysłu. Mijały tygodnie, które w końcu przestałem liczyć. Nie chciałem wiedzieć, jak szybko upływa czas.

Potem nadszedł wieczór, kiedy Tristan, roniąc łzy szczęścia, wyznał, że królowa zgodziła się oddać go Nicolasowi, gdy roczna służba dobiegnie końca. Stanie się osobistym konikiem Nicolasa i znowu będzie sypiał w jego komnacie. Nie posiadał się z radości.

- Cieszę się, że będziesz szczęśliwy - powtórzyłem.

Ale co spotka mnie, gdy ten rok się skończy? Czy znowu wystawią mnie na licytację? Może kupi mnie jakiś stary zdziwaczały szewc, bym zamiatał w jego warsztacie i patrzył z rozrzewnieniem na koniki, które w pełni kraszy będą właśnie paradowały drogą? Ach! Wołałem o tym nie myśleć!

Na dziedzińcu rekreacji pożerałem Jerarda zachłannie, jakby to były nasze ostatnie chwile. A potem, pewnego wieczoru, kiedy właśnie skończyłem z nim, lecz chciałem wziąć go ponownie w ramiona na ostatnie drobne uściski, ujrzałem przed sobą parę butów. Podniosłem wzrok: to był Kapitan Straży.

W tym miejscu nie zjawiał się nigdy przedtem. Krew odpłynęła mi od głowy.

- Wasza Wysokość - powiedział. - Proszę o powstanie.

Przynoszę wiadomość niezwyklej wagi. Muszę prosić Waszą Wysokość o udanie się ze mną.

- Nie! - zawołałem. Patrzyłem na niego przerażony, żałując, że nie mogę zamknąć mu ust, nie dopuścić do wypowiedzenia tych straszliwych słów. - To niemożliwe, że nadeszła już pora! Mam tu do odsłużenia jeszcze trzy lata!

Pamiętałem krzyki Różyczki, kiedy dowiedziała się o swoim powrocie do domu. Miałem chęć wrzeszczeć teraz tak samo głośno.

- A jednak taka jest prawda, Wasza Wysokość – odparł Kapitan. Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać.

To dziwne, ten nastrój zakłopotania, jaki nagle wytworzył się między nami. W stajni czekało już na mnie odzienie, stali też dwaj młodzieńcy, którzy skłonili głowy, aby nie widzieć mej nagości. Pomogli mi się odziać.

- Czy to konieczne?! - krzychałem wściekły. Staralem się jednak nie okazywać żalu ani zdenerwowania. Patrzyłem na Garetha, kiedy młodzieńcy zapinali mi tunikę i sznurowali spodnie. Pełen cichej furii spoglądałem na buty i rękawiczki przeznaczone dla mnie. - Czy ten drobny rytuał nie mógł się odbyć na zamku? Nie można mnie było tam zawieźć?! Nigdy jeszcze nie widziałem, aby coś takiego odbywało się tu, na klepisku usłanym słomą!

- Wybacz, Wasza Dostojność - powiedział Kapitan straży. - Ta wiadomość nie mogła czekać. Skierował wzrok na otwarte wrota. Ujrzałem tam dwóch głównych doradców królowej. Kiedyś używali mnie na zamku do woli, teraz jednak stali z kornie pochylonymi głowami. Łzy nabiegły mi do oczu. Znowu spojrzałem na Garetha. On też z trudem panował nad sobą.

- Żegnaj, mój piękny księżę - szepnął. Ukląkł na klepisku i ucałował mą dłoń.

- „Księżę” nie jest już stosownym określeniem naszego łaskawego sojusznika - sprostował jeden z doradców, podchodząc bliżej. - Wasza Wysokość, przynoszę smutną nowinę: twój ojciec zmarł i ty, panie, jesteś teraz nowym władcą swego królestwa. Umarł król, niech żyje król!

- Niech to diabli! - szepnąłem. - Zawsze był z niego nielichy szubrawiec! Ale sobie wybrał moment na wydanie ostatniego tchnienia!

CZAS PRAWDY

Nie było sensu marnować czasu na zamku. Musiałem wracać niezwłocznie do domu, aby nie dopuścić do anarchii. Moi dwaj bracia byli idiotami, a Kapitan armii, choć oddany memu ojcu, mógł pokusić się o próbę przejęcia władzy w państwie.

Tak więc po trwającej zaledwie godzinę naradzie z królową, podczas której omówiliśmy wyłącznie kwestie dyplomatyczne oraz związane z sojuszem na wypadek wojny, wyruszyłem w drogę, zabierając liczne prezenty w postaci mniej i bardziej kosztownych błyskotek oraz pamiątki związane z zamkiem i wioską.

Szokowało mnie trochę, że na każdym kroku towarzyszyły mi te niewygodne ciężkie stroje, i żałowałem, że nie mogę być znowu nagi, ale musiałem się z tym pogodzić i nawet się nie obejrzałem, gdy minąłem wioskę.

Oczywiście nie byłem jedynym księciem, który musiał przeżyć szok nagłego ulaskawienia, powrotu do odzienia i ceremonii, ale z pewnością niewielu z nich miało objąć natychmiast po powrocie do swego kraju ster władzy. Nie miałem więc czasu na lamenty ani na przesiadywanie w gospodzie i oddawanie się pijaństwu; próbowałem natomiast oswoić się z otaczającym mnie światem.

Do mojego zamku dotarłem po dwóch dobach forsownej podróży, a w ciągu trzech następnych dni uporządkowałem wszystkie sprawy. Mój ojciec został już pochowany, matka nie żyła od dawna. Kraj wymagał teraz rządów silnej ręki, a ja szybko dałem do zrozumienia wszystkim, że owa ręka należy do mnie.

Kazałem wychłostać żołnierzy, którzy wykorzystali parę dni anarchii, aby zhańbić wiejskie dziewczęta. Poinstruowałem odpowiednio moich braci i pogroźkami skłoniłem ich do podjęcia określonych obowiązków. Przeprowadziłem inspekcję armii i hojnie nagrodziłem tych, którzy kochali mego ojca, a teraz mnie okazywali to uczucie.

Nie były to trudne posunięcia, wiedziałem jednak, że właśnie zaniechanie tego typu kroków doprowadziło już do upadku wielu monarchii w Europie. Dostrzegłem też ulgę na twarzach moich poddanych, kiedy zorientowali się, że ich młody król potrafi sprawować władzę i z dużym wyczuciem oraz zdecydowaniem zajmuje się sprawami, które wymagają interwencji - zarówno tymi dużymi, jak i drobnymi. Lord Podskarbi wyraził mi wdzięczność za wsparcie w jego działaniach i również Kapitan armii powrócił do swojej poprzedniej funkcji głównodowodzącego z nową energią, czując za sobą autorytet władzy królewskiej.

Gdy jednak minęły już te pierwsze gorączkowe tygodnie, kiedy sprawy na zamku zaczęły biec swoim zwykłym spokojnym trybem, kiedy wreszcie mogłem przesypiać całą noc, bez obawy, że za moment zbudzi mnie ktoś z rodziny lub ze służby, zacząłem rozmyślać o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Nie miałem już na ciele śladów chłosty, dręczyła mnie natomiast nieprzerwanie żądza. Trudno mi było pogodzić się z myślą, że nigdy już nie będę mógł być nagim niewolnikiem. Nie mogłem patrzeć na błyskotki otrzymane od królowej ani na skórzane zabawki, które przecież utraciły dla mnie wszelkie znaczenie.

Potem jednak ogarnął mnie wstyd.

Jak powiedziałby Lexius: bycie nadal niewolnikiem nie było moim przeznaczeniem. Miałem być teraz dobrym i potężnym władcą, a prawda wyglądała tak, że podobało mi się bycie królem.

Bycie księciem wydawało się straszne.

Bycie królem nawet mi się podobało.

Kiedy moi doradcy rzekli mi, że muszę znaleźć sobie żonę i spłodzić dziecko, aby zapewnić sukcesję, natychmiast przyznałem im rację. Wyglądało na to, że życie dworskie pochłonie mnie bez reszty. To, co było dawniej, przestało mieć dla mnie znaczenie.

- Jakie księżniczki można brać pod uwagę? - zapytałem.

Podpisywałem właśnie kilka ważnych dokumentów, a moi do radcy stali przy biurku. - No więc, słucham! - Podniosłem na nich wzrok.

Zanim jednak zdołali wymówić choćby pierwsze imię, jedno wpadło mi samo do głowy. Z pełną mocą.

- Królowna Różyczka! - wyszeptałem. Może jednak nie poślubiła jeszcze nikogo! Nie śmiałem nawet o to pytać.

- O tak, świetny pomysł, Wasza Królewska Mość - orzekł Lord Kanclerz. - Byłby to niewątpliwie najlepszy wybór, ale niestety, ona odrzuca wszystkich adoratorów. Jej ojciec nie posiada się z rozpaczy.

- Odrzuca wszystkich? - powtórzyłem. Starłem się nie okazywać, jak bardzo jestem podekscytowany. - Ciekawe dla czego. Niech osiodłają mi konia.

- Alez... Powinniśmy wysłać do jej ojca oficjalne pismo...

- To zbyt cenne. Osiodłać mi konia - poleciłem. Wstałem, przeszedłem do mojej sypialni, przebrałem się w moje najświetniejsze odzienie i wziąłem kilka drobnych przedmiotów.

Chciałem już wyjść, ale nagle zamarłem. Miałem wrażenie, jakby powstrzymała mnie potężna niewidzialna pięść. I jakby rzeczywiście pod wpływem silnego ciosu, opadłem na krzesło.

Różyczka, moja droga Różyczka. Znowu ujrzałem ją w kajucie pod pokładem, z wyciągniętymi błagalnie ramionami. Przeszyło mnie pragnienie silne jak nigdy dotąd, aby znowu być nagi. Opadły mnie też inne szalone myśli. Przypomniało mi się, jak ujarzmiłem Lexiusa w jego komnacie w pałacu Sułtana, jak posiadałem Jerarda, znowu czułem tkliwość, jak wtedy, w tych wspaniałych chwilach, gdy patrzyłem na ciało pokrywane się purpurą pod moją otwartą dłońią. Niebezpieczne przebudzenie miłości do tych, których bezlitośnie karałem, do tych, którzy należeli do mnie!

Różyczka!

O dziwo, wymagało to sporej dawki odwagi, bym wstał z krzesła. Ale przecież tego właśnie chciałem, pragnąłem tego gorąco! Sprawdziłem kieszeń, gdzie trzymałem świecidelka przeznaczone dla niej. A potem dostrzegłem samego siebie w odległym zwierciadle: Jego

Królewska Mość w purpurowym aksamicie i czarnych butach, z rozwianą opończę podszytą gronostajami - i pomachałem do mego odbicia.

- Laurent, ty diable - szepnąłem z kwaśnym uśmiechem.

Dotarliśmy do zamku nie anonsowani, tak jak chciałem, a ojciec Różyczki z promienną twarzą wprowadził nas do Wielkiej Sali. Ostatnio nie zjawiało się tu tak wielu konkurentów jak wcześniej. Jemu zaś zależało na zawarciu sojuszu z naszym królestwem.

- Ale muszę cię ostrzec, Wasza Królewska Mość - powiedział lojalnie. - Moja córka jest dumna, niewa humory i nie przyjmuje nikogo. Całymi dniami siedzi przy oknie i oddaje się marzeniom.

- Pozwól, Wasza Królewska Mość - odparłem. - Wiesz, że mam uczciwe intencje. Po prostu wskaż mi drzwi do jej komnaty i zostaw resztę mnie.

Siedziała przy oknie tyłem do drzwi i nuciła coś cicho, a jej włosy, skupiające na sobie blask słońca, wyglądały jak spienione złoto.

Moja najdroższa! Miała na sobie suknię z różowego aksamitu, ozdobioną srebrnymi listkami. Jakże pięknie ten strój uwydatniał zgrabne ramiona. Ramiona tak soczyste jak reszta ciała, pomyślałem. Są tak słodkie, że chciałoby się je wycisnąć jak smakowite owoce. Gdybym teraz mógł spojrzeć na jej piersi... i te oczy...

Znowu targnął mną ten silny, wyimaginowany cios w serce.

Stanąłem tuż za nią, a gdy drgnęła, wyczuwając czyjaś obecność, nakryłem jej oczy dłonią obleczoną w rękawicę.

- Kto się ośmielił?! - szepnęła. W jej głosie zabrzmiał lęk połączony z błaganiem.

- Cicho, księżniczko - odparłem. - Oto przybył twój pan i władca, konkurent, którego nie odważysz się odrzucić!

- Laurent! - jęknęła. Odsunąłem dłonie z jej powiek, a ona wstała, odwróciła się i padła w moje ramiona. Zacząłem całować ją namiętnie, niemal miażdżąc jej wargi. Była wspaniała i uległa jak wtedy, pod pokładem statku, tak samo soczysta i rozgorączkowana, i niepohamowana.

- Laurent, chyba nie przyjechałeś naprawdę prosić o moją rękę?

- Prosić, księżniczko, prosić? - odparłem. - Przybyłem tu z poleceniem! - Językiem rozwarłem szeroko jej usta, mocno ścisnąłem piersi przez różowy aksamit. - Masz mnie posłubić, księżniczko. Będiesz moją królową i niewolnicą.

- Och, Laurent, nie śmiałam nawet marzyć o takiej chwili! - szepnęła. Na jej twarzy pojawiły się prześliczne rumieńce, oczy błyszczały. Na nodze czułem przez suknię żar jej ciała.

I znowu doznałem przyływu miłości, przemożnej i połączonej z oszałamiającym poczuciem posiadania i władzy. Objąłem ją mocniej.

- Idź do ojca, powiedz mu, że będziesz moją żoną, że wyjeżdżamy do mego królestwa. Potem wróć tutaj!

Posłuchała bez sprzeciwu, a gdy wróciła, zamknęła za sobą drzwi i spojrzała na mnie niepewnie.

- Zarygluj drzwi - poleciłem. - Wyjedziemy za parę chwil i chcę cię osiąść dopiero w moim królewskim łóżu, ale najpierw muszę przygotować cię odpowiednio do podróży. Zrób, co ci powiedziałem.

Zasunęła rygiel i podeszła do mnie - uosobienie piękna. Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem dwa prezenty od królowej Eleanory: dwie złote małe klamerki. Różyczka nakryła usta dłonią. Czarujący gest, lecz daremny. Uśmiechnąłem się.

- Tylko nie mów mi, że będę musiał tresować cię od nowa - powiedziałem. Pogroziłem jej palcem i pocałowałem szybko.

Wsunąłem dłoń w jej obcisły stanik i zatrzasnąłem klamerkę na jednym sutku, następnie potraktowałem tak samo drugi. Drżenie przebiegło jej ciało - od pasa po otwarte usta. Taka cudowna udreka.

Wyjąłem z kieszeni drugą parę klamerek.

- Rozsuń nogi - poleciłem.

Ukląknę przed nią, zadarłem wysoko suknię i sięgnąłem ręką, aż poczułem jej nagą wilgotną drobną płeć. Ależ była spragniona i gotowa! Kochana Różyczka! Sam widok jej rozpromienionej twarzy mógł doprowadzić mnie do szału. Ostrożnie zapiąłem klamerki na jej wilgotnych sekretnych wargach.

- Laurent - wyszeptła. - Jesteś bezlitosny. - Znajdowała się już w stanie odpowiedniej udręki, do czego przyczyniały

się zarówno lęk, jak i oszołomienie. Doprawdy, miała nieodparty urok.

Przyszła kolej na najcenniejszy prezent od królowej Eleanory: wyjąłem z kieszeni małą fiolkę z bursztynowym płynem, otworzyłem ją i przez chwilę upajałem się intensywnym zapachem. Wiedziałem, że muszę używać tej substancji bardzo ostrożnie. Ostatecznie moja krucha ukochana nie była silnym konikiem, nawykłem do takich środków.

- Co to?

- Ćśś! - Przytknąłem palec do jej ust. - Nie zmuszaj mnie, bym wy chłostał cię już teraz. Chcę, aby to się odbyło w mojej sypialni, gdzie będę mógł cię wysmagać jak należy.

Nie odzywaj się.

Przechyliłem fiolkę i wylałem sobie kilka kropel na palec chroniony rękawiczką, potem jeszcze raz zadarłem suknię i rozsmarowałem płyn na drobnej łechtaczce i rozedrganych wargach.

- Och, Laurent, to jest... - Rzuciła mi się w ramiona, a ja objąłem ją mocno. Czułem, jak cierpi, jak dygocze, z trudem powstrzymując się przed zaciśnięciem ud.

- Tak - potwierdziłem. Była w niej sama słodycz. - Będziesz czuła swędzenie przez całą drogę, dopóki nie znajdziemy się w moim zamku; tam wyliżę wszystko, co do kropli, a potem wezmę cię tak, jak na to zasługujesz.

Jęknęła i mimo woli poruszyła gwałtownie biodrami, gdy specyfik zaczął działać. Ocierała się o mnie piersiami, w nadziei na ulgę, nie odrywała ust od moich warg.

- Laurent... dłużej tego nie zniosę... - dyszała między pocałunkami. - Laurent, umrę dla ciebie. Nie każ mi cierpieć zbyt długo, błagam, nie możesz...

- Ćśś, to nie zależy od ciebie - upomniałem ją czule.

Jeszcze raz sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem niedużą uprząż z przyczepionym do niej fallusem. Na jego widok Różyczka nakryła usta dłońmi i z wrażenia aż zmarszczyła czoło. Nie stawiała jednak najmniejszego oporu, kiedy ukląknę, aby wsunąć fallus między jej pośladki, tak głęboko, by nie wypadł z powrotem, i zabezpieczyłem go, mocując uprząż wokół ud i w pasie. Mogłem oczywiście nałożyć trochę piekącej substancji na czubek fallusa, ale to byłoby może zbyt brutalne. A przecież wszystko było dopiero przed nami, czyż nie? Mamy jeszcze wiele czasu.

- Chodźmy, kochanie, wyjeżdżamy - powiedziałem i wstałem. Różyczka promieniała ze szczęścia i była cudownie uległa.

Wziąłem ją na ręce i wyniosłem z komnaty, po schodach w dół, na dziedziniec zamkowy, gdzie czekał już jej koń z ozdobnym damskim siodłem. Ale nie na tym koniu miała jechać.

Posadziłem ją przed sobą na mego wierzchowca, a gdy niebawem wjechaliśmy w gąszcz lasu, wsunąłem dłoń pod suknię Różyczki i dotknąłem pasków małej uprząży, a potem jej wilgotnej delikatnej norki, która należała teraz do mnie; była cała moja, ściśnięta klamerkami, kipiąca żądzą i gotowa do przyjęcia. Wiedziałem już, że mam niewolnicę, której nie odbierze mi nikt: żadna królowa, żaden z dostojników, żadna lady i żaden Kapitan Straży.

I to był nasz realny świat, Różyczki i mój: byliśmy teraz sami, bez żadnych ograniczeń, wszyscy inni przestali dla nas istnieć. Tylko my dwoje w mojej sypialni, gdzie miałem otoczyć jej nagą duszę rytuałami i sprawdzianami wykraczającymi poza nasze dotychczasowe doświadczenia i marzenia. A wokół nas nikogo, kto mógłby ocalić ją przede mną. Ani mnie przed nią. Moja niewolnica, biedna bezradna niewolnica...

Nagle zatrzymałem się. Znowu ten niewidzialny cios. Wiedziałem, że jestem teraz blady jak papier.

- Co się stało? - zapytała Różyczka. Zaniepokojona przywarła do mnie całym ciałem.

- Strach - szepnąłem.

- Nie! - sapnęła.

- Och, nie kłopotz się tym, moja droga. Będę cię chłostał jak należy, gdy dotrzemy do domu, będę to robił z rozkoszą. Sprawię, że zapomnisz o Kapitanie straży, o następcy tronu i o wszystkich tych, którzy posiadli cię choć raz i używali ciebie, zaspokajając swoje żądze. Chodzi o to, że... że będziesz moją wielką miłością. — Spojrzałem na jej uniesioną ku mnie twarz, na jej niespokojne oczy, na drobne ciało drżące pod kosztowną suknią.

- Tak, wiem - odparła cicho. Nakryła ustami moje wargi, a potem dodała cichym, gorącym szeptem powoli, jakby z namysłem: - Jestem twoja, Laurent. A jednak nie znam nawet znaczenia tego słowa. Naucz mnie tego! To zaledwie początek.

To będzie najtrudniejsza i najbardziej beznadziejna niewola ze wszystkich.

Gdybym nie przestał jej całować, nie zdołalibyśmy dojechać spokojnie do zamku. Tutejsze lasy były tak urocze i ciemne... a poza tym ona przecież cierpiała, moja najdroższa...

- I będziemy żyli wiecznie szczęśliwi - powiedziałem.

Znowu zacząłem ją całować. — Tak głoszą bajki.

- Wiecznie szczęśliwi - odparła. - A nawet, jak sędzę, znacznie szczęśliwsi, niż przypuszczają inni.